

Świętokrzyskie

Środowisko ♦ Dziedzictwo kulturowe ♦ Edukacja regionalna

Kielce, lipiec 2017 r.

nr 19 (23)

ISSN 1895-2895

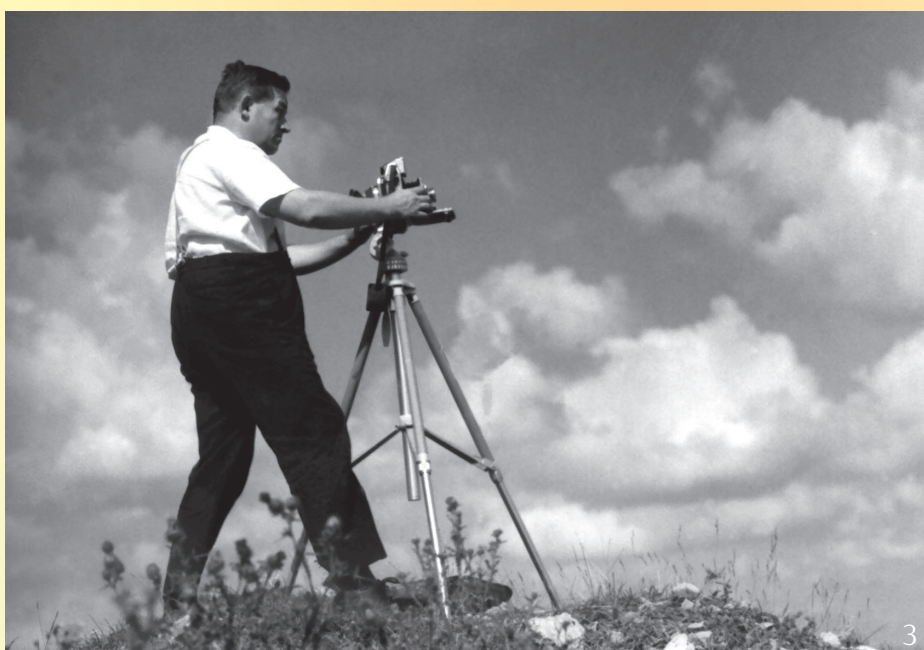




1



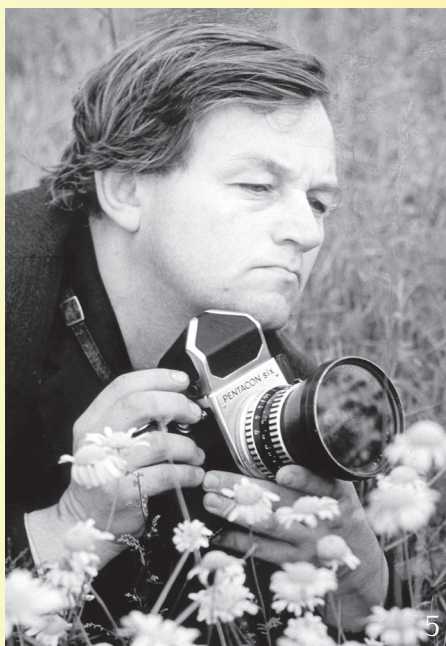
2



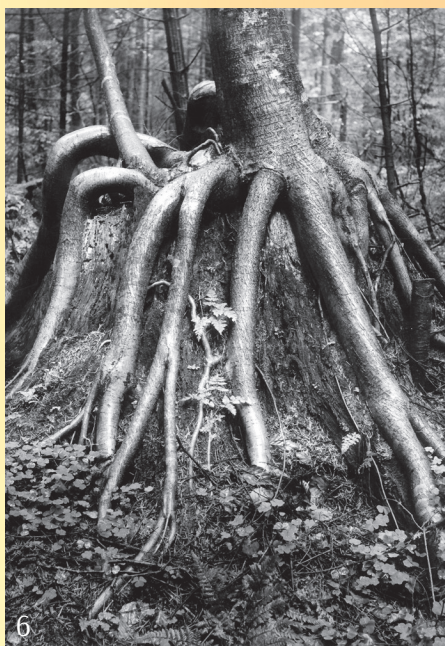
3



4



5



6



7

W numerze:



Stefan i Ludwika.....	3
Córka Sienkiewicza.....	11
Szkoła Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.....	19
Joanna Ledoux – zapomniana malarka sakralna.....	27
O anonimowym przemyśle – „Kieleckim Hollywood” i właścicielach zakładów portretowych.....	35
Józef Fąfara „Fąfarski” – malarz batalista z Bodzentyna.....	43
Jerzy Remer – pierwszy okręgowy konserwator zabytków w Kielcach.....	47
Związki Marii Skłodowskiej-Curie i jej rodziny z Ziemią Świętokrzyską (w 150 rocznicę urodzin noblistki).....	51
Od przemysłu do rzemiosła. Kilka słów o kieleckich złotnikach.....	58
Początek pierwszej wojny światowej w Kielcach w „Kurjerze Lwowskim” z 1914 r. Edycja źródłowa.....	60
Dowódcy Okręgu Generalnego Wojska Polskiego nr III Kielce 1918-1921.....	70
Garnizony Wojska Polskiego w regionie świętokrzyskim Garnizon Ostrowiec (1918-1939).....	76
Niezwykli bracia.....	84
Plenery na Karczówce.....	93
Marmury kieleckie w sztuce i architekturze	98
Z najdawniejszych dziejów Zagnańska.....	110
Słownictwo tkackie okolic Samsonowa.....	116
Odnalezione tryptyki Stanisława Kaczora Batowskiego ze szkoły w Skarżysku-Kamiennej	121
Z miedzi kraiowej.....	124
„Cała prawda” o wiślickiej Kollegiacie (część 1.).....	128
Tadeusz Dybczyński – piewca regionu świętokrzyskiego.....	135
Pogmatwane losy wrześniowych oficerów.....	138
Jerzy Korey-Krzeczowski – w dziesiątą rocznicę śmierci.....	141
Wystawa dzieł Józefa Szermentowskiego i Franciszka Kostrzewskiego w Kielcach.....	146
Z historii polskiego łowiectwa. Mikołaj Tomkiewicz (1888-1918?).....	148

Redakcja przeprasza Panią Lidię Putowską za fatalną pomyłkę, jaka z naszej winy wkradła się do Jej tekstu „Sienkiewicz na miarę czasu. Rozważania rocznicowe” („Świętokrzyskie” nr 18).

Na s. 25, trzy wiersze od dołu wydrukowano: „Dopiero prof. Lech Ludorowski, mając do dyspozycji listy do Janczewskiej, opublikowane i opracowane przez prof. Marię Bokszczanin, ustalił, że to ona, Janczewska, była ofiarodawczynią daru...”. Wtrącenie przez Redakcję nazwiska Janczewskiej zmieniło sens wyводу Autorki; winno być Maria z Hołowińskich Czosnowska, późniejsza Łubieńska. To ona była anonimową ofiarodawczynią wspianego daru dla Sienkiewicza w wysokości 15 000 rubli. Za ten niedopuszczalny lapsus Panią Lidię serdecznie przepraszamy.

Wydawca

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



Dyrektor: Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13
Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21
sekretariat@wbp-kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Redakcja

Korekta

Skład

Nakład

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Mariusz Stec

500 egz.

Druk

COMPUS Drukarnia Cyfrowa
Ul. Kopaliniana 27,
27-200 Starachowice

© Copyright by WBP
im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Paweł Pierściński

1938-2017



Kiedy umiera ktoś nieprzeciętny, znany, wybitny, sięgamy do encyklopedii, słowników biograficznych, aby przypomnieć sobie jego dokonania. Noty biograficzne Pawła Pierścińskiego są obszerne, utkane z licznych dokonań fotograficznych, publicystycznych i organizatorskich. On sam zdawał sobie sprawę, że uporządkowanie i zebranie wszystkich tych informacji może dokonać się wyłącznie z jego udziałem. Stąd pomysł wspólnego napisania bibliografii artystycznych dokonań. Materiał przygotowany przez Mistrza wymagał nieustannej weryfikacji, wreszcie rzetelnego opracowania, by odpowiadał bibliograficznym normom. Po wielu miesiącach pracy powstał ogromny zbiór prawie 4,5 tysiące informacji o dokonaniach Pawła Pierścińskiego: zdarzeniach artystycznych, wystawach, indywidualnych i zbiorowych, autorskich tekstach, pracach redakcyjnych i nagrodach. Są informacje o audycjach radiowych i filmach poświęconych jego dziełu. Przygotowana przez naszą bibliotekę bibliografia podmiotowa i przedmiotowa

pokazuje skalę dokonań Pawła – fotografika, teoretyka fotografii, publicysty. Dlatego nie zaskakują nas liczne otrzymane przez niego nagrody i wyróżnienia. Poświęcona im część bibliografii obejmuje prawie 270 pozycji. Był nagradzany jako młody osiemnastoletni fotografik, a w wieku dwudziestu czterech lat otrzymywał medale i wyróżnienia przyznawane na międzynarodowych salonach fotograficznych, min. w Atenach, w szwedzkim Lund czy w Belgradzie. Już wtedy tworzył „portret Ziemi Kieleckiej”. Choć ciągle planował prace w swoim „właściwym”, wyuczonym zawodzie inżyniera – specjalisty od budowy mostów i budowli podziemnych. Jego marzeniem z czasu młodości było budowanie metra w Warszawie. Wspominał o tym w czasie naszej ostatniej rozmowy kilka dni przed śmiercią. Kiedy władze zrezygnowały na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku z budowy metra w stolicy, on zrezygnował z pracy w Warszawie. Rodowity kielczanin powrócił do Kielc. Coraz bardziej poświęcał się fotografowaniu. Zapewne sprawiła to niezwykłość Gór Świętokrzyskich, urok Puszczy Jodłowej. Fotografowanie przyrody stało się wielką pasją, a wędrówki po Świętokrzyskiej ziemi – bardzo ważną częścią jego życia. W wydanych w 2009 roku „Polach pejzażu” – wspomnieniach Pawła Pierścińskiego znajduje się taki fragment: „Żyłem w pejzażu. Dogłębnie poznałem moją krainę. Koledzy proponowali mi swoiste testy: pokazywano fotografie ukazujące odosobnione kamienie lub ich grupy (kadrowane bez otaczającego je tła). Potrafiłem wskazać miejsce wykonania zdjęć (górze, dolinę), a niekiedy dokładne położenie obiektu”.

Był ekspertem rodzimego krajobrazu. Świetnie znał nasz region. Można było rozmawiać z nim o urokliwych miejscach w okolicach Kielc i nadwiślańskich wysokich brzegach w Nowem na krańcu województwa.

Paweł Pierściński był przyjacielem naszej regionalnej biblioteki. My darzyliśmy go szacunkiem i udzielaliśmy bibliotekarskiej i wydawniczej pomocy. Tu przygotowaliśmy do druku jego album „Pola pejzażu” i obszerną bibliografię. Ta praca związała nas z Mistrzem fotografowania. Widział, jak staramy się, by ostateczny efekt był godny jego dokonań. Obdarowywał nas wielokrotnie podziękowaniami, życzliwością, wreszcie znaczną częścią własnych zbiorów książkowych, zwłaszcza wydawnictw poświęconych fotografii. Będą one stanowiły wydzieloną kolekcję Pawła Pierścińskiego.

Pożegnaliśmy Pawła 26 maja na kieleckim Cmentarzu Nowym. Przyszli приятели, twórcy, dziennikarze, pracownicy naukowcy, znani fotograficy, mieszkańcy Kielc, reprezentanci władz Regionu i jego stolicy. Odszedł artysta wielkiego formatu, jeden z najznakomitszych polskich fotografików, który swoimi niezwykłymi zdjęciami rozstawił Świętokrzyską Ziemię.

Andrzej Dąbrowski

Przed nowym wydaniem dzienników Żeromskiego

Stefan i Ludwika

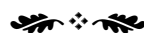
Prof. dr hab. Zdzisław Jerzy Adamczyk

Rozpoczęta jeszcze w 1981 roku edycja *Pism zebranych* Żeromskiego wkracza w ostatnią fazę. Do dziś ukazało się trzydzieści tomów *Pism* a dwa następne są w druku. Po wydaniu (w 23 tomach) wszystkich utworów literackich, sześciu tomów listów i trzech tomów utworów publicystycznych – przyszedł czas na nową edycję – aż w siedmiu tomach – jego młodzieńczych, w dużej części „kieleckich”, dzienników. Edycję w całym tego słowa znaczeniu NOWĄ, gdyż przyniesie ona znacznie pełniejszy niż w wydaniach wcześniejszych tekst dziennika i – także – znacznie gruntowniejsze objaśnienia.

W dwóch poprzednich edycjach dzienników (w latach 1953–1956 i 1963–1970) ich tekst został okaleczony skreśleniami cenzuralnymi. Po pierwsze tzw. „czynniki polityczne” usunęły z dzienników kilkadziesiąt fragmentów o wymowie antykomunistycznej bądź antyrosyjskiej, po drugie – data też o sobie znać cenzura obyczajowa. Żeromski prowadził w młodości bujne i bogate życie erotyczne, o swych podbojach i przygodach seksualnych opowiadał w dziennikach szczodrze, szczerze i odważnie; na tyle szczerze i odważnie, że w druku opuszczone zostały spore fragmenty tych jego wyznań. W przygotowywanej teraz edycji tekst zostanie opublikowany bez żadnych opuszczeń.

W ciągu półwiecza, jakie minęło od poprzedniego wydania dzienników, pojawiły się nowe możliwości gruntowniejszego i bogatszego objaśnienia tekstu. Do Biblioteki Narodowej trafiło i jest dostępne dla czytelników (a więc i dla badaczy) niezwykle bogate archiwum domowe autora *Przedwiośnia*: kilka tysięcy listów do niego, notatniki, dokumenty osobiste, fotografie – wcześniej zamknięte przez drugą żonę i córkę Żeromskiego w ich domu w Konstancinie. Znacznie łatwiejszy niż dawniej jest dostęp do dokumentów zgromadzonych w archiwach państwowych. Ważnym źródłem informacji stał się Internet. Dziś można znacznie pełniej i lepiej niż pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat temu objaśnić zdarzenia i losy ludzi, sprostować niejedną błędną bądź fałszywą informację, przedstawić nowe fakty i dokumenty. W czasie prowadzenia dziennika – aż przez cztery lata – Żeromski był uczniem kieleckiego gimnazjum i mieszkał w Kielcach; wówczas a także w latach późniejszych pomieszkiwał również w okolicach Kielc – przede wszystkim w Ciekotach, ale i w Kurozwękach, Radoszycach, Sieradowicach, Stopnicy, Oleśnicy i wielu innych

miejsowościach, opowiadał więc nie tylko o sobie i swych gimnazjalnych nauczycielach i kolegach, ale także o mieszkających w tych miasteczkach czy dworach kuzynach, kolegach i przyjaciółtach, o poznanych tutaj ludziach, o rozmowach z nimi, o ich poglądach i zachowaniach. Obszerniejsze i gruntowniejsze objaśnienia do dzienników wzbogacą więc – można mieć taką nadzieję – wiedzę o przeszłości naszego regionu.



Ilustracją tych nowych możliwości i ambicji wydawniczych może być przypominana niżej historia sztubackiej „pierwszej miłości” osiemnastoletniego Żeromskiego do młodszej o dwa lata kuzynki, Ludwiki Borkowskiej. O tym swoim zauroczeniu on sam pisał (przez dwa czy trzy miesiące roku 1882) w dzienniku, potem, wkrótce po śmierci Żeromskiego – na podstawie rodzinnych legend – inny obraz tego zauroczenia przedstawił Stanisław Piotun-Noyszewski w książce biograficznej *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*; teraz na podstawie nieznanych wcześniej lub znanych tylko częściowo dokumentów (listy, metryki, artykuły dziennikarskie) można prostować legendę zapisaną przez Noyszewskiego, a dziennikowe zapisy Żeromskiego konfrontować ze źródłami historycznymi i osadzać w czasowych i przestrzennych realiach.



Swój dziennik Żeromski zaczął prowadzić 19 maja 1882 r. O „Ludwini” napomyka w nim po raz pierwszy 3 września tego roku – i od tego dnia jej nazwisko pojawia się w dzienniczku wielokrotnie. Jednak tylko przez parę miesięcy: do końca listopada tegoż roku, kiedy to Żeromski dowiaduje się, że wychodzi ona za mąż za inżyniera Karola Złasnowskiego z Suchedniowa. W okresie późniejszym Ludwika Borkowska pojawia się na kartach dziennika znacznie rzadziej – zazwyczaj wówczas, gdy przypadkowo się spotkają.

Pierwszy zapis, pod datą 03.09.1882 przedstawia się następująco: „Po południu spacer z Edkiem [Łuszczykiewiczem] i Wacławem Halikiem pod Karczówkę. Spotkanie z Ludwinią Borkowską...”¹. O Ludwice

¹ W tym miejscu w autografie wytarte – zapewne przez Ludwikę Borkowską – dwa odnoszące się do niej wyrazy.

napisał tutaj Żeromski tylko to jedno zdanie; prawie cały obszerny zapis w dzienniku pod tą datą poświęcił Halikowi. W cztery dni później (7 września) – po spotkaniu z Ludwiką i długiej z nią wędrówce po mieście „za najrozmaitszymi zakupami” – pisze o niej już znacznie obszerniej:

„Dziś dopiero poznałem dokładnie charakter Ludwini. Jakież to pocziwe i szlachetne dziecko! W tym już roku nastąpiły pomiędzy nami nieporozumienia z powodu pewnego przeze mnie napisanego do niej listu, w środku którego był list napisany do mnie przez dawnego kolegę R. C.², treścią którego uwielbienie dla niej. List ten wpadł w ręce przełożonej i biedna Ludwinia przecierpiała z mej przyczyny wiele, wiele. W wakacje ona sama mię przeprosiła. Dziś zaś przejęty jestem ku niej, nie skłamię, gdy powiem – uwielbieniem! Pocziwe serce, jedno z niewielu na ziemi, co mię zrozumiało, co bije tak samo jak moje... Przeczytała me wierszydła, przeczytała ten nawet mój pamiętnik – z powagą profesora zgałiła wiele i nieco pochwaliła... Ile tam marzeń, ile niewinnych pragnień, ile pocziwych uczuć, ile współczucia dla braci i ile w końcu natchnienia. O, wiele, wiele wrażeń pozostawił mi ten dzień, zapisany on na zawsze w mej pamięci, bo w nim odkryłem o jedno więcej pocziwe serce”³.

W dwa dni później (to jest 09.09.1882), gdy spotkał powracającą do domu Ludwikę:

„Odprowadziwszy do domu, odebrałem kajeta z wierszami i różę [...]. Czy ja ją kocham? Czy to miłością zwać się może – to uczucie nieopisanej tęsknoty, jaką czuję, gdy jej nie widzę? Trzeba się wyrzec na zawsze tych uczuć, zamordować je w sobie! Tak, trzeba energii, ażeby nie okazać jej tego, nie widzieć jej długo i – zapomnieć!... Czy ona się domyśla, jak ja ją uwielbiam? Nie, ja nie uwielbiam jej, ja uwielbiam jakąś atmosferę, ducha, który niekiedy przybiera jej kształty. Czasem zapominam jej rysów, a czczę i tęsknię do jakiejś mary, co oświecona jasnym płomieniem... Nie pragnę wzajemności, nie pragnę niczego, jestem tylko szczęśliwym, ach! bardzo szczęśliwym, kiedy w tak słodkie zatapiam się marzenia. Dziś wieczorem, po długim błąkaniu się około jej okien napisałem wierszyk: *Do Ludwini...*”.

Następnego dnia (10.09.1882):

„Po południu znów ją widziałem: była dumna, nawet nie spojrzała na mnie! Och! smutno, smutno zaczyna mi się robić na sercu... jam bardzo, bardzo nieszczęśliwy!... Lecz powierzchowność moja może wzbudzić wzajemność? – Nie, nigdy! Ona kocha innego; – ja jej tego nigdy nie powiem, że ją tak serdecznie uwielbiam... Szczęść jej Boże! Dla mnie będzie ona wspomnieniem kilku smutnych chwil, jakie mi w ciągu całego zgotowane żywota... *Domine, Domine, miserere mei!*”.

W ciągu następnych dwóch miesięcy imię Ludwiki pojawia się w dziennikach jedynie sporadycznie i zdawkowo. A to widział ją w towarzystwie jakichś kuzynów w parku, a to spotkał na ulicy, a to zauważył w oknie mieszkanie ciotki Walentyny Koczanowiczowej, gdzie mieszkała. I to prawie wszystko. Wraca Ludwinia na karty dziennika dopiero w końcu listopada – i to w niezwyklej okolicznościach. W dniu 24.11.1882 napisał:

„Wyszedłem wieczorem na miasto – i spotkałem się akurat z Ludwiną. Wiele się, wiele dowiedziałem rzeczy – a najgłówniejszą z nich była ta, że Ludwinia... idzie za mąż! Ach! Boże, Boże!...”

W przeszłą niedzielę po moim odejściu od pp. Koczanowiczów, przyjechał tam p. Karol Zlasnowski, inżynier z Suchedniowa, i oświadczył się o jej rękę. Przyjęto go naturalnie! Ślub ma być za rok. On ma lat 27, ona 18! Stosowna para: on przystojny, ona cudna! Szczęść im, szczęść jej, szczęść Boże!... A ja, a biedny poeta?...”

Następnego dnia:

„Dziś w nocy obudziłem się nagle. Księżyc prościutko postął ku mnie tak cudne promienie swoje, że padały mi w oczy i zbudziły nagle. Noc była cudownie piękna... Ach, ileż ja wówczas wymarzyłem! Moja Ludwinia, mój ukochany ideał stanął mi przed oczyma... Ona już nie moja, ona już innego...”

Gdzieś ty, jasny ideale, madonno moja? Rozwiąż cię, eteryczny wyobraźni tworze, powiew zimnej rzeczywistości. O, ujdź z mojego serca, niechaj sam zostanę, bo żyć z tobą razem, byś mi zawsze tży wyciskał – to za boleśnie.

Jam sam został – tyś nie moja,
Idź, Ludwino, z serca precz,
Ciężka, ciężka moja dola,
Więc marzeniem wrócę wstecz.

W jasne moje dni młodzieńcze,
Kiedym nie znalazł, co to ból,
Gdym marzenia tkął pajęcze,
Gdym niewinne tkanki snuł,

Gdyś ty siostrą, a ja bratem
Razem dziećmi byli tam...
Tyś mi teraz srogim katem,
A ja z bólem sam, ach, sam.

Sam z mym bólem – niech nie wie,
Żeś mi była drogą tak.
Niech się ból mój w sercu krwawi –
Lecz niech biegnie miłość wspak...”

Widać wyraźnie, jak autor dziennika kreuje się tutaj na nieszczęśliwego poetę, jakiegoś Wertera czy Gustawa – odrąconego przez kochankę i rozdrapującego rany serca. Wcześniej pokazywał przecież Ludwice swoje wiersze i swój dziennik; pozwalał jej w tym dzienniku

² Roman Czerwiecki. Nic o nim nie wiadomo.

³ Pod tym zapisem ręką Ludwiki wpisane zdanie: „Nie pisz podobnych rzeczy”.

coś skreślać, poprawiać, dopisywać⁴. Chciał – i teraz też chce – być nieszczęśliwie zakochany, żeby móc o tej swojej nieszczęśliwej miłości pisać wiersze. Wcześniej napisał wiersz *Do Ludwini*, podobnie jak Mickiewicz pisał *Do M****, teraz też rozstaje się z nią – wierszem.

W kilka dni potem poznaje Karola Zlasnowskiego. Pod datą 30.11.1882 pisze w dzienniku:

„Byłem u pp. Koczanowiczów. Wchodzę – państwo młodzi siedzą na kanapce, zrywają się naturalnie, ujrzawszy mnie... Ludwinia serdecznie mnie bardzo powitała. Kontent jestem przynajmniej, że narzeczony jej taki miły chłopak! Pocziwy być musi. Pokłóciliśmy się trochę o Słowackiego... On mówił, że wyżej stawia Krasińskiego – ja obstawałem za Juliuszem. Wykształcony bardzo... [...] O godzinie 9 wyszliśmy z p. Zlasnowskim na miasto. Przez drogę rozmawialiśmy o historii, mianowicie o Bobrzyńskim i Smolce. Trafne ma poglądy – przyjemny bardzo chłopak! Pokochałem go od razu!”.

Kiedy zaś rok później, po śmierci ojca, spisywał sobie w dzienniku nieszczęścia, jakie na niego w ostatnich czasach spadły, na miejscu pierwszym zapisał konieczność powtarzania klasy szóstej, na drugim – śmierć ojca. „Szlub Ludki” znalazł się na tej liście na miejscu siódmym, gdzieś między ciężkimi warunkami życia na stacji, a brakiem pieniędzy na opłacenie w gimnazjum chesnego⁵.



Ten „uczuciowy” epizod z okresu wczesnej młodości Żeromskiego stał się znany i przedstawiany był w pracach poświęconych biografii autora *Syzyfowych prac* – za sprawą wydanej w roku 1928, wspominanej już wcześniej książki Stanisława Piotun-Noyszewskiego *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*.

Noyszewski był z Żeromskim spokrewniony – z tej racji w roku 1913 miał przez jakiś czas w rękach najwcześniejszy, ten tutaj teraz cytowany dziennik z zapisami z roku 1882. Jak wiadomo, tomik ten (tylko ten jeden) zawieruszył się w Kielcach jeszcze przed opuszczeniem przez Żeromskiego gimnazjum

⁴ Pod zapisem Żeromskiego w dniu 13.09.1882 Ludwika Borkowska wpiisała w jego dzienniku radę czy może przestrożę, że powinien „nie zajmować się błałostkami, a przeciwnie – nauką; to wtenczas przyda [...] się jego talent, co daj Boże amen. Proszę, zaprzestań podobnie myśleć, o to Cię błaga Twoja bardzo bliska kuzynka, która Cię bardzo kocha (to się tyczy do Stefcia).

Wiem, że głos mój przeminie
Jak głos liry w dolinie,
Jak młodzięńcze marzenie,
Jak serdeczne westchnienie
L. B.”

Pod tym wpisem Żeromski wkleił do dziennika liścik Ludwiki datowany 13 września 1882: „Kochany Stefciu! Zasmucieś mię, bo co Ci przyjdzie (z czego, wiesz)? Oddaj się szczerze nauce, temu światu rozjaśniającemu ciemnie rozum i uczuć, a mogę Cię zapewnić, że marność tego świata Cię odstąpią i nie będziesz miał nimi głowy nabitej. Ach, czemu ja żyję, czemu, żebym ja tyle zgrzyot społeczeństwu przynosiła. Boże, wystuchaj moje modły i... Kochajmy się nadal, ale po bratersku Twoja siostra. Proszę moi mili, podrzyć tę kartkę w tej chwili”.

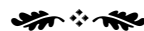
⁵ Zapis pod datą 10.10.1883.

i rozpoczęciem w 1886 roku studenckiego życia w Warszawie. Pod koniec 1912 roku od mieszkających lub bywających w Kielcach kuzynów, Marii Albrechtowej i właśnie Noyszewskiego, Żeromski dowiedział się o tej zgubie i za ich pośrednictwem w początkach roku 1913 tomik odzyskał; wówczas to Noyszewski przez pewien czas, nim tomik wrócił do właściciela, mógł go czytać czy może nawet coś z niego wynotowywać. W latach późniejszych, gdy przygotowywał książkę, miał także szeroki dostęp do informacji i wspomnień wielu krewnych – Żeromskich, Katerłów, Trepków, Schmidtów i Saskich, oraz do posiadanych przez nich dokumentów – metryk, aktów notarialnych, listów. Spokrewniony był także z Ludwiką Borkowską, która wprawdzie przez wiele lat mieszkała z mężem w głębi Rosji, ale w czasie, gdy książka powstawała, na nowo była mieszkanką Kielc i z całą pewnością dzieliła się z Noyszewskim swymi wspomnieniami o Stefanie. Być może wskutek jednostronności tych rodzinnych wspomnień i legend, ale także w intencji przedstawienia tego środowiska rodzinnego w jak najlepszym świetle, przedstawił w swej książce banalny, przestodzony, głęboko nieprawdziwy obraz znajomości Stefana i Ludwiki:

„W domu ciotki Matyldy wychowywała się wnuczka jej siostry. Była to panna Ludwika Dunin-Borkowska, rówieśnica pisarza i bliska kuzynka [...] dziewczę wyjątkowej stodyczy charakteru. Za życia pani Matyldy, gdy Stefan mieszkał u ciotki⁶, widywali się dość rzadko, panienska bowiem przyjeżdżała z pensjonatu pani Peckowej w Suchedniowie tylko na święta. Znali się jednak, jako dzieci, doskonale. Przyjaźń to była dziecinna, ale serdeczna. Różnice upodobań były ogromne. Stefanek – poważny sensat, a Ludwinia – istny wicher psoty, humoru i wesołości.

Po śmierci matki i powtórny matężństwie ojca nadszedł okres czasu, gdy Stefan nie wyrwał się już do Ciekot z takim zapalem i tęsknotą, jak dawniej. Niejednokrotnie zostawał na święta w Kielcach, gdzie zatrzymywały go zaległości szkolne i korepetycje. Wówczas to zetknął się ponownie z Ludwiną, kończącą już wtedy nauki. Ludwinia podczas ferii szkolnych przebywała najczęściej u ciotki swej, adwokatowej Walentyny Koczanowiczowej, gdzie częstym gościem był i Stefan. W tym czasie po raz pierwszy spojrzął na prześliczną dziewczynę innymi, niż dotychczas, oczyma. Bo Ludwinia była wyjątkowo piękna. Miała olbrzymie ciemnoniebieskie źrenice, bujne czarne warkocze, profil czysty i nieskalany, a nade wszystko wdzięk dziewczęcy, wdzięk niezrównany, którym, nie wiedząc jeszcze o tym, rozbijała i ujarzmiła najbardziej opancerzone serca młodzieży. Kochało się w niej i stało grad westchnień pod stopy całe pokolenie uczniowskie.

⁶ Naukę w kieleckim gimnazjum Żeromski rozpoczął we wrześniu 1874 roku. Zamieszkał wówczas – aż na trzy lata – u ciotki (siostry ojca), Matyldy z Żeromskich Saskiej. Przez jakiś czas mieszkała tam wnuczka Ludwika Saskiej, siostry Matyldy, wcześniej osierocona Ludwika Borkowska.



I Stefan rozkochał się w »siostrzenicy« swej bez pamięci. Pisywał skrycie na jej cześć sonety, modlił się przed swym ołtarzykiem w kościele św. Trójcy o jej szczęście i zachowanie tej wyjątkowej czystości serca, jaka w niej była. Píše o tym w swym pamiętniku. Kreśli dzieje swego serca rzewnie i boleśnie, widzi bowiem aż nadto, że, niestety, szans żadnych na zdobycie serduszka jej nie posiada. Serduszko to uderzało dlań zresztą bardzo tkliwie, ale tylko uczuciem siostry. Przemiły trzpiot nie pojmował, że Stefanek, towarzysz zabaw dziecińczych, Stefanek – mruk i samotnik, Stefanek, jeden z najbliższych krewnych, chłopiec swój, brat niemal – może się w niej kochać. Na samą myśl o tym śmiech ją pusty ogarniał i z komicznym namaszczeniem przywoływała go do porządku, zalecając w pensjonarskich liścikach, by się zajął książką i pracą. Stefanek zaś listy te z nabożeństwem wklejał do swego dzienniczka i coraz głębszy smutek spływał mu do biednego odrąconego serca. [...] Rozpacział cicho, ale czuł, że inaczej być nie może. Ludwinia, choć o parę miesięcy młodsza, była już dorastającą panną, a on, biedaczysko, zaledwo dobrnął do piątej klasy i Bóg wie, ile lat jeszcze dzieli go od chwili, kiedy zdobędzie chleb i jakie takie podstawy bytu. A choćby nawet było inaczej, cóż poradzi, skoro Ludwinia ma dla niego uczucia tylko siostrzane? Zamknął więc w głębi serca swój bolesny zawód i zwierzał się tylko pamiętnikowi. Ileż tam jest zachwytów i uniesień! Jakie słodkie i poetyczne imiona nosi wyśniony ideał! Ludwinia, Ludwisia, Luiza, Ludka, Luda itd. w rozlicznych odmianach.

Ludwinia tymczasem wiosną roku 1883 ukończyła pensję i... zaręczyła się. Wiadomość tę poeta odczuł boleśnie i po cichutku optał. [...] Ślub Ludwini z inżynierem komunikacji, panem Z., człowiekiem wyjątkowej szlachetności, prawym patriotą, jednostką pod każdym względem dzielną i pożyteczną, odbył się we wrześniu tegoż roku. Zawiedziony poeta pozostawał z młodą parą w stosunkach bardzo przyjaznych i serdecznych. Rozdzieleni po kilku latach przez wyjazd państwa Z. do Rosji, nie widzieli się już więcej, zażyty kontakt jednak życzliwych dusz nie zerwał się nigdy, podtrzymywany przez rzadką ale ciepłą wymianę listów.

Bolesny cios, jaki spadł na młode serce Żeromskiego, miał duży wpływ na ukształtowanie się jego pesymistycznego światopoglądu. Stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie, nieufny i pełen ukrytej goryczy⁷.

Jak widać, napisał tutaj Noyszewski wzruszającą bajkę w rodzaju legendy o Adamie i Maryli – tyle tylko, że bardziej tandetną.

⁷ S. Piotun-Noyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*, Warszawa 1928, s. 122–127. Ta biograficzna legenda, powtarzana za Noyszewskim w pracach o Żeromskim, utrwaliła się w tak zwanej wiedzy obiegowej o autorze *Syzyfowych prac*. Zakwestionowana została i oceniona bardzo krytycznie dopiero w roku 1976 przez Jerzego Kądziałę w jego książce *Młodość Stefana Żeromskiego*, s. 70–79.

Sięgnięcie do dokumentów (metryk, listów, wywiadów prasowych) pozwala uzupełnić istotnymi informacjami dziennikowe zapisy Żeromskiego i sprostować zmyślenia Noyszewskiego.

O rodzicach Ludwiki wiadomo niezbyt wiele. Jej ojciec, Tadeusz, urodził się w Warszawie w r. 1839; był synem Karola, urzędnika w Komisji Skarbu i Ludwiki z Kochlerów. On sam, gdy 31.12.1863 r. brat ślub z Józefą z Saskich, był zamieszkatym w Kielcach „adiunktem przy Delegacji do oczyszczowania włościan”; matka, Józefa, była urodzoną w Szczekocinach a w Kielcach „przy macosze” zamieszkałą córką aptekarza Wiktoryna i Ludwiki z Żeromskich, siostry Wincentego, ojca Stefana.

Tadeusz Borkowski długo chyba nie był mieszkańcem Kielc; być może w związku z charakterem pracy często zmieniał miejsce zamieszkania. Ludwika urodziła się w r. 1865 lub 1866 w Marzyszu⁸; wcześniej straciła matkę i znalazła się pod opieką dalszej rodziny, najpierw ciotecznej babki, Matyldy Saskiej, a po jej śmierci w r. 1879 – ciotki (przyrodniej siostry matki) Walentyny Koczanowiczowej, żony kieleckiego prawnika Mieczysława Koczanowicza⁹. Zaraz po śmierci Matyldy Saskiej oddana została na pensję Emilii Peck w Suchedniowie, gdzie kształciła się zapewne przez trzy lata – od jesieni 1879 do lata 1882 roku. Nie zachowały się żadne dokumenty informujące o przebiegu i efektach tej nauki, znane są natomiast trzy listy Ludwiki, pisane do Stefana z Suchedniowa – wszystkie ze stycznia i lutego 1880 roku. Warto się na chwilę zatrzymać przy tych datach. Jeśli w styczniu 1880 roku Ludwika jest już pensjonarką w Suchedniowie, a we wrześniu 1882 na nowo mieszka w Kielcach, zaś w listopadzie tego roku przyjmuje oświadczyń Złasnowskiego, to znaczy, że zdołała go poznać i polubić w czasie, gdy była na pensji pani Peck. Gdy Żeromski wzdycha i pisze wiersze do Ludwini, jej serce bije już dla pana Karola.

Trzy zachowane listy¹⁰ napisane zostały 17.01, 15.02 i 29.02.1880; pierwszy ma firmowym papierze Mieczysława Koczanowicza, adwokata przysięgłego w Kielcach, pozostałe na zwyczajnym papierze listowym. Gdyby ktoś spodziewał się znaleźć w nich jakieś interesujące informacje albo zwierzenia, kompletnie się rozczaruje. Są to na wpół dziecięce listy podlotka, który nudzi się w Suchedniowie, nie ma o sobie nic do opowiedzenia i prosi kuzyna z Kielc o wiadomości – najpierw o Romku Czerwieckim,

⁸ W chwili obecnej dopiero zaczynają się przygotowania do nowego wydania pierwszego tomu *Dzienników*; do wielu dokumentów, w tym i do metryki urodzin i chrztu Ludwiki Borkowskiej nie udało się dotychczas dotrzeć. Za rok czy dwa, gdy tom będzie oddawany do druku, objaśnienia do tekstu, a więc także informacje o Ludwice i jej rodzinie, będą zapewne pewniejsze i pełniejsze.

⁹ Odsyłam tutaj do książki Krzysztofa Fury *Mieczysław Koczanowicz. Biografia*, Kielce, b.r.

¹⁰ Autografy w BN, rkps akc. 17218, t. 44.

Suchedniów 15 Lutego 1880 r.

Archanu mój! Stefanie!

Miałam ci mój drogi zaraz odpisać
alem nie miała czasu, teraz korzystam
z chwili czasu pisać choć kilka
słów aby ci przynajmniej powiedzieć
że żyję i równo jestem. Nie wyobra-
zić sobie mój drogi jak mi się
teraz przykry, tak bo prost już
nadmienić ich głośno wszędzie tylko
słychać jak francuskie krzyże na
nas nad unami. Gdzieś był na ostat-
ki i opór mi o tej młodej parze
to jest o Terfilach i jak tam
mój jest względem niej czyś był
tam na ostatki czy też u Dziadzi

w którym się podkochuje, a potem o kuzynach, wujkach i koleżankach. Oto fragmenty tych listów¹¹.

Pierwszego:

„Drogi mój Stefciu! Obiecawszy Ci, że pierwszy list będzie do Ciebie, mój drogi. Co tam słysząc u Ciebie? Dobrze Ci idą lekcje? Miałeś kiedy dwójkę? Ja nie miałam. Mój drogi, mam Ci coś do napisania. Ten list, coś pisała do mnie o Romku, Ciocia Walcia¹² złapała go i przeczytała go, troszkę się gniewała [...]. Mój drogi, powiedz mu, że się zgniewała na niego, bo gadał głupstwa u jednych państwa, jak był z Wandzią Kowalską; teraz mię ona ciągle prześladuje. Ale się teraz nie gniewam, bo po co; nic z tego nie mówić. [...] Mój drogi, Kasia czy była w Kielcach i czyś się z nią widział; gdyby była, to powiedz jej, żeby zaraz pisała, bo będę się gniewać, a ty także, bo będziesz widział, co będziesz miał. [...] O odpisanie zaraz proszę od R. C. i od Ciebie. Chciałabym, żebyś mi się wpisał do pamiętnika i on także, ale mógłbyś na kartce, jak szeroka, i on także, i przysłać. Mój drogi, proszę Cię, tylko niech on nie pisze nic takiego, bo to będzie czytała Ciocia, i niech się nie podpisuje. Nie pokazuj mu tego listu, tylko powiedz, bom tak nabazgrała, ale nie mam czasu starać się. Przykrzy mi się ogromnie”.

Drugiego:

„Kochany mój Stefciu! Miałam Ci, mój drogi, zaraz odpisać, ale nie miałam czasu, teraz korzystam z chwili czasu, piszę choć kilka słów, aby Ci przynajmniej donieść, że żyję i zdrową jestem. Nie wyobrażasz sobie, mój drogi, jak mi się teraz przykrzy, tak, bo post już nadszedł, cicho, głucho wszędzie, tylko słysząc, jak Francuzica krzyczy na nas nad uszami. Gdzieś był na ostatki i opisz mi o tej młodej parze, to jest o Teofilach [...]. Podobno Olesia jest słabą, cóż jej jest? Mój drogi, przynajmniej ty do mnie pisz, bo teraz to Ciotka Walcia już nie pisuje, bo słabowita jest. Cóż Dziadzio¹³, nie żeni się z Tomaszewską, nie przyjdzie to do celu? Słyszałam, że na weselu Wujka Teofila najładniej była ubraną Tadeuszowa Saska. [...] Cóż Bolcia, nie wiesz co u niej? Słyszałam także, że pisałaś raz do niej i pan Karpiński podobno się dopisał [...] Może się zobaczymy, bo pewno będę w Kielcach na Wielkanoc, to może do was choć na jeden dzień przyjadę. [...] No, całuję Cię po milion razy, mój drogi, kochająca Cię siostrzeniczka Ludka Borkowska. I ja muszę pracować nad francuskim, jak ty nad greckim”.

Trzeciego:

„Kochany mój Stefciu! Nie wyobrazisz sobie jak się ucieszyłam, gdy otrzymałam list od Ciebie. [...] Dziękuję Ci za doniesienie mi o Czerwieckim, tylko mi nie bardzo było przyjemnie, że się zrobił takim elegantem, bom słyszała, że go profesorowie nie lubią

dlatego. [...] Na Wielkanoc może będę w Kielcach, ale nie wiem, bo jest zamiar, że Ciocia Walcia tu przyjedzie, co mnie nie bardzo cieszy, bobym się widziała z wami, a tak to tylko będę w smutku przepędzać święta. Kiedy u was się rozjeżdżają do domu, bo u nas od dziś za trzy tygodnie, to jest w piątek. Cóż, Dziadzio zdrów. Olesia, ucałuj ją po tysiąc razy ode mnie – i u Bolci co słysząc, nie miałeś wiadomości od niej? Od Kasi miałam list, ale nic mi nie opisała, tylko jak się na weselu bawili, a to mnie nie tak wiele obchodzić może. Odpiszę jej właśnie dziś także, ale reprimendę, że tak mało pisała, bo nawet całej ćwiartki nie zapisała, a ty także, mój drogi. [...] Mój drogi, ucałuj Dziadzi rączki, Olesię i Ciebie ściskam po tysiąc razy, Radlińska uściskać kazała Zygmunia¹⁴; ona ogromnie nim zajęta, tak mówiła, że u nich pewnie będzie na Wielkanoc. No, muszę już kończyć, bo wołają na gimnastykę [...]”.

Więcej listów Ludwiki do Stefana się nie zachowało; być może więcej ich nie było. W początkach listopada 1882 roku zmarł ojciec Ludki. Jego śmierć odnotował Żeromski w dzienniku pod datą 19.11.1892:

„Biedna Ludwinia! – Ojciec jej umarł na galopujące suchoty. Ona nie знаła go zupełnie nigdy i o śmierci ojca rodzonej córki nawet nie zawiadomiono. Biedna istota! Ja na jej miejscu już bym sobie dawno był w tęb palną”.

Być może ta śmierć przyspieszyła oświadczyzny Zlasnowskiego; być może żałoba miała wpływ na oznaczenie daty ślubu. Matrimonio zawarte zostało w kieleckiej katedrze 07.10.1883 r.¹⁵

Karol Franciszek Zlasnowski pochodził z Łomży; urodził się tam 28.01.1855 r.¹⁶; był synem Alojzego Piotra, nadzorca magazynów wojskowych, i Apolonii z Trojanowskich; w akcie małżeństwa podano także, że w roku 1883 ojciec pana młodego był już emerytem i że z żoną mieszkał w Warszawie; wiadomo także, iż wkrótce po ślubie rodzice Karola przeprowadzili się do Kielc i mieszkali tutaj do śmierci¹⁷. Karol Zlasnowski zapisany jest w akcie małżeństwa jako mieszkaniec Suchedniowa; nie wiadomo, kiedy dokładnie tam zamieszkał, wiadomo natomiast – dłaczego. W początkach 1882 ruszała budowa linii kolejowej z Iwanogrodu (ówczesna urzędowa rosyjska nazwa Dęblina) przez Radom, Bzin (dziś: Skarżysko-Kamienna), Kielce, Tunel, Wolbrom do Dąbrowy Górniczej – z dwiema (z Bzina) odnogami: do Kuluszek przez Opoczno i do Bodzechowa. Budowa podzielona została na 11 odcinków („dystansów”). Dystans czwarty obejmował odcinek linii kolejowej

¹⁴ Jak wynika z innych napomknien w listach – Zygmunta Wasilewskiego. Helenka Radlińska była koleżanką Ludwiki na pensji.

¹⁵ W charakterze świadków wystąpili: Mieczysław Koczanowicz i Kazimierz Saski.

¹⁶ Słowa podziękowania za odnalezienie i udostępnienie metryki urodzin i chrztu Karola Zlasnowskiego zechce przyjąć pani Danuta Bzura z Archiwum Państwowego w Łomży.

¹⁷ Ojciec zmarł w Kielcach w roku 1888, matka – w roku 1890.

z Bzina do Kielc. Jak donosiła „Gazeta Kielecka” (24.05.1882) naczelnikiem tego dystansu został p. Rzewuski, jego starszym pomocnikiem był p. Strokowski, a młodszym – właśnie Karol Zlasnowski. W „Gazecie Kieleckiej” można było (28.05.1882) przeczytać, że roczne wynagrodzenie młodszego pomocnika wynosiła 900 rubli; było to wynagrodzenia znakomite.

Po zamążpójściu Ludwika spotkał ją jeszcze parokrotnie – i wrażenia z tych spotkań zapisał w dzienniku.

02.11.1883:

„Spotkałem się Kazią Saską. Poszedłem z nią do Koczanowiczów. Była... pani Zlasnowska. Żeby się też na jotę pod względem charakteru zmieniła. Nic – a nic. Tak samo pletliśmy głupstwa jak dawniej. Opowiadała mi o swym szczęściu, swym gniazdku, mężu – o tych drobnostkach, będących olbrzymami w miodowym miesiącu”.

07.05.1885:

„Spotkałem po południu p. Ludwikę Zlasnowską, odprowadziłem ją do domu, zostałem na kawie i przegawędziłem godzin kilka. Ona sama przypomniła dawniejszą moją, przeszłą w dziedzinę mitów, miłość... Wówczas była to prześliczna Ludka, poetyczne, kochane, zachwycające dziewczątka. Dziś zmieniona nie do poznania: błada, mizerna, zbrzydła. Dobra jak dawniej. Z całej rodziny – to może najlepsze serce. Zepsuli ją wychowaniem, ale ślad dobroci ciotki Matyldy w niej widać jasno bardzo. Mąż ją kocha – toteż obyczajem mężatek wynosiła go pod niebiosa. Szkoda jej, szkoda tych czarownych oczu, które niegdyś patrzyły tak niebiesko spod słomkowego kapelusika, a dziś zbladły, zeschły, jak mówi Kraszewski, z tych niewinnych też młodości, które Bóg wie skąd wyptywają i giną spalone uśmiechem. Gdybym był Orzeszkową, to usnułbym na tle, które dziś widziałem, piękną powiastkę życia. Śliczne choć skromne mieszkanko w małym dworku na stacji kolejowej, umeblowane skromnie, kwiatów pełno, kanarków... i dwoje młodych ludzi, kochających się, pięknych. On wykształcony inżynier, ona ładna i dobra, wesota, śpiewająca... Pójdę tam jeszcze kiedy popatrzeć na prawdziwe ludzkie szczęście. Doprawdy – tylko malować. [...] Jednak – jest zawsze jakiś głos, co mi w takich razach szeptem zazwycza do ucha: *Cupimus in vetitum – semper cupimusque negata...*”.

Sens tej tacińskiej maksymy Owidiusza jest taki, że zawsze pragniemy tego, co niedostępne, zakazane, nieosiągalne.

To spotkanie, kto wie czy nie ostatnie spotkanie Stefana z Ludwiką – i ten zapis w dzienniku można uznać za puentę całej historii sztubackiego uczucia. Budowa linii kolejowej dobiegła końca; Zlasnowski wyjechał budować linie kolejowe w głębi Rosji, Żeromski w roku 1886 wyjechał do Warszawy; przez jakiś czas zaglądał do Kielc, coraz rzadziej jednak. Po raz ostatni był tutaj chyba – przejazdem – w roku

1903. Historia dobiegła kresu, ma jednak epilog, a mówiąc ściślej – nawet dwa epilogi. Oba „literackie”.



W roku 1922 Zlasnowcy wrócili z Rosji do Polski i zamieszkali na nowo w Kielcach. Niewiele o tym okresie w ich życiu wiadomo. Żeromski mieszkał w Konstancinie, pisał, był niezwykle popularny... W roku 1924 i 1925 ciężko jednak chorował, latem 1925 roku o jego pogarszającym się zdrowiu – w alarmistycznym tonie – pisały polskie i niepolskie gazety. W sierpniu nastąpiła poprawa. W dniu imienin Żeromskiego, 2 września 1925 r. Karol Zlasnowski napisał do niego:

„Wielce Szanowny i Czcigodny Solenizancie! W imieniu Żony mojej oraz spokrewnionych z Czcigodnym Solenizantem i zamieszkających w Kielcach osób ślę Mu w dniu Imienin najserdeczniejsze życzenia przede wszystkim zdrowia, stanem którego w ostatnich czasach byliśmy bardzo zaniepokojeni. Lżej dopiero odetchnęliśmy po przeczytaniu w gazetach z ostatnich dni wiadomości o znacznym polepszeniu tak drogiego dla nas wszystkich zdrowia i właśnie ta radosna wiadomość stała się powodem do napisania tych słów kilku, związanych z pochodzącymi z głębi serc naszych życzeniami *ad multos annos!* Serdeczne pozdrowienia i wyrazy wysokiej czci prosimy od nas przyjąć”.

Na ten podniosły i patetyczny list Żeromski odpowiedział po miesiącu, 22 października 1925:

„Wielce Szanowny i Drogi Panie Karolu! Przepraszam najpokorniej, iż na miły i drogi mi list Pański z dnia 2 września r.b. teraz dopiero odpisuję. Jestem wciąż chory i pisać mi trudno, a w dniach poprzedzających niniejszą pisaninę byłem znowu gorzej. Lekarze nie bardzo się poznali na mojej chorobie, toteż paśli mi najrozmaitszymi lekarsztwami, co wreszcie wywołało nową chorobę i zatrucie całego organizmu. Na szczęście znalazło się na to remedium i jakoś wybrnąłem. Teraz jestem wychudzony jak szkielet, nie mam sił, trapi mnie bezsenność itd.

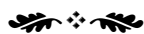
Jakże to dawno, jak nie widziałem Kochanych Państwa! Życie całe upłynęło od tych chwil młodości, kiedy to otrzymałem od Wielce Szanownego Pana bilet bezpłatnej jazdy koleją jako *starszij raboczij*, a kontroler, obejrawszy starannie moje ręce, poklepał mię po ramieniu i — »przebaczył«.

Wciąż wybierałem się, ażeby pojechać do Kielc, aż przyszła ta choroba i wszystkie plany popsuta. Tak bym pragnął uścisnąć dłoń Pańską i zobaczyć się z Ludką, towarzyszką dzieciństwa na Starowarszawskiej ulicy, gdy ukryty za szafą ciotki Matyldy wyczytywałem książki z Jej biblioteczki, a Ludka uczyła się na głos francuskich słówek.

Serdecznie Oboje Was, Szanowni i Drodzy Państwo, pozdrawiam i proszę o pamięć o mnie. Peten

najgłębszego szacunku i szczerego przywiązania Stefan Żeromski".

Jest to jeden z ostatnich listów, jakie napisał. W miesiąc i dwa dni później już nie żył.



Karol Zlasnowski zmarł w Kielcach w roku 1932; Ludwika przeżyła go dziesięć lat. W roku 1937 dziennikarz Wacław Śledziński, interesujący się biografią Żeromskiego i pisujący najchętniej o jego młodości, przeprowadził z nią wywiad, opublikowany w miesięcznym dodatku literackim do dziennika „Polska Zbrojna”¹⁸. Podobnie jak wcześniej Noyszewski – teraz on rozsnuł wzruszającą opowieść o tym, jak głęboko i gorąco młody Stefan zakochany był w Ludwice, przelicytował nawet Noyszewskiego, twierdził bowiem, iż to ona była prototypem postaci Biruty z *Syzyfowych prac*. Napisał: „Czytelnik *Syzyfowych prac*, czytając o nastroju duszy Marcinka, ma wierny obraz takiego samego nastroju duszy Stefana Żeromskiego. Równie jak Borowicz w Birucie, Żeromski kochał się w Ludwice Dunin-Borkowskiej. Kochał się miłością wielką, egzaltowaną. I równie jak Borowicza spotkał go okrutny cios. Cios o ileż bolesniejszy niż ten, jaki zadała Biruta Borowiczowi! Ludwina Żeromskiego nie znikła z kamiennej tawki, nie wyjechała do Rosji z rodzicami, ale wyszła za człowieka, który wszedł Żeromskiemu na drogę jego szczęścia i jego największych nadziei. [...] Kochał ją otwarcie i otwarcie mówił jej o tym. »Biruta« Żeromskiego wyjechała do Rosji – ale nie z rodzicami i nie w tym czasie, gdy snił swój sen miłosny. Wyjechała z mężem w dziesięć lat po ślubie, gdy Żeromski, zepchnięty na dno nędzy, upokarzał się przed byłym swoim »stońcem«, jego wybraniem, i gdy czasem to jego »stońce zaszkło« wsunęło mu w kieszeń kilka groszy... Wtedy dopiero wyjechała”.

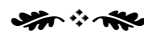
Po takim wstępie „od siebie” Śledziński prezentuje swoją rozmówczynię i jej wypowiedzi.

„W Kielcach – pisze – na placu Marszałka Piłsudskiego numer 16 mieszka w oficynie na pierwszym piętrze wdowa po inżynierze Zlasnowskim. [...] Jest to dostojna dama o inteligentnej miłej twarzy. Mimo tragicznych przeżyć w Rosji, późniejszych niedostatków po powrocie do kraju i wreszcie mimo niedawnej śmierci męża nie poznasz w niej kobiety siedemdziesięcioletniej. Jest żywą w ruchach, uśmiechniętą i nawet nie ma wcale siwych włosów. [...] Pani Zlasnowska niezbyt chętnie chce mówić o szczegółach swej znajomości z Żeromskim. Zaczyna jednak mówić, wpada w istną pasję w swym opowiadaniu, pokazuje fotografie, listy Żeromskiego i odkrywa odległy, ale jakże ciekawy obraz z życia i niepowodzeń młodego poety. »W Kielcach cała

młodość wiedziała, że Żeromski kocha się we mnie. Ale jakże ta miłość mogła mieć głębszy sens, skoro on był moim kuzynem. Zналиśmy się od dziecka. Przecież nawet ojciec Stefana podawał mnie do chrztu. W czasie, gdy byliśmy jeszcze dziećmi i ja przebywałam u Żeromskich w Ciekotach, łapaliśmy tam raki. Ile to było razy! [...] On we mnie kochał się, ja wiem. Nawet jego pamiętnik dwunasty, który znaleziony został w jego biurku w Kielcach, całkowicie poświęcony jest mnie. [...] Gdy jeszcze byłam na pensji w Suchedniowie, Stefan pisywał tam do mnie listy. Pisał ich dużo. Odpisywałam mu czasem, ale już nie w tym tonie, w jakim on pisał do mnie. Jego listy były wyznaniem początkującego literata. Pisał wzniośle, pięknie i narzucał mi się. Narzucał mi swoją miłość. Ja pisałam mu, żeby się uczył, żeby myślał o swojej przyszłości. Bo Stefan wtedy, kiedy ja kończyłam pensję, był dopiero w piątej klasie... Raz nawet, gdy dostałam od przełożonej burę za to, że utrzymuję taką korespondencję, napisałam do Stefana ostatni list i zabroniłam mu pisanie do mnie”.

Opowieść w takim duchu toczy się dalej. Pani Ludwika z wyraźnym upodobaniem podkreśla, jak szalenie rozpacział Żeromski, gdy dowiedział się, iż oddała rękę Zlasnowskiemu, i jak często – już jako mężatka – dokarmiła go i wspierała dyskretnie wsuwanymi do kieszeni drobnymi sumkami. Wyznaje też, że była na pogrzebie Żeromskiego. Widziała go w trumnie. „Wyglądał jak mędrzec grecki”.

W całym artykule zmyślenie goni zmyślenie a niedorzeczność – niedorzeczność. Jeśli zna się kilkakrotnie cytowany na początku tego artykułu dziennik Żeromskiego z roku 1882, rzekomo – jak twierdziła Ludwika – w całości jej poświęcony, nie uwierzy się ani w jego miłość, ani w rozpacz; jeśli przeczyta się listy Żeromskiego do „Ludwini” z roku 1880, z niedowierzaniem przyjmuje się jej informacje o korespondencji; jeśli ma się pojęcie o biografii Żeromskiego – nie uwierzy się w opowiadanie, jak to Zlasnowscy, aż do wyjazdu z Kielc w dziesięć lat po ślubie, dokarmiali go i wspierali finansowo. W roku 1893 Żeromski, od roku żonaty, pracował w Szwajcarii – w polskim Muzeum Narodowym w Rapperswilu. Gdyby albo informatorka Śledzińskiego – albo on sam – zajrzeli do wydanej w 1928 roku książki Noyszewskiego, tego rodzaju konfabulacje pewnie zostałyby ograniczone.



W trakcie przygotowywania objaśnień dzienników z pewnością nieraz jeszcze z podobnymi konfabulacjami wypadnie się zmierzyć.

¹⁸ W. Śledziński, *Młodość smutna*, „Polska Zbrojna w Kulturę”. Dodatek miesięczny „Polski Zbrojnej” 1937, nr 37, s. 5–6.



Jadwiga Maria Sienkiewicz. Ze zb. Muzeum w Oblęgorku

Co jakiś czas pojawiają się publikacje poświęcone córce Henryka Sienkiewicza, Jadwidze – po zamążpójściu Kornitowiczowej. Jeszcze w roku 1987 Ewa Szonert w książce *Spotkania z Sienkiewiczem. Studia, szkice, sylwetki* opowiedziała o przyjaźni Sienkiewiczówny ze Stefanem Żeromskim i jego rodziną; opublikowała tutaj także niewielkie fragmenty z obszernego zespołu listów Jadwigi (36 jednostek) znajdujących się wówczas w posiadaniu Moniki Żeromskiej w Konstancinie¹, dziś zaś – w zbiorach Biblioteki Narodowej². W roku 2010 podobny artykuł – na podstawie znajdującej się w nałęczowskim Muzeum innej części zespołu listów

¹ E. Szonert, *Spotkania z Sienkiewiczem. Studia, szkice, sylwetki*, Warszawa 1987, s. 182–187.

² BN, rkps syg. akc. 17218, t. 34. Za zwrócenie uwagi na listy Jadwigi oraz listy Władysława Bukowińskiego w zbiorach Biblioteki Narodowej oraz listy Jadwigi w archiwum Stanisława Witkiewicza w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem składam tutaj podziękowanie Profesorowi Zdzisławowi Jerzemu Adamczykowi.



Pałac w Oblęgorku. Poczta z zb. Krzysztofa Lorka

Jadwigi Sienkiewiczówny do Oktawii Żeromskiej i jej syna Adama (następne 33 jednostki) – wydrukowała w „Głosie Nałęczowa” Maria Mironowicz-Panek³; autorka artykułu opublikowała tutaj również owe znajdujące się w Nałęczowie listy Sienkiewiczówny. Zupetnie niedawno w „Roczniku Muzeum Narodowego w Kielcach” pojawił się artykuł o Jadwidze autorstwa Agnieszki Kowalskiej-Lasek – oparty na nieogłoszonych dotychczas drukiem dokumentach ze zbiorów Muzeum w Oblęgorku, głównie na listach Jadwigi do jej córki Marii⁴, listach późnych, gdyż najwcześniejszy z cytowanych w artykule pochodzi z roku 1952, a więc z czasu, gdy Jadwiga ma już lat 69, a najpóźniejszy z r. 1962, gdy ma lat 79! Każda z trzech wymienionych wyżej publikacji oświetla jakiś jeden fragment (albo jakiś jeden aspekt) biografii Jadwigi; w jednej jest ona przede wszystkim matką, w innej – zagrożoną gruźlicą młodą dziewczyną, spędzającą długie miesiące w uzdrowiskach i sanatoriach, w jeszcze innej – córką znanego pisarza, zdradzającą także aspiracje i ambicje artystyczne. Dopiero gdy się te trzy artykuły (a zwłaszcza opublikowane w nich listy Jadwigi) potraktuje łącznie, gdy się ponadto zajrzy do listów Sienkiewicza – wydrukowanych w całości w latach 1997 – 2009⁵, także do korespondencji Stanisława Witkiewicza⁶ i Stefana Żeromskiego⁷, można zrozumieć, jak kształtowały się ideały życiowe

³ M. Mironowicz-Panek, *Przyjaciółki. Dzieje przyjaźni Oktawii Żeromskiej i Jadwigi Sienkiewiczówny w listach spisanej*, „Głos Nałęczowa” 2010, s. 20–26.

⁴ A. Kowalska-Lasek, *Listy Jadwigi Kornitowicz do córki Marii ze zbiorów Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 30, 2015, www.mnki.pl (dostęp 12.12.2016).

⁵ H. Sienkiewicz, *Listy*. Oprac. M. Bokszczyński. T. 1–5, Warszawa 1977–2009.

⁶ S. Witkiewicz, *Listy do syna*. Oprac. B. Danek-Wojnowska i A. Miccińska, Warszawa 1969.

⁷ Zwłaszcza do korespondencji Żeromskiego z Władysławem Bukowińskim. Zob. S. Żeromski, *Pisma zebrane*. T. 37. *Listy 1905 – 1912*. Oprac. Z.J. Adamczyk, Warszawa 2006.

i ambicje twórcze córki autora *Trylogii* – i dlaczego tak niełatwo było jej te ambicje realizować.



Sienkiewicz owdowiał (19 października 1885) w wieku 39 lat, po zaledwie czterech latach małżeństwa z Marią z Szetkiewiczów. Otoczony już pisarską sławą, zapracowany – w chwili śmierci żony pisał właśnie drukowany w gazetowych odcinkach *Potop* – został sam z dwojgiem małych dzieci: trzyletnim synem Henrykiem Józefem oraz niespełna dwuletnią (urodzoną 13 grudnia 1883) córką Jadwigą. Ze względu na liczne obowiązki literackie i dziennikarskie nie był w stanie zajmować się wychowywaniem dzieci, scedował więc opiekę nad nimi teściom, rodzicom zmarłej żony, Wandzie i Kazimierzowi Szetkiewiczom. Zapewniał dzieciom dostatek, troszczył się o ich bezpieczeństwo, o zdrowie, ale czasu dla nich nie miał.

Przyjaciele Sienkiewicza i jego zmarłej żony



Pałac w Oblęgorku od strony pd. Pocztówka ze zb. K. Lorka

mieli świadomość, że nie jest on w stanie zapewnić dzieciom, zwłaszcza córce, tak serdecznej opieki, jaką daje pełna rodzina. Stąd może wziął się projekt, z jakim w roku 1887 wystąpiła serdeczna przyjaciółka Marii Szetkiewiczówny – Maria Sobotkiewiczówna, po wyjściu za mąż za lekarza i etnografa Bronisław Dembowskiego – mieszkająca w Zakopanem „ciocia Mara”, Maria Dembowska. O propozycji tej Sienkiewicz tak pisał 24 kwietnia 1887 r. do swej szwagierki, siostry zmarłej żony, Jadwigi z Szetkiewiczów Janczewskiej:

„Co do oddania małej Dzinki Dembowskim, naturalnie że się rozczulam, ale nie dam. Wiesz, co by się stało. My byśmy schli o nią z niepokoju, oni by schli również, rozkarmiliby albo przez troskliwość głodzili, żeby nie zaszkodzić, rozpuściliby na dziadowski bicz – i rozpaczali, jakby przyszło oddać, bo naturalnie przyszłoby kochanie jak własnej. Jak będzie miała dziesięć lat – dobrze, ale teraz ani myśleć.”⁸

⁸ H. Sienkiewicz, *Listy*. Oprac. M. Bokszczanin. T. 2. Cz. 1, Warszawa 2008, s. 384.

Na charakter stosunków Sienkiewicza z córką wpływ musiało wyrzucić także jej wąż zdrowie, szczególnie zaś zagrożenie gruźlicą, wówczas nieuleczalną, które Jadwiga mogła odziedziczyć po matce. Gdy miała sześć lat, w czerwcu 1889 r. jeden z najwybitniejszych polskich chirurgów, Ludwik Rydygier, przeprowadził w jej gardle skomplikowaną operację, polegającą na wycięciu ropnego gruczolotu, który mógł dać początek gruźlicy. Przez cały okres rekonwalescencji ojciec prawie nie odstępował na krok od łóżka małej Dzinki. Co kilka dni w listach do Jadwigi Janczewskiej pisał o efektach operacji i przebiegu leczenia, zwierzał się ze swych nadziei i obaw. Najobszerniejsze informacje podał w liście z 19 czerwca 1889 r.:

„Operacja trwała półtorej godziny... Mała nie obudziła się wcale i jeszcze potem długo spała. Teraz (g. 12) to budzi się i piszczy (głównie na bandażu, w które ma spowitą główkę, szyję i część piersi) – to znowu drzemie. Spodziewają się, że gorączki nie będzie. [...] Z tym wszystkim powiada



Pałac od strony południowej, stan obecny. Fot. J. Osiecki

Rydygier, że w ropie prątków gruźliczych jeszcze nie było. Z powodu dobrych sił małej jest wszelka nadzieja, że wszystko pójdzie najlepiej”⁹.

Kiedy jednak stan córki poprawia się na tyle, że żadne poważne komplikacje już jej nie zagrażają i nie ma mowy o gruźlicy, Jadwiga z bratem trafiają znowu pod opiekę dziadków. I taka sytuacja w relacjach Sienkiewicza z synem i córką staje się swoistą normą. Twórca *Trylogii* wychowuje dzieci „na odległość”. Jego życie to ciągłe przemieszczanie się z miejsca na miejsce, wieczna podróż, która stała się warunkiem twórczości, bo najlepiej pisze mu się właśnie w drodze – w hotelach i pensjonatach. Praca twórcza, nawet kiedy ma miejsce na terenie kraju, nie pozwala pisarzowi wypełniać roli ojca. Dzieci – zwyczajnie – mu przeszkadzają, nie pozwalają się skupić na pracy.

Regularna korespondencja Sienkiewicza ze szwagierką, bardzo obszerna i wypełniona drobiazgowymi informacjami, dostarcza wiele wiadomości o losach małej Dzinki. Znamienne jest to, że dotyczą one głównie zdrowia i kuracji córki. Pisarza niepokoją

⁹ H. Sienkiewicz, *Listy*. T. 2. Cz. 2, Warszawa 2008, s. 75.



Henryk Sienkiewicz. Pocztówka ze zb. J. Szczepaniaka

nawet najłżejsze objawy wszelkich, przeważnie niegroźnych, chorób wieku dziecięcego. Piętno gruźlicy, która w każdej chwili może się u niej ujawnić, nie daje mu spokoju, dlatego też robi, co może, aby stworzyć dzieciom jak najlepsze warunki do zdrowego rozwoju. Ponieważ w zapobieganiu i leczeniu gruźlicy szczególnie ważną rolę odgrywał zdrowy klimat, zapewnia im – szczególnie córce – wielomiesięczne pobyty w uzdrowiskach i sanatoriach w całej Europie.

Te wielotygodniowe rozłąki, ograniczenie rodzicielskiej miłości do troski o zdrowie i bezpieczeństwo finansowe córki nie sprzyjało wytworzeniu się bliskiego kontaktu uczuciowego i intelektualnego. Nie zdołaty na tyle zbliżyć do siebie ojca i córki, aby ich relacje wzbiły się ponad poprawność. Jak wynika z zachowanych listów, Sienkiewicz raczej nie przejawiał zaciekania rozwojem intelektualnym Jadwigi, jej potrzebami, zainteresowaniami, pasjami. Nigdy zbyt serio nie traktował jej ambicji. Żył w swoim świecie, w którym prawdopodobnie nie było zbyt wiele miejsca dla córki. Pomimo że sam był artystą, nie miał większego wpływu na ukształtowanie Dzinki – osoby o niewątpliwie artystycznym polocie. Maria Kornitowiczówna, córka Jadwigi, w swoich wspomnieniach nie pozostawia wątpliwości, że tak właśnie było:

„W późniejszych latach, zawsze bardzo kochając córkę, Sienkiewicz jakoś nigdy nie usiłował jej zrozumieć – może jak wielu rodzicieli zapomniat, że przestała być dzieckiem. A może nie mieściła się

po prostu w jego stereotypie pocziwej kobiety [...] Dziadek, jak wszyscy w tej epoce, był niestychanie wyczulony na to, co paniom, a zwłaszcza pannom wypada, a co nie wypada”¹⁰



W związku z zagrożeniem gruźlicą Jadwiga bardzo często bywa też w Zakopanem, które w tym czasie stało się uzdrowiskiem – ze znanym sanatorium dla gruźlików prowadzonym przez doktora Kazimierza Dłuskiego i jego żonę Bronisławę (rodzoną siostrę Marii Skłodowskiej-Curie). To właśnie ten profesjonalny zakład leczniczy sprowadza pod Giewont rzeszę kuracjuszków, w tym i Dzinkę. Serdeczną opieką otacza ją tutaj wspomniana wyżej Maria Dembowska, w panieństwie najbliższa przyjaciółka jej matki, a obecnie na stałe mieszkająca pod Giewontem z zagrożonym gruźlicą mężem.

W tym czasie Zakopane staje się mekką artystów i ludzi nauki, zaś dom Dembowskich przy ul. Zamoyskiego, przez nich samych i przez innych nazywany „chatą” – jednym z głównych ośrodków życia kulturalnego i towarzyskiego w Zakopanem.



Stanisław Witkiewicz

„Wynajęta od górala spora czteroizbowa chata stała się nie tylko ich domem, lecz – bez żadnej przesady – ośrodkiem intelektualnego życia Polski. Nie było prawie artysty, uczonego czy pisarza, który by, przyjechawszy do Zakopanego, do »chaty« nie zawitał. »Chata« była może jedynym w tej epoce miejscem w Polsce (jeśli nie w Europie), gdzie przy jednym stole zasiadali na prawach najmiej widzianych gości górale i arystokraci, konserwa i młodopolscy peleryniarze, »socaliki«...”¹¹

Do bywalców „chaty” należeli m.in. Stanisław Witkiewicz, Helena Modrzejewska, Tadeusz Miciński, Szalom Asz, doktorstwo Dłuscy i Władysław Zamoyski. Bywał tutaj Henryk Sienkiewicz, bywał

¹⁰ M. Kornitowiczówna, *Onegdaj*, Warszawa 1972, s. 122.

¹¹ Tamże, s. 108-109.

też Przybyszewski z Dagny, Stefan Żeromski z żoną Oktawią, Leon Wyczółkowski, historyk Karol Potkański i wielu, wielu innych¹².

Jadwiga od dzieciństwa przebywała w tym środowisku. Otoczono ją tutaj życzliwością i sympatią; była przecież córką Henryka Sienkiewicza. Poznała wielu niezwykłych ludzi, zawarła znajomości i przyjaźnie. Pomiedzy „ciocią Marą” i Dzinką narodziła się wówczas więź duchowego macierzyństwa, która trwała do śmierci Dembowskiej w roku 1922. Z powodu tej bliskości Sienkiewiczówna – od dzieciństwa – była niemalże stałym gościem u Dembowskich, dlatego też została wchłonięta przez zakopiańskie towarzystwo skupione wokół „chaty”. Miała tam swoich przyjaciół, swoje ulubione miejsca, swoje zabawy i zajęcia. Jak pisze Grażyna Kubica, była pierwszą dziewczyną miłością Bronisława Malinowskiego – późniejszego podróżnika, antropologa i etnologa; spotykała się, spędzała czas i „chodziła po chałupkach” z synem Witkiewicza, znanym potem jako Witkacy, także z bratanicą męża cioci „Mary”, późniejszą malarką Zofią Dembowską (po zamążpójściu Romerową); prawdziwa przyjaźń potoczyła ją już wówczas z Zosią Abakanowiczówną¹³.

Przebywając wśród artystów, młodzi ludzie, siłą rzeczy, od starszych przyjmowali sposoby myślenia o życiu i wzory postępowania. Wszyscy w tym środowisku pisali lub malowali, więc pisanie i malowanie stało się sposobem istnienia, nieodłącznym elementem funkcjonowania w tym właśnie środowisku. Także Jadwiga – w miarę dorastania, gdy staje się na tyle dojrzała i świadoma, aby myśleć o swej przyszłości – zaczyna stopniowo przejmować zainteresowania i wartości zakopiańskiego środowiska. Zapewne pod jego wpływem zrodziły się w niej ambicje artystyczne – malarskie i literackie.

„Tak gościnna »chata«, w której Sienkiewicz z Witkiewiczem spotykali się przez parę dziesiątków lat, kryła w sobie niedostrzegalne niebezpieczeństwo” – pisze Maria Kornitowiczówna we wspomnieniowej książce *Onegdaj*. „W Afaparku¹⁴[...] samodzierżawie panował Król Duch. Egzaltowana »Wieszczka« Mara ze sprawami ziemskiego padołu niewiele miała wspólnego, a nastawiona była zawsze na najwyższą nutę”¹⁵.

Sienkiewiczównę najpierw pociągnęło malarstwo. Zapewne uległa panującej w Zakopanem, także wśród jej rówieśników, modzie na malowanie. Wspominana wyżej Zofia Dembowska-Romerowa w jednym z listów do Bronisława Malinowskiego napisała, że modzie

tej uległo wielu rówieśników Jadwigi, całe otoczenie Marii Dembowskiej i Stanisława Witkiewicza: synowie Wandy Lilpopowej (Władysław i Jerzy), Zofia Abakanowiczówna. Stanisław Ignacy Witkiewicz, ona sama¹⁶. Na początku pewnie była to zabawa w malarstwo, później jednak córka Sienkiewicza zaczęła systematyczne studia. Do dokładnych informacji na ten temat nie udało się dotrzeć, ale ze wzmianek rozsianych w listach wynika, iż regularne lekcje malarstwa rozpoczęła w Warszawie – jeszcze przed rokiem 1902. Nie wiemy jednak, ile miesięcy czy lat przed czerwcem 1902 roku pobierała nauki w istniejącej od r. 1892, założonej i prowadzonej przez Miłosza Kotarbińskiego prywatnej Szkole Malarstwa i Rysunku dla Kobiet. Czerwiec 1902 roku pojawia się tutaj dlatego, że wówczas, kiedy rodzina Sienkiewiczów przeprowadziła się z warszawskiego mieszkania przy ul. Wspólnej 24 na Hożą 22, pokoje na pierwszym piętrze zajęła teściowa Sienkiewicza i Dzinka, która miała tutaj swoją malarską pracownię¹⁷. Początkowo malowała głównie kwiaty i pejzaże, wykonywane przeważnie techniką akwarelową także olejną – niewiele więcej na ten temat wiemy. W listach Sienkiewicza wzmianki na ten temat są niezwykle powściągliwe. Chyba tych malarskich ambicji córki nie traktował on bardzo poważnie. Więcej informacji w tej sprawie pojawia się w listach Sienkiewicza dopiero w roku 1908, gdy pozwoli on Jadwidze (wówczas już dwudziestopięcioletniej) na studia malarskie w Paryżu,

Wydaje się, że więcej wiary w uzdolnienia malarskie Jadwigi i znacznie większe zainteresowania jej próbami malarskimi okazywał Stanisław Witkiewicz, z którym utrzymywała ona – często jeżdżąc do Zakopanego – serdeczny i bliski kontakt. Zbliżeniu sprzyjał zapewne i fakt, iż ciocia „Mara” Dembowska, owdowiawszy w roku 1893, pozostawała z Witkiewiczem – jak jeszcze za życia męża – w serdecznej przyjaźni. Po kilku latach przyjaźni ta stała się jeszcze bardziej zażyła. Gdy w roku 1908 schorowany Witkiewicz opuścił Zakopane i zamieszkał w klimatycznie przyjaźniejszej Lovranie nad Adriatykiem¹⁸ – mieszkała przy nim aż do jego śmierci w roku 1915, pielęgnując go i wspierając.

W listach Stanisława Witkiewicza do syna znaleźć można liczne fragmenty świadczące, iż ambicje artystyczne Sienkiewiczówny traktował on bardzo poważnie. W dniu 01.09.1901 pisał na przykład tak:

„Dzineczka maluje – nauczyła się dużo – jeżeli w Warszawie będą ją szanować, to ta jej praca będzie czymś dobrym w jej życiu. Dobrze, śliczne i jasne dziecko”¹⁹.

¹² G. Kubica, *Siostry Malinowskiego czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*, Kraków 2006, s. 141.

¹³ Zofia Abakanowicz, po zamążpójściu Pstrokońska (1882–1943), była jedyną córką mieszkającego i zmarłego w 1900 r. we Francji Brunona Abakanowicza, inżyniera, przedsiębiorcy i wynalazcy; Henryk Sienkiewicz, za przyjaźnią z Abakanowiczem, został prawnym opiekunem jego córki; stąd przyjaźń z nią Jadwigą.

¹⁴ Tak „chatę” Dembowskich nazwał znany zakopiański góral, ojciec chrzestny Stanisława Ignacego Witkiewicza – Jan Krzeptowski (Sabata).

¹⁵ M. Kornitowiczówna, *Onegdaj*, s. 129.

¹⁶ Zob. G. Kubica, *Siostry Malinowskiego czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*, Kraków 2006, s. 142. List datowany 19.04.1906.

¹⁷ J. Szczublewski, *Żywot Sienkiewicza*, Warszawa 1989, s. 313.

¹⁸ Dziś Lovran w Chorwacji.

¹⁹ St. Witkiewicz, *Listy do syna*. Oprac. B. Danek-Wojnowska i A. Micińska, Warszawa 1969, s. 48.

W dniu 26.09.1901:

„Pamiętaj, dziecko, w Warszawie być u pp. Sienkiewiczów – pokazać Dzineczce studia i obejrzeć jej pracownię”²⁰.

W dniu 24.03.1904:

„Przyjechała Dzineczka – jak zawsze jasna i miła. Dziś zawiozłem Twoje studia – zachwyti! Ona zrobiła postępy w malowaniu. Jeden póttakt czarnej modelki na tle zielonawym bardzo dobry. W ogóle maluje nagość”²¹.

W cztery dni później:

„Dziś odjechała Dzineczka z panią Dembowską. Pani Dembowska bardzo, bardzo serdecznie dziękuje Ci za kartkę. [...] Dzineczka jest jak zawsze przemiła. Zachwycona Twymi studiami i Twoją podróżą – zachwycona i strasznie by pragnęła mieć taką swobodę, co Ty”²².

W tamtych latach Witkiewicz korespondował także z Jadwigą, udzielając jej w ten sposób rozmaitych porad warsztatowych. Te jego listy nie zachowały się. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem nie posiada w swych zbiorach ani listów Witkiewicza do Jadwigi, ani listów Jadwigi do niego. Zachowały się natomiast niektóre z owych porad w korespondencji Jadwigi do starszej siostry Stanisława, Marii Witkiewiczówny, nazywanej w kręgu rodziny i przyjaciół „ciocią Mery”. Maria Dembowska była w tym kręgu „ciocią Marą”, Maria Witkiewiczówna – „ciocią Mery”. W początkach 1919 r. Maria Witkiewiczówna przygotowywała jakąś większą publikację o zmarłym w 1915 r. bracie²³ i zwróciła się mieszkającej wówczas w Krakowie Jadwigi z prośbą o wypisanie z listów Stanisława Witkiewicza i przysłanie jego opinii o sztuce, a może tylko o malarstwie Dzini. W dniu 27.03.1919 Sienkiewiczówna odpowiedziała na ten list. Sumitowała się, że większość listów Witkiewicza zostawiła w warszawskim mieszkaniu, że teraz ma pod ręką niewiele listów z lat 1901–1902, a następnie kilka takich rad przepisała i wysłała cioci Mery. Wydaje się, że przynajmniej niektóre z nich zasługują na opublikowanie:

„12 X 1901:

»Jadowite«, rozproszone światło jest niedobre nie tylko dlatego, że głowa ludzka czy inny przedmiot nie mają wyraźnej modulacji, co dla zaczynających malarzy jest utrudnieniem, ale i dlatego, że wywołuje złudne zwiększenie jasnej strony przedmiotu, drażni i niepokoi wzrok i przyczynia się do twardego i czarnego malowania... Trzeba urządzić firankę ciemną, którą na sznurkach można podciągać z dołu ku górze, i boczne firanki dla zmniejszenia powierzchni okna.”

„27 III 1902:

Zawsze byłem zdania, że malarstwa i rzeźby należy się równocześnie uczyć. Proponuję ten system w przyszłej Szkole Sztuk Pięknych, którą mają założyć w Warszawie”. „Nic tak nie uczy harmonii barw, jak kwiaty, ptaki, konchy i motyle”²⁴.

Gdy w listopadzie 1908 roku schorowany Witkiewicz wyjeżdża do Lovrany i spotkania w Zakopanem stają się niemożliwe – Jadwiga odwiedza go nad Adriatykiem. Trwa także wówczas nadal wymiana listów.

W tym samym 1908 roku, „po długich rodzinnych deliberacjach udało się [Jadwidze] [...] wreszcie uzyskać pozwolenie na wyjazd na studia w Paryżu”²⁵. Ojciec-tradycjonalista udziela jej w związku wielu rad, które warto poznać.

W liście z 27.01.1908:

„Nie możesz prowadzić studenckiego życia, bo zdrowie Twoje na to nie pozwala. [...] A na zebrania żadne, ani koleżeńskie, ani polskie polityczne mi nie chodź. Czytałem w gazetach, że odbył się jakiś wiec polskiej młodzieży z powodu wywłaszczenia – i był tak haniebnym, że nawet »towarzysze« tutejsi uważają, »że było tego nadto«”²⁶.

W liście z 05.02.1908:

„Czyś zawsze rada z Paryża i z wyjazdu – i czy przyszłość przedstawia Ci się w takich kolorach, jakie mają obrazy impresjonistów? Przypuszczam jednak, że zarówno Ciebie, jak i każdą niewiastę, która posiada jakie takie własne ja i osobiste, i rasowe, a nie upodabnia się do otoczenia jak liszka do liścia, wiele rzeczy będzie zrażać i razić. Ale można się od nich obronić poczuciem własnej godności, a nawet pewną dumą. Spodziewam się Twego listu z obecną biografią łada dzień”²⁷.

O paryskich studiach Jadwigi najwięcej można się chyba dowiedzieć z jej listu do Oktawii Żeromskiej, napisanego 27.01.1908, w parę tygodni po zainstalowaniu się w Paryżu:

„Tak bardzo byłem zapracowana przez te dwa tygodnie, że nie mogłam złapać chwili dość spokojnej. [...] Zaczęłam tu już moją pracę. Chodzę do Académie de la Grande Chaumière²⁸ – i do drugiej szkoły Colarossiego²⁹. Jestem nadzwyczaj szczęśliwa, bo wreszcie pracuję – chociaż na początek źle mi idzie, ale modele wyborne i miłe uczucie samotności wśród tego tłumu kosmopolitów. Przewaga Anglików i Amerykanów, którzy czasem dużo umieją, ale traktują sztukę jak rzemiosło; przynajmniej pozornie ich fizjonomie nie zdradzają żadnego przejęcia. Mamy z Zośką miłe mieszkanko na rue Denfert-Rochereau, w którym gazdujemy albo nabieramy gazdowskich doświadczeń. Dotychczas

²⁰ Tamże, s. 56.

²¹ Tamże, s. 169.

²² Tamże, s. 171.

²³ W roku 1922 wydała niewielką książkę *Stanisława Witkiewicza testament. Wyjtki z listów do siostry. Sierpień 1914 – sierpień 1915*, Kraków 1922, s. 64. Znalazły się tutaj wyłącznie fragmenty listów Stanisława Witkiewicza przedstawiające jego stosunek do Legionów i legionistów Józefa Piłsudskiego.

²⁴ Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/W/34. Listy do Marii Witkiewiczówny.

²⁵ M. Kornitowiczówna, *Onegdaj*, s. 123–124.

²⁶ H. Sienkiewicz, *Listy*. T. 4. Cz. 3, s. 172.

²⁷ Tamże, s. 184.

²⁸ Ta istniejąca od 1902 roku uczelnia artystyczna przyjmowała każdego, kto chciał doskonalić się w rysunku czy malarstwie; można było tutaj zapisywać się na miesiąc, tydzień, czy nawet na jeden dzień.

²⁹ Do prywatnej szkoły, którą jeszcze w t. 1870 założył w Paryżu włoski malarz i rzeźbiarz Filippo Colarossi (1841–1906).

znajduję nawet przyjemność w warzeniu obiadu i rozmaitych nieznanych mi dotąd czynnościach, ale ten zapał podobno prędko się wyczerpuje. Zośka będzie chodziła do Sorbony na niektóre wykłady, poza tym ma pracować w bibliotece i w domu³⁰.

Ten pierwszy „studencki” pobyt w Paryżu nie trwa długo – w końcu maja 1908 r. Jadwiga wraca do kraju. W Paryżu zamieszkuje powtórnie (tym razem przy boulevard du Montparnasse) w końcu stycznia roku 1909 – i pozostaje tutaj prawie przez rok. O jej studiach malarskich w tym roku wiadomo niewiele. Zapewne malowała, ale publicznie prac swych nie wystawiała. Istnieje kilka polskich książek rejestrujących obecność polskich malarzy na paryskich dorocznych wystawach; nazwisko Jadwigi w żadnej z nich się nie pojawia. Być może malarstwo pociągało ją teraz już nie tak mocno, gdyż coraz wyraźniej zaczyna skłaniać się w stronę twórczości literackiej.



Od paru lat pisywała wiersze – i nie były to, bynajmniej, wierszyki, jakie wówczas „do sztambucha” masowo pisywały młode panienki. Niewiele o nich wiadomo. Nie wiemy na przykład, jak tę twórczość swojej córki oceniał – i co w ogóle o niej sądził – Henryk Sienkiewicz. Nie wiemy także, kiedy pisanie wierszy zaczęła traktować serio – i ile ich napisała. Wiadomo natomiast, że nosiła się myślą o ich publikowaniu, może nawet o wydaniu tomiku. I że te wiersze znali – i że namawiali ją do wydania – Stanisław Witkiewicz i Stefan Żeromski. O sądzie Witkiewicza wiadomo nieco więcej. Z jego listów do Jadwigi, przytoczonych przez jej córkę, Marię Kornitowiczównę, w cytowanej już tutaj książce *Onegdaj*, wynika, że znał te wiersze i był zwolennikiem ich wydania. Jeszcze 01.05.1910 pisał o tym do niej z Lovrany. Wyrażał radość, „że Dzinuś pisze i że ma drukować! Nie dlatego cieszę się z tego druku, żeby to był »honor« dla pisarza, tylko dlatego, że wtenczas bierze się na siebie odpowiedzialność, że się głębiej wciąga w sprawę pisania i siebie się poznaje”³¹.

Wiersze Jadwigi poznał także – i to wcześniej – Stefan Żeromski. Nie wiadomo, kiedy – i w jakich okolicznościach, wiadomo natomiast, że był zwolennikiem ogłoszenia ich drukiem. Świadczy o tym fragment cytowanego wyżej listu Jadwigi do Oktawii Żeromskiej z 22.01.1908 r.³² Napisała ona:

„Moich wierszy nie chcę drukować, nie czuję potrzeby, bo one ludziom na nic, a mnie byłoby przykro widzieć to w druku. Pan Żeromski nie będzie się o to na mnie gniewał – prawda?”

³⁰ BN, rkps sygn. akc. 17218, t. 34.

³¹ M. Kornitowiczówna, *Onegdaj*, s. 120.

³² Zob. przyp. 30.



Stefan Żeromski z Adasiem. Zakopane 1904.

Żeromski się nie pogniewał, zachował jednak trzy – napisane jej ręką – wiersze Jadwigi.

Ponieważ są to być może jedyne zachowane, warto jeden z tych wierszy tutaj przytoczyć:

Wiosennej, rodnej ziemi rozorane skiby
Pachną, pachną jak pieśń... Stucham pieśni i płacę.
Jutrzenka drży i gaśnie w świtania tumanie,
Gasną ostatnie mroki – ostatnie rozpacz.
Ziemio... ja wracam, wracam – i w zagonów doły
Głową składam znękaną i serce tułaczę,
Któreś mi dała niegdyś... więc jego popioły
Spalone życiem Tobie oddaję i płacę...
Ziemio...



Nie odniósłszy większych sukcesów w malarstwie i zrezygnowawszy w publikowania wierszy – Jadwiga spróbowała sił i szczęścia w przekładach. Uzyskała, nie wiadomo kiedy dokładnie, zgodę Romain Rollanda na przekład jego wielotomowej powieści *Jan Krzysztof* – i w roku 1910 przystąpiła do pracy.

Gdy Sienkiewicz dowiedział się o tym od córki, przyklasnął projektowi, zarazem jednak zwrócił jej uwagę na różne jego słabe strony, na czyhające na tłumacza pułapki i niebezpieczeństwa.

„Bardzo rad – napisał do córki 30.05.1910 – że będziesz miała miłe i niewyczerpujące zajęcie. Zaraz sobie wszystko sprowadzę lub poproszę Was, byście przystali rzecz do Baden. Z układem jednak bądź ostrożna i nie zobowiązuć się do niczego. Nakładcy nie znajdziesz, a wydając książkę własnym kosztem, poniesiesz wydatki na druk i papier – plus zaptacisz 33 procent księgarzom za sprzedawanie. Jeśli za-

*

Wiosennej, rodnej ziemi rozorane żłoby
 Piskną, piskną jak piskni – Słucham piskni
 i ptaszek...
 Jutrzejska dąb i gąsienic w światła tużewie,
 Gasną ostanie uroli, – ostanie rozparze –
 Ziemi...
 Ja wracam, wracam, i w zagonów
 Głową składam zaskakują i serce tużewie,
 Której mi dała niegdys – więc jego popioły
 Spalone życie, Tobie oddaję i ptaszek...
 Ziemi...

Autograf wiersza „Wiosennej, rodnej ziemi”

pewnisz coś od egzemplarza autorowi – dopłacisz³³. W dalszym ciągu listu zwracał uwagę, że Rosja nie podpisała konwencji berneńskiej, regulującej międzynarodowe respektowania prawa autorskiego, wskutek czego żadna umowa tłumacza z zaboru rosyjskiego z autorem spoza Rosji nie była tym prawem chroniona. Zakończył zaś list następująco: „Ale to jest materialna strona rzeczy. Poza nią jest inna, bardzo dodatnia, o ile książka jest wartościowa pod etycznym i estetycznym względem. To sobie rób, o niczym innym nie myśląc. Później zobaczymy”. Ten list, a zwłaszcza jego zakończenie: „to sobie rób” nie świadczy chyba, że tę nową ambicję córki traktował serio. Dostrzegał jednak pewne praktyczne aspekty całego przedsięwzięcia, aspekty, które także nie wskazują na wspieranie córki w jej planach; napisał bowiem, że owe tłumaczenia mogłyby dostarczyć córce miłego zajęcia na lato, wprawy w pisaniu i korzyści z badania techniki powieściowej.

W innym liście pisał, iż wobec powszechnej na ziemiach polskich znajomości francuskiego, przekłady utworów pisarzy francuskich nie osiągają wysokich nakładów, co również poddawać mogło w wątpliwość celowość wysiłków córki:

„Pamiętaj przy tym, że idzie o rzecz z francuskiego, a po francusku czyta, jeśli nie mówi cała polska inteligencja, może więc czytać arcydzieło (jeśli to jest arcydzieło) w oryginale.”³⁴

Sienkiewicz w końcu zadał sobie trud przeczytania (lub przynajmniej przejrzenia) jakiejś części *Jana Krzysztofa* w oryginale – i zgłaszał wobec tej powieści pewne zastrzeżenia. „Rolland jest to człowiek więcej myślący niż twórczy, chociaż i w myśleniu jego – i w refleksjach, o w zdaniach bywają często wielkie sprzeczności. Figury są dość słabe, czasem dość banalne. Kobiety złe. [...] Ludzie nie robią tego wrażenia rzeczywistości i prawdy, jak postacie np.

Dickensowskie [...]. Książka nie jest wcale pospolita, ale daleko jej do arcydzieła. [...] Dla przeciętnego czytelnika jest to powieść nudna. I rzeczywiście są w niej zbyt długie”³⁵.

Jednocześnie, choć wcześniej nie był entuzjastą malarstwa córki, zaproponował jej wykonanie ilustracji do pisanej właśnie powieści, która ostatecznie otrzyma tytuł *W pustyni i w puszczy*. W dniu 05.06.1910 napisał do córki:

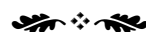
„Byłoby pożądanym, żeby Kot porobił ilustracje do »Przygód«. W tym celu kup trochę małych fotografii zwierząt afrykańskich, jako to: wielbłądów, słoni, hipopotama, bawołów afrykańskich z rogami, [...] żyraf i lampartów oraz strusi. Widoków kraju i ludzi mogę dostarczyć z książek. Zarobek pewniejszy niż z tłumaczenia”³⁶.

W następnym liście, 07.06.1910, dodawał:

„Co do ilustracji, chciałbym, żeby to były kontury obrysowane czarno i kolorowane. Muszą być ładne, a łatwe. Zdaje mi się, że z pomocą moich wskazówek, a nawet niedołączonych szkiców, doskonale to mój Kot potrafi”³⁷.

Czy to zajęcie miało być alternatywą wobec tłumaczeń? Wolał, by córka jednak malowała?

„Kot” z oferty tej nie skorzystał. Jadwiga pewnie już wówczas zajmowała się przekładem początkowych tomów *Jana Krzysztofa*. W roku 1910 przełożyła tom pierwszy (Świt) i drugi (*Poranek*) a w roku 1911 tomy następne: trzeci (*Młodzieniec*), czwarty (*Bunt*, cz. 1), a może i piąty (*Bunt*, cz. 2). Ukazały się one nakładem miesięcznika „Sfinks”, wydawanego i redagowanego przez Władysława Bukowińskiego – jako tomy 2, 3, 6, 8 i 9 „Biblioteki »Sfinksa«”. Pierwsze cztery podają na karcie tytułowej – jako rok wydania – rok 1911, piąty – podaje rok 1912. Na tomie 1, 2, 4 i 5 jako tłumaczka występuje Jadwiga Sienkiewiczówna; na tomie 3 (*Młodzieniec*) – dwoje tłumaczy: Jadwiga Sienkiewiczówna i Henryk Sienkiewicz. Ojciec Jadwigi dołożył tu swoje nazwisko, chociaż zapewne do tłumaczenia ręki nie przykładał. Podobno – tak głosi słynna plotka – znalazł w tekście sceny nieprzystojne, uznał, iż nie godziło się przekładać ich młodej kobiecie, przyjął więc na siebie współodpowiedzialność za przekład. Tak czy inaczej – opublikowanie w latach 1911–1912 aż pięciu tomów powieści Rollanda odmieniło życie Jadwigi. Dało początek całej długiej serii wydawanych przez wiele następnych lat przekładów utworów literatury francuskiej i angielskiej.



Nie wiadomo, w jakiej mierze Sienkiewicz zorientowany był, iż współautorem tego translatorskiego sukcesu jego córki był Stefan Żeromski.

³³ List z 30.05.1910. H. Sienkiewicz, *Listy*. T. 4, cz. 3, s. 252.

³⁴ S. 257–258 tom IV cz. Trzecia (tu trzeba uzupełnić)

³⁵ List z 14.06.1910. Tamże, s. 261–262.

³⁶ List z 05.06.1910, Tamże, s. 255.

³⁷ List z 07.06.1910. Tamże, s. 259.

Niepublikowane dotychczas listy Sienkiewiczówny do Żeromskich a także niepublikowane listy Władysława Bukowińskiego do Żeromskiego (oba zespoły w zasobach Biblioteki Narodowej) przynoszą na ten temat sporo nowych informacji.

Władysław Bukowiński, także związany z naszym regionem, bo pochodzący ze Świąticy w Sandomierskiem, poeta i krytyk, był wielbicielem twórczości Żeromskiego już od pierwszych jego utworów. Gdy w roku 1908 zaczął w Warszawie wydawać miesięcznik „Sfinks”, który chciał uczynić najważniejszym polskim czasopismem literackim, intensywnie i wytrwale zabiegał, by Żeromski swoje powieści i nowele oddawał jemu. Oferował najwyższe honoraria, godził się na wszystkie warunki, był skory spełniać prośby. Po wielu wahaniach gotów był także zająć się przekładami Sienkiewiczówny.

Nie wiemy, jak doszło do tego, że poznał ambicje i zamiary translatorskie Jadwigi; żadnych świadectw pisanych w tej sprawie nie ma. W roku 1910 i Żeromscy i Sienkiewiczówna mieszkali w Paryżu, Jadwiga była zaprzyjaźniona z Oktawią Żeromską i z Adasiem, zaglądała do nich, więc projekt zajęcia się przekładami mógł się zrodzić w jakiejś rozmowie. W listach Bukowińskiego do Żeromskiego³⁸ sprawa wydawania przekładu *Jana Krzysztofa* pojawia się w lipcu, dokładnie 25 lipca, 1910 roku. Bukowiński odpowiada tutaj na jakąś propozycję Żeromskiego (zawartą w jego liście z 07.07.1910) w sprawie wydawania przekładu czterech tomów powieści Rollanda.

„Myślałem po przeczytaniu go długo nad propozycją Waszą w sprawie przekładu Romain Rollanda. Rzecz prosta, że polegając w zupełności na Waszym guście literackim, podjąłbym się chętnie wydawnictwa tego, gdyby nie zupełny brak potrzebnego do tego kapitału zakładowego. [...] Wydanie cyklu utworów Romain Rollanda mogłoby się u nas opłacić, ale komuś mającemu: 1) pieniądze własne na koszt wydania, 2) księgarnię własną do rozpowszechniania wydawnictwa. [...] Wdzięczny Wam jestem, Szanowny i Kochany Panie Stefanie, żeście pomyśleli o »Sfinksie«, żałuję bardzo, że mnie nie stać na to, aby z propozycji Waszej skorzystać, ale istotnie – nie stać!”

W tym liście nazwisko tłumacza czy tłumaczki powieści Rollanda jeszcze się nie pojawia.

Po następnym liście Żeromskiego Bukowiński zmienił jednak zdanie. W dniu 14.08.1909 napisał:

„List Wasz ostatni zachęcił mnie, więc z miłą chęcią decyduję się wejść z Wami w ową »spółkę wydawniczą«, której pierwszym krokiem ma być wydanie powieści Romaina Rollanda. Szczegóły bliższe »sfinansowania« tego przedsięwzięcia można by omówić ściślej dopiero z Warszawy. [...] Rzecz całą należałoby robić szybko – i przed ukończeniem druku – dosyć cicho, aby nas jaki inny wydawca nie ubiegł. Zresztą, gdy już druk rozpoczniemy,

można będzie za pośrednictwem pism puścić o tym w świat wiadomość, a w „Sfinksie” zacząć pisać o twórczości Rollanda. Dla powodzenia wydawnictwa uważałbym za konieczne, aby nazwisko Tłumaczki można było jak najprędzej ujawnić. Za arcypożądane uważałbym również, żeby ten tom I, a raczej powieść pierwsza, mogła być poprzedzona krótką bodaj (10–12 stron) przedmową Stefana Żeromskiego, rzutem oka na twórczość Rollanda, co można by przedtem wydrukować w „Sfinksie”.

Żeromski przedmowy nie napisał, a Bukowiński prośby nie ponawiał. W jednym z następnych listów, datowanym 10.10.1910 informował Żeromskiego:

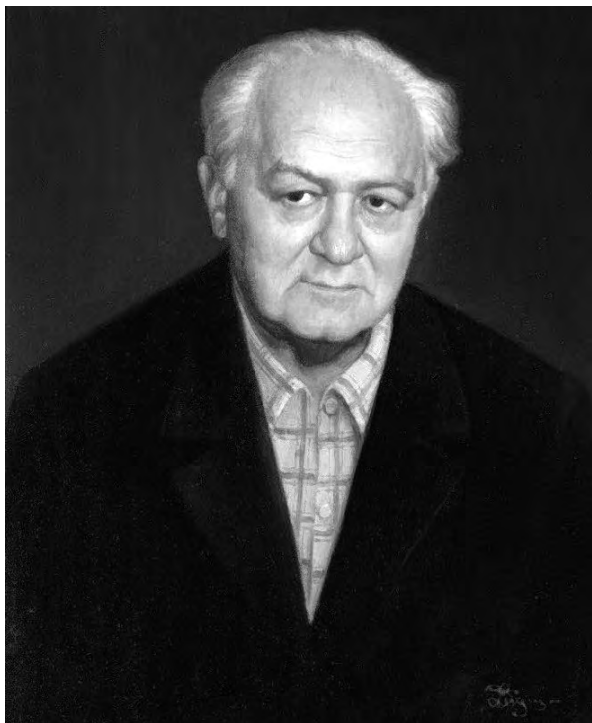
„Muszę Was przede wszystkim zawiadomić, że pod wpływem listów Waszych taki we mnie zapał wstąpił, że postanowiłem przystąpić od N[owego] Roku do wydawania przy »Sfinksie« Biblioteki »Sfinksa«, osobnego wydawnictwa książkowego [...]. Właśnie, Kochany i Szanowny Panie Stefanie, Wy jesteście inicjatorem tej Biblioteki »Sfinksa«, bo gdyby nie projekt wydania powieści Romain Rollanda, poparty przez Was tak energicznie, nie przyszłoby mi na myśl to wydawnictwo, które w razie jakiego takiego powodzenia powinno się opłacić zupełnie”.

Biblioteka „Sfinksa” w projekcie miała być osobnym wydawnictwem książkowym wydającym 12 pozycji rocznie. Wśród nich planowano także edycję powieści Romaina Rollanda przetłumaczonej przez Jadwigę Sienkiewiczównę. Wydawnictwu nadano imię Marii Bukowińskiej, a wśród członków komitetu redakcyjnego obok takich osób jak: Wł. Bukowiński, Ign. Chrzanowski, A. Drogozowski, Ign. Matuszewski i Stefan Żeromski miała znaleźć się także Jadwiga Sienkiewiczówna.

Szybko okazało się, że te rachuby Bukowińskiego były zbyt optymistyczne. Sytuacja finansowa „Sfinksa” i jego Biblioteki pogarszała się. W początkach 1914 roku zadłużony Bukowiński sprzedał pismo i zakończył działalność wydawniczą. Do tego czasu zdołał jednak wydać pięć tomów *Jana Krzysztofa*, umożliwiając Jadwidze Sienkiewiczównie udany debiut translatorski, dzięki czemu przez wiele lat mogła być aktywna jako tłumaczka dzieł Josepha Conrada, Oscara Wilde’a, Johna Berrymana, Thomasa Hardy’ego, Alfreda de Vigny i innych.

Córka Sienkiewicza wreszcie mogła konsekwentnie pójść drogą swoich artystycznych pasji. Powinna być to droga łatwiejsza, bo utorowana nazwiskiem i popularnością stawnego ojca. Tak się jednak nie stało. Wątpliwe było wsparcie, którego ojciec albo nie udzielał jej wcale, albo czynił to w niewielkim zakresie. Mogła za to liczyć na pomoc, a przynajmniej na zrozumienie i zainteresowanie, „kolegów po fachu” autora *Trylogii* – Stanisława Witkiewicza i Stefana Żeromskiego, którzy pomogli Dzinie zrealizować przynajmniej część życiowych ambicji. O niedosłej malarce i poetce pamięta się dziś dzięki jej przekładom.

³⁸ BN, rks akc. 17218, t. 3. Listy Żeromskiego do Bukowińskiego nie są znane.



Gustaw Herling – Grudziński. Mal. A. Głuszczenko

Gimnazjum Gustawa było najstarszą szkołą średnią w Kielcach i posiadało własną bogatą tradycję. Budynek sąsiadujący ze szkolnym kościołkiem Świętej Trójcy oraz z Seminarium Duchownym pochodził z pierwszej połowy XVIII w., był więc już nieco przestarzały i niektórym uczniom kojarzył się z klasztorem. Dopiero w latach nauki Gustawa dobudowano z boku nieduży jednopiętrowy pawilon, z oburzeniem przyjęty przez miłośników starej architektury, a na dziedzińcu wzniesiono pomieszczenia parterowe do zajęć praktycznych.

Gimnazjum szczytyło się wieloma wybitnymi wychowankami, jak ksiądz Ściegienny, pisarze Adolf Dygasiński, Walery Przyborowski, Bolesław Prus, Stefan Żeromski, a w nowszych czasach premier generał Felicjan Sławoj Składkowski. Zastużonych na różnych polach było znacznie więcej. Szczytyło się też patriotyczną postawą kilku pokoleń młodzieży, które nie poddały się rusyfikacji, mimo że okres zaborów zapisał ciemne strony w historii szkoły. Ojcowie uczniów z lat dwudziestych i trzydziestych kończyli jeszcze *realnoje uczyliszcze*, w którym poza lekcjami języka ojczystego pobierali nauki w języku rosyjskim, a jeśli sami tego nie doświadczyli, to



Męskie Gimnazjum Rządowe. Fot. z końca XIX w.

słyszeli od starszych braci o czasach, gdy karano za rozmowy po polsku podczas przerw na korytarzu. Do ich synów docierały niekiedy echa minionej, lecz nie całkiem wymazanej – podobnie jak pisane cyrylicą reklamy i szyldy nad wejściem do licznych sklepików w centrum miasta – ze świadomości niektórych obywateli epoki. Pamiętający carskie instytucje stróżę prawa mówili – jak zanotował Herling-Grudziński – domowym wołapikiem: „kawaler z *gimnazji* Żeromskiego”. W budynku również zachowały się ślady przeszłości, na przykład drzwi do sal lekcyjnych ciągle posiadały judasze, przez które wychowawcy śledzili zagrażające potęgze imperium zachowania polskiej młodzieży.

Te świadectwa niewoli miały przecież także aspekt budujący – były niezbitym dowodem, że nawet zaostrome rygory nadzoru wychowanków nie potrafiły stłumić patriotycznych nastrojów młodzieży. Zdarzało się wprawdzie, że nastroje te przygaszały i ledwo się tliły, ale przychodziła pora, że znajdowały ujście w pracy nielegalnych kółek samokształceniowych, a co jakiś czas wybuchały otwartym buntem. Tak było w pamiętnym roku 1863. Przypomniat o tym na łamach „Gazety Kieleckiej” w 1936 r. Jan Pazdur, nauczyciel historii w gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, późniejszy redaktor i wydawca „Radostowej”: „Odgłosy manifestacji warszawskich – pisał – głośnym echem obijały się o Kielce i mimo zakazów wdzierały za mury szkolne”. W kościółku św. Trójcy młodzież „ku wielkiemu niezadowoleniu całego grona nauczycielskiego śpiewała co niedzielę z głębi piersi *Boże coś Polskę, Z dymem pożarów, Boże Ojczy, Twoje dzieci*”, a „na wieść o wybuchu powstania uczniowie



Gimnazjum Męskie. Rys. Tadeusz Rybkowski (1848- 1926), absolwent szkoły w r. 1865.

palą ostentacyjnie książki i w ciągu kilku tygodni zbiegają 'do lasu', aby zasilić gęste w tych okolicach oddziały partyzanckie. Zapał był taki, że w klasach wyższych zostało zaledwie po kilku uczniów¹.

Wśród zbiegów znajdował się szesnastoletni Aleksander Głowacki, znany później jako Bolestaw Prus. Byli też młodsi, którzy przed dowódcami partyzanckich oddziałów dodawali sobie parę lat. O większości milczą oficjalne kroniki, lecz pamięć o nich przechowała się w rodzinnych opowieściach snutych szarą godziną. Z nadzieją przystania do leśnego oddziału samowolnie porzucili mury szkoły, niwecząc marzenia rodziców o karierze synów jako urzędników, lekarzy, inżynierów czy uczonych, Gustaw Saski, cioteczny brat Stefana Żeromskiego, i Ludomir Barzykowski; za parę dni w ich ślady poszły dzieci jeszcze – Staś Barzykowski lat 14 i Józio Kosiński lat 15. Saski z Rudy Zajączkowskiej, pozostali trzej z Suchedniowa². Szesnastoletniego Gucia roznieśli szablami Kozacy pod Seceminem na oczach jego brata. Matka zbierała szczątki ukochanego syna w dworski obrus. Po latach opowiadała o tym i o innych powstańczych wydarzeniach bratankowi. Stefan, jeszcze uczeń, lubił słuchać opowieści Józefaty Saskiej. W *Dziennikach* nazwał ciotkę „chodzącym memuarem epoki”. Wykorzystał jej wspomnienia w *Wiernej rzece*, jeśli chodzi o śmierć Gucia – prawie bez zmian³.

Obaj Barzykowscy wraz z najstarszym bratem Władysławem, studentem, stali się bohaterami kroniki rodzinnej spisanej przez wnuka jednego z nich przeszło sto lat potem⁴. Starsi wstąpili do oddziału Ignacego Dawidowicza, który wyruszył z Suchedniowa w liczbie 400 osób i zaatakował

Bodzentyn. Stasia próbowano oszczędzić, ale upart się, dodał sobie parę lat i dopiął swego – Kazimierz Czachowski przyjął go do swojego oddziału. W bitwie pod Małogoszczem Ludomir został ranny i dostał się do niewoli. Nie bardzo wiadomo, w jakich okolicznościach spotkało to również Stasia, którego sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie. Zrozpaczonej matce udało się uprosić Czengierego o łaskę ze względu na młody wiek syna i zamieniono mu wyrok na zesłanie. Wszyscy bracia Barzykowscy, a było ich czterech (czwarty w kronice pojawia się niespodziewanie), resztę młodych lat spędzili na Syberii. Ludomir zmarł na obcej ziemi, pozostali wrócili w wieku dojrzałym, jednak nie wolno im było zbliżać się do domu rodzinnego. O ich wyczynach opowiadała może Alinka Czajkowska, wnuczka jednej z siostr braci powstańców, przyjaciółce Geni Herling, starszej siostrze Gustawa, albo w kuchni berezowskiego dworku Jankiel Kerszner, młynarz, który mieszkał z rodziną przy młynie Jakuba Herlinga⁵. Jego przodek pomógł prababce Józefie Barzykowskiej przetrwać najgorsze czasy, kiedy z drobnymi dziećmi była zmuszona zamieszkać w piwniczce ogrodowej, ponieważ jej dom spłonął podczas wielkiego pożaru Suchedniowa wznieconego przez kozaków za masowy udział mieszkańców w insurekcji. Tego Żyda Kersznera – pisze kronikarz – wynagrodziła potem kawałkiem ziemi.

W szkole powstańczą odyseję przysypał nieco kurz zapomnienia, lepiej przechowała się w klechdach domowych, a i tu już zaczynała płowić. Jak chociażby dzieje Józia Kosińskiego, mimo że Kosińscy byli spokrewnieni z Barzykowskimi. Dokładnie natomiast znano historię szkoły i jej uczniów w latach popowstaniowych dzięki *Syzyfowym pracom* Stefana Żeromskiego. Tępienie polskości, rusyfikację, ogłupiające wkuwanie, apuchtinowski system wychowawczy oparty na donosicielstwie i szpiclowaniu uczniów, represje wobec niepokornych. A obok tego ducha oporu, który podsuwał chłopcom w mundurkach myśl o zakładaniu kótek samokształceniowych i tworzeniu biblioteczek gromadzących nielegalne wydawnictwa. Ducha tego podsycaty konspiracyjne spotkania koleżeńskie, na których dyskutowano o sprawach światopoglądowych, poznawano historię i geografię Polski, czytano patriotyczne utwory i prasę polską. Z czasem kółka takie nabierały charakteru tajnych związków patriotycznych, zaczynały się różnicować ze względu na cele działania, dzielić na narodowe i postępowe, a ich najaktywniejszych członków wyrzucano ze szkoły z „wilczym biletem”, niektórzy trafiali nawet do więzienia. Choć *Syzyfowe prace* były lekturą zalecaną we wszystkich gimnazjach

¹ J. Pazdur, *Tajna działalność oświatowa młodzieży szkolnej w Kielcach po 1869 r.*, „Gazeta Kielecka” 9 marca 1936.

² Archiwum Państwowe w Kielcach, dalej APK, *Akta Naczelnika Powiatu Kieleckiego*, sygn. 54 i 55.

³ S. Piotun-Noyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo i młodość*, J. Mortkowicz Warszawa – Kraków 1928, s. 366.

⁴ W. Barzykowski, *Historia rodziny Barzykowskich*, rozdz. V: *Linia suchedniowska*, 1990, maszynopis, Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Suchedniowie. Na tej podstawie oraz w oparciu o ustne wspomnienia innych członków rodziny przedstawiam losy braci Barzykowskich.

⁵ Obecność Jankiela Kersznera w berezowskim młynie potwierdza zapis w rejestrze mieszkańców Berezo. APK. *Akta gminy Suchedniów*. 21/141. *Rejestr mieszkańców. Wieś: Michniów, Bereźów, Jędrów, Krzyżka*, sygn. 249. Wymieniony jest jako lokator, młynarz, zamieszkały do 1936 r. z rodziną w Bereźowie pod nr 2 – to adres posesji Jakuba Herlinga, zameldowanego tu z dziećmi od 1932 r.

w Polsce, w kieleckim miały walor dokumentu w najdrobniejszych szczegółach. Czytelnicy kieleccy potrafili pokazać, którymi ulicami chodził Marcin Borowicz, na której taweczce parkowej spotykał Birutę, gdzie prowadziła stancję „stara Przepiórzyca” i gdzie odbywały się konspiracyjne zebrania klerykańskich gimnazjalistów. Jeśli się czasem mylili, trudno było wyperswadować im przeświadczenie, że znają samą prawdę. Na przykład powszechne mniemanie, że spacerująca w niedzielne przedpołudnia ulicą Sienkiewicza staroświecka pani w wyptowiałej mantylce nie może być pierwowzorem powieściowej Biruty, czyli Heleny Skierską, gdyż ta od wielu lat nie żyje⁶. Żyrowany publicysta „Radostowej” Emil Zaremba w rozprawce *Obraz rzeczywistości kieleckiej w Syzyfowych pracach* próbował przywrócić właściwe proporcje między *Dichtung und Wahrheit*, ale nie wiadomo, czy udało mu się przekonać upartych⁷. Ci zresztą mieli często rację i dziś w tych miejscach znajdują się stosowne tablice lub inne upamiętnienia, jak kamienna postać panny nad „źródłem Biruty” (tu można wątpić, czy z jej powodu strzała Amora byłaby zdolna ugodzić w serce jakiegoś gimnazjalistę).

Najnowsza historia związana z walką młodzieży o polską szkołę w latach 1905–1907 odczuwana była niemal jak współczesność, jej dzień wczorajszy skryty za ścianą, tylko drzwi uchylić, żeby zobaczyć go w całym blasku. Żyli przecież uczestnicy strajku, wielu z nich piastowało w wolnej Polsce odpowiedzialne stanowiska. Byli dumni ze swojego poświęcenia dla sprawy i młodszym braciom, albo już i synom przypominali, że strajk młodzieży kieleckiej był najlepiej zorganizowany w całym Królestwie Polskim. Dwadzieścia osiem lat po tych wydarzeniach na korytarzu pierwszego piętra budynku szkoły wmurowano tablicę z marmuru chęcińskiego o treści:

„W tem miejscu dn. 3.II.1905 r. młodzież rzuciła hasło walki o szkołę polską i opuściła mury gimnazjum rosyjskiego.

Ku pamięci tego czynu fundują tablicę uczestnicy walki i uczniowie gimnazjum im. M. Reja, 3.II.1933 r.”

Wystąpienia przeciw rusyfikacji uczniów Męskiego Gimnazjum Rządowego w Kielcach rozpoczęły się już w 1903 r. Na wieść o przerwaniu zajęć na uczelniach warszawskich 3 lutego 1905 r. wybuchł strajk w obu rządowych gimnazjach kieleckich, męskim i żeńskim. Przyłączyły się do nich rządowe szkoły elementarne. W skład komitetu strajkowego wchodził przedstawiciel kół narodowego i demokratycznego z gimnazjum męskiego, dwie uczennice gimnazjum żeńskiego oraz reprezentanci młodzieży żydowskiej. Żądano wprowadzenia do szkół rządowych języka polskiego jako wykładowego, przywrócenia należytej rangi takim przedmiotom jak język polski i historia Polski, zatrudniania nauczycieli Polaków i zniesienia



Szkoła w latach Stefana Żeromskiego. Rys. E. Woznienski

ograniczeń procentowych w przyjmowaniu do szkół średnich młodzieży żydowskiej (dotychczas 10 %). Do zastużonych w organizacji i podtrzymywaniu strajku działaczy należeli m.in. Marian Krzyżanowski, Kazimierz Warcholski, Edmund Massalski, Antoni Rybarski, Zygmunt Rzędowski, Felicjan Stawoj Składkowski, Kazimierz Tymieniecki, Jan i Tomasz Szperlowie, Robert Taylor, Mieczysław Koczanowicz, Władysław Szanser, Włodzimierz Sienkiewicz, Eugeniusz Górkiwicz, Ewa Górkiwicz, Sabina Głuchowska (wielu z nich odegrało ważną rolę w życiu publicznym Kielc i kraju po odzyskaniu niepodległości). W gimnazjum męskim spośród 465 uczniów w salach pozostało 48, głównie Rosjan. Za udział w strajku z gimnazjum żeńskiego usunięto 73 osoby, z męskiego 228. Mimo ogłoszenia decyzji władz szkolnych o wznowieniu zajęć, większość uczniów postanowiła kontynuować strajk. Łamistrajkom wybijano w nocy szyby i zrywano z nimi stosunki towarzyskie. Do matury w 1905 r. przystąpiło w szkole męskiej 4 uczniów, w żeńskiej ani jedna Polka. Aby nie przerywać nauki, utworzono tajne komplety prowadzone przez polskich nauczycieli lub starszych uczniów. Strajk i bojkot szkół rządowych trwały do początku roku szkolnego 1907/1908. Ustępstwa ze strony rosyjskich władz oświatowych były niewielkie: zgodzono się na prowadzenie lekcji języka polskiego po polsku, pozwolono rozmawiać prywatnie na przerwach w ojczystym języku oraz zniesiono ograniczenia w przyjmowaniu młodzieży żydowskiej do szkół średnich.

Młodzież relegowana z gimnazjów rządowych kończyła naukę przeważnie w otwieranych właśnie za zgodą cara (zdobycz zamieszek w Królestwie) szkołach prywatnych z językiem wykładowym polskim. W Kielcach taką przystanią dla buntowników stała się handłówka, która potajemnie realizowała program gimnazjum realnego i mogła sobie pozwolić na dużo większe swobody w podtrzymywaniu ducha narodowego niż szkoły rządowe. Ten duch w rządowym gimnazjum męskim po 1907 r. prawie zanikł⁸.

⁶ Zob. B. Wachowicz, *Ogród młodości*, Wydawnictwo Radia i Telewizji Warszawa 1990, s. 91.

⁷ „Radostowa” 1938, nr 3 i 4.

⁸ J. Pazdur, *Tajna działalność oświatowa...*, „Gazeta Kielecka” 1936 z dn. 9.03, 10.03, 20.03, 21.03, 31.03, 5.04, 17.04; B. Szabat, *Walka o szkołę polską w okresie rewolucji 1905–1907 w guberni kieleckiej*, Kielce 2001;



Gimnazjum na pocztówce z pocz. XX w.

Po 1918 r. powstało wiele wspomnień, których autorzy, uczestnicy przedrewolucyjnych demonstracji i strajku 1905–1907, przypominali wydarzenia, w jakich osobiście uczestniczyli (np. Z. Rzędowski *Gimnazjum Męskie w Kielcach* w pracy zbiorowej *Nasza walka o szkołę polską 1901–1917*, 1932; autor był sąsiadem Herlingów w kamienicy przy ul. Kolejowej 49, z młodszymi Rzędowskimi przyjaźnił się brat Gustawa Maurycy). Do gimnazjalistów przemawiały zwłaszcza opowiadania Barbary S. Kossuth zamieszczane w młodzieżowym tygodniku „Iskry” w latach dwudziestych i trzydziestych (*Chcemy polskiej szkoły*, *Szaleństwo VI klasy*, *Luty, miesiąc szkolnego zwycięstwa*). Autorka pochodziła z rodziny o tradycjach patriotycznych, zasłużonej dla miejscowego bibliotekarstwa.

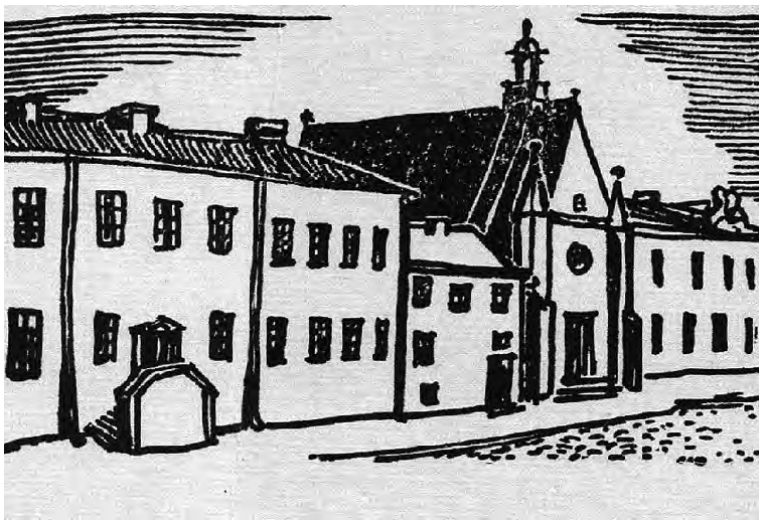
Podczas zajęć w lutym 1905 r. odbijała wraz z bratem na hektografie odezwę strajkową do uczniów wszystkich szkół kieleckich. Wcześniej jako uczennica rządowego gimnazjum dla dziewcząt uczestniczyła w pracach konspiracyjnych kótek samokształceniowych, w bojkotowaniu imprez urządzanych przez władze szkolne itp. Po wojnie zajęła się pracą pedagogiczną i pisarstwem, w większości dla młodzieży. Jej opowiadania wspomnieniowe w plastyczny i bezpretensjonalny sposób przybliżały młodemu pokoleniu atmosferę panującą w kieleckim rządowym gimnazjum i ukazywały wkład starszej generacji w kształt

niepodległej Polski (autorka była też zaangażowana w walkę Legionów). W jednym z opowiadań (*Brązowe figurki. Wspomnienia ze szkoły rosyjskiej*) przypominała finał uroczystości rocznicowych ku czci Gogola, kiedy to po akademii uczennice w brązowych mundurkach na rozkaz kół wyrzuciły otrzymane od dyrekcji na pamiątkę portrety pisarza zaraz po opuszczeniu gmachu szkolnego. Humor *Rewizora* nawet lubiły, ale w *Tarasie Bulbie* pisał Hohol-Janowski o Polakach rzeczy tak straszne, że nie do wybaczenia w tamtych czasach. Masa unoszonych przez wiatr nad ulicą Leśną, potem Kapitulną wizerunków autora *Martwych dusz* przypominała pochód upiórów. Taki sam korowód opuszczał gimnazjum męskie i płynął w stronę pałacyku dyrektora szkoły i parku⁹.

Do szkoły z takimi tradycjami postano w końcu Gustawa. Mimo kultu przeszłości ideał wychowawczy tej szacownej instytucji był nowoczesny. „Śniadek” w tamtych latach uchodził – nie wiadomo, czy słusznie – za bastion endeków, choć wielu wychowanków nie zgadzało się z tą opinią. Rej cieszył się renomą szkoły tolerancyjnej. Było to dużą zasługą dyrektora Henryka Kuca, działacza niepodległościowego, zesańca i legionisty, który w stylu zarządzania podległą mu placówką zdradzał upodobanie do drylu wojskowego. Kiedy Gustaw wstępował w progi gimnazjum, zaczęto właśnie wdrażać sanacyjną ideę wychowania państwowego. Jej

A. Massalski, *Rewolucja lat 1905–1907. Kielce w przededniu I wojny światowej (1907–1914)*, w: Z. Guldon, A. Massalski, *Historia Kielc do 1945 r.*, Kielce 2000, s. 268–271.

⁹ Zob. E. Stec, *Wstęp*, w: Barbara Stefania Kossuth, *Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa*, oprac. E. Stec, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach Kielce 1996.



Gimnazjum Męskie. Rys. Monika Żeromska

celem było kształtowanie u wychowanków poczucia jedności państwowej i poczucia odpowiedzialności za losy państwa. W osiągnięciu tego celu dużą rolę miało odegrać zjednanie dla kultury polskiej dzieci mniejszości narodowych. W realizacji zadań wychowania państwowego uczestniczyła też sama młodzież poprzez prace samorządu, różnych kółek zainteresowań i organizacji, a w szczególności przez redagowanie własnej gazetki uczniowskiej.

Grono pedagogiczne było urozmaicone pod względem pochodzenia społecznego, narodowościowego, poglądów politycznych i cech osobowościowych. Na przykład wychowawczynią Gustawa w młodszych klasach była Irena Brenneisen-Piccioni z polsko-austriackiej czy też niemieckiej rodziny z Łotwy, żona Włocha, który stale przebywał w swoim słonecznym kraju i tylko czasem wpadał do Kielc. Kiedy przychodził do szkoły po żonę, uczniowie oglądali go z ciekawością jak rzadki okaz południowego ptaka. W starszych klasach nauczała literatury polskiej od epoki romantycznej po współczesność Anna Jodłowska, Żydówka, która zmieniła nazwisko i wyznanie. Wszyscy wiedzieli, że dawniej nazywała się Tenenbaum (popularne w Kielcach nazwisko), lecz nie miało to wpływu na stosunek do niej kolegów z pokoju nauczycielskiego. Przez młodzież także była lubiana. Ceniono ją za ciekawie prowadzone zajęcia i zaangażowanie w prace koła polonistycznego. Podobno potrafiła pobudzić do aktywności najbardziej ospałe umysły i nie szczędziła czasu ani uwagi pozalekcyjnym zainteresowaniom ambitniejszych uczniów.

Dopiero podczas okupacji niemieckiej wszystko się odmieniło. Opuściła Kielce i schroniła się w leśniczówce w pobliskiej miejscowości letniskowej Zagnańsk, na granicy z Samsonowem, obok sędziwego dębu Bartka. Musiała wierzyć w ochronną moc nowego nazwiska i wyznania, gdyż nie starała się specjalnie o zatarcie śladów, nawet prowadziła zajęcia na tajnych kompletach. Organizacją podziemnego nauczania zajmował się major Antoni Szacki, późniejszy dowódca

Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, słynny „Bohun”, który pod konspiracyjnym nazwiskiem Dąbrowski także ukrywał się w Zagnańsku¹⁰. Zginęła z rąk Niemców, zadenuncjowana przez jednego ze swoich byłych uczniów z kieleckiego gimnazjum. Nikt nigdy nie wymienił głośno jego nazwiska, szeptano je na ucho i Herling-Grudziński znał je – donosiciel był kolegą z jego klasy. Może uporczywa pamięć o tej haniebnej i bolesnej historii sprawiła, że do opowiadania *Błogostawiona, święta* przedostał się cień wspomnienia o tragedii sprzed lat. Ojciec bohaterki, również ofiary wojennej zbrodni, jest „leśniczym w rejonie Zagnańska, w połowie drogi między Kielcami

i Suchedniowem”. To wszystko zdarzyło się jednak w innej rzeczywistości, w czasie nieludzkim. Na razie jesteśmy na progu niemal idyllicznych (pomimo pewnych zastrzeżeń) lat trzydziestych, zwłaszcza na prowincji, i w osłoniętej przed wiatrami historii przez dyrektora, nauczycieli, kuratorium i ministerstwo oświaty szkole Gustawa.

Wybitnym polonistą mimo młodego wieku był dr Józef Wroński, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, po wojnie adiunkt w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Gutek nie miał z nim lekcji, spotykali się tylko na zebraniach prowadzonego przez profesora kółka literackiego oraz w redakcji gazetki „Młodzi idą”, nad którą sprawował opiekę (i z tego tytułu doszło między nimi do głośnego na całą szkołę konfliktu). Wroński, zafascynowany teatrem i twórczością Stanisława Wyspiańskiego, zaraził swoją pasją uczniów, którzy pod jego kierunkiem wystawili *Wesele* oraz *Syzyfowe prace* w scenicznym opracowaniu nauczyciela. Oba spektakle pokazane na deskach teatru miejskiego zdobyły uznanie kieleckiej publiczności skazanej na niewybredny repertuar trup objazdowych.

Religii rzymskokatolickiej nauczał ksiądz Karol Sikorski, z powodu chwiejnego chodu nazywany Pingwinem. Pochodził z małego miasteczka na Ponidziu, żywił wielką cześć dla arystokracji, a Żeromskiego miał za heretyka. Ostrzegał młodzież przed socjalistami oraz masonami i w trosce o prawidłowy rozwój niedoświadczonych umysłów zalecał jej po osiągnięciu dojrzałości (w gimnazjum polityka była niedozwolona) endecję. Mimo skrajnie prawicowych poglądów w konfliktach szkolnych stawiał po stronie uczniów i starał się usprawiedliwiać ich przed dyrektorem bez względu na przekonania i rodzaj przestępstwa niesfornych pupilów. Dyrektor natomiast był rygorystą, nie tylko chłopczy, ale

¹⁰ Zob. E. Kubala, M. Kubala, *Wojna i niepokój. Wspomnienia, zapiski, dokumenty*, „Radostowa” Starachowice 2012, s.103. Informacja potwierdzona w prywatnej rozmowie autorki z M. Kubalą 20.08.2016 r.



Płyta na murze dawnego Gimnazjum ufundowana przez Stowarzyszenie Ochrony Dziedzictwa Narodowego w 2001 r.

nawet nauczyciele czuli przed nim respekt. Dawni wychowankowie opowiadali, że gdy szedł korytarzem, podawano sobie ostrzegawczo z ust do ust: „dyro idzie”¹¹. Socjalista i piłsudczyk, na uroczystościach szkolnych zawsze wspominał Marszałka i cytował jego wypowiedzi, a każdą lekcję rozpoczynał od uświadomienia młodemu pokoleniu, że los wyznaczył mu wielką historyczną rolę budowy potęgi niepodległej ojczyzny. Zupełnie różną od dyrektora postacią mimo wspólnej pepesowskiej młodości był profesor Kazimierz Kaznowski, staroświecki nauczyciel przyrody i geografii. Pozostał wierny młodzieńczym ideałom, lecz unikał ostentacyjnych deklaracji politycznych. Wyglądał, jakby wyszedł z kart dziewiętnastowiecznej powieści: uprzejmy, dystyngowany, z czarną bródką, zawsze w meloniku i z laską lub parasolem. Z kolei obdarzony rubasznym humorem nauczyciel fizyki Jan Strasz, którego powiedzonka weszły do zbioru anegdot z życia szkolnego, i znany z dowcipnych, ale też kąśliwych uwag o niedostatkach wiedzy uczniów matematyk Antoni Skucha byli sympatykami radykalnego ruchu ludowego¹².

Dla uczniów wyznania mojżeszowego, choć nie było ich wielu, lekcje religii prowadził Józef Księski, prawdopodobnie stały nauczyciel gimnazjum gminy izraelskiej, syjonista. Starożytnej historii uczył zadzierzysty „porucznik Nytko z I Brygady Legionów”, który zaczynał lekcje od przypomnienia swoich zasług na froncie polsko-bolszewickim, co – podobno – Gutek złośliwie komentował. Jego przeciwieństwem był

drugi nauczyciel historii, delikatny i nieśmiały regionalista oraz poeta Feliks Gliksman, redaktor „Gazety Kieleckiej” i autor wierszy opiewających uroki ziemi świętokrzyskiej. Jan Zając, nauczyciel wychowania fizycznego, noszącego oficjalną nazwę „ćwiczeń cielesnych”, przyjeżdżał do szkoły na rowerze w pumpach i pilotce, na wstępie dzielił klasę na „sportowców” i „wątłych”, potem poświęcał uwagę wyłącznie osiłkom. Prowadził też przysposobienie wojskowe – wówczas występował w mundurze wojskowym. Natomiast tacinik „Timarchus”, to znaczy profesor Tadeusz Marczewski, jak przystało znawcy i miłośnikowi świata antycznego, odznaczał się rozległą wiedzą, klasyczną harmonią ducha i atencją dla mów starożytnych Rzymian¹³. A więc różnorodność tak wielka, że naprawdę mogła uczyć tolerancji. Może dlatego szkołę Gustaw lubił i chętnie ją wspominał.

Z kolei uczniów w powieści *Okolica starszego kolegi* (1960) – „starszy kolega” to Żeromski, rzecz jasna – Wiesław Jażdżyński podzielił żartobliwie na trzy grupy: arystokratów, sportowców i demokratów. Dochodziła do tego niezróżnicowana masa uczniowskiego plebsu, który myślał tylko o przebrnięciu do następnej klasy. Powieść Jażdżyńskiego to po *Szyfowych pracach* kolejny literacki portret szkoły, współczesny Gustawowi. Z sentymentem

¹¹ B. Z. Machura, *Zawsze wśród ludzi*, KTN Kielce 2000, s. 41.

¹² J. Ozga-Michalski, *Jak to było w gimnazjum, „Przemiany”* [Kielce] 1980, nr 9, 10.

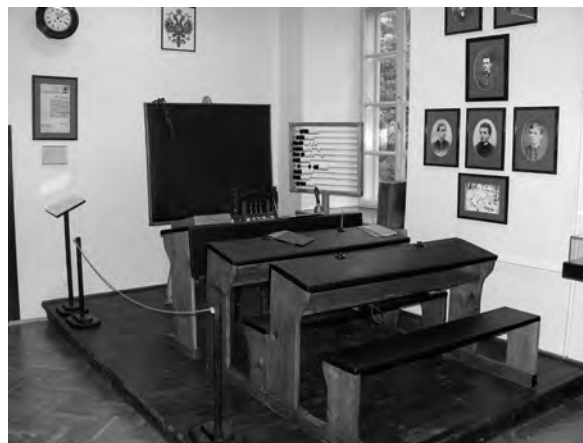
¹³ Zob. A. Massalski, *Gimnazjum im. Mikotaja Reja (Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego) w Kielcach w czasach szkolnych Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. (1929-1937)*, w: *O Gustawie Herlingu-Grudzińskim*. 3, pod red. J. Paćławskiego, WSP im. J. Kochanowskiego w Kielcach, IFP, KTN Kielce 1999, ss. 11, 17-20; W. Cichocki, *Wspomnienia przedwojennego gimnazjalisty*, w: *„Żeromszczyzna” 2010. Księga pamiątkowa I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Zjazd absolwentów, wrzesień 2010*, red. J. Daniel, „Scriptum” Kielce b.r., 159-173.



Muzeum Lat szkolnych Stefana Żeromskiego w dawnym gimnazjum. Fragmenty ekspozycji.

i sztubackim humorem przedstawił w niej autor dojrzewanie grupki przyjaciół, wprowadzając do utworu pod przejrzytymi fikcyjnymi nazwiskami i pseudonimami rzeczywiste postaci kolegów, profesorów i kilku ważnych w mieście osobistości oraz lekko przetworzone autentyczne wydarzenia szkolne. Problematykę dojrzewania potraktował Jażdżyński znacznie lżej niż Żeromski, dopiero klęska wrześniowa i konieczność samodzielnego określenia się wobec nowej sytuacji narodu nadają młodości bohaterów wymiar dramatyczny. Gustaw nie występuje tu jako postać powieściowa, gdyż opuścił gimnazjum dwa lata przed zawiązaniem akcji utworu obejmującej ostatni rok nauki w przededniu wojny oraz pierwsze miesiące okupacji niemieckiej, lecz realia życia szkolnego nie uległy wielkiej zmianie. Pozostali profesorowie, niektórzy koledzy, obyczaje uczniowskie, mury budy i atmosfera miasta. Do ostatniego wydania powieści w 2003 r. wprowadził Jażdżyński kurtuazyjną wzmiankę o Herlingu, wcześniej z atencją wspominał o nim w opartej na autobiograficznych motywach książce Świętokrzyski *polonez* (1965), tytułem i niektórymi wątkami powieściowymi nawiązującej do *Popiołu i diamentu* Jerzego Andrzejewskiego. Autor *Innego Świata* nigdy mu się nie zrewanżował, co nietrudno zrozumieć – miał awersję do organów bezpieczeństwa publicznego, o które Jażdżyński się ocierał. Bez ogródka przyznał się do tego właśnie w *Świętokrzyskim polonezie*.

Gdyby ktoś chciał umieścić Gustawa w jednej z wyróżnionych przez Jażdżyńskiego grup uczniowskich,



Muzeum Lat szkolnych Stefana Żeromskiego w dawnym gimnazjum. Fragmenty ekspozycji.

miąłby kłopot. W ostatnich klasach ze względu na poglądy mógłby być zaliczony do demokratów, wielu z nich nawet zdystansował, ale pochodzenie społeczne dyskwalifikowało go. Demokratami w powieści Jażdżyńskiego są z reguły ubodzy synowie chłopscy. Syn zamożnego przedsiębiorcy żydowskiego oraz kilku jego kolegów (był wśród nich syn właściciela banku) znajdowali się obok. Choć podobno żadnych przykrości z powodu pochodzenia ani ze strony nauczycieli, ani kolegów nie doznawali. Tak zapamiętali swoje szkolne lata w tym samym gimnazjum Julian Gringras, syn żydowskiego właściciela zakładu fotograficznego „Moderne” w podwórzu Gutkowej kamienicy, i Janusz Pelc, syn znanego kieleckiego lekarza Mojżesza Pelca, którzy – podobnie jak Gustaw – mieli przyjaciół wśród polskich rówieśników. Chłopcy z żydowskich domów znajdują się w składzie zespołów redakcyjnych szkolnego pisemka „Młodzi idą” i z uznaniem są wspomniani przez następców w rocznicowych podsumowaniach pracy gazetki. Wyjątkową sympatią cieszył się Szymon Fleszler, syn lekarza, podwórkowy i szkolny kolega Gustawa, sumienny redaktor (przygotował bardzo dobry numer poświęcony Stefanowi Żeromskiemu w dziesiątą rocznicę śmierci pisarza) i subtelny felietonista „Młodzi idą”. Po maturze koledzy uczcili jego odejście z pisemka dedykowanym mu żartobliwym wierszykiem *Poeta i lody* (a więc pisał jeszcze wiersze), w którym został sportretowany nieco groteskowo z powodu fizycznego wyglądu, lecz z uznaniem dla zalet umysłowych i talentu poetyckiego (tego ostatniego w życiu nie wykorzystał, został lekarzem):

*Wśród nich był jeden malutki
(fizycznie formalnie karzeł)
Lecz tytan (ba!) umysłowy
Ten siedział i ciągle marzył.*

W powieści Jażdżyńskiego zabrakło dla takich jak oni miejsca. Obraz gimnazjum z *Okolicy starszego kolegi* po kilkudziesięciu latach uzupełnił przyjaciel Jażdżyńskiego z lat szkolnych Jerzy Korey-Krzeczowski

w powieści *Barwy młodości* (2007). Gustawa w tym utworze również nie ma (a mógłby się znaleźć, gdyż w swoim czasie doszło między nim i autorem *Barwy młodości* do spięcia z powodu ideowego profilu pisemka „Młodzi idą”). Za to jest kilka satyrycznych portretów jego nauczycieli.

Do charakterystyki szkoły trzeba dodać jeszcze jedną nić tradycji. W wersji kanonicznej była przekazywana przez nauczycieli, ale obok tego samodzielnie, a więc czasem ryzykownie i w niezgodzie z oczekiwaniami wychowawców zgłębiali ją i kultywowali uczniowie. Królową wszystkich legend w gimnazjum Gustawa była pamięć o Stefanie Żeromskim. W tamtych latach w całej Polsce młodzież szkół średnich otaczała wciąż pisarza i brała do serca przestanie jego utworów. Bohater powieści Tadeusza Konwickiego *Sennik współczesny*, rówieśnik autora, nieco młodszy od interesujących nas gimnazjalistów, mówi o *Popiołach*: „biblia mojego pokolenia”. W przedwojennym dziesięcioleciu większość wymieniałaby inne dzieła Żeromskiego jako drogowaskazy życiowe pokolenia, przeważnie *Ludzi bezdomnych* (prymusi oraz szlachetni, rozważni i sentymentalni) i *Przedwiośnie* (niecierpliwi i niepokorni). W Kielcach, w szkole „starszego kolegi” uwielbienie dla pisarza miało wyższą temperaturę i bardziej złożoną postać niż gdzie indziej. Któż lepiej by to przedstawił od Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, jednego z czołowych admiratorów autora *Przedwiośnia* w gimnazjalnych czasach:

„Tradycja poszukiwania i zbierania pamiątek po Żeromskim – pisał – tak żywa w całej Polsce po jego śmierci, dorównywała wręcz manii zbierania znaczków pocztowych lub obrazków Lardellego – wśród młodzieży gimnazjum jego imienia w Kielcach. Nic w tym dziwnego. W roku 1929 zdałem egzamin wstępny do gimnazjum im. Mikołaja Reja, które już w rok potem uczciło swego dawnego ucznia w ten sposób, że zmieniło nazwę na gimnazjum im. Stefana Żeromskiego i na oczach zebranych tłumnie uczniów i dorosłych kielczan odstąpiło wspaniałą tablicę ze złotym popiersiem pisarza i wyrazami czci od jego następców na ławie szkolnej, wyrytymi w żółtym piaskowcu. Od naszych nauczycieli wiedzieliśmy, że archiwum gimnazjalne przechowuje świadectwa roczne i półroczne Żeromskiego; na starych ławkach rosyjskich z ruchomymi pulpitemi próbowaliśmy odnaleźć, wśród niezliczonej liczby inicjałów w przebitych strzątą sercach, litery S.Ż.; siwiuteńkiego pedla ze złotym dzwonkiem, pana Słonia, zamęczaliśmy pytaniami na temat młodego Stefanka; znaliśmy też w pobliżu browaru stancję, na której mieszkał Andrzej Radek; oglądaliśmy wielokrotnie na Świętej Katarzynie kapliczkę z koślawym napisem pod szkłem: ‘Stefan Żeromski uczeń klasy drugiej’; odwiedzaliśmy szkołkę ludową w Psarach pod Bodzentynem, do której z takim lękiem jechał Marcinek Borowicz; rozmawialiśmy

w rodzinnej wsi Żeromskiego, w Ciekotach u stóp Bukowej Góry, z dziewięćdziesięcioletnim chłopem Jędrzejem Gałą, który wodził Żeromskiego na pierwsze polowania i tak niecień się upijał, każąc niedoświadczonemu chłopcu nastuchiwać tokowania głuszców; w letnie wieczory omijaliśmy z wciąż na głównej ulicy Kielc – uchylając często czapek – starą Birutę, która w wypłowiałej mantylce, aksamitnym kapeluszu z woalką, z rękami w dużej mufce z tiulowymi koronkami, szła wolno przed siebie, utkwivszy w odległych wspomnieniach wyrudziały jak jej czarne futerko oczy, jakże często zaczerwienione od płaczu i ledwie gorejące w pomarszczonej twarzy”¹⁴.

To nie wszystko. Autor tych słów i jego koledzy patrzyli na różne sprawy otaczającego ich świata oczyma uwielbianego pisarza. Na czasy rusyfikacji w szkole przez pryzmat *Szyzyfowych prac*, na wydarzenia Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich przez losy bohaterów *Wiernej rzeki*, *Ech leśnych* i *Urody życia*, krajobraz i przyrodę okolic Kielc widzieli przez fragmenty *Ludzi bezdomnych* i *Popiołów*, podziw dla dzikich ostępów Łysogór wyrażali emocjonalnymi wersetami *Puszczy Jodłowej*. Masowo pragnęli wstępować w ślady Judyma, by ulżyć cierpieniu skrzywdzonych, biednych i słabych, mniej liczni chcieli iść drogą Cezarego Baryki, aby zmienić świat na lepszy. „Co nie nazwane, nie istnieje dla nas” – mogliby powiedzieć za Schulzem. Nie nazwane przez Żeromskiego. „W ogóle, jeżeli się mówi o świętokrzyczynie, to trzeba mówić tylko o Nim – o Żeromskim” – z emfazą pisał Gustaw Herling, uczeń klasy VI w reportażu Świętokrzyczyna, który mu wydrukowano w międzyszkolnym warszawskim pisemku o zasięgu ogólnopolskim „Kuźnia Młodych” (1935). „Czy pamiętacie Rymwida z *Ech leśnych*”?; „czy pamiętacie syna tego powstańca, Piotrusia Roztuckiego z *Urody życia*”? – pytał dalej czytelników, swoich rówieśników, będąc pewien, że rozumie się z nimi w pół słowa. „Okolice starszego kolegi” w powieści Jazdyńskiego nosi taką nazwę nie tylko z przyczyn historycznych, w dniu codziennym międzywojennego kieleckiego gimnazjum wciąż pełna była ech i odsyłaczy do biografii i dzieł wielkiego poprzednika w ławie szkolnej.

Tekst z małymi zmianami był publikowany na portalu internetowym „pisarze.pl”.

Wszystkie fotografie pochodzą z kolekcji Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego w Kielcach.

¹⁴ G. Herling-Grudziński, Żeromski i Hitler. Nieznany epizod z życia pisarza, w: G. Herling-Grudziński, *Wyjścia z milczenia. Szkice*, red. Z. Kudelski, „Czytelnik” Warszawa 1998, s. 219–220. „Obrazki Lardellego” to druczki reklamowe kieleckiej cukierni będącej własnością rodziny Lardellich. Tekst zawiera parę błędów: zmiana patrona gimnazjum nastąpiła w r. 1933, nie 1930; tablicę poświęconą pisarzowi wmurowano w elewację budynku szkoły rok wcześniej; Ciekoty leżą u stóp góry Radostowej, nie Bukowej Góry.

...bo chciałbym, aby imię Żanety Ledoux, znaczone na jej obrazach, nie było dla historii sztuki tajemnicą
(Zygmunt Wasilewski)



Joanna Ledoux

W naszych świątokrzkich kościołach jest wiele malowideł i wisi też sporo obrazów sakralnych, których autorzy są dla przeciętnego odbiorcy anonimowi. Piękno tego malarstwa zachwyca i przy okazji zastanawiamy się, kto i kiedy to czy owo namalował. Czy był to znany malarz czy też lokalny artysta mający jedynie talent do malunku. Dzisiaj wielu arcydzieł malarstwa wykonanych przed XIX w. już w kościołach nie zobaczymy, pozostały najwyżej obrazy, bo w większości dawniejsze otarły się na pojedyncze czy tryptykowe przyozdobione sakralnym malarstwem popróchniały i uległy zniszczeniu, a w najlepszym wypadku zostały zabezpieczone i przeniesione w inne miejsca. W regionie świątokrzkim natkniemy się w kościołach na prace takich malarzy, jak: J. Grott, J. Mazurkiewicz; Aleksander Rycerski, W. Łukasze-

wicz, Jasiewicz, Jakubowicz, Kazimierz Mołodziński, Franciszek Smuglewicz, Szymon Czechowicz, Wojciech Gerson, Joanna Ledoux i in.

Ta ostatnia malarka zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ była chyba najbardziej oddana Bogu i kościołowi spośród innych i poświęciła się w swoim krótkim życiu prawie wyłącznie malarstwu sakralnemu, pozostawiając wiele swoich prac w kilkunastu kościołach w naszym regionie. Nie doczekała się też uznania w środowisku artystów malarzy. Tak naprawdę od jej śmierci nikt nie próbował prześledzić jej życiorysu, coś więcej o niej opowiedzieć, a istniejące ślady jej życia są nie tylko niepełne, ale niekiedy nie oparte na faktach. Nawet, wydawałoby się, tak wiarygodne źródła informacji jak encyklopedie, w tym *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*¹ podają, błędne podstawowe dane, takie jak data urodzenia czy też śmierci. Pełniejsze, ale też i ostatnie omówienie jej życia i działalności artystycznej zostało przedstawione w nr 30 *Przeglądu Katolickiego* z 1880 roku (jednocześnie z błędami merytorycznymi). Na tym dokumencie opiera się współczesna wiedza encyklopedyczna o artystce.

Joanna Helena Ledoux urodziła się 19 listopada 1836 roku w Warszawie jako córka Walentego Franciszka Tadeusza Ledoux i Eleonory Karoliny z domu Caroli (Karoli)². Przez przyjaciół, rodzinę i znajomych nazywana była z francuska Żanetą. Rodzice jej to Warszawianie mieszkający przy ulicy Senatorskiej (lata 1826–1836), potem Bednarskiej (1836 rok), Żabiej (1854 rok) i in. Ojciec Joanny – Franciszek (tego imienia używał oficjalnie), już w chwili swojego ślubu w 1826 pracował na stanowisku Naczelnika Wydziału Skarbowego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego w Warszawie. Rodzice należeli do elity warszawskiej, o czym może świadczyć posada ojca, wzmiankowani w akcie ślubu świadkowie biorący udział w nabożeństwie ślubnym, tj. Józef Lex – kapitan w Pułku Gwardii Wojsk Polskich oraz Stanisław Kindler – major w Pułku IV Piechoty Liniowej Wojsk Polskich, miejsce zamieszkania w Warszawie przy

¹ *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających* (zmarłych przed 1966 r.). *Malarze, rzeźbiarze, graficy*. Tom V Le-M, uzupełnienia i sprostowania do tomów I-IV. Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1993

² Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Księga chrztów 1836–38 r. Akt nr 510/1837. Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie

ulicy Senatorskiej (w akcie ślubu rodziców Joanny odnotowano, że kawaler mieszka pod nr 467A, a panna pod nr 478) oraz fakt, że brat matki – Ludwik Karoli – był jubilerem. Ale to nie koniec rodzinnych i szczytnych dla nazwiska powiązań. Dziadek Joanny to rodowity Francuz, człowiek, który zasłużył się dla kultury, nie tylko Warszawy, ale też Polski. Franciszek Gabriel Le Doux (tak pisano wtedy jego nazwisko) to sławny tancerz (baletmistrz) i założyciel baletu polskiego. Został sprowadzony w 1782 r. z Paryża przez hrabiego Antoniego Tyzenhauza – nadwornego podskarbiego litewskiego³ – do Grodna w celu zorganizowania tam szkoły baletu. Do Warszawy został przeniesiony w 1785 roku z grupą wykształconych przez siebie uczniów już jako choreograf. Z początkiem jego bytności w Polsce, a konkretnie u Tyzenhauza w powiecie stonimskim, jeszcze przed wyjazdem do Grodna, wiąże się zdarzenie dot. przystosowywania się młodego paryżanina do otoczenia. Warto, nie zmieniając języka, przytoczyć w całości za Antonim Magierem⁴ ów epizod.

Ledoux wesoty, żywy paryżanin, z rokosznej stolicy Francji, widzi się być nagle przeniesionym do tej niejako dla siebie pustyni, gdzie przy niebrakujących dla siebie wygodach, przyszło mu atoli walczyć przeciwko ostrości mroźnego klimatu, nieznajomości języka, braku towarzystwa, a nadto (jak sam wyznawał), zostawać obok mieszkania ekonoma, gdzie często rozlegały się w niebogłosy karanych przez niego, nędznych tego kraju kmiotków. Po kilkokrotnem napominaniu okrutnika, raz zniecierpliwiony na te wrzaski, wpadł na ekonoma, wyrwał mu z rąk kańczuk i grzbiet mu dobrze nim wybił. Przestrzeżony potem od Sitańskiego kommissarza o złych skutkach tej porywczosci, iż znieważył szlachcica; później doświadczył zemsty, gdy jadąc do sąsiedztwa sankami, w lesie został napadniętym, i przy żwawej utarczce, otrzymał ranę na twarzy w bliskości oka. Przeniesiony do innego domu, dokładał starania, aby w obowiązany czasie, mógł dobraną już szkołę, doprowadzić do zamierzonego sobie celu⁵.

W karierze swojej ma też dziadek Joanny inny zaszczyt, bowiem był w latach 1794-1798 jednym z 16 adiutantów (w randze porucznika milicji w Warszawie), którym poruczono bezpieczeństwo króla Stanisława. Na przemian w liczbie czterech, zawsze towarzyszyli królowi tak pieszo, jak i konno. Dzisiaj nazwalibyśmy go ochroniarzem. Joanna miała trójkę rodzeństwa. Pierworodny syn jej rodziców Franciszek Hilary Dominik urodzony w dniu 7 kwietnia 1827 roku w Warszawie zmarł 18 października 1828, mając zaledwie 1,5 roku. W akcie zgonu figuruje

jako Franciszek Stanisław, ale to zapewne dlatego, że zgłaszający nie znali dokładnie imion dziecka.

Kolejnymi dziećmi państwa Eleonory i Franciszka Ledoux były wyłącznie córki urodzone w Warszawie:

– Marianna Felicjanna⁶ urodzona 8 grudnia 1828 r. w Warszawie i zm. 19 lipca 1905 r. w Suchedniowie;

– Aniela Magdalena Katarzyna⁷ urodzona 17 lipca 1830 r. w Warszawie i zm. 24 października 1895 r. w Suchedniowie.

– Joanna Helena urodzona 19 listopada 1836 w Warszawie i zm. 8 kwietnia 1879 w Suchedniowie.

Z racji przynależności do wspomnianego warszawskiego establishmentu rodzice nie omieszkali zadbać o wykształcenie córek. Panienki otrzymywały wykształcenie w domu od dobrych nauczycieli. Maria miała wykształcenie humanistyczne – literackie, znała język francuski, była wykształcona muzycznie, Aniela biegle władała językiem francuskim i niemieckim, była również uzdolniona muzycznie. Joanna wykazywała talenty malarskie, dlatego dla niej sprowadzano najlepszych nauczycieli malarstwa. Prawdą jest, że w tamtych czasach, tj. w pierwszej połowie XVIII w. dobrze urodzone panienki powinny były mieć ogładę jedynie towarzyską, ponieważ nie musiały pracować, ale Joanna, wkraczająca w epokę pozytywizmu, widocznie uznała, że chce czegoś więcej niż wygodne zamążpójście, bo jej edukacja nie skończyła się na guwernantkach, ale na otrzymaniu Patentu Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1865 roku na nauczycielkę rysunku i malarstwa. Być może było też kilka powodów, dla których postanowiła się kształcić, wybić się ponad przeciętność i ewentualnie być samodzielną w życiu. Pierwszym powodem mogła być przedwczesna śmierć Franciszka Ledoux. Straciwszy ojca w wieku 15 lat, który umarł w szpitalu Św. Jana Bożego przy Klasztorze Braci Miłosierdzia w Warszawie przy ulicy Bonifraterskiej dnia 21 listopada 1851 roku, odczuła nie tylko jego brak, ale też zwrot w jakości życia towarzyskiego, spowodowany zamianą mieszkania na mniej luksusowe, zmniejszeniem wydatków na prowadzenie domu. Wdowa pozostała z 60 rs. (srebrnymi rublami) miesięcznej emerytury i majątkiem 10 000 złp. w listach zastawnych. Ich dom za życia ojca był pełen gości, tętnił życiem, rozbrzmiewał muzyką, co pewnie kultywowali od lat, jeszcze od czasów, kiedy bywał u nich Fryderyk Chopin⁸ (o czym przypuszczalnie opowiadali jej rodzice), teraz nieco przycichł i posmutniał. Drugim

⁶ późniejsza żona Aleksandra Wasilewskiego (Rachmistrz Leśny w Rządzie Gubernialnym, później Nadleśny Lasów Kozienickich). Ich synem był Zygmunt urodzony w Siekierze gm. Bodzentyn w 1865 i zm. Wiśle w 1948 – polski polityk kolega z lat szkolnych Stefana Żeromskiego

⁷ późniejsza żona Wincentego Milewskiego (Podleśnego Bodzentyńskiego Zarządu Leśnictwa (1868), Podleśnego Bodzentyńskiej Leśnej Strażnicy Lubianka [Подлесный Лесного Бодзентынского Управления Стражи Любянка] (1871).

⁸ Fryderyk Chopin – co wynika z listów Chopina – grywał wspólnie z Franciszkiem Ledoux (skrzypce) i wiolonczelistą Józefem Molsdorfem (a także z innymi) w domu Ledoux, podkreślając, że byli to wybitni amatorscy muzycy. Źródło: Halina Goldberg *Music In Chopin's Warsaw* Oxford University Press, 4 mar 2008

³ Antoni Tyzenhaus (1733–31.02.1785) został mianowany przez Stanisława Augusta Poniatowskiego na podskarbiego litewskiego dnia 6 czerwca 1765 r. Był w tym czasie też starostą grodzieńskim.

⁴ Antoni Magier herbu Szeliga (1762-1837) – pisarz, pamiętnikarz, fizyk, uważany jest za pierwszego, polskiego meteorologa

⁵ Wójcicki Kazimierz Władysław, Cmentarz Powązkowski pod Warszawą T.2, Warszawa 1856

powodem mogła być jej przewlekła choroba, o której wiedziała tyle, że przynosi przedwczesną śmierć i jest nieuleczalna. Może ojciec też chorował na to samo? Jeżeli tak, to wiedziała doskonale, że będzie mieć krótką ziemską egzystencję i pełną własnych cierpień. Pewnie zadawała sobie wielokrotnie pytanie, czy powinna unieszczęśliwić kogoś jako żona i być w jego życiu ciężarem? Ona! Taka wątła i nie nadająca się do prowadzenia samodzielnie domu? A co będzie jak umrze matka i pozostanie bez środków do życia? A może nowa fala pozytywistycznego podejścia do życia, która wkraczała w świat młodych emancypantek, była tym powodem? Czy była emancypantką? Z pewnością tak! Świadczy o tym jej późniejsze życie i działalność. Wykorzystała więc resztki swojej energii na przygotowanie się do zarabiania na własne utrzymanie. Wykorzystała też swoje zdolności, umiejętności, talent, aby zdobyć – powiedzielibyśmy dzisiaj – zawód. Najważniejsza jednak dla niej była pasja. Zapał do zdobywania wiedzy na temat technik, kompozycji obrazów, wykorzystanie zdolności do rysunku i malowanie. Nauczycielami jej byli Józef Polkowski, Rafał Hadziewicz, Józef Simmler oraz Józef Kossowicz (ur. w Kielcach 16 marca 1827 r. zm. 8/9 maja 1878 r. w Zurychu)⁹. Był dla Joanny chyba największym autorytetem wśród nauczycieli, pomimo że nie był nauczycielem akademickim. W Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych był jedynie wolno przychodzącym i nie wyróżniał się talentem od pozostałych studentów WSSP. Propagował malarstwo religijne, podkreślając to wprost lub w sposób mniej widoczny na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, w którym zajmował się omawianiem wydarzeń kulturalnych związanych z malarstwem. Dla niego treści w malarstwie powinny głosić *prawdę chrześcijańską wiekuistą i jedyną*¹⁰. Trafiał może przy okazji na podatny grunt i przekonał Joannę co do treści jej przyszłego malarstwa. Sam malował obrazy sakralne (m.in. nawiązujący do szkoły weneckiej, zachowany, ołtarzowy obraz w kościele Karmelitów w Woli Gułowskiej k Łukowa z 1863 r. „Św. Joanna Królowa rozdająca jałmużnę”), więc w tej kategorii malarstwa mógł być dobrym nauczycielem. Wcześniejszy nauczyciel Joanny, Rafał Hadziewicz, który był nauczycielem malarstwa religijnego w WSSP, chociaż podejmował różnorodną tematykę, *ale mistrzostwo osiągnął w portretach i scenach według Starego i Nowego Testamentu*¹¹ mógł mieć na nią taki sam wpływ. Być może Joanna ostatecznie powzięła taką decyzję sama, traktując malarstwo sakralne na

równi z modlitwą o zdrowie. A może między młodymi było coś więcej niż wzajemne towarzystwo i nauka? Znajomość z nim zaczęła się około 1858 roku i trwała przynajmniej do roku 1864. To, że Kossowicz starał się o rękę jednej z córek pani Eleonory Ledoux, wiemy od niego samego *...bywałem u panien Ledoux na Podwalu i miałem u nich zaufanie, gdyż o rękę jednej starałem się ...*¹². Czy mogła to być Joanna? We wspomnieniach siostrzeńca Joanny czytamy¹³: *doszła mnie potem z tradycji rodzinnych wiadomość, że z Hadziewiczem łączyła Joannę Ledoux głęboka miłość i że ich związkowi małżeńskiemu stanął na przeszkodzie towianizm Hadziewicza*. Wszystko by się zgadzało pod warunkiem, że zamiast nazwiska Hadziewicz byłby Kossowicz. Jest to ponad wszelką wątpliwość pomyłka autora pamiętnika. Kossowicz był towiańczykiem, natomiast Hadziewicz nie. Ten drugi ponadto był żonaty, a różnica wieku między Joanną a Hadziewiczem wynosiła 33 lata. Towianizm Kossowicza też nie był przyczyną rozejścia się zakochanej pary. Znajomość z Kossowiczem skończyła się nagle¹⁴, bo kawaler wplątał rodzinę Ledoux w przenoszenie „bibuły” wolnościowej, spiskowej i antycarskiej tuż przed powstaniem styczniowym, co się wydało. Następstwem było aresztowanie Kossowicza oraz, Eleonory i Anieli Ledoux w dniu 6 kwietnia 1864 roku i osadzenie wszystkich w areszcie śledczym przy ulicy Pawiej. Joanna nie została aresztowana tylko dlatego, że była u niej widoczna choroba i zlitowano się nad biedaczką. Chcąc ratować matkę i siostrę i widząc szansę ich uwolnienia z powodu tego, że rewizja nic nie wykazała, Joanna złożyła już 8 kwietnia na ręce Generała Trepowa podanie o zwolnienie z aresztu. Do podania dołączyła świadectwo lekarskie o swojej chorobie.

ŚWIADECTWO LEKARSKIE¹⁵

Zaświadczam niniejszym: panna Johanna Ledoux, córka Eleonory z Karolich, jako od lat wielu choruje na bezkrwistość (leukemia), od czego zawsze jest osłabiona, bezsilna, chodzić nie może, ma oddech krótki, a co najbardziej, że do żadnej pracy nie jest zdolna. W takim położeniu rzeczy potrzebuje wszelkich wygod życia, świeżego powietrza i starania macierzyńskiego około siebie. W braku tego wszystkiego łatwo dostać może wodnej puchliny, a stąd śmierć ponieść.

*Członek honorowy Urzędu Lek[arskiego] guberni warszawskiej Radca dworu Dr Kulesza*¹⁶

⁹ Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych Źródła Historyczne Tom 2, *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego: akta Audytariatu Polowego z lat 1863/1864* pod redakcją Emanuela Halicza Tom II Część I i Część II Warszawa 1960 (w Cz. I s. 205)

¹⁰ *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy. Tom IV K1-La Uzupełnienia i sprostowania do tomów I-IV*, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1986 s. 153

¹¹ Elżbieta Jeżewska *Artysta malarz Rafał Hadziewicz (1803-1886) – przed wystawą monograficzną*, Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach Tom 22 Kielce 2006

¹² Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych Źródła Historyczne Tom 2, *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego: akta Audytariatu Polowego z lat 1863/1864* pod redakcją Emanuela Halicza Tom II Część I i Część II Warszawa 1960 (w Cz. II s. 226)

¹³ *Mysł Polska* Nr 338 – Dwutygodnik Zygmunt Wasilewski. Życiorys. 1865-1939, Londyn 1958

¹⁴ Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych Źródła Historyczne Tom 2, *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego: akta Audytariatu Polowego z lat 1863/1864* pod redakcją Emanuela Halicza Tom II Część I i Część II Warszawa 1960 (w Cz. II s. 224)

¹⁵ *Ibidem* Cz. I s. 231

¹⁶ Jan Filip Kulesza (1799—1872), lekarz Zarządu Górnictwa i Instytutu św. Kazimierza, redaktor „Pamiętnika Tow. Lekarskiego Warszawskiego”; przez

Przevinienie w tym wypadku nie było dla władz carskich czymś „bolesnym”, bo panie Ledoux nie zostały zestane na daleką północ, lecz pozostały w Warszawie, o czym możemy przekonać się na podstawie aktu małżeństwa Anieli z Wincentym Janem Apolinarym Milewskim. Ślub odbył się 5 maja 1868 r. w warszawskim kościele Wszystkich Świętych. Dwa lata wcześniej wyjechał na stałe za granicę Kossowicz. Joanna chyba cierpiała z tego powodu, bo Z. Wasilewski tak to opisał: *...Widocznie jednak miłość w jej sercu nie wygasła i ona tłumaczy tajemnicę, którą ciotka Joanna w moich oczach była otoczona*¹⁷.

Jak i kiedy Joanna znalazła się w Suchedniowie? Po ślubie w 1868 r. Anieli Ledoux z wdowcem Wincentym Milewskim, małżonkowie wyjechali na wieś do miejscowości Świślina (gm. Pawtów), ponieważ Milewski był pracownikiem leśnictwa (podleśny) na tym terenie. W tym też czasie w miejscowości Siekierno (gm. Bodzentyn) mieszkała siostra Joanny Maria Wasilewska, której mąż był również pracownikiem leśnictwa tj. Zarządu Leśnictwa (nadleśny) i zarazem przełożonym Milewskiego. Wcześniej, w roku 1861, panie Ledoux w miejscowości Rataje (gm. Wąchock) *na letnim mieszkaniu bawity*¹⁸. Bywały też w Siekiernie u Wasilewskich. Tereny Gór Świętokrzyskich nie były im zatem obce. Udało się ustalić, że po śmierci Wincentego Milewskiego, która nastąpiła w Świślinie 25 stycznia 1871 roku, oraz matki Joanny, która zmarła dzień później w Warszawie, Aniela i Joanna Ledoux w towarzystwie Stefanii Milewskiej, tj. jednej z córek z pierwszego małżeństwa Wincentego Milewskiego, przyjechały do Siekierny i zamieszkały w domku gajowego, który był w dyspozycji nadleśnego Wasilewskiego. Niebawem wybudowały sobie z własnych funduszy dom w Suchedniowie koło pensji dla panien, prowadzonej przez Emilię Peck i tam się przeniósł¹⁹. W tym też roku siostry Ledoux zatrudniły się na tej pensji²⁰.

Dla prowadzącej pensję, obie panie Ledoux były prawdziwym skarbem. Reprezentowały stolicę, co było nie bez znaczenia, bowiem podkreślało to rangę pensji, pochodziły z bardzo dobrego domu, co było zapewne widoczne podczas konwersacji z obiema paniami i wreszcie kwalifikacje. Okazuje się, że po rozmowie kwalifikacyjnej miały więcej



Budynek pensji Emilii Peck

szczęścia od Marii Skłodowskiej (późniejszej Curie), która ubiegając się nieco później, bo w 1884 roku o takie stanowisko u pani Emilii Peck, nie została przyjęta. Dzisiaj p. Peck możemy jedynie podziękować za taką decyzję.

Joanna Ledoux była, według siostrzeńca Zygmunta Wasilewskiego, osobą ogromnie lubianą. W *ciotce Żanecie* – *takie zostało mi wrażenie – wszyscy się kochali. Kochały ją kwiaty, które malowała, święci, którym dawała natchnione oblicza, kochał się w niej ks. Kanonik Lipiński*²¹. Oczywiście wyjaśnia, że księdza z ciotką łączyła ogromna przyjaźń i był częstym gościem u ciotek, manifestował zresztą tę przyjaźń, ale nie była ona nigdy odczytywana jako coś zdrożnego. Kochał się w niej (może z wzajemnością?) i Tegazzo, o czym dowiadujemy się znowu ze wspomnianego Życiorysu: *Tajemniczy też był dla mnie przyjazd do Siekierny, specjalnie do ciotki Joanny, słynnego wówczas malarza (ilustratora „Tygodnika”) p. Tegazzo. Upamiętniło mi się, że ciotka Joanna, zwykle tak przygaśnięta, dziwnie była tą wizytą podniecona*²².

Ten sam autor wspomina też zabawną i podstuchaną w 1904 roku przez jego siostrzenicę Zajączkowską rozmowę prowadzoną przez jego rodziców: *Staruszkowie złożeni niemocą na wpół bezwładni, leżeli w swoich łóżkach jak w szpitalu i tak rozmawiali:*

– *Ja wiem, Olesieczku, że ty nie we mnie się kochałeś, ale w Żańci ...*

– *Moja Maryniecisku, nie mów takich rzeczy ...*

– *Ale ja wiem na pewno, Olesieczku, o ja nie-szczęśliwa* ...²³

Joanna Ledoux oprócz pracy nauczycielskiej (zapewne jako nauczycielka rysunku i malarstwa) poświęcała się w wolnych chwilach tworzeniem obrazów. Zapewne nie tylko w domu po zajęciach lekcyjnych, ale również w kościołach. Malowała obrazy na zamówienie parafian czy proboszczów, biorąc jedynie skromne gratyfikacje za pracę. Prac tych powstało dużo i w kilkunastu kościołach, a były to od podstaw malowane obrazy, przemalowywane, lub restaurowane, własne kompozycje lub też kopie.

² Lata prezes tego Towarzystwa (S. Kościński, Słownik lekarzów, polskich, Warszawa 1883 r., s. 254).

¹⁷ Myśl Polska Nr 338 – Dwutygodnik Zygmunt Wasilewski. Życiorys. 1865–1939., Londyn 1958

¹⁸ Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych Źródła Historyczne Tom 2, Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego: akta Audytariatu Polowego z lat 1863/1864 pod redakcją Emanuela Halicza Tom II Część I i Część II Warszawa 1960 (w Cz. I s. 164)

¹⁹ Myśl Polska Nr 338 – Dwutygodnik Zygmunt Wasilewski. Życiorys. 1865–1939., Londyn 1958

²⁰ Massalski Kielce w pamiątkach i wspomnieniach z XIX wieku, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1992 s.

²¹ Myśl Polska Nr 338 – Dwutygodnik Zygmunt Wasilewski. Życiorys. 1865–1939., Londyn 1958

²² Ibidem

²³ Ibidem

We wspomnieniu pośmiertnym zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1880 r. nr 30 autor wspomina, że przejeżdżający przez Suchedniów malarze: Józef Brandt (1841–1915), Rafał Hadziewicz (1803–1886) i Franciszek Tegazzo (1829–1879) nie szczędzili pochwał dla kunsztu Joanny Ledoux. We wspomnieniu tym wylicza też kościoły i znajdujące się w nich prace malarki. Poniżej prezentuję jej prace w zestawieniu z wybranymi rycinami kościołów, które właśnie tak wyglądały w owym czasie.

Chobrzany²⁴:

– Św. Jan w Oleju (Św. Jan Ewangelista)²⁵,

Grzymałków: Przemienienie Pańskie, restauracja starych obrazów,



Kościół w Chobrzanych

Kije: N.M.P. Różańcowa, restauracja starych obrazów;

Krzyżanowice: Wszyscy Święci (spłonął 23 stycznia 1936 r.)



Kościół w Krzyżanowicach

²⁴ W istniejących materiałach encyklopedycznych wymieniany jest Chroberz, co jest nieprawdą.

²⁵ Szkic zakupiony w kraju przez anonimową osobę i przekazany Muzeum Narodowemu w Warszawie w 1893 r.

Kunów: N.M.P. Niepokalanie Poczęta (istniejący), Św. Barbara, Św. Roch,

Mastów – Kaplica (niektóre z w. wym. prac były kopiami): N.M.P. Niepokalanie Poczęta, Przemienienie Pańskie, Św. Izidor

Mnin: N.M.P. Niepokalanie Poczęta (na zasuwie ołtarza) 1879,



Kościół w Mninie

Mniów: N.M.P. Niepokalanie Poczęta;



Kościół w Mniowie

Psary – Kaplica, Św. Rozalia, Matka Boska Bolesna,
Radoszyce: Św. Barbara 1878 (istniejący)



Kościół w Radoszycach

Suchedniów: Św. Mikołaj (istniejący), Św. Rozalia
(ofiarowany w 1870) (istniejący)

Szydłowiec: N.M.P. Niepokalanie Poczęta,

Wierzbica: Wskrzeszenie Piotrowina przez
Św. Stanisława biskupa (istniejący)²⁶, Zaślubiny
Najświętszej Marii Panny (ostatnia praca Joanny
L. niezachowany),



Kościół w Wierzbicy

Wysoka: Św. Izydor (istniejący);

Wzdółt: Św. Józef z dzieciątkiem istniejący,
sygnowany

1.

– Św. Andrzej Bobola (istniejący),

– Św. Jan Kanty (istniejący)

Św. Małgorzata (1873) (istniejący),

N.M.P. Niepokalanie Poczęta, Św. Antoni, Św.
Roch, Św. Rozalia, Św. Barbara,

²⁶ Ibidem



Kościół w Wysokie

Zagnańsk: portret biskupa Trzebnickiego (1872)
(istniejący);



Św. Andrzej Bobola



Św. Jan Kanty

Artystka malowała też obrazy o innym charakterze,
które trafiły do rodziny, ewentualnie do znajomych.



Św. Józef z Dzieciątkiem we Wzdole



Św. Matgorzata

W *Katalogu wystawy Powstania Listopadowego* z roku 1931 pod pozycją 220 wymieniona jest fotografia z portretu Stanisława Kindlera (mąż siostry matki Joanny), o którym była mowa wcześniej.



Kościół w Zagnanśku.jpg

Także Zygmunt Wasilewski w *Życiorysie* wspomina, że pokoje w domu w Siekiernie wypełnione były jej obrazami. Gdzie się one dzisiaj znajdują, trudno powiedzieć. Portret S. Kindlera znajdował się wówczas w Muzeum Wojska²⁷, inne prace Joanny mogą być jeszcze w Suchedniowie w domach prywatnych lub nie przetrwały II wojny światowej.

Joanna Ledoux zmarła podczas końcowych prac nad obrazem dla kościoła w Wierzbicy, co opisano tak: *...tknięta paraliżem przy wykończaniu obrazu Zaślubin N. Maryi Panny*...²⁸. Dzisiaj już wiemy, że paraliż nie mógł być przyczyną śmierci Joanny, lecz leukemia na którą chorowała od urodzenia.

Zmarła 8 kwietnia o godzinie 16, o czym zawiadomili księdza urzędnicy Urzędu Górniczego w Suchedniowie. *Po śmierci (...) długo w całym dekanacie (...) o pewnej porze dzwoniono po kościołach żałobną o niej pamięć*²⁹.

Joanna Ledoux spoczywa dzisiaj na cmentarzu w Suchedniowie, podobnie jak jej dwie siostry, tj. Aniela Milewska i Maria Wasilewska. Grób Joanny wyróżnia się wśród innych, ponieważ jest zwieńczony – jakże różnym od współczesnych – pomnikiem wyciosanym z kamienia kunowskiego przedstawiającym strzelistą krzyż na obelisku, a przy nim aniołka, który prawą ręką opiera na palecie z pędzlami. Nagrobek ten jest wpisany do rejestru obiektów zabytkowych cmentarza suchedniowskiego.



Nagrobek J Ledoux na cmentarzu w Suchedniowie

²⁷ W dostępnym katalogu zbiorów Muzeum Wojska Polskiego oraz Muzeum Narodowego obrazu nie znaleziono

²⁸ *Przegląd Katolicki* Rok 1880 Nr 30 s. 486

²⁹ *Gazeta Myśl Polska* Zygmunt Wasilewski. *Życiorys*. 1865-1939. Nr 338 Londyn 1958

Miejmy nadzieję, że niniejsze wspomnienie sprawi, że Joanna Ledoux nie pozostanie anonimowa, a pamięć o niej nie zniknie po latach. Zostanie też wzbogacona wiedza o artystce, która tak wiele wniosła do kultury sakralnej regionu.

Specjalne podziękowania składam księdzu wikaremu Tomaszowi Szocie za wykonanie i udostępnienie zdjęć obrazów Joanny Ledoux wiszących w kościele we Wzdole Rządowym.

Literatura

1. *Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej Nawiedzenia NMP w Warszawie Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1851* Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie
2. *Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1828* Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie
3. *Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie Księga chrztów 1831-1832 r.* Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie
4. *Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1854*
5. *Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Kielcach – Katedra Akta urodzeń 1827* Archiwum Państwowe w Kielcach
6. Drukarnia Polska Adolfa Reiffa *Sprawozdanie z Zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswyłu za rok 1893*, Paryż 1894
7. Elżbieta Jeżewska *Artysta malarz Rafał Hadziewicz (1803-1886) – przed wystawą monograficzną*, Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach Tom 22 Kielce 2006
8. *Gazeta Gwiazda. Kalendarz Petersburski Premiowy na rok 1881*, S-kt Petersburg 1881 s. 102
9. „Gazeta „Myśl Polska Zygmunt Wasilewski. *Życiorys*. 1865-1939. Nr 338 Londyn 1958
10. „Gazeta” *Przegląd Katolicki Rok 1880* Nr 30 Warszawa s. 486
11. *Gazeta Przewodnik Warszawski*, Warszawa 1826 N. Glücksberga
12. „Gazeta” *Tygodnik Ilustrowany Rok 1860* Nr 41 – 66 Tom II Warszawa 1860 s. 593
13. „Gazeta” *Wiek Gazeta Polityczna, Literacka i Społeczna Rok 1880* Nr 162 W-wa s. 3
14. Halina Goldberg *Music In Chopin's Warsaw* Oxford University Press, 4 mar 2008
15. *Katalog wystawy Powstania Listopadowego*, Warszawa 1931 poz. 220
16. Ks. Jan Wiśniewski *Dekanat Iłżecki*, Radom 1909-1911 s. 136
17. Ks. Jan Wiśniewski *Dekanat Konecki*, Radom 1913 s. 89, 158, 269, 271-272, 308
18. *Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Św. Jana Chrzciciela w Warszawie Księga chrztów 1836-38 r.* Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie
19. *Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Św. Jana Chrzciciela w Warszawie Księga zaślubionych 1826-30 r.* Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie
20. *Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Wszystkich Świętych w Warszawie Księga zaślubionych 1866-69 r.* Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie
21. Lidia Cichocka *Tropiciele Marii Skłodowskiej-Curie* dziennik Echo Dnia z dnia 1 lipca 2011 roku Kielce
22. Massalski *Kielce w pamiętnikach i wspomnieniach z XIX wieku*, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1992.
23. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych *Źródła Historyczne Tom 2, Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego: akta Audytoryatu Polowego z lat 1863/1864* pod redakcją Emanuela Halicza, Tom II Część 1, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960
24. Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych *Źródła Historyczne Tom 2, Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego: akta Audytoryatu Polowego z lat 1863/1864* pod redakcją Emanuela Halicza, Tom II Część 2, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1960
25. *Pokolenia w służbie narodu: Życiorys autora. Wnukom o prapradziadku. O sposobie pojmowania psychiki narodowej* Zygmunt Wasilewski Veritas 1962
26. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmartych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy. Tom IV Kl-La* Uzupełnienia i sprostowania do tomów I-IV, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1986
27. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmartych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy. Tom V Le-M* Uzupełnienia i sprostowania do tomów I-IV, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1993
28. *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmartych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy. Uzupełnienia i sprostowania do tomów I-VI* Pod redakcją Małgorzaty Biernackiej, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2003
29. Stanisław Kościński *Słownik lekarzów polskich* Warszawa 1888
30. Szymon Piasta, *Leksykon Suchedniowa*, Suchedniów 2012
31. Włodzimierz Chećko, Władysław Krogulec, Witold Wigura, *Suchedniów. Historia spółdzielni i osiedla*, Warszawa 1958.
32. Wójcicki Kazimierz Władysław, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą T.2*, Warszawa 1856
- 33.

Materiały niepublikowane

1. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Kielcach *Rejestr Zabytków Ruchomych*

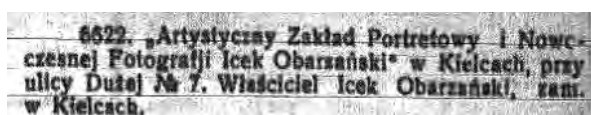
Strony internetowe

1. www.nekrologi-baza.pl (dostęp: 10 lutego 2017)

O anonimowym przemyśle – „Kieleckim Hollywood” i właścicielach zakładów portretowych

Jarosław Machnicki

Pod koniec lat 20-tych XX w. zaczęły powstawać w Kielcach zakłady portretowe, które wykonywały z gotowych fotografii wszelkiego rodzaju portrety fotograficzne (kolorowane i w różnych wielkościach). Właścicielami tych zakładów w dużej liczbie byli ludzie, którzy nie posiadali stosownych uprawnień fotograficznych i zajmowali się reprodukowaniem już gotowych fotografii.



Obwieszczenie Sądu Okręgowego o wciągnięciu do rejestru handlowego. GK 1928, nr 27, s. 7

Jednym z pierwszych był zakład Izaaka (Icka) Obarzańskiego zarejestrowany w dniu 23 marca 1928 r.¹ Zakład zlokalizowany był przy ul. Dużej 7 (pod tym adresem swój zakład prowadził m.in. pierwszy zawodowy fotograf kielecki – Władysław Krajewski).



Fotografia z zakładu I. Obarzańskiego z roku 1928

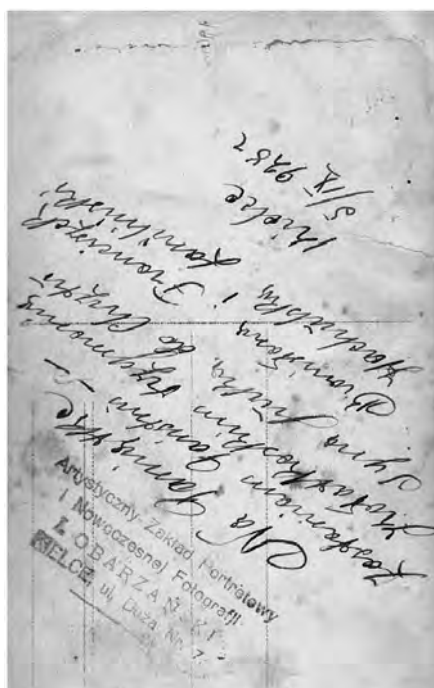
Kolejny Zakład Portretowy „Venus” powstał 13 listopada 1928 r. przy ul. Aleksandra 3. Jego właścicielem był Moszek (Maurycy) Cytryn. W 1930 r. nazwę zmieniono na: Zakład Powiększeń Fotograficznych Portretów „Polonit”.² 1 lipca 1932 r. zakład zakończył działalność.³

Zapewne wtedy powstaje nowy podmiot gospodarczy – spółka Cytryna i Lichtensztajna (Lichtenstejna) – Zakład Portretowy „Renesans” zlokalizowany przy ul. Marszałka Focha 14 z biurem ul. Aleksandra 3.

W styczniu 1932 r. do rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Kielcach zostaje wpisany kolejny ważny podmiot z tej branży: Zakład Reprodukcyjny i Powiększeń „EMALIT” Kopel Gringras w Kielcach. „Reprodukcja i powiększenia portretów z fotografii SEMI-EMAIL”. Siedziba firmy w Kielcach, ul. Marszałka Focha Nr 9.⁴

Kopel Gringras w 1910 r. przyjechał do Kielc i otworzył przy ul. Ruskiej 10 (później ul. Sienkiewicza 52) studio fotograficzne „Moderne”. Był fotografem cenionym i popularnym w Kielcach.

3 lipca w „Gazecie Kieleckiej” ukazuje się obwieszczenie Sądu Okręgowego w Kielcach o wciągnięciu do rejestru handlowego następującej informacji: „Artystyczny Zakład Portretowy i Nowoczesnej Fotografii Icek Obarzański w Kielcach. Pomiędzy Ickiem Obarzańskim a Rosą-Eugenją Gringrasówną ustanowiona została intercyza ustalająca wyłączność majątku i wspólność dorobku.”⁵ Miesiąc później Kopel Gringras dopuszcza do kolejnej rodzinnej spółki, swojego zięcia, Icka Obarzańskiego: „Zakład Portretowy „Emalit” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Przedmiot przedsiębiorstwa: prowadzenie zakładu portretowego na tere-



² GK 1932 nr 84, s. 4

³ Tamże

⁴ GK 1932, nr 9, s. 4

⁵ GK 1932, nr 51, s. 4

¹ Gazeta Kielecka (dalej GK) 1928, nr 27, s. 7

Świadectwo Schronne Urzędu Patentowego Nr 1113. — Wytwórnia Patentowanych Portretów „SEMI-EMAIL”.

Zakład Portretowy „RENEANS” KIELCE, MARSZ. FOCHA 14.
Skrzynka poczt. 220. Konto P. K. O. 100.398. Telefon 11-50.

Żądać od zastępcy pełnomocnictwa!
Gwarantujemy jedynie za warunki, ceny i zadatki wydrukowane na zamówieniu. Żadne inne ustne lub pisemne umowy, przekreślenia warunków i cen nas nie obowiązują. Porto i opakowanie płaci odbiorca. Dostawa tylko pocztą za pobraniem. Osobista dostawa i raty wykluczone. Zamówienie nie może być cofnięte. Zadatku nie zwracamy. Za ewentualne uszkodzenie, zniszczenie, zaginięcie fotogr. firma odpowiada tylko w cenie materiału fotogr. (kolor). Reklamacje uwzględnia się do 8-miu dni.

CENNIK wraz z ramami.

Wielkość i kształt	NAZWA	BRONZ		KOLOROWY	
		CENA	ZADATEK	CENA	ZADATEK
Poderniczka emaliowana	„PODERNICZKA”	8. zł.	3.50	10. zł.	5. —
Papierofolca emaliowana	„PAPIEROFOLCA”	8. —	3.50	10. —	5. —
9x12 owalny porcelanowy	„NAGROBEK”	25. —	10. —	35. —	15. —
Lusterko owalne	„LUSTERKO”	4. —	2. —	5. —	2.50
Lusterko okrągłe	„LUKSUS”	4. —	2. —	5. —	2.50
Gabinet bez ramy	„GABINET”	10. —	3. —	12. —	4. —
13x18 czworokątny	„POLOJAR”	10. —	3. —	12. —	4. —
18x24 czworokątny	„BUDUAR”	14.50	4.50	16.50	5.50
18x24 owal	„ELIPSE”	15.85	5. —	17.85	6. —
30x40 czworokątny	„AMBRA”	17.85	5.50	21.85	7. —
30x40 owal	„HELIOS”	21.85	8. —	25.85	8. —
40x50 czworokątny	„TECZA”	32. —	11. —	42. —	16. —
40x50 owal	„KOŁOS”	40. —	15. —	45. —	20. —

Zamówienia wykonujemy tylko po cenach wydrukowanych na powyższym cenniku. Zastępcy nie wpłacać więcej zadatku niż jest podane w cenniku. Za większe zadatki firma nie odpowiada. Fotowalce załączamy do portretów.

Zamówienie Nr. **244365 E.**
Na wypadek sporu, strony godzą się na rozstrzygnięcie Sądu w Kielcach. Numer zamówienia podać w korespondencji.

O zmianie adresu natychmiast zawiadomić firmę

Imię i nazwisko _____
Zatrudnienie _____
Miejsce zamieszkania _____
Ulica i numer domu _____
Powiat _____
Ostatnia poczta _____

Niżej podpisany zamawia:

Sztuk	NAZWA I WIELKOŚĆ	CENA	
		brąz 21	kolorowy 22
	Razem		
	Zadek		
	Reszta za zaliczką pocztową		

Stownie suma przelicza: _____
Warunki oraz treść zamówienia przeczytałem i podpisuję własnoręcznie.
Zastępca: _____ dn. _____ 1932 Zamawiający: _____

170 240 251—246 250 12-11 37.

Cennik Zakładu Portretowego „Renesans”

nie Rzeczypospolitej Polskiej. Siedziba Spółki mieści się w Kielcach, przy ul. Dużej Nr 8. Spółka czynności swe rozpoczęła od dnia 15 lipca 1932 roku. Kapitał zakładowy Spółki stanowi sumę złotych cztery tysiące, podzielono na sto udziałów po czterdzieści złotych każdy udział i w kapitale rym posiadają: Leopold Gringras sześćdziesiąt udziałów, Moszek Gringras dwadzieścia udziałów i Icek Obarzański dwadzieścia udziałów. Kapitał zakładowy został całkowicie wpłacony do Kasy Spółki i z wniesienia wzajemnie się kwitują. Organami spółki są zarząd i zgromadzenie wspólników. Zarząd należy do wszystkich trzech wspólników. Zarząd sprawują w następujący sposób: zarząd wewnętrzny uprawniony jest sprawować każdy ze wspólników z osobna. W sprawach wielkiej wagi przed powzięciem kroków realizacyjnych winno nastąpić porozumienie pomiędzy dwoma którymkolwiek bądź ze wspólników. Do inkasowania pieniędzy uprawnieni są łącznie dwaj którzykolwiek bądź wspólnicy. Każdy ze wspólników uprawniony jest jednak upoważnić jednego z reszty wspólników do zastępowania go w funkcjach inkasowania pieniędzy

Jedyna Wytwórnia Patentowanych Portretów „Semi-Email”
Patent Nr. 1113

ZAKŁAD PORTRETOWY „EMALIT”
SP. Z O. O.

KIELCE,
ul. Sienkiewicza 42

Skrzynka poczt. Nr. 19
P. K. O. Nr. 61.105

Reklamówka Zakładu Portretowego „Emalit” w Kielcach

dla spółki przeznaczonych i w tym wypadku uprawniony taki będzie zaopatrzony w pełnomocnictwo, aż do odwołania wspomnianego pełnomocnictwa. Rozporządzenie majątkiem spółkowym, nabywanie wszelkich nieruchomości i ruchomości, zaciągania wszelkich zobowiązań, zawieranie wszelkich umów, przyjmowanie agentów i wydawanie pełnomocnictw należy łącznie do dwóch którychkolwiek bądź ze wspólników. Wszelkie zobowiązania, kontrakty, umowy nie wyłączaając hipotecznych i weksli, oraz чеки i żyra na wekslach winny być, pod nieważnością podpisywane przez dwóch którychkolwiek bądź ze wspólników, zaś korespondencja handlowa, odbiór tejże, kwitowanie z odbioru korespondencji poleconej należy do jednego z któregośkolwiek wspólników. Tylko podpisy wspólników pod stemplem firmy są ważne. Do zbycia lub zastawu udziału w spółce przez któregośkolwiek bądź ze wspólników potrzebna jest jednogłośnie zgoda wszystkich pozostałych wspólników. Zgoda wspólników nie może być zastąpiona zezwoleniem sędziego Rejestrowego. W zyskach i stratach Spółki wspólnicy uczestniczyć będą w stosunku do udziałów posiadanych przez nich w Spółce. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, zawarta została na mocy aktu Nr Rep. 799, sporządzonego w kancelarii Notariusza Jaxa-Maleszewskiego w Kielcach, w dniu 14 lipca 1932 r., na czas nieograniczony.”⁶

Początkowa lokalizacja zakładu przy ul. Foscha 9 w 1933 r. zmieniła się na adres przy ul. Sienkiewicza 42. Zakład wyposażony był w najnowszą niemiecką aparaturę fotograficzną. Wykonywano w nim zdjęcia, reprodukcje, powiększenia oraz fotografie plenerowe.

⁶ GK 1932, nr 63, s. 4

W 1939 r. został przejęty przez Niemców i prowadzony przez powiernika.

W początkach lat 30. XX w. podobnych zakładów było w Kielcach około 40, aby w 1938 r. oscyliować wół liczby 50. Wymieniono tylko te zakłady i tych właścicieli, którzy w dalszej opowieści grają rolę wiodące i zostali zapisani w historii „Kieleckiego Hollywood”. Jak zatem wyglądała ta sprawa w świetle miejscowej prasy, kiedy wybuchła w czerwcu 1937 r.:

„Sensacyjna afera przemysłowa. Aresztowanie znanego w Kielcach przemysłowca. W Kielcach aresztowano Izaaka Obarzańskiego, znanego przemysłowca, właściciela zakładów portretowych „Emalit” i współwłaściciela wytwórni płyt i papierów fotograficznych pod firmą „Orion”. Wraz z Obarzańskim aresztowana została jego buchalterka Kligmanówna. Obarzański i Kligmanówna znajdują się pod zarzutem nadużyć dewizowych i przemycania waluty zagranicę w fotografiach. Obarzański pozostawał w statych stosunkach z jedną z firm zagranicznych, która wykonywała portrety z emalii. Aresztowanie Obarzańskiego, związane jest z likwidacją afery przemytu walut i niedozwolonego handlu dewizami, oraz złotem, co zostało ujawnione na terenie Kielc i co znalazło już swój wyraz w wyrokach sądu. Szczegóły tego sensacyjnego aresztowania ze względu na toczące się śledztwo nie są ujawnione.”⁷



Opakowanie po przesyłce Zakładu Portretowego „Emalit” w Kielcach

„Zatrzymanie Izaaka Obarzańskiego nie ma nic wspólnego z firmą „Orion”. Dowiadujemy się dalszych szczegółów aresztowania Izaaka Obarzańskiego, które wywołało w mieście nie małą sensację. W wiadomości, jaką podaliśmy w numerze czwartkowym <Kiel. Expressu Codziennego> było nadmienione, że Obarzański jest współwłaścicielem firmy „Orion” w Kielcach, co mogłoby rzucić fałszywe światło na całą sprawę. Wyjaśnić należy, że Obarzański jest wprawdzie udziałowcem „Orionu”, ale w minimalnej części i do zarządu tej firmy absolutnie nie należał,

⁷ Kielecki Express Codzienny (dalej KEC) 1937, nr 131, s. 8

jak również nie ma żadnego wpływu na sprawę związane z firmą „Orion”. Zatrzymanie Obarzańskiego nie pozostaje też w żadnym związku z działalnością firmy „Orion”. Obrony Obarzańskiego, który do tej pory przebywa w areszcie, podjęto się dwóch adwokatów kieleckich adw. St. Cichowski i adw. Styczeń.”⁸

Prezentowany wyżej tekst prasowy jest sprostowaniem roli Obarzańskiego w kontekście jego roli w firmie „Orion”. W styczniu 1933 roku Kopel Gringras wraz z synami, Maurycym i Leopoldem, z kapitałem 4.tys. zł, założył mieszczącą się przy ul. Focha 9 wytwórnię Fotochemiczną Orion. Produkowano w niej: odczynniki do fotografii kolorowej, papiery, klisze rentgenowskie i płyty szklane fotograficzne. Firma Orion działała w latach trzydziestych XX w. obok następujących polskich wytwórni materiałów fotograficznych: „Foton”; „Alfa”; Szymańskiego; Szalaya i Grünberga; Borzemeskiego; Neumana; braci Jarzębskich; „Ewi”; „Astra”; „Stafr”; „Nego” i „Ero”.⁹ Sensacyjne aresztowanie Obarzańskiego prowokuje miejscowego dziennikarza do opracowania solidnego, kilkuczęściowego materiału opisującego całe zjawisko działalności kieleckich zakładów portretowych, jej skali w Polsce i wszelkich perturbacji z nim związanych. Materiał jest tak ciekawy, że zamieszczamy go w całości.

„Odkrywamy kieleckie Hollywood. Amerykańskie fortuny w królestwie portretów. Kielce są znane od dawna, jako ośrodek przemysłu chatupniczego, zwłaszcza licznych warsztatów szewskich, mieszczących się w samym mieście i rozsiadanych po najbliższych wioskach i ośrodkach. Obok jednak tej nędzy szewskiej usadowił się w Kielcach anonimowy przemysł, o którym mało kto wie, o którego amerykańskim wprost tempie pracy i kolosalnych zarobkach nikt prawie nie zdaje sobie sprawy. Kielce są od dawna anonimowym królestwem portretów, polskim Hollywood, produkującym masowo portrety najrozmaitszych rodzajów. Tysiące agentów jeździ po całej Polsce, zbierając zamówienia na portrety, które następnie wykonuje się w Kielcach. Są to portrety, jak już zaznaczyliśmy, najrozmaitszych rodzajów. Począwszy od skromnych powiększeń, aż do oprawnych w „kosztowne” ramy, kolorowanych kredką wielkich portretów, których cena wynosi niekiedy kilkadziesiąt złotych, zależnie od zdolności akwizytora i jego sprytu w wyciąganiu od klienta gotówki. Akwizytorzy kieleckich zakładów portretowych, którzy gęstą siecią opasali całą Polskę, pracują przeważnie na umówioną cenę. Ten system powoduje niejednolite ceny na rynku portretowym i kalkulowanie tych cen przez agentów na ile się da. Agenci pracujący na cenę płacą zakładom od wykonanej sztuki po 4-6 zł. a klientowi liczą od

⁸ KEC 1937, nr 133, s. 8

⁹ W. Tuszkowski, 100 lat tradycji, w: Magazyn Fotograficzny FOTO; Warszawa 1978, s. 339



Portrety wykonane w Zakładzie Portretowym „Renesans” w Kielcach

minimum 15 zł. za portret aż do nieograniczonego maksimum. Agent pracujący na prowizje zarabia 20-25 proc. od obrotu.

Ogółem w Kielcach jest około 40 mniejszych i większych zakładów portretowych, poczynwszy od drobnych warsztatów chałupniczych, a kończąc na wielkich przedsiębiorstwach, zatrudniających dziesiątki pracowników i setki agentów. Te wielkie przedsiębiorstwa, mimo swej niepozorności, robią wprost fantastyczne obroty, a właściciele tychże bogacą się w iście amerykańskim tempie. Ogółem anonimowy przemysł portreciarski w Kielcach zatrudnia na stałe ponad 500 ludzi, nie licząc podróŜujących agentów, których liczba dochodzi do 2.000.

Jedno z pism krakowskich zamieszcza w dziale drobnych ogłoszeń stałe ogłoszenia kieleckich przedsiębiorców portretowych, które stale poszukują nowych agentów.”¹⁰

„MoŜna obejść się bez butów ale rodzinny portret musi być. Codziennie ulicami Kielc zdążają w stronę poczty i dworca kolejowego ręczne wózki i doroŜki załadowane paczkami o jednakowym opakowaniu. Są to codzienne transporty portretów, które z Kielc eksportuje się na całą Polskę. Codzienna poczta przynosi tysiące nowych zamówień na portrety. Jest to owoc pracy agentów, obrabiających teren poszczególnych dzielnic kraju. Przychodzą również zamówienia na wykonanie portretów od zakładów fotograficznych z różnych miast, które na własną rękę przyjęły zamówienia, a robotę odsyłają do Kielc.

¹⁰ KEC 1937, nr 180, s. 8

W latach 1929, 30 i 31 Kielce wysyłały około 24 tysiące powiększeń, a wykończonych portretów około 18.000. W tym samym czasie Kielce wysyłały na „eksport” 1500 par obuwia. Ilustruje to chyba dosadnie i wystarczająco ogrom produkcji w tej dziedzinie. W latach tych pobierano od powiększenia po 1 zł. 20 gr., a portret przeciętnie kosztował 28 zł. przy zarobku akwizytora 20 proc. Koszt własny portretu wynosił w tym czasie 4 zł. 20 gr. Obrót zaś tymi portretami wyraził się w owych latach około 400 tys. zł. miesięcznie. Dziś liczba zamówień na portrety wzrosła dwukrotnie, mimo ogólnego kryzysu i nędzy wśród warstw pracujących, stanowiących obok wsi gros odbiorców na portrety. Przeciętna cena portretu wynosi 20 zł. przy własnych kosztach 2 zł. 40 groszy.

Zakłady portretowe istnieją również w Wilnie, Łodzi, Lwowie i Warszawie. Produkcja tych miast wynosi zaledwie 30 procent tego, co produkuje kieleckie Hollywood, prawdziwe królestwo portretów. Złotodajna żyta tej produkcji nie kurczy się bynajmniej. Wzrastają zamówienia, a jedynie ceny stają się coraz bardziej konkurencyjne, dostateczne jednak, aby zapewnić producentom wysokie zarobki. Jak już zaznaczyliśmy przemysł portreciarski w Kielcach nazwać można przemysłem anonimowym, mimo swej niepozorności operującym astronomicznymi cyframi. Większość zakładów zatrudnia u siebie małoletnich w charakterze bezpłatnych uczniów i praktykantów. Oczywiście, takie kwestie jak ubezpieczenie, przestrzeganie godzin pracy i przepisów o zatrudnieniu pracowników kwalifikowanych i niekwalifikowanych,



jak również sprawa kart rzemieślniczych – leżą na ostatnim miejscu i wymykają się wszelkiej kontroli.”¹¹

„Z Kieleckiego Hollywood. Agenci portretowi w terenie pracują na granicy przyzwoitości i kantu. W krótkich obrazkach z kieleckiego Hollywood, królestwa portretów, będziemy starali się uświadomić czytelnika we wszystkie szczegóły związane z całokształtem tej gałęzi przemysłu. Dziś będziemy mówili o agentach, podróżujących po całej Polsce i zbierających zamówienia dla swych mocodawców – wytwórców portretów. **Agent głodujący.** Praca agenta jest ciężka. Praca uczciwego agenta jest z reguły źle wynagradzana a częstokroć mocodawca zarywa swego pracownika względnie wstrzymuje mu wypłatę prowizji. Uczciwy agent siedzi przeważnie w kieszeni swego mocodawcy, który wyzyskuje jego siły i energii, bogacąc się tym kosztem. Przedsiębiorca wychodzi z założenia, że agent jeżeli będzie odczuwał stały brak gotówki, będzie się starał pracować intensywniej i dostarczyć jaknajwiększej liczby zamówień. Tak też dzieje się istotnie. Podróżujący agent, znalazłszy się w obcym sobie terenie bez gotówki, staje na głowie i dokonuje cudów, aby tylko zdobyć zamówienie. Aby jako tako wyżyć w drodze i coś niecoś gotówki przestać do domu, agent musi zrobić przeciętnie minimum 2-3 zamówienia dziennie. Musi je zrobić, gdyż inaczej narażony jest na głodowanie. Biorąc pod uwagę, że są w Kielcach przedsiębiorstwa zatrudniające po 200-300 agentów, łatwo sobie wyobrazić, jak wielkie czynią one obroty i jak pokaźne ciągną z tych

obrotów zyski. Ale nie wszyscy agenci są uczciwi. Nie wszyscy godzą się z postępowaniem swych mocodawców, którzy sami szkolą sobie przyszłych kanciarzy i nabieraczy. Praca w zawodzie agenta i akwizytora portretowego staje się niejednokrotnie wyższą szkołą najbardziej wyrafinowanych oszustw, zwanych pospolicie w tym zawodzie „kanciarstwem”. **Jak pracują kanciarze?** Podróżujący agent portretowy, albo jest już z urodzenia i fachu „kanciarzem”, albo też doksztatca się odpowiednio w tym kierunku. Tacy agenci są wprawdzie najzdolniejsi, ale stanowią oni niebezpieczny rodzaj współpracowników. Jak już zaznaczyliśmy są też i agenci uczciwi, ale ci z własnej winy, bądź z winy mocodawcy głodują i często albo stają się kanciarzami, albo też zniechęcają się do swego zawodu. Oszustwa agentów portretowych są najrozmaitszych i najbardziej wyszukanych rodzajów. Idą one w dwóch kierunkach: nabranie klienta i oszukanie mocodawcy nakładcy portretów.”¹²

„Z Kieleckiego Hollywood. Fotogeniczny kolorowy portret jest marzeniem niejednej panienki. Agent uzbrojony w odpowiednią legitymację wyrusza w teren. Wszystkie jego myśli i wysiłki skoncentrowane są na „wyłowienie” klienta. Agenci odwiedzają kolejną miejscową inteligencję, zamożniejszych mieszczan i proponują zamówienie portretu. Gdy klient okazuje swą zgodę na ufundowanie sobie „pamiątkowego” portretu, zaczynają się targi. Ceny są tu czysto indywidualne. Agent orientuje się znakomicie co do możliwości płatniczych swego klienta i w zależności od tych warunków proponuje cenę. Proponowana cena ulega jednak redukcji i nieraz dokonuje się transakcji na sumę wielokrotnie mniejszą od ceny pierwotnie wskazanej przez agenta. Klient jest zadowolony i kładzie swój podpis na zamówieniu, wpłacając jednocześnie zaliczkę. Częstokroć wpłacona zaliczka wynosi już tyle ile jest wart sam portret, a to co następnie wpłaca się przy wykupieniu portretu – stanowi grosz formalnie znaleziony. Jeżeli klient jest uparty, agent stara się go zjednać, obiecując złote góry. Szczególnie łatwym terenem pracy dla agenta są kobiety, z których nieomal każda tęskni do posiadania pięknego fotosu, czy kolorowego portretu, gdzieby wyglądała jak sama gwiazda ekranu Greta Garbo czy Marlena Dietrich. Agent oczywiście obiecuje klientce, że wyjdzie na bóstwo, bowiem jest <wyjątkowo fotogeniczna>. Panie i panienki z małych miasteczek odkładają każdy grosz, głodują, skapią na wszystkim, aby tylko móc posiadać kolorowy portret aby wywiązać się ze swych zobowiązań wobec uczynionego zamówienia. Uzyskawszy odpowiednie zamówienie i zaliczkę, agent rusza w dalszą drogę, gdyż nigdy nie lubi tracić czasu w jednym miejscu. W wypadku, gdy agent nie otrzyma zaliczki na zamówienie komunikuje o tym listownie swemu mocodawcy i prosi o wystanie prowizji. Często bywa tak, że nie otrzymawszy tej prowizji,

¹¹ KEC 1937, nr 181, s. 8

¹² KEC 1937, nr 182, s. 8

agent odstępuje zamówienia firmie konkurencyjnej. Nieraz klient otrzymuje aż z trzech rąk zamówiony portret. Jak on wygląda i jaka przedstawia wartość można sobie łatwo wyobrazić. Co robi agent gdy w danej miejscowości nie może znaleźć nabywców na swój towar? Są agenci którzy w takich wypadkach idą do pierwszego lepszego zakładu fotograficznego, nabywają kilka zdjęć zupełnie nieznanymi osobami, podpisują zamówienia fikcyjne nazwiskami i wysyłają ten transport do swej firmy, prosząc o wypłacenie prowizji. Dopiero po wykonaniu portretów firma orientuje się, że padła ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Niejednokrotnie zdarza się, że agent ustala listę klientów na podstawie książki telefonicznej i do tych nazwisk dobiera fotografie innych zupełnie osób. Klient taki otrzymuje po kilkunastu dniach przesyłkę za zaliczeniem pod swym adresem, a gdy jest naiwny i wykupi ją, stwierdza z przerażeniem, że przystano mu portret nieznanego jegomościa, względnie grupę familijną obcych mu ludzi.”¹³

„Z Kieleckiego Hollywood. Cenne dewizy za kolorowe szkietka. Kielce Przypominają Afrykę z przed kilkadziesiąt lat. Dzięki pracy agentów wytwórcie portretów w Kielcach otrzymują z dniem każdym tysiące nowych zamówień. Lwia część tych zamówień przychodzi pod adresem króli kieleckiego Hollywood, właścicieli firmy „Renesans” Cytryna i Lichtensztajna. Biuro tej firmy składa się z dwóch pokoi i na pozór przypomina jakiś skromny kantorek wegetującego, skromnego przedsiębiorstwa. O milionowych jednak obrotach firmy świadczą wielkie księgi zamówień, przypominające księgi hipoteczne, gdzie prowadzi się ewidencje klientów i kontrole akwizytorów. O kolosalnych zarobkach jakie przynosi branża portretowa mówią wspaniałe kamienice, stawiane przez ludzi, którzy przed odkryciem tej złotej żyły wiedli bardziej niż skromny żywot. Kto mieszka na głuchej prowincji, zabitej deskami od świata, w zapadłej wioszczynie, ten niewątpliwie spotkał się z agentami „Renesansu”, którzy docierają wszędzie i wszędzie zbierają zamówienia dla kieleckich króli portretów, przyczyniając się każdym dniem do wzrostu jego magnackiej fortuny. Trzeba przyznać, że sami dyktatorzy na rynku portretowym nie zasypiają dnia i pracują po kilkanaście godzin dziennie, stając się niewolnikami własnej fortuny. Ta praca jest jednak opłacana na wagę złota. Obok portretów kieleckie Hollywood produkuje nadto miniaturki kolorowane i sepiowane, które następnie oprawia się w papierońce, lusterka, puderniczki i t.p. kieszonkowe drobiazgi, chętnie nabywane. Aby mieć papierońkę z własną podobizną, względnie z podobizną miłej sobie osoby, wystarczy odpowiednią fotografię dostarczyć zakładowi portretów, który podejmie się wykonać taki <pamiątkowy> obśtalunek. Niektóre miniatury, zwłaszcza te na upominki nie

wykonuje się w Kielcach, a po prostu sprowadza z zagranicy i tu na miejscu odpowiednio się oprawia.

Zagranicą produkuje te drobiazgi hurtem i za bezcen, zapewniając swym odbiorcom wielkie zyski. Na te drobiazgi, drogą legalną i nielegalną przebywające granice, odpływają z kraju cenne dewizy. Za kolorowe błyskotki, za obrazki płaci się ciężki haracz zagranicznym dostawcom. Pod tym względem Kielce przypominają Afrykę, gdzie jeszcze doniedawna za kolorowe szkietko otrzymać można było cenne złoto i wartościową kość słoniową, gdzie spryciarze z całego świata prowadzili znakomite interesy. Nad kieleckim Hollywood, nad tajemnicami i kulisami tego złotodajnego królestwa portretów nie należałoby przechodzić do porządku dziennego – a przeciwnie interesować się bardziej tą gałęzią produkcji, która ujęta w odpowiednie i solidne ramy może dostarczyć wielu ludziom godziwych zarobków, a skarbowi państwa przysporzyć nowych dochodów. Również Izba Rzemieślnicza miałaby tu wiele do powiedzenia i do zrobienia.”¹⁴

„Z Kieleckiego Hollywood. Nieboszczyk który zmienił się po śmierci. Jak nabiera się na „portret” naiwnych kmiotków. Pisząc o królestwie portretów, wprowadzonych tam metodach pracy i sposobach zdobywania klientów, nie sposób jest pominąć milczeniem autentycznej historii, która zakrawa wprost na anegdotę. Do pewnej ubogiej wioski przybywa agent portretowy. Wioska jest biedna i mieszkańcy jej ledwo utrzymują się przy życiu. O zamówieniu na portret, chociażby najskromniejszy, zdawałoby się trudno jest marzyć. Agent zatrzymuje się na nocleg u pewnej wdowy, której mąż zakończył życie przed kilku tygodniami. Kobięcina jest jeszcze pełna rozpacz po stracie męża i tylko o nim mówi. Agent orientuje się prędko i proponuje kobiecie, aby zamówiła sobie duży pamiątkowy portret nieboszczyka. Okazuje się jednak, że wdowa nie posiada żadnej fotografii zmarłego męża.

– Nic nie szkodzi – mówi sprytny sprzedawca portretów – powiedzcie tylko jak wyglądał nieboszczyk, a my już go „zrobimy” jak się patrzy. Zebrałszy informacje co do wyglądu zmarłego i uzyskawszy grubszy zadatek na portret nieboszczyka, agent wyjechał z wioski. Po paru tygodniach wrócił z gotowym portretem. Kobięcina rozpakowała portret, postawiła go na stole i złożyła ręce jak do modlitwy. Przedstawiony jej obraz był bowiem wizerunkiem jakiegoś świętego, którego głowa ozdobiona była słoneczną aureolą.

– O mój Boże! Michale, ale żeś się to zmienił... zmienił – mówiła drżącym głosem wdowa nie mogąc oczu oderwać od obrazu.

– Po śmierci każdy człowiek się zmienia, takie już jest jego prawo – wyjaśnił agent usprawiedliwiając

¹³ KEC 1937, nr 183, s. 8

¹⁴ KEC 1937, nr 185, s. 8



Reklama Zakładu Portretowego „Renesans” w Kielcach

rażące niepodobieństwo między zmarłym Michałem, a wizerunkiem świętego.

– A że nieboszczyk dobrze widać się sprawiał to i w niebie odznaczenie dostał i koronę niebieską – zakończył, inkasując od uszczęśliwionej kobieciny resztę należności. Historyjka ta ilustruje może najlepiej środowisko w jakim obraca się handel portretami i metody jakimi pracują agencji na prowincji.”¹⁵

„Afera przemytnicza przed sądem. Buchalter „Renesansu” na ławie oskarżonych. Na wokandzie Sądu Okręgowego w Kielcach znalazła się sprawa Taumana, oskarżonego o przemyt dewiz zagranicę. Tauman jest jednym z najbardziej zaufanych pracowników zakładu portretowego p. f. „Renesans”, której właścicielami są Cytryn i Lichtensztajn. Tauman pracował we własnym zakładzie jako główny buchalter. Ciekawe jest że zaufany pracownik prowadził na własną rękę konkurencyjne transakcje z zagranicą, sprowadzając jakoby na własny rachunek emaliowane miniaturki. Oskarżony jest znany w mieście, jako człowiek nie posiadający żadnych oszczędności, żyjący nader skromnie z pracy rąk własnych. Gdzie podziewał wielkie zarobki, jakie osiągał z nielegalnego handlu i przemytu i względnie do czyich rąk te zarobki trafiły, sam oskarżony nie umie wyjaśnić sądowi współników afery. Do czasu rozprawy sądowej Tauman przebywał w więzieniu śledczym.”¹⁶

„Wyrok w procesie przemytniczym. Buchalter „Renesansu” skazany na 10 mies. więzienia. Sąd Okręgowy w Kielcach, po rozpatrzeniu sprawy Taumana, buchaltera firmy „Renesans”, oskarżonego o przemyt, uznał oskarżonego winnym i skazał go na 10 miesięcy więzienia, oraz na zapłacenie 500 zł. grzywny. Oskarżonego Taumana bronili adwokaci Cichowski Stefan i Cybulski z Kielc.”¹⁷

„Pierwszy proces „portretowy”. Przed dwoma dniami toczył się w Kielcach proces buchaltera „Renesansu”, zakończony wyrokiem skazującym. Proces ten, o którym pisaliśmy już, odsonił rąbek kulis kieleckiego Hollywood i ujawnił poboczne źródła dochodów królów portretowych. Wyrokiem Sądu Okręgowego został skazany skromny urzędnik największego przedsiębiorstwa portretowego w Kielcach, pracujący formalnie za grosze nad wzbogaceniem się mocodawcy. Wprawdzie ten skromny urzędnik firmy „Renesansu” otrzymał znakomitą obronę w postaci dwóch najlepszych obrońców kieleckich, niemniej musi odcierpieć karę za winy, które sam przyjął na siebie. Dziwne jest, a jednocześnie nieprawdopodobne, aby ten skromny buchalter „Renesansu” odważył się w łonie firmy, w której pracuje, prowadzić konkurencyjne interesy i z interesów tych nieć problematyczne i znikome dochody. Działalnością kieleckiego Hollywood winny bardziej zainteresować się takie czynniki, jak urzędy skarbowe i Izba Rzemieślnicza.”¹⁸

„Jak zdobyć artystyczny portret. Premia, jaka zaofiarowaliśmy czytelnikom w postaci pięknego portretu wykonanego systemem filmowym w kolorach naturalnych, spotkała się z żywym zainteresowaniem przyjaciół naszego pisma. Wczorajsza poczta przyniosła kilkanaście zapytań w tej sprawie, a nawet osobiście zgłaszają się do redakcji czytelnicy, którzy pragną mieć portret swój własny, lub kogoś sobie bliskiego. Wyjaśniamy raz jeszcze, że portret może otrzymać zupełnie darmo każdy, kto zamówi sobie 6 zdjęć pocztówkowych kolorowych w różnych pozach w Zakładzie Fotograficznym A. Landera, Kielce, ul. Sienkiewicza Nr 32 (w podwórzu) i przedstawi poniżej zamieszczony kupon na bezpłatną premię. Wzór portretu oglądać można w gablocie wystawowej w bramie Hotelu Polskiego.”¹⁹

„I. Obarzański uniewinniony – całkowita rehabilitacja znanego przemysłowca. Przed kilkoma miesiącami głośna była w Kielcach sprawa aresztowania znanego na tutejszym terenie przemysłowca p. I. Obarzańskiego, którego posadzono o przestępstwa dewizowe, a mianowicie o nielegalne wysyłanie waluty w „portretach do Austrii. W dniu wczorajszym kielecki Sąd Okręgowy po rozpatrzeniu tej sprawy

¹⁵ KEC 1937, nr 186, s. 8

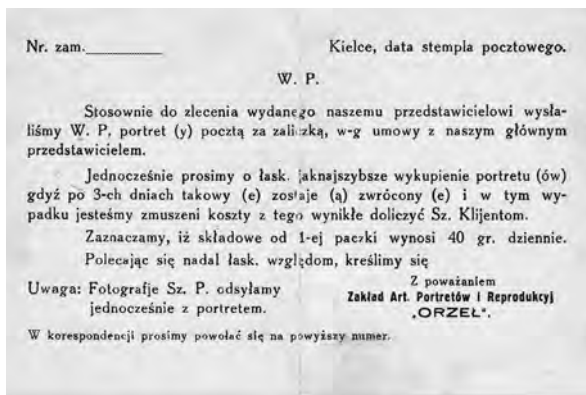
¹⁶ KEC 1937, nr 190, s. 8

¹⁷ KEC 1937, nr 192, s. 8

¹⁸ Tamże

¹⁹ KEC 1937, nr 244, s. 8

wydał wyrok uniewinniający p. Obarzańskiego od winy i kary, rehabilitując go tym samym w oczach opinii. Sąd uwolnił również od winy i kary buchalterkę firmy „Emalit” Salę Kligmanównę.²⁰ I tak zakończyły się sensacyjne perturbacje związane z wiodącymi zakładami portretowymi w Kielcach – stolicy portretowych usług fotograficznych. Pod koniec 1938 r. dziennikarz Kieleckiego Expressu Codziennego postuluje powołanie w Kielcach cechu fotografów.



Druk korespondencyjny Zakładu Artystycznych Portretów i Reprodukcyj „Orzeł” w Kielcach



Druk z korespondencją Pracowni Artystycznych Portretów Czesława Nawrockiego w Kielcach

„O cech dla fotografów. Na terenie Kielc znajduje się ponad 50 zakładów portretowych, wykonujących portrety i powiększenia ze zdjęć fotograficznych. Zakłady te posiadają agentów rozsianych po całej Polsce i prowadzą masową produkcję portretów, zatrudniają większą liczbę pracowników. Obok tych pracowni w Kielcach znajduje się dodatkowo kilkanaście zakładów fotograficznych. Zdawałoby

się, że Kielce są miastem fotografów. Jest jednak inaczej. Zawodowych fotografów jest zaledwie kilku. Pozostali, to przedsiębiorcy bez specjalnych zawodowych przygotowań, nie mający większego pojęcia o samej sztuce fotografowania. Dodać jeszcze należy, że w Kielcach nie ma dotychczas cechu fotografów. Kwalifikacje na fotografów uzależnione są od cechu fryzjerów, do którego należą fotografowie. Należałoby powołać do życia cech fotografów. Jeżeli okaże się, że mimo tak wielkiej liczby zakładów fotograficznych, w Kielcach jest zaledwie kilku fotografów nie mogących stanowić cechu – należałoby utworzyć w Radomiu, względnie w Częstochowie.(...)”²¹

„Godne naśladowania. Przemysł fotograficzny „Orion” i „Emalit” w Kielcach, własność pp. Gringrassa i I. Obarzańskiego zakupił obligacje pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na sumę zł. 2000 i obligacje scedował na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.”²² Kielecki Express Codzienny 1938, nr 96, s. 8 (6 kwietnia). I tak kończy niezmiernie ciekawa historia, zjawiska określanego w latach 30-tych XX w., „Kieleckie .Hollywood”. Zakłady portretowe w Kielcach miały tu mocne miejscowe wsparcie w postaci fabryki materiałów fotograficznych. W styczniu 1933 r. Kopel Gringras wraz z synami, Maurycym i Leopoldem, z kapitałem 4. tys. zł, założył mieszczącą się przy ul. Focha 9 Wytwórnię Fotochemiczną „Orion”. Produkowano w niej odczynniki do fotografii kolorowej, papiery, klisze rentgenowskie i płyty szklane fotograficzne. Firma Orion działała w latach trzydziestych XX w. obok następujących polskich wytwórni materiałów fotograficznych: „Foton”; „Alfa”; Szymańskiego; Szalaya i Grünberga; Borzemskiego; Neumana; braci Jarzębskich; „Ewi”; „Astra”; „Stafr”; „Nego” i „Ero”.²³



Opakowanie Firmy „Orion” z Kielc

Ilustracje w tekście: ze zbioru: Jarosława Machnickiego, Jacka Szczepaniaka i zasobów Świętokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej.

²¹ KEC 1938, nr 327, s. 8

²² KEC 1938, nr 96, s. 8

²³ W. Tuszo, 100 lat tradycji, w: Magazyn Fotograficzny FOTO; Warszawa 1978, s. 339

Józef Fąfara „Fąfarski” – malarz batalista z Bodzentyna

Dr hab. prof. UJK Urszula Oettingen

Józef Fąfara, pseud. artystyczny Józef Fąfarski, urodził się 22 lutego 1909 r. w Bodzentynie, zm. w 1999 r. i spoczął na miejscowym cmentarzu; artysta malarz-samouk, batalista, działacz społeczny, opiekun zabytków. Wpływ na wybór jego życiowej drogi miały wydarzenia, których był wnikliwym obserwatorem, atmosfera rodzinnego domu, pogłębiająca pęd do historycznej wiedzy; treści przekazywane w szkole, do której uczęszczał w latach I wojny światowej i odbudowy państwa polskiego po okresie zaborów. Zadatki malarskie odziedziczył po matce, której brat Bonifacy posiadał uzdolnienia plastyczne.

W 1979 r. artysta malarz Witold Comber, mieszkaniec Bodzentyna, przeprowadził wywiad z Józefem Fąfarskim. Jego pokłosiem jest praca, która przybliży postać twórcy, pokazuje chwile dzieciństwa, młodości i wieku dojrzałego, sposób bycia, stosunek do polskich dziejów i własnej twórczości, życie małego miasteczka Bodzentyna z jego bogatą historią.

Zmarły wcześniej ojciec artysty Wiktor był właścicielem gospodarstwa rolnego, matka Honorata pochodząca z rodziny Wójtowiczów prowadziła dom. Mały Józef pomagał w pracach polowych. Zbigniew Nosal wspominał jego postać w swoim tekście „Na ściegnach”: *Do szkoły potem chodził Fąfara, ale oczywiście trzeba było i w gospodarstwie pomagać. Darmo jeść nie dali. Ojczyzna miała, to i nie pieścił go nikt w dzieciństwie. Najpierw trzeba było paść krowę, a jak popasteś, trzeba było do żniwa – wiązać snopy, wozić, mordować się. Robić, robić, robić... Tak to życie upływało, ale każda wolniejsza chwila była wykorzystywana na malowanie. Zawsze znalazł Fąfarski taką chwilę i machnął sobie swoją ulubioną batalistyczną scenę, bo dla Fąfary obrazy to konie i wojsko.*

Atmosfera i wystrój wnętrza domu rodzinnego sprzyjały rozwijaniu pasji historycznej i malarskiej. Na ścianach wisiły obrazy, wśród nich dwie litografie, w które artysta często wpatrywał się jako mały chłopiec. Sceny te przedstawił później w swoich pracach. Były to: „Zatrzymanie pochodu Hunów pod Mantuą przez papieża Leona I Wielkiego w 452 r.” oraz „Zwycięstwo Konstantyna Wielkiego w starciu z Maksencjuszem nad Tybrem w 312 r.”

Józef Fąfarski ukończył 7 klas szkoły powszechnej w Bodzentynie. W pracy Witolda Combra z sentymentem



Józef Fąfarski prezentuje swój obraz „Noc styczniowa 1863 w Bodzentynie”. Fot. Jan Fabiańczyk, 1980

wspominał drewniany budynek szkoły znajdujący się przy Rynku Dolnym, nauczyciela rysunku Łukomskiego, lekcje historii i chwile, kiedy na polnych drogach i ścieżkach rysował patykiem wojowników i konie. Witold Comber tak ujął słowa artysty: *W szkole do rysunku używane były zeszyty czyste. Do malowania natomiast musieliśmy mieć bristol oraz farby akwarelowe i pędzelek z sierści zwierząt domowych czy dzikich lub kawałek końskiego ogona. W każdą niedzielę był obowiązek uczestnictwa całej klasy we mszy świętej. Ja, szczególnie to lubiłem, gdyż mogłem się do syta napatrzyć na obrazy. Zwłaszcza interesował mnie ottarz*



J. Fąfarski, „Bodzanta daje początek Bodzentynowi”. Fot. J. Fabiańczyk

wielki z obrazem ukrzyżowania Chrystusa, gdzie obok jeźdźców widzieli się wojowników rzymskich. Nieraz cichaczem uciekałem z domu, aby przyglądać się temu i innym obrazom. Interesowałem się bardzo historią, bo przecież treści patriotyczne były najważniejsze i mocno podkreślane, gdyż już czuliśmy się narodem wolnym z językiem w piśmie i mowie polskiej.



J. Fąfarski, „Pożar Bodzentyna w 1917 r.” Fot. J. Fabiańczyk

Utrwalał wtedy przeżycia z I wojny światowej, ataki Niemców, przemarsze wojsk rosyjskich. Ten okres, jak przyznawał, narzucił kierunek jego twórczości – batalistykę. Pisał: *Używanie w obrazach czerwieni to odbicie pożarów tamtych lat, zaś błękitów to wspomnienie mundurów wojsk niemieckich i au-*



J. Fąfarski, „Tatarzy na polach Tarczka”. Fot. Urszula Oettingen

striackich. Malowałem przeto tymi farbami do woli, na ścianach starego domu, na parkanach i gdzie się tylko dało, ale sens tamtych obrazów był zawsze jednaki. Ciągnęły gdzieś w nieznane kolumny wojsk wszelakich, pieszych, konnych, taborów, armat. Ciągnęły owe armie w wichrach czy spiekocie, na dalekie, a nieznane jeszcze pola bitewne, szły po zwycięstwo lub śmierć.

Józef Fąfarski był świadkiem wielkiego pożaru Bodzentyna 20 czerwca 1917 r., w którym spłonął również jego dom. Przy Rynku ogień unicestwił budynki drewniane z podcieniami, nadające swoisty koloryt ówczesnemu miasteczku, o czym mówił z żalem. Wydarzenie to utrwalił w namalowanym później obrazie.

Do 1939 r. artysta wykonał ponad 50 akwarel i rysunków różnego formatu, które w chwili wkroczenia Niemców do Polski spalił, w obawie przed represjami, z uwagi na patriotyczną treść. W czasie okupacji nie malował, jednak w 1942 r. powstał rysunek upamiętniający likwidację getta żydowskiego w Bodzentynie. Później temat utrwalił w akwareli, którą Żydzi z Paryża pragnęli koniecznie nabyć. W tym czasie wykonał szkic: „Krwawa epopeja Bodzentyna, rok 1943”. To dokument niemieckiej zbrodni, zamordowania 1 czerwca 1943 r. w Bodzentynie 39 osób. Rysunek ten władze NRD użyły jako dowodu w procesie przeciwko katowi Łysogór Albertowi Schusterowi w Karl-Marx-Stadt w 1973 r. Do tego tematu pragnął powrócić i namalować olejny obraz dużego formatu. Również sporządził szkic jak w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. żołnierze polscy przechodzą przez Bodzentyn i okolice. W przyszłości pragnął ująć te sceny w cyklu obrazów.

Świętosław Krawczyński w reportażu z 1973 r. „Za krew Bodzentyna” poświęconym pacyfikacji miasta w czerwcu 1943 r. zapisał objaśnienia artysty do swojego obrazu: *Widzi pan, tu prowadzą skazańców, a tu miejsce, gdzie przed egzekucją musieli rozbierać się do naga. W środku sarta trupów. Do ostatnich chwil życia będę pamiętał jak na wierzchu tej sarty leżały zwłoki mego kolegi. Groźne z wytrzeszczonymi oczami, z nastroszonym wąsem. Proszę, niech pan patrzy, to*



J. Fąfarski, „Napoleon żegna polskich ułanów 1815”. Fot. J. Fabiański

ten! Pod pocztą na rynku ich sądźli. Właściwie to jeden taki wylegantowany potwór decydował. Podchodzili do niego kolejno ludzie, których wyczytywano z listy. On przyglądał się przez moment i mówił jedno słowo. Albo: „Stadtplatz!”, albo: „Hab!”, „Stadtplatz!”, czyli po naszymu rynek, oznaczało, że ofiara ma wrócić wolna na miejsce, a „Hab!”, czyli „Trzymać!” – że żandarmi zabiorą ją na egzekucję, tu na posesję Czernikiewicza. Żandarmi tapali skazańców, by formować ich w trójki. Taki był przewidziany z góry porządek. Pierwsza ofiara, potem druga, czekała nad rynsztokiem, aż liczba się dopełni, aż ich powiodą wspólnie na śmierć.

W opracowaniu Witolda Combra artysta wspominał okres kształtowania się tematyki swoich dzieł: *W późniejszych latach, pogłębiając wiedzę, najbardziej zajmowały mnie zagadnienia historyczne, ogólnoludzkie. Już wtedy szczególnie interesowałem się epoką napoleońską z uwagi na jej twórcę – Napoleona Wielkiego. Ta niezwykła postać w historii ludzkości wywarła na mnie ogromne wrażenie. Ubóstwialiśmy tego człowieka jako niesamowite zjawisko. Tym bardziej, że było to poparte opowiadaniem starych ludzi, jak po niefortunnej kampanii moskiewskiej rozbitkowie tej wielkiej armii przeciągali przez ziemię świętokrzyską. Zatrzymali się w Bodzentynie na kwaterach, znajdując lokum w stodółach. Wojsko wycieńczone, wygłodzone, a zima surowa i sroga. Oparci o karabiny zamarli w stodole naszych dziadków. Temat ten ująłem w obrazie: „Przemarznięcie grenadierów w stodółach bodzentyńskich”. Epoka ta interesowała mnie ze względu na barwność kostiumologii.*



J. Fąfarski, „Emilia Plater”. Fot. U. Oettingen

W domu Fąfarskiego znajdował się obraz przedstawiający siedzącego Napoleona. Z epopeją napoleońską związane były jego prace: „Napoleon w Egipcie”, „Somo Sierra”, „Śmierć księcia Józefa w nurtach rzeki Elstery”, „Napoleon żegna polskich ułanów”.

Barbara Wachowicz w książce *Ciebie jedną kocham*, poświęconej ziemi świętokrzyskiej – krainie Stefana Żeromskiego tak ujęła wypowiedź artysty: *Już chyba przyszło ze mną na świat to pragnienie malowania, jak u Janka-muzykanta, któremu i wiatr w polu na widłach*

grał. Wisiaty sobie nad moim dziecinny łóżkiem obrazy stare, tak stare, jak ten wrośnięty w ziemię modrzewiowy dom. Galopujące w rozgwarze bitewnym wojska. Wokół wodza migocą w słońcu krzyże. Wpatrywałem się w malowidła na ścianie, a gdy już światła dziennego zabrakło, to zapalałem nocą tuczywo. Długie zimowe wieczory, blaski płonącego ognia w wielkiej belkowanej izbie, opowieści starych o powstańcach z 1863 roku, o ich męstwie i o tej świętej sprawie, co na imię Jej jest Wolność. Pierwsza wojna. Wojska z obrazów na ścianie ożyły, są w starym rodzinnym domu, chrześzczą orężem, kładą się strudzone na klepisko, sen mają niespokojny, wśród nocy krzyczą „hurra”. Bitwy wokół miasta, krzyki nacierających. A potem cisza krótka i spokój śmierci. I – wreszcie spokój pokoju. Idąc w ordynku do kościoła, wytupywaliśmy bosymi nogami takt pieśni nad pieśniami: „A czyjeż to imię rozlega się stawą, kto walczył za Francję z Hiszpanami krwawo, to konnica polska, dzielne szwoleżery dobywają szturmem wąwóz Somo Sierra”.

Po II wojnie światowej artysta powrócił do malowania. Tworzył ołówkiem szkice, które stanowiły podstawę do ich powtórzenia w technice akwarelowej na dużych kartach bristolu. Do uwieczniania pędzlem wydarzeń historii przygotowywał się wykorzystując dostępne publikacje, ilustracje, ustne przekazy – świadectwa utrwalone w ludzkiej pamięci. Wykonywał dzieła pokazujące fakty z wydarzeń wojennych, stawne bitwy, sceny z powstań narodowych. O swoich obrazach mówił: *Są to małe epizody, okruchy, żdźbła zdeptane przez ludzi i czas, ale ja je zbieram, podnoszę – niech świeci na to słońce.*

W jego z rozmachem skomponowanych obrazach występują rycerze i żołnierze, konie, rynsztunek i ubiór bojowy, symbole narodowe i religijne, architektura i przyroda. Są też zwykli ludzie pokazani w zgiełku walki i śmierci. Artysta operuje delikatną linią, z zachowaniem głębi obrazu, proporcji obiektów. Rysunek wypełniony jest pastelowymi kolorami, nieomalże ulotnymi w malarskiej przestrzeni i mijającym czasie, podkreślającymi dynamikę akcji. Dzieła te uwidaczniają talent malarza, twórcy – samouka.

W swoich pracach – szkicach ołówkiem i akwarelami, którym rzadko nadawał tytuły – przedstawiał tematy związane z historią powszechną, Polski, ziemi kieleckiej i Bodzentyna; wśród nich: „Z bodzentyńskich legend”, „Przyjęcie chrześcijaństwa przez pogan na Łysej Górze”, „Bodzanta daje początek Bodzentynowi”, „Tatarzy na polanie Tarczka”, „Wjazd Władysława Jagiełły do Bodzentyna”, „Karol Chodkiewicz pod Kircholmem”. Uwiecznił postacie Emilii Plater, ks. Piotra Ściegiennego, Tadeusza Kościuszki. Kilka prac poświęcił Powstaniu Styczniowemu: „Wybuch Powstania Styczniowego w Bodzentynie”, „Powieszenie kapitana Zygałlewicza”, „Bitwa pod Jeziorkiem”, „Śmierć Dionizego Czachowskiego”. Malował sceny inspirowane lekturą Wiernej rzeki oraz *Popiołów* Stefana Żeromskiego. Nie

zapomniat o polskich ułanach-legionistach przebywających w końcu października 1914 r. w Bodzentynie. Okresu niemieckiej okupacji dotyczą prace: „Ostatnia droga majora Hubala”, „Pacyfikacja Michniowa”, „Wykus – okrążenie partyzantów przez Niemców”, „Bitwa o Bodzentyn – ostatnie godziny hitlerowców”.

W latach 60. i 70. XX w. prezentował swoje obrazy na wystawach w Kielcach, Wrocławiu, Nowej Słupi, Bodzentynie. Jego osobie były poświęcone publikacje prasowe w ogólnopolskiej i regionalnej prasie. Po 1945 r. pełnił funkcję społecznego opiekuna zabytków, później od 1962 do 1976 r. pracował jako etatowy opiekun zabytków przy Wojewódzkim Konserwatorze Zabytków w Kielcach. Był współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna, czynnym członkiem PTTK.



J. Fąfarski, „Bitwa pod Jeziorkiem”. Fot. U. Oettingen

W 1970 r. artyście poświęcono film dokumentalny „A jak poszedł król na wojnę”, w reżyserii Andrzeja Brzozowskiego. Ukazuje on osobę malarza i jego obrazy na tle krajobrazu Bodzentyna i Gór Świętokrzyskich.

W końcu lat 70. XX w. jego twórczością zainteresowała się Barbara Erber, etnograf, historyk sztuki ludowej i muzeolog. Zwróciła uwagę na talent twórcy, charakter i problematykę jego dzieł, sposób przedstawiania treści, wymykające się z trendu typowej sztuki ludowej. Pisała: *Od wielu lat dom Fąfarskiego jest odwiedzany przez turystów z całej Polski, zainteresowanych dziełem i artystą o samorodnym talencie, nazywanym „bodzentynskim Kossakiem”. Domostwo Fąfarskiego znajduje się naprzeciw zabytkowej Zagrody Świętokrzyskiej (Czernikiewiczów). Ruch turystyczny skupia się więc w tym punkcie Bodzentyna, stanowiąc naturalną sytuację do spotkania z tym ciekawym zjawiskiem jakim jest i malarstwo Fąfarskiego, i sam malarz. Trzeba tu dobitnie zaakcentować, iż społeczne oddziaływanie jego twórczości jest bardzo duże. Obrazy ogląda często młodzież, której artysta – z ogromnym zaangażowaniem, pełnym autentyzmu – przekazuje treści patriotyczne zawarte w malowidłach.*

Józef Fąfarski przechowywał w domu kilkadziesiąt swoich akwrel i szkiców. Był do nich bardzo przywiązany. Prac swoich nie sprzedawał, czasem ofiarowywał

znajomym. Dwa lata przed śmiercią mówił: *Pieniądze to nic, a obraz zostanie. To pokolenie mało się mną interesuje, ale następne będą szukać moich prac.*

Z inicjatywy Stowarzyszenia „Siekierno Nasza Ojczyzna”, kierowanego przez profesor Urszulę Oettingen 21 maja 2017 r. w Miejsko-Gminnym Centrum Kultury i Turystyki w Bodzentynie odbyło się spotkanie poświęcone Józefowi Fąfarze „Fąfarskiemu”. Jego celem było przypomnienie tego zapomnianego artysty-samouka. W trakcie zaprezentowano już wspomniany film z 1970 r. Artysta malarz Witold Comber, który znał osobiście Józefa Fąfarę, mówił o jego życiu i twórczości. Prof. Urszula Oettingen w formie prezentacji multimedialnej przedstawiła prace artysty w ujęciu chronologicznym, biorąc pod uwagę tematykę jego dzieł. Udało się jej ustalić ponad 50 tytułów jego prac. W spotkaniu wzięli udział harcerze ZHP z gminy Bodzentyn, którzy omawiali ważne postacie w polskiej historii ujęte w obrazach artysty. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa prac Józefa Fąfary. Było to dziewięć obrazów, z tego siedem znajdujących się w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna. Po śmierci prace Józefa Fąfary uległy rozproszeniu. Niektóre z nich znajdują się w rękach prywatnych i w instytucjach publicznych. Poważna ich część przetrwała w opisach i fotografiach. Dzięki temu możemy dzisiaj poznać dzieła artysty i problematykę, którą podejmował w swoich obrazach.

24 maja 2017 r. pan Witold Comber i Urszula Oettingen, przewodnicząca Społecznej Rady Kultury, Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego oraz Polityki Społecznej Miasta i Gminy Bodzentyn zwrócili się do Rady Miejskiej w Bodzentynie z wnioskiem o nadanie tytułu Honorowego Obywatela Miasta Bodzentyna Panu Józefowi Fąfarze „Fąfarskiemu”. Jak motywowali wnioskodawcy – „Przyznanie pośmiertnie Honorowego Obywatelstwa Miasta Bodzentyna Józefowi Fąfarze »Fąfarskiemu« będzie wyrazem docenienia jego pracy w zakresie utrwalania dziedzictwa kulturowego, przejawem pamięci o tym niezwykłym samouku artyście. Poprzez twórczość malarską i zaangażowanie w życie Bodzentyna Józef Fąfara »Fąfarski« ukazuje się jako patriota przywiązany do swojej małej ojczyzny, osoba, która całe życie popularyzowała historię Polski i rodzinnego miasta”.

Pragnieniem Józefa Fąfary było zorganizowanie w Bodzentynie stałej wystawy swoich prac, o co zabiegał kilkadziesiąt lat. Niestety za jego życia to marzenie nie spełniło się. Prawie 20 lat po jego śmierci pojawiła się szansa utworzenia takiej ekspozycji. Jesteśmy to winni naszemu rodakowi, który tak mówił o swojej drodze do malarstwa: *Urodziłem się na krótko przed pierwszą wojną światową. Urodziłem się po to, by pędzić władać, a nie pługiem. I szedłem drogami, jakie życie wyznaczyło mojej Ojczyźnie. Nie było na tych drogach kwiatów rozmarynu i uśmiechów, były tylko łuny pożarów, morze niedoli i rzeki płynącej krwi...*

Wstęp

Profesor Jerzy Remer należał do grona cenionych w Polsce i poza granicami historyków sztuki, konserwatorów zabytków i muzealników. Swą przygodę z zabytkami rozpoczął 1 kwietnia 1916 r. jako osiemnastoletni młodzieniec, kiedy został praktykantem w C.K. Krajowym Urzędzie Konserwatorskim w Krakowie, stanowiącym delegaturę Centralnej Komisji Zabytków w Wiedniu. Praktykę odbył pod opieką Tadeusza Szydtowskiego, który w tym okresie był konserwatorem w Galicji Zachodniej. Od tej pory przez wiele dziesięcioleci poświęcił się obiektom kultury. Pracował jako konserwator w Częstochowie, Kielcach i Wilnie, na stanowisku Generalnego Konserwatora Zabytków w Polsce, następnie konserwatora w Krakowie i Okręgu Warszawsko – Białostockim. Po zakończeniu II wojny światowej w latach 1945 – 1947 był konserwatorem zabytków województwa pomorskiego w Bydgoszczy, a od 1945 r. kształcił kolejne pokolenia konserwatorów i muzeologów w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Zarys biografii J. Remera

Urodził się 16 kwietnia 1888 r. w Zatorze w Małopolsce. Był synem Edwarda – kasjera w dobrach Potockich i Marii z Grychowskich. W latach 1899–1907 uczył się w Gimnazjum Realnym w Wadowicach. Po latach w 1931 r. opublikował na łamach organu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego „Ziemia” artykuł „Dlaczego zostałem konserwatorem”. Opisał w nim z jaką ciekawością poznawał obiekty zabytkowe nad rzeką Skawą i w jej okolicach. *Gdy dzisiaj patrzę na ten dawny dziecinno-młodzieńczy świat, widzę jasno, że wszystko jemu właśnie zawdzięczam: owemu kościołowi zatorskiemu i pałacowi Potockich, w którym zapoznawałem się z dziełami sztuki, owym wędrownikom do okolicznych kościołów i dworów, nieustającym spacerom nad Skawą, towarzyszą – urwisom i przyjaciółkom z lat gimnazjalnych, ś.p. ojcu, który wtajemniczał mnie w rzemiosło i materiał budowlany, owym zapomnianym już z nazwiska „majstrom” murarskim i ciesielskim, pięknym krajobrazu, którego wszystkie zakątki znano się jak własne zabawki a potem myśli marzeń z książką w ręce po parku zamkowym i nad Skawą, profesorom, którzy nie „wstydzili się” już przed 25 laty pokazywać „Wenus Milońską” na*



Jerzy Remer Fot. Jan Buthak IKC

lekcji greki i Gorzeniowi Górnemu z jego zaciszem i wszystkiemu, co było kochane na ziemi, w ludziach i przedmiotach¹.

Po ukończeniu gimnazjum wadowickiego w latach 1907–1914 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego historię sztuki oraz archeologię klasyczną i przedhistoryczną, a także literaturę i filozofię. Jako student odwiedził Włochy, Niemcy i Francję, gdzie w Paryżu uczęszczał na specjalistyczny kurs muzeologiczno-konserwatorski Ecole du Louvre. W latach studiów w 1900 r. napisał dramat w pięciu aktach *Walgierz Wdaty*. Po wybuchu I wojny światowej został wcielony do wojska austriackiego, a ze względów zdrowotnych dość szybko zwolniony. Krótko służył także w Legionach Polskich. W lutym 1918 r. był internowany w Witkowicach. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r. rozpoczął pracę jako referent w Wydziale Sztuki i Kultury Komisji Rządzącej na byłym zabór austriacki. W wolnej Polsce na obszarze byłego Królestwa Kongresowego początkowo podstawę prawną państwowej opieki nad zabytkami

¹ J. Remer: *Dlaczego zostałem konserwatorem*, „Ziemia” 1931, nr 23–24, s.389.

stanowił Dekret Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury. J. Remer 31 marca 1919 r. został konserwatorem okręgowym w Częstochowie. Pełnił tę funkcję do 10 lutego 1920 r., kiedy objął stanowisko konserwatora zabytków na okręg kielecki i kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Sztuki w Kielcach. Jednocześnie w latach 1921 – 1922 był prezesem Zarządu Oddziału PTK w Kielcach. Współpracował wówczas ze znanymi krajoznawcami: Tadeuszem Włoskiem, Edmundem Massalskim, Edmundem Padechowiczem, Martą Hubicką, Kazimierzem Kaznowskim². Po trzech latach jako konserwator zabytków w Częstochowie i Kielcach, na mocy dekretu Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, został 2 października 1922 r. mianowany konserwatorem zabytków w Wilnie, a później w okręgu wileńsko – nowogródzkim. Równolegle pełnił stanowisko kierownika Oddziału Sztuki w Urzędzie Delegata Rządu, a następnie w Urzędzie Wojewódzkim w Wilnie. Jednocześnie podjął pracę jako zastępca profesora na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. W ten sposób łączył teorię z praktyką. Był zafascynowany miastem i jego okolicami. Swoją emocjonalny stosunek do Wilna najpełniej wyraził w monografii poświęconej temu miastu i okolicom, wydanej przez poznańską oficynę R. Wegnera w ramach serii „Cuda Polski”³. W 1928 r. został oddelegowany do pracy w MWR i OP w Warszawie jako radca ministerialny. W latach 1930 – 1937 był pierwszym w Polsce Generalnym Konserwatorem Zabytków. Podjął wówczas wiele inicjatyw, które miały duże znaczenie w rozwiązywaniu problemów konserwatorskich. Opracował kompleksowy program uwzględniający w pierwszej kolejności ratowanie zabytków kultury materialnej zniszczonych podczas wojny. W tym czasie ponownie włączył się do działalności w PTK. W końcu 1928 r. został dokooptowany do Rady Głównej Towarzystwa. Zainicjował wówczas wydawanie dodatku „Wiomości Konserwatorskie” do pisma „Ziemia”. W dniu 23 października 1931 r. powierzono mu redagowanie „Ziemi”. Ze względu na to, że przed nim funkcję tę pełnił dr Konrad Górski, którego praca redaktorska *zbyt ciężka* *poważnie utrudniając mu pracę zawodową* J. Remer faktycznie redagował „Ziemię” już od czerwca 1931 r. Z pełnienia tej funkcji zrezygnował 3 listopada 1932 r. Brak materiałów źródłowych pozwala przypuszczać, że powodem tej decyzji były trudności finansowe⁴. W „Ziemi” opublikował kilka artykułów w których prezentował swój stosunek do popularnego, zwłaszcza w środowisku inteligentnym, ruchu krajoznawczego. W jednym z nich pisał: *Krajoznawstwo polskie nie może być tylko zaspokojeniem pospolitej ciekawości w kierunku poznania kraju – co jest bodaj pierwszym stopniem wiedzy i w tej dziedzinie – ale powinno się stać powszechnym źródłem ożywczych wszystkich*

*komórek życia narodu (...). Na podstawie długoletniego doświadczenia z ostatniego dziesiętka lat możemy stwierdzić, że nieznaną własnego kraju, w najszerzym i realnym znaczeniu tego pojęcia (wraz z jego duchowymi i materialnymi wartościami, z historycznym i teraźniejszym dorobkiem, z warsztatami pracy i.t.d.) jest jednym z głównych czynników chorobliwego stanu polskiej rzeczywistości w sferze duchowego oblicza społeczeństwa*⁵. W latach 1930–1931 pod jego redakcją ukazywał się periodyk „Ochrona Zabytków”. Był poświęcony problemom inwentaryzacji i konserwacji szczególnie cennych obiektów kultury materialnej. W czerwcu 1937 r. został kierownikiem Oddziału Sztuki i konserwatorem zabytków w Krakowie. Zwolnienie z funkcji Generalnego Konserwatora było konsekwencją nie wyrażenia zgody na wywiezienie cennych polskich zabytków do Watykanu w darze dla papieża. Po raz ostatni w latach międzywojennych zmienił miejsce pracy w październiku 1938 r., gdy został konserwatorem zabytków w okręgu warszawsko – białostockim. Jego aktywną działalność konserwatorską przerwał wybuch wojny. Pracował w Warszawie w prywatnym antykwaracie Zofii Leśniewskiej jako rzeczoznawca. Po zakończeniu działań wojennych w kwietniu 1945 r. powrócił do pracy jako konserwator zabytków w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. W październiku 1945 r. wspólnie z innymi przedwojennymi profesorami wileńskimi podjął pracę na Uniwersytecie Toruńskim. Utworzył pierwszą w Polsce placówkę kształcącą konserwatorów i muzeologów. Był kierownikiem Studium Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa na Wydziale Sztuk Pięknych. W 1955 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym. W 1947 r. objął również funkcję dyrektora Muzeum Okręgowego w Toruniu, którym kierował nieprzerwanie przez 24 lata. Mimo podeszłego wieku przeprowadzał remonty, prace konserwatorskie i tworzył nowe oddziały. W 1971 r. w wieku 83 lat przeszedł na emeryturę. Był także aktywnym działaczem politycznym w Stronnictwie Pracy i Stronnictwie Demokratycznym. Uczestniczył w pracach stowarzyszeń naukowych, kulturalnych i społecznych o zasięgu regionalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym. Zmarł w Toruniu 16 lutego 1979 r.⁶.

Działalność konserwatorska J. Remera na Ziemi Kieleckiej

„Dziennik Ustaw” nr 7 z 31 stycznia 1920 r. opublikował rozporządzenie zmieniające terytoria dotychczasowych okręgów konserwatorskich sztuki i kultury. Nowe okręgi uwzględniały granice woje-

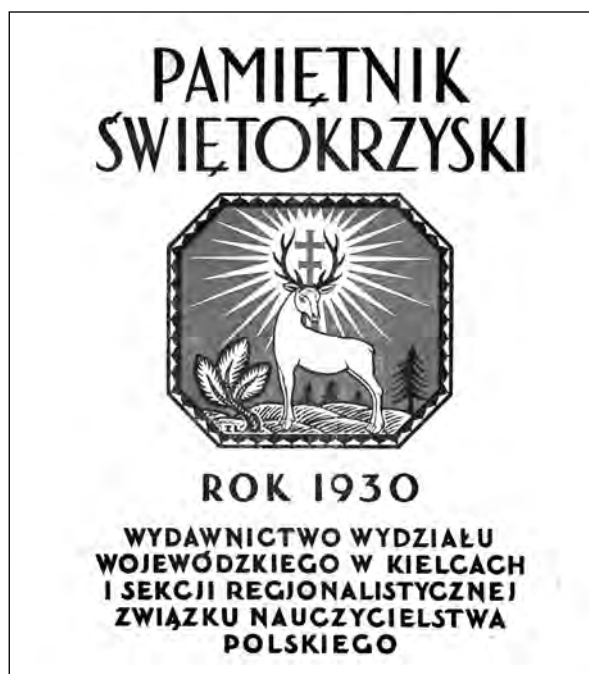
⁵ J. Remer: *Nasze hasło*, „Ziemia” nr 1, 1932, s. 2 – 3.

⁶ Zob. także: J. Mazurkiewicz: Remer Jerzy Ludwik Adam, [w:] *Polski słownik biograficzny*, Tom XXXI/1, zeszyt 128, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź, 1988, s. 97–99; J. Mazurkiewicz: Remer Jerzy Ludwik Adam [w:] *Polski słownik biograficzny konserwatorów zabytków*, zeszyt 2, Poznań 2002, s. 211 – 214; K. Nowiński: Prof. Jerzy Remer (1888 – 1979) [w:] „Ochrona Zabytków”, 32/2 (125), 1979, s. 147–148; K. Nowiński: Jerzy Remer (1888 – 1979) „Muzealnictwo” 1982, nr 25, s. 109 – 110.

² A. Massalski, A. Rembalski: *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950. Zarys dziejów*, Kielce 1983, s. 111.

³ J. Remer: Wilno, Poznań. brw.

⁴ K. Polak, H. Polakowa, W.A. Wójcik: „Ziemia” zarys dziejów pisma [W:] „Ziemia” 1910–1950, Bibliografia zawartości, Warszawa 1997 s. XV.



Pamiętnik świętokrzyski, 1930. Ze zb. Jerzego Osieckiego

wództw. W województwie kieleckim wydzielono dwa okręgi. Kielecki obejmował powiaty: miechowski, olkuski, pińczowski, stopnicki, włoszczowski, kielecki (z wyjątkiem miejscowości Zagnańsk, Suchedniów, Wzdółt, Bodzentyn, Święta Katarzyna i Nowa Słupia, które zaliczono do okręgu radomskiego). Siedzibą konserwatora były Kielce. Okręg Radomski obejmował powiaty: itżecki, konecki, kozienicki, opatowski, opoczyński, radomski, sandomierski oraz miejscowości wykluczone z powiatu kieleckiego. „Gazeta Kielecka”, która opublikowała treść tego rozporządzenia, słusznie krytycznie odniosła się do jego treści. *Musimy tu wtrącić, że miejscowości z powiatu kieleckiego przytłucane do okręgu radomskiego są tak związane życiowo z Kielcami iż konia z rzędem w nagrodę temu, kto nas przekonana o słuszności podziału dokonanego przy „warszawskim zielonym stoliku”.*

W Archiwum Państwowym w Kielcach zachowała się bardzo skromna dokumentacja z okresu pełnienia funkcji konserwatora zabytków przez J. Remera. Dotyczy ona budynków poklasztornych Zakonu Bożogrobców w Miechowie. Wystosował w tej sprawie pismo do Wydziału Zabytków i Muzeów w Ministerstwie Sztuki i Kultury, a 5 lipca 1919 r. do dowództwa 25 p.p. Wojska Polskiego w Miechowie. Wzywał w nim do opuszczenia przez wojsko zajmowanego budynku. Uzasadniał to złym stanem technicznym obiektu, w którym zniszczone były mury ściany zachodniej poniżej chóru muzycznego, a w wielu miejscach przegniły belki wiązania dachowego. W odpowiedzi na pismo konserwatora dowództwo Baonu Zapasowego 22 p.p. informowało, że z powodu braku pomieszczenia dowództwo nie może się zdecydować na opuszczenie klasztoru. W związku z tym J. Remer wezwał architekta powiatowego z Olkusza Adama Kryńskiego do zajęcia

stanowiska w tej sprawie. W obecności ks. proboszcza parafii w Miechowie, 6 sierpnia 1919 r. *dopełnił on szczegółowych oględzin byłego klasztoru Bożogrobców i wydał ekspertyzę z następującymi ustaleniami: a) belki stropu drewnianego nad salą wielką (od strony miasta) jak również od sieni głównej z powodu przegnicia grożą zawaleniem, b) więzania dachu z powodu zacieków wód deszczowych znajdują się w połowie zgniłe, a cały ciężar dachu spoczywa na bardzo prymitywnych podporach grożąc zawaleniem, c) sklepienia krzyżowe pod salą mniejszą od strony kaplicy Bożogrobców wymagają potrzeby jak najszybciej restauracji⁸.* Miejscowy proboszcz podzielał tę opinię. Te fakty świadczyły o realiach pracy konserwatora zabytków w pierwszych latach niepodległości i skomplikowanej międzynarodowej sytuacji Polski wymagającej ustępstw na rzecz wojska. Najpełniej przedstawił problem opieki nad zabytkami w Małopolsce, a zwłaszcza na terenach gdzie sprawował funkcję konserwatora częstochowskiego i kieleckiego, w obszernym artykule zamieszczonym w *Pamiętniku Świętokrzyskim*.

Napisał go po powrocie z Wilna, jako pracownik ministerialny. Inicjatorem wydania „Pamiętnika” był najwybitniejszy propagator regionalizmu w Polsce Aleksander Patkowski. Pozyskał on do zespołu autorów również J. Remera znanego z działalności na rzecz zabytków, oraz znajomości twórczości wybitnych polskich malarzy. W „Pamiętniku” znalazł się jego artykuł poświęcony Sandomierzowi, który w swych litografiach przedstawił Leon Wyczółkowski⁹. W artykule na temat opieki nad zabytkami J. Remer podkreślał, że ziemie wchodzące w skład województwa kieleckiego od początku odrodzenia państwowości miały szczęście do fachowych organów konserwatorskich¹⁰. Pisał przedstawiając stan zabytków w województwie kieleckim, że trzeba uwzględnić ich ilość i wybitne walory architektoniczne i historyczne. Nawiązał do książki zatytułowanej „Ruiny Polski” T. Szydtłowskiego – ówczesnego konserwatora krakowskiego, w której opisał wojenne zniszczenia zabytków sztuki na ziemiach Małopolski i Rusi Czerwonej¹¹. J. Remer chronologicznie opisał obiekty romańskie w: Grzegorzowicach, Jędrzejowie, Żarnowie, Tarczku, Opatowie, Kielcach, Wiślicy i Skalmierzu. Wymienił także klasztory wzniesione przez zakon cystersów w Jędrzejowie, Wąchocku, Sulejowie i Koprzywnicy. W niektórych obiektach pocysterskich odnotowano straty na wynikię po pożarach i działaniach wojennych. Prace konserwatorskie wymagały dużych nakładów finansowych. Po kasacji klasztorów dokonanej przez zaborców, władze rosyjskie sprzedawały pozostałe obiekty, a nowi nabywcy dokonywali rozbiórki lub

⁸ Archiwum Państwowe w Kielcach. Zespół Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. WKZ I, sygn. 21/338, k. 1.

⁹ J. Remer: *Sandomierz w litografiach Wyczółkowskiego* [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski 1930*, red. A. Patkowski, Kielce 1931, s. 114–118.

¹⁰ J. Remer: *Opieka nad zabytkami sztuki. Zarys historyczny, uwagi i postulaty*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski*, op. cit., s. 169–218.

¹¹ Ibidem, s. 169.

⁷ Kronika miejscowa. „Gazeta Kielecka”, 9 lutego 1920, nr 91.

zamieniali je na stajnie i spichrza. J. Remer pisał że *tym sposobem monumentalne utwory kształtu, żywe świadectwo wielowiekowej kultury, stały się martwymi czerepami*¹². Opisał ratowanie jednej z największych pod względem rozmiarów i posiadającej wyjątkowo piękne wnętrza kolegiaty wiślickiej. Stała się ona symbolem – z jednej strony grozy wojennej, a z drugiej – najlepszym przykładem skutecznej opieki ze strony państwa i społeczeństwa. Kolegiata, pomimo *beznadziejnego stanu zabytku została uratowana i wydźwignięta z gruzów*.

Rekonstrukcję świątyni, prowadzoną pod kierunkiem prof. Adolfa Szyszko – Bohusza, uznał J. Remer za *trwającą zdobycz polskiej wiedzy konserwatorskiej, w której zagadnienia tego rodzaju, pomimo bardzo wielu zniszczeń wojennych należały do wyjątkowych*¹³. Wśród wielu znanych zabytków w regionie przedstawił również zniszczenia dokonane przez wojska austriackie w klasztorze na Łysej Górze. Austriacy w 1914 r. wysadzili wieżę kościoła. J. Remer pisał, że *okaleczony w ten sposób kościół świętokrzyski (...) powinien stać się najbliższym zagadnieniem konserwatorstwa polskiego, a zarazem ambicją całego społeczeństwa w kierunku przywrócenia zabytkowi niemal symbolicznej jego wieży strażniczej*¹⁴. Dokładnie sto lat później, we wrześniu 2014 r., zakończono odbudowę wieży zniszczonej podczas I wojny światowej.



Ruina kościoła w Wiślicy. Pocztówka z 1915 r. ze zb. Muzeum Historii Kielc

¹² Ibidem, s. 183.

¹³ Ibidem, 187.

¹⁴ Ibidem, 189.

Zakończenie

W artykule opublikowanym w „Pamiętniku Świętokrzyskim” J. Remer podsumował swą pracę w okręgach częstochowskim i kieleckim w latach 1919–1922, oraz nakreślił zadania stojące przed polskim konserwatorstwem w II Rzeczypospolitej: *W dziejach konserwatorstwa polskiego, państwowa opieka nad zabytkami sztuki na obszarze województwa kieleckiego (a wcześniej okręgów konserwatorskich) należeć będzie do bardzo interesujących kart. Składały się na te karty w pierwszym rządzie same zabytki, ich ilość i jakość, następnie na ogół niepomysłny stan zachowania zabytków (zwłaszcza po wojnie światowej) i wreszcie sposoby ich ratowania za pomocą środków, stojących do dyspozycji, wiedzy fachowej i państwowej organizacji. W niniejszym zarysie tej opieki zwróciliśmy uwagę tylko na najważniejsze jakby tytuły rozdziałów przyszłej historii konserwatorstwa, które uważamy za uprawniony czynnik w kształtowaniu nowoczesnego państwa. Uprawnienie to opieramy na przeświadczeniu, że obok patriotycznych, etycznych, społecznych i naukowych funkcji „konserwatorstwo polskie spełniało i spełnia kulturalną misję zachowania zabytków przynależnych do świata zachodniego, na ziemiach najdalej wysuniętych na Wschód Europy”. W tym rozumieniu każdy zabytek w Polsce jest zarazem częścią wielkiej rodziny zachodnio – europejskiej kultury i sztuki*¹⁵.

Na początku swej służby konserwatorskiej J. Remer przyjął hasło *nafragio eripere* – *wyrwać ze zniszczenia*. W ciągu trzech lat pełnienia funkcji konserwatora w Częstochowie i Kielcach zabezpieczał obiekty zabytkowe zniszczone podczas wojny. „Gazeta Kielecka” w listopadzie 1922 r. zamieściła informacje o przeniesieniu J. Remera do Wilna, gdzie objął również stanowisko konserwatora zabytków i kierownika Oddziału Sztuki. W „Kronice miejscowej” tak pisano: *W wyjeżdżającym tracą Kielce ponadto prezesa tutejszego Oddziału P. Tow. Krajoznawczego, a w ogóle miłośnika Ziemi Kieleckiej, którą jako fachowiec historyk sztuki cenił i kochał. Umysł otwarty i żywy był na naszym mało ruchliwym gruncie czynnikiem dodatnim w zakresie prac kulturalnych. Zawdzięczamy mu gorący współudział w takich przedsięwzięciach jak: wystawa architektoniczna, wystawa napoleońska, zastąpił się też kóło ożywienia Tow. Krajoznawczego. Na swym stanowisku urzędowym był właściwie organizatorem urzędu konserwatorskiego i oddziału sztuki przy Województwie. Sądząc z działalności oddziału należy przyznać, że organizacja była wykonana dobrze. Następstwo kierownika oddziału sztuki objął p. Stanisław Chróściechowski dotychczasowy konserwator okręgu radomskiego*¹⁶.

Jerzy Remer odegrał historyczną rolę w ratowaniu i opiece konserwatorskiej zabytków kultury materialnej na Ziemi Kieleckiej, będących świadectwem dorobku pokoleń jej mieszkańców.

¹⁵ Ibidem, 208.

¹⁶ Kronika miejscowa. Gazeta Kielecka, nr 54, 26 listopada 1992.

Związki Marii Skłodowskiej-Curie i jej rodziny z Ziemią Świętokrzyską (w 150 rocznicę urodzin noblistki)

Elżbieta Stec

W bieżącym roku mija 150 lat od urodzin wybitnej polskiej uczonej o światowej sławie, dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla, w dziedzinie fizyki i chemii. Maria Skłodowska-Curie (1867-1934) była pierwszą kobietą, w historii przyznawania tej nagrody. W 1903 r. otrzymała ją wspólnie z mężem Piotrem Curie oraz prof. Becquerelem za osiągnięcia naukowe w dziedzinie fizyki. W 1898 r. z Piotrem Curie odkryła nowe pierwiastki – Polon (tak nazwany na cześć Polski) i Rad. W 1904 r. została kierownikiem laboratorium w Sorbonie, a po śmierci męża objęła po nim stanowisko profesora zwyczajnego (co wcześniej było nieosiągalne dla kobiety), pełniąc funkcję kierownika Katedry Promieniotwórczości. W 1911 r. otrzymała indywidualną Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii, za badania nad chemicznymi i fizycznymi właściwościami Polonu i Radu. Została też uznana prekursorką leczenia nowotworów przy zastosowaniu Radu.



Maria Skłodowska – Curie

Dzięki inicjatywie i staraniom Marii Skłodowskiej-Curie, utworzono w 1912 r. w Warszawie Pracownię Radiologiczną przy Warszawskim Towarzystwie Naukowym, a w 1919 r. w Paryżu Instytut Radowy.

Podczas I wojny światowej uczona zawiesiła pracę badawczą, uzyskała samochodowe prawo jazdy i poświęciła się organizacji tzw. „lotnych” stacji rentgenowskich w samochodach. Wraz z córką Ireną jeździła do polowych i stacjonarnych szpitali, wykonywała osobiście prześwietlenia rannym i chorym żołnierzom, ratując ich życie i zdrowie. Po wojnie powróciła do pracy naukowej. Doprowadziła do otwarcia Instytutu Radowego w Warszawie w 1932 roku. To tylko najważniejsze dokonania wielkiej polskiej uczoney, a było ich więcej.

W dowód uznania zasług Marii Skłodowskiej-Curie i jej męża Piotra Curie, w 1995 r. ich prochy zostały przeniesione do paryskiego Panteonu. Maria została pierwszą kobietą, którą pochowano w narodowym mauzoleum Francji.

Możemy cieszyć się, że rodzina wspaniałej uczoney darzyła Ziemię Świętokrzyską dużą sympatią, wybierając ją na miejsce długiego lub krótszego zamieszkania. A była to rodzina ciekawa, składająca się z ludzi uzdolnionych wszechstronnie, pracowitych, wykształconych, z pasjami społecznymi. Byli wśród nich też uczestnicy powstań narodowo-wyzwoleńczych – listopadowego i styczniowego, a potomkowie niektórych walczyli w Legionach Polskich w 1914 r. i w ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Kielce, Rykoszyn, Piekoszków, Promnik, Radlin, Leszczyny, Skalbmierz, Stawiszce, Suchedniów, Daleszyce, to miejscowości, w których Skłodowscy zostawili swój ślad, wraz z najwybitniejszą przedstawicielką tego rodu – Marią.

Kontakty rodziny Skłodowskich z Kielcami i Ziemią Świętokrzyską zapoczątkował dziadek Marii – Józef Skłodowski w styczniu 1832 r., obejmując posadę nauczyciela matematyki, fizyki i chemii w Gimnazjum Rządowym w Kielcach.

Był absolwentem studiów przyrodniczych na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Miał 28 lat, studia ukończył w 1829 r. z doskonałą znajomością kilku języków obcych, lecz nie ubiegał



XIX-wieczne Kielce, widok ogólny

się o magisterium, prawdopodobnie ze względów materialnych. Posiadał duże zdolności, zwłaszcza do nauk ścisłych, które przekazał w genach swoim dzieciom i wnukom. Po nim odziedziczyli też piękne, kędzierzawe włosy, które zdobiły również głowę, późniejszej noblistki. Zaraz od września 1829 r. rozpoczął pracę nauczycielską w Białej-Podlaskiej, następnie w Warszawie.

Wybuch Powstania Listopadowego był dla Józefa Skłodowskiego sygnałem wzywającym do walki o wolność Polski. Porzucił zajęcia pedagogiczne i wstąpił do grupy rezerwistów czekających na uzbrojenie i szkolenie. W 1831 r., w lutym przywędrował z oddziałem powstańczym pod Chmielnik. Oddział został rozbity, a Józef schwytany przez Kozaków, popędzony pieszo do Warszawy i aresztowany. Groziło mu długoletnie więzienie lub zesłanie, lecz dzięki staraniom Adama Sagtyńskiego – wysokiej rangi urzędnika, a zarazem brata narzeczonej Józefa – Salomei, został uwolniony z więzienia. Skorzystał z rady Adama, by na jakiś czas opuścić Warszawę, gdzie był na liście osób nieprawomyślnych i przyjął posadę nauczyciela w Kielcach, którą prawdopodobnie również znalazł mu Adam. Józef Skłodowski rozpoczął pracę w gimnazjum kieleckim 21 stycznia 1832 r. Wkrótce pojechał do Warszawy, być może podczas ferii zimowych, gdzie 5 lutego 1832 r. poślubił Salomeę Sagtyńską, siostrę Adama.

W Kielcach 20 października 1832 r. urodził się Władysław Skłodowski, syn pierworodny Józefa i Salomei, a ojciec Marii (noblistki).

Józef Skłodowski uczył w kieleckim gimnazjum do końca roku szkolnego 1832/33, po czym wrócił z żoną

i synem do Warszawy, spodziewając się spokojnego życia. Ale zawiódł się, ponieważ inwigilacja byłych powstańców trwała nadal, więc wyjechał do Łomży, następnie do Łukowa, stąd do Siedlec, aż na dłużej zatrzymał się w Lublinie, gdzie mógł rozwinąć swoje zdolności dydaktyczne i organizacyjne jako dyrektor Gimnazjum Gubernialnego. W październiku 1862 r. musiał odejść na wcześniejszą emeryturę, za odmowę wymierzenia kar dyscyplinarnych uczniom, którzy uczestniczyli w organizacji uroczystości patriotycznych w Lublinie.

W 1870 r. powrócił Józef Skłodowski z żoną Salomeą na Kielecczynę i zamieszkał w Rykoszynie u córki i zięcia – Wistawy i Henryka Felauerów, którzy w 1870 r. kupili tam folwark. Wistawa była absolwentką Instytutu Aleksandryjskiego w Puławach, kształcącego nauczycieli, Henryk z wykształcenia był leśnikiem. W pobliskim Piekoszowie mieszkała również w tym czasie druga córka Skłodowskich z mężem – Wanda i Józef Wilgościńscy. Byli dzierżawcami majątku Piekoszów-Podzamcze. Wanda uczyła łaciny i greki w żeńskiej szkole Celiny Majewskiej w Kielcach. Podobnie jak siostra, była absolwentką Instytutu w Puławach, kształcącego nauczycieli. Józef zajmował się dzierżawionym majątkiem oraz własnym folwarkiem Braciejówka pod Olkuszem.

Józef i Salomea Skłodowscy czuli się dobrze w otoczeniu rodziny. Rykoszyn, w którym mieszkali, należał do gminy Piekoszów, obydwie wsie dzieliła odległość kilku kilometrów. Józef Skłodowski dał się poznać miejscowej ludności jako człowiek życzliwy, pełen energii, o błyskotliwej inteligencji, więc spotkało



Piekoszów

go zaszczytne wyróżnienie – został wybrany wójtem Gminy Piekoszów, a po upływie kadencji powierzono mu funkcję sędziego gminnego, z wyboru, z siedzibą w pobliskim Promniku.

W 1879 r. Józef Skłodowski zdecydował się na zakup posiadłości ziemskiej w Radlinie, w którym przed laty mieli swój folwark Sagtyńscy – rodzice Salomei Skłodowskiej. Teraz Józef kupił dwa sąsiadujące gospodarstwa rolne o pow. 23 morgi. Scalone gospodarstwo składało się z drewnianego dworku, tzw. „dwojaka”, owczarni i stajni (również drewnianych). Budynki te oraz studnia stały na podmurówkach z kamieni. W sadzie obok domu rości 240 drzew owocowych. Całość otaczał parkan. Ziemię uprawiał rolnik mieszkający po sąsiedzku – Franciszek Rój, a pomocą domową była dochodząca ze wsi kobieta. Pan Józef hodował też króliki i gołębie. Brat Marii Skłodowskiej-Curie, również Józef, lekarz z zawodu, tak wspomina dziadka: *...postać mocno już pochylona, z nieodłączną fajką w ustach, dobrotliwie poważny, o bujnych, mleczno-białych włosach, krzaczastych brwiach, białych wąsach i brodzie, które dopiero na emeryturze zapuścił, ponieważ za czasów Mikołaja I urzędnikom nie wolno było nosić zarostu. Mimo zgrzybiatego wyglądu, zachował mój dziad do końca życia spory zasób sił fizycznych i całkowiłą trzeźwość umysłu. Lubił towarzystwo młodszych, a nade wszystko chętnie brał udział w zebraniach i zjazdach byłych swoich uczniów. Pracował też, prawie do ostatka, trochę przy gospodarstwie, więcej w ogrodzie, poza tym przez pewien czas jako wójt, a potem sędzia gminny z wyboru. Stabiej tkwi mi w pamięci postać babki, szczupłej, zwiędłej staruszki, bardzo dobrej i łagodnej [...].*

Swoją wizytę u dziadków w Radlinie opisała też pokrótce Maria Rawina, córka Zdzisława Skłodowskiego, działaczka Polskiej Macierzy Szkolnej. [...] Skłodowscy hodowali kwiaty i warzywa. Pierwsi tam [w Radlinie] uprawiali białą, cukrową kapustę. Wokół grządek z kapustą zasiewali wąskim paskiem konopie. Zapachu tej rośliny nie znoszą motyle, stąd kapusta nie była niszczone przez liszki. Przy parkanie od szosy i przy studni rosły jarzębiny, bzy, akacje i czeremcha, obok domu malwy, a przy oknach czarowała swym zapachem maciejka. Dosiewano jej



Podzamcze Piekosowskie

po odrobinie co kilka dni, aby zawsze była rozkwitła i pachnąca. Skłodowski zażywał tabakę o silnym aromacie. W jego tabakierce jedna komora służyła na tabakę, a druga na cukierki.

Z rodzinnych wspomnień wiadomo, że Skłodowskich w Radlinie odwiedzali Wilgościńscy z Piekoszowa – Wanda, ich córka z mężem Józefem oraz druga córka – Wistawa z mężem Henrykiem. Przyjeżdżali też inni członkowie rodziny. Często gościem był także ksiądz Hipolit Borewicz z Leszczyn, który grał z Józefem Skłodowskim w karty, najczęściej w „mariasza”, dyskutując z zapałem o polityce.

Dalszą przyszłość planowali dziadkowie Skłodowscy u boku syna Zdzisława Skłodowskiego, prawnika, który kupił duży dom w Skalbierzu i chciał zabrać tam rodziców. Plan ten nie został jednak zrealizowany. 24 grudnia 1881 r. państwo Skłodowscy wybrali się z Radlina saniami na pasterkę do kieleckiej Katedry, pomimo mrozu i wiatru. Pasterkę celebrował zaprzyjaźniony z nimi ks. Teofil Kuliński, który dostał nominację na biskupa diecezji kieleckiej. Podczas tej wyprawy pani Salomea przeziębła się, zachorowała na przewlekłe zapalenie płuc i zmarła 21 lutego 1882 r. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Leszczynach. W księdze parafialnej kościoła w Leszczynach zachował się akt zgonu spisany w języku rosyjskim. Owdowiasty Józef Skłodowski, bolejący nad stratą żony, wyjechał do stryjecznego brata Ksawerego Skłodowskiego do Zawieprzyc na Lubelszczyźnie i tam zmarł po kilku miesiącach, 21 sierpnia 1882 r. (również na zapalenie płuc). Spoczywa w rodzinnym grobowcu Skłodowskich w Kijanach. Skłodowscy – Józef i Salomea mieli siedmioro dzieci: Władysława (ur. w Kielcach w 1832 r.), Bolesława (1834), Bronisława (1835), Wandę (1837), Przemysława (1838), Zdzisława (1841), Wistawę (1843).

Zapomniany grób Salomei Skłodowskiej odszukano w 2011 r. na cmentarzu parafialnym w Leszczynach przewodnik świętokrzyski Jacek Skrzypczak, w setną rocznicę przyznania Marii Skłodowskiej-Curie indywidualnej Nagrody Nobla w dziedzinie chemii. Grób był zasypany liśćmi, zaniedbany, z pękniętą płytą marmurową, na której jednak dało się odczytać napis

wierszem: *SP. Salomea z Sagtyńskich Skłodowska. W tej mogile spoczywa wzór żony, wzór matek, Istny anioł dla męża, pelikan dla dzieci. W ciężkiej pracy i troskach żywot swój pędziła, Który roczną chorobą, śmiercią zakończyła. Wieczny Jej pokój, wieczna światłość niech Jej świeci. O to Cię Boże proszą mąż, wnuki i dzieci. Wycierpiata krzyż pański w pielgrzymce na ziemi, Niech się cieszy pogodą w Niebie z wybranymi. Zmarła dnia 21 lutego 1882 r. w wieku lat 80.*

Grób został poddany renowacji z inicjatywy Gminy Górnio i oznaczony jako zabytkowy na planszy informacyjnej, umieszczonej przed wejściem na cmentarz parafialny w Leszczynach.

Około roku 1870 r. przeniósł się z Warszawy do Kielc Zdzisław Skłodowski, doktor prawa z habilitacją, syn Józefa Skłodowskiego i Salomei. Był uczestnikiem Powstania Styczniowego, w którym działał pod pseudonimem „Miecznikowski”, jako adiutant Marcina Borelowskiego. Walczył na Podlasiu i Lubelszczyźnie, skąd po śmierci Borelowskiego i wyleczeniu swoich ran udał się na emigrację do Francji, w której uzyskał azyl polityczny i prawo do bezpłatnych studiów doktoranckich w Tuluzie. Również dzięki wstawiennictwu wuja – Adama Sagtyńskiego powrócił do kraju i podjął pracę w Szkole Głównej Warszawskiej. Z powodu nieporozumień z władzami uczelni zrezygnował z posady adiunkta i otworzył kancelarię adwokacką w Warszawie, następnie ok. 1870 r. przeniósł się do Kielc i tu działał jako adwokat. W 1875 r. odkupił od Felauerów folwark w Rykoszynie, gdzie mieszkali także jego rodzice – Józef i Salomea. Dworem zajmowała się głównie jego żona – Maria. Od stycznia 1879 r. Zdzisław Skłodowski wszedł w spółkę adwokacką z mecenasem Józefem Mayzlem.



Grób rodziny Mayzłów na Cmentarzu Starym w Kielcach. Fot. Jerzy Osiecki

Ich kancelaria mieściła się przy ul. Bożęckiej (Bodzentyńskiej) w Kielcach. W styczniu 1881 r. przekazał Mayzłowi swoje rozpoczęte sprawy, co ogłosił na łamach „Gazety Kieleckiej” i przeniósł się z rodziną do Skalbmierza, gdzie objął posadę rejenta. Przed wyjazdem z Kielc sprzedał folwark w Rykoszynie, a jego rodzice zamieszkali w Radlinie.

W Skalbmierzu Zdzisław Skłodowski pracował nie tylko zawodowo, lecz podejmował wielostronną działalność społeczną, w której bardzo aktywnie uczestniczyła także jego żona – Maria z Rogowskich. Założył teatr amatorski, w którym dobierał i reżyserował sztuki, wygłaszał społecznie prelekcje, organizował zbiórki pieniędzy na zapomogi dla biednych, na leczenie chorych, na wsparcie szpitala w Miechowie. Czasem opłacał lekarzy i pielęgniarki oraz kupował lekarstwa, by ratować chorych z ubogich rodzin. Żona organizowała zimową porą bezpłatne kursy szycia, robótek na drutach i koronkarstwa dla dziewcząt. Uczyła gotowania, prowadzenia zeszytu wydatków domowych, pisanie listów oraz podań do władz itp. Uczyła młodzież patriotycznych wierszy i pieśni. Jako miłośnik poezji, w wolnych chwilach Zdzisław Skłodowski zajmował się tłumaczeniami z języka rosyjskiego i angielskiego utworów Michała Lermontowa i Konstantego Belmonta oraz dramatów Williama Szekspira.



Kościół w Skalbmierzu

Mieszkańcy Skalbmierza taką wydali opinię Skłodowskim: *Mieli oni serce dla wszystkich, nikt nie odszedł od nich bez pomocy i dobrej rady. Wszystkich mieli za ludzi, do każdego odnosili się przyjaźnie, byli bogaci, uczeni, a nie wynosili się nad innych.*

Jako człowiek przedsiębiorczy, Zdzisław Skłodowski kupił ok. 1885 r. folwark Stawiszycy w powiecie pińczowskim oraz fabryczkę naczyń kuchennych i mebli w Sędziszowie. Inwestycje te przynosiły niewielkie dochody, jednak dworek w ogrodzie w Stawiszycach był miejscem wakacyjnych i świątecznych pobytów rodziny i przyjeżdżających gości. Folwark w Stawiszycach był własnością Skłodowskich do 1900. Sprzedali go przed wyjazdem do Miechowa. (Dwór spłonął w 1928 r., majątek został rozparcelowany po II wojnie światowej). Ok. 1900 r. Zdzisław Skłodowski opuścił Skalbmierz i przeniósł się do Miechowa, gdzie założył kancelarię adwokacką. Tu również działał społecznie, włączając się w organizację wystawy płodów rolnych, manifestacji patriotycznych, wygłaszając pogadanki patriotyczne dla młodzieży z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem, itp. Powrócił do Kielc na emeryturze ok. 1908 r. i tu pracował jeszcze jako adwokat. Zmarł w Kielcach 23 czerwca



Ul. Duża w Kielcach w końcu XIX w. na dawnej pocztówce

1914 r., został pochowany na Cmentarzu Starym, we wspólnej mogile z żoną, Marią, która zmarła wcześniej, 29 stycznia 1903 r. Grób w dobrym stanie, odnowiony przez prawników krakowskich, znajduje się w kwaterze 3A.

Felauerowie – Wistawa i Henryk (córka i zięć Józefa Skłodowskiego), właściciele majątku w Rykoszynie, w 1875 r. sprzedali swój folwark Zdzistawowi Skłodowskiemu. Henryk Felauer podjął pracę w Zarządzie Lasów Państwowych w Niewachlowie, następnie otrzymał posadę leśniczego w majątku Wielopolskich w Chrobrzu i tam wyjechał z rodziną. Majątek w Rykoszynie został sprzedany przez Z. Skłodowskiego ok. 1880 r., w związku z jego wyjazdem do Skalbierza.

W 1884 r. przenieśli się do Kielc Wanda i Józef Wilgościńscy (córka i zięć Józefa Skłodowskiego), którzy wcześniej dzierżawili majątek Podzamcze Piekoszowskie. Wanda (1837-1922) nadal uczyła łaciny i greki w Żeńskiej Szkole Celiny Majewskiej w Kielcach, a jej mąż Józef podjął pracę w browarze Edwarda Karscha. Wilgościńscy zmarli bezpotomnie. Prawdopodobnie zostali pochowani na Cmentarzu Starym w Kielcach, jednak ich grobu nie udało się odnaleźć.

Z Kielcami związane są dwie siostry stryjeczne Marii Skłodowskiej-Curie, które były córkami Zdzistawa Skłodowskiego, adwokata i rejenta oraz Marii z Rogowskich. Jedną z nich była Maria Rawina (1868-1956), z wykształcenia nauczycielka, po wyższych Kursach dla Kobiet Adriana Baranieckiego w Krakowie. Biegła znała języki: francuski i niemiecki, dobrze rosyjski. W 1889 r. wyszła za mąż za Jana Rawę, inżyniera budowy dróg i mostów,

który był jednym z budowniczych tunelu kolejowego pod Miechowem. Maria i jej mąż także włączyli się w Kielcach w działalność społeczną.

Maria Rawina została przewodniczącą Koła Kobiet w Kielcach, zorganizowała pierwszą tanią kuchnię dla kieleckiej biedoty, organizowała kolonie dla ubogiej młodzieży, działając w Towarzystwie Kolonii Letnich. Jan Rawa był aktywnym członkiem kieleckiego Towarzystwa Dobroczynności. Zastugą małżeństwa Rawów było również odstąpienie Radzie Miasta Kielce placu pod budowę Szkoły Handlowej, częściowo bezpłatnie. W 1906 r. Maria weszła w skład zespołu założycielskiego i zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej, powołanej 5 lipca 1906 r. w Sali Cyklistów w Kielcach. Organizacja ta miała na celu likwidację analfabetyzmu, organizację szkół i bibliotek publicznych oraz prowadzenie działalności oświatowej poprzez odczyty i prelekcje. Dużym osiągnięciem P.M.S. w Kielcach było otwarcie w listopadzie 1906 r. biblioteki o charakterze publicznym, której prowadzenia podjęta się osobiście Maria Rawina. W 1907 r. biblioteka liczyła 1118 czytelników, a ilość dziennych wypożyczeń dochodziła do 200. Jednak rosyjskie władze zaborcze uznały działalność Polskiej Macierzy Szkolnej za antyrosyjską i 14 grudnia 1907 r. zawieszono aktywność tej organizacji w całej Polsce. Biblioteka prowadzona przez Marię Rawinę ocalała dzięki temu, że została zarejestrowana jako jej prywatna placówka i funkcjonowała do 1914 r. przy ul. Wesolej nr 22 w Kielcach pod nazwą Czytelnia Marii Rawiny.

W 1906 r., 21 kwietnia zmarł Jan Rawa, został pochowany w grobie rodzinnym w Skotnikach,

w Sandomierskiem. Maria wyszła drugi raz za mąż za Wacława Halikę, wdowca, prawnika, ur. 17 XII 1863 r. w Mławie (brata rejenta Mieczysława Halikę, a dziadka Tonyego Halikę, podróżnika i pisarza). W. Halik był też przyjacielem szkolnym Stefana Żeromskiego. Maria wyjechała z mężem w 1917 r. do majątku Żulice k. Zamościa, który Halik kupił i doprowadził do rozkwitu. Uważał sam, że jest z zamiłowania rolnikiem i ogrodnikiem, a nie prawnikiem. Wacław Halik zmarł w 1938 r. i został pochowany w Żulicach. Maria Halikowa wróciła do Kielc w 1944 r. i zamieszkała w lokalu przydzielonym przez Urząd Miasta (nie udało się ustalić tego adresu w Kielcach). Po II wojnie majątek ziemski w Żulicach został rozparcelowany. Maria, II voto Halikowa, zmarła 16 kwietnia 1956 r. Spoczywa na Cmentarzu Starym w Kielcach, w kwaterze 3C, wraz z pasierbicą, Wandą Jabłońską, córką Wacława Halikę z pierwszego małżeństwa, zmarłą 16 września 1987 r. oraz kuzynką, Krystyną Szustakowską, zm. w 1990 r.

Drugą siostrą stryjeczną Marii – noblistki, spoczywającą na Cmentarzu Starym w Kielcach, jest Zdzisława Włodzimirska, również córka Zdzisława Skłodowskiego i Marii z Rogowskich. Urodziła się w 1872 r. w Kielcach. W 1901 r. wyszła za mąż za Juliana Włodzimirskiego, architekta powiatu kieleckiego, który następnie został pomocnikiem architekta guberni kieleckiej – S. Szpakowskiego. Włodzimirszy dosyć długo przebywali poza Polską: w Rosji, Austrii i Włoszech, gdzie Julian realizował różne projekty. Po powrocie do kraju kupili majątek ziemski Mikulin. Włodzimirszy mieli dwoje dzieci, Jerzego i Laurę. Podczas II wojny przebywali w Tyszowcach k. Zamościa. W 1944 r. Zdzisława wyjechała do Warszawy, a na początku stycznia 1945 r. wróciła do Kielc i tu zmarła 15 stycznia 1945 r., przeżywszy 73 lata. Jej grób na Cmentarzu Starym zapadł się, pozostała tylko płyta z piaskowca, z widocznym napisem, leżąca wprost na ziemi. Mąż Zdzisławy, Julian W. w 1944 r. zamieszkał w Zamościu, a po wojnie wrócił do Tyszowiec, gdzie zmarł w 1949 r. Miejsca jego spoczynku nie ustalono.

Trzeba też wspomnieć o wnuczce Zdzisława Skłodowskiego – Irenie Gruhn, urodzonej ok. 1880 r. w Zawieprzycach w Lubelskiem. Była córką Janiny Skłodowskiej i Bolestawa Skłodowskiego. Irena w 1913 r. wyszła za mąż za prawnika, Ludwika Gruhna, który dostał posadę asesora Sądu w Daleszycach. Gruhnowie też byli społecznikami, jak cała rodzina Skłodowskich. W Daleszycach zorganizowali punkt bezpłatnego żywienia dla ubogich. W 1917 r. Ludwik G. został sędzią w Kielcach, następnie adwokatem. Kontynuował działalność filantropijną w Komitecie Niesienia Pomocy Biednym. Organizował zbiórki pieniędzy przy pomocy prof. Edmunda Massalskiego i innych członków tej organizacji, z udziałem młodzieży gimnazjalnej. Równocześnie wraz z żoną wspierali finansowo kielecki sierociniec oraz dom starców i kalek.

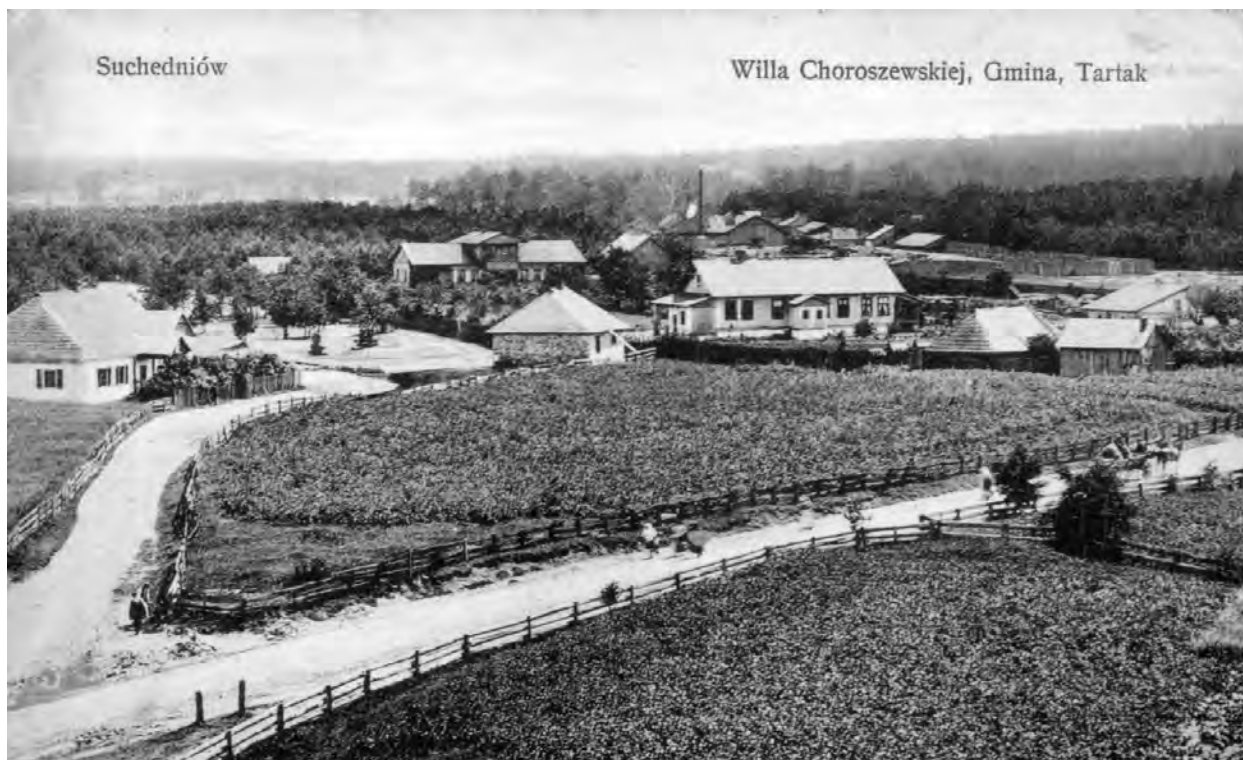
Gruhnowie mieli jedynego syna – Jerzego, urodzonego w Daleszycach, który uczył się w kieleckim

gimnazjum, następnie ukończył studia rolnicze. Podczas II wojny światowej działał w ruchu oporu. Zamieszkał we Wrocławiu, gdzie założył rodzinę.

Maria Skłodowska (późniejsza noblistka) przyjechała na Kielecczynę, prawdopodobnie po raz pierwszy, do Rykoszyna, w maju 1878 r., po pogrzebie matki, która zmarła na gruźlicę 9 maja. Maria miała wówczas 11 lat. Właścicielem folwarku w Rykoszynie był już wówczas Zdzisław Skłodowski, prawnik, syn Józefa i Salomei, który odkupił ten majątek od swojej siostry Wistawy i Henryka Felauerów. Majątkiem zarządzała głównie Maria – żona Zdzisława, prowadząc gospodarstwo i opiekując się zamieszkałymi wówczas w Rykoszynie rodzicami swego męża – Salomeą i Józefem Skłodowskimi, dziadkami Marii. Wiadomo z biografii Marii, że do Rykoszyna przywiozła ją i jej siostrę Helenę rodzina z Kielecczyny. Po kilku dniach dojechał do nich ojciec, Władysław Skłodowski, z córką Bronisławą i synem Józefem. Rodzina starała się ukończyć żal dzieci po stracie matki.

W tym samym roku Maria ze swoim rodzeństwem spędziła w Rykoszynie całe wakacje, odwiedzając też wujków Wilgośńskich w Piekoszowie, a może również Felauerów, którzy prawdopodobnie zamieszkali w leśniczówce w Niewachlowie, gdzie ich wujek Henryk przyjął pracę.

W lutym 1884 r. gościła 17-letnia Maria u stryjostwa – Zdzisława i Marii Skłodowskich w Skalbmierzu. Maria była już po maturze, zrobiła sobie roczną przerwę na odpoczynek, przed podjęciem pracy guwernantki. Była wówczas zima, czas karnawału, więc Maria uczestniczyła w zabawach tanecznych i kuligach. W majątku ziemskim Stawiszyc k. Wiślicy, należącym do stryja Zdzisława, jeździła konno. Bywała też z ciotką Marią, jej matką chrestną w Miechowie, gdzie robiły zakupy oraz wybrała się z wujostwem na wycieczkę do Zakopanego. Czas spędzała bardzo przyjemnie, o czym świadczy jej list z 26 lutego 1884 r. do starszej siostry, Bronisławy: [...] *Użyłam jeszcze raz karnawałowych rozkoszy w sobotę, na kuligu i sądzę, że tak się już nigdy bawić nie będę, bo nigdy na frakowym balu nie może być tej ochoty i wesołości, jaka tam była. Pojechaliśmy jeszcze dosyć wcześniej [...] Inni przyjechali koło ósmej, były różne wypadki po drodze, pogubili muzykę, jedna bryczka się przewróciła. [...] Oznajmiono mi moją nominację na pannę młodą i przedstawiono pana młodego, bardzo przystojnego i szykownego krakowiaka. Udał się ten kulig świetnie. Białego mazura tańczyliśmy w biały dzień o ósmej i ochota była ta sama, co z początku. Ubrania były bardzo piękne. Par szesnaście. Tańczyliśmy ślicznego oberka z figurami i musisz wiedzieć, że się doskonale nauczyła walczyć, miałam po kilka turów naprzód pozamawianych. Gdy wychodziłam odpocząć, to czekali na mnie pode drzwiami. Jednym słowem, pewno się w życiu moim drugi raz tak nie zabawię [...].* Pobyt Marii Skłodowskiej w Skalbmierzu został upamiętniony w XX w. tablicą umieszczoną na budynku



Fragment Suchedniowa z pocz. XX w.

Urzędu Stanu Cywilnego. Również Rynek w tym mieście nazwano Jej Imieniem.

Wakacje w 1884 r. spędziła Maria u wujostwa – Wandy i Józefa Wilgościńskich w Piekoszowie. Zwiedzała wówczas z ciotką Wandą Kielce, w których w 1832 r. przyszedł na świat jej ojciec – Władysław i budynek Gimnazjum, w którym w roku szkolnym 1832/33 uczył jej dziadek, Józef Skłodowski. Była też z Wilgościńskimi w Leszczynach, by zobaczyć grób babki Salomei Skłodowskiej, zmarłej 21 lutego 1882 r. i zapalić na nim świeczki. Stąd pojechali do pobliskiego Radlina, na życzenie Marii, która chciała zobaczyć folwark, do niedawna należący do jej dziadków. Nowym właścicielem gospodarstwa został Franciszek Rój, dawny pracownik jej dziadka.

Obecnie, w internetowych wpisach o Marii – noblistce można spotkać informację, że wynaleziony przez nią pierwiastek promieniotwórczy Rad, otrzymał swą nazwę dla upamiętnienia folwarku dziadków w Radlinie. Byłoby miło, gdyby pogłoska ta była prawdziwa, jednak nie jest. Nazwa Rad pochodzi od łacińskich słów: *radiatus* – promienisty oraz *radior* – promienieć.

Jeszcze raz w 1884 r. Maria przyjechała w końcu sierpnia lub we wrześniu do

Wujostwa Wilgościńskich w Kielcach, powiadomiona przez ciotkę Wandę, że Emilia Peck, przełożona pensji żeńskiej w Suchedniowie, poszukuje nauczycielki matematyki. Była to szkoła elementarna, tylko dla dziewcząt, z internatem. Jej uczennice pochodziły głównie z rodzin szlacheckich i urzędniczych. Oprócz przedmiotów obowiązkowych, prowadzonych w języku rosyjskim według wymagań zaborców, uczono też

języków obcych, a w konspiracji języka polskiego, historii Polski i geografii.

Maria pojechała do Suchedniowa. Spotkanie z panią Emilią Peck przebiegało w przyjemnej atmosferze. Przełożona znata ciotkę Marii, Wandę Wilgościńską z okresu studiów w Instytucie Aleksandryjskim w Puławach, gdzie kształcono nauczycieli. Świadcstwo maturalne Marii, ze złotym medalem oraz znajomość kilku języków obcych robiło wspaniałe wrażenie. Jednak do objęcia tej posady przez Marię nie doszło, z niewiadomych przyczyn. Może Marii nie odpowiadały proponowane warunki płacowe i mieszkaniowe, a może w rozmowie Maria zdradziła swoje emancypacyjne i ateistyczne poglądy, które zniechęciły przełożoną. Ponadto krótko obcięte wówczas włosy Marii też mogły zrobić nie najlepsze wrażenie, wszak był to wiek XIX. Po tej wizycie Maria wróciła do Warszawy i postanowiła poszukać posady prywatnej korepetytorki, by zdobyć środki na studia w Paryżu. Chyba był to ostatni jej pobyt na Ziemi Kieleckiej.

Ważniejsze pozycje bibliograficzne:

- Bienias Andrzej, Przybyszewski Stanisław, *Skalbmierz 1342-1999*. Kielce 1999
 Sadaj Henryk, *Skłodowscy, przodkowie i współcześni Marii Salomei Skłodowskiej-Curie*. „Roczniki Humanistyczne” t. 30, 1982, z.2
 Stec Elżbieta, Skrzypczak Jacek, Garus Ryszard, *Maria Skłodowska-Curie i jej Rodzina w Świętokrzyskiem*, Kielce: Agencja JP s.c., 2011

Reprodukcje pocztówek ze zbiorów Krzysztofa Lorka

W trakcie trwającej obecnie dyskusji o stanie gospodarczym państwa, województwa i regionu, często przypomina się o tradycjach przemysłowych, mających swoje korzenie jeszcze w ubiegłych stuleciach. W tych próbach nawiązania do inicjatyw gospodarczych z dawnych lat posługujemy się także argumentami przypominającymi czasy tworzenia Centralnego Okręgu Przemysłowego. Zapominamy jednak, że tamte udane pomysły modernizacji i wzrostu gospodarczego powstawały w zupełnie innych warunkach ekonomicznych, miały całkiem inne podłoże społeczne, ekonomiczne i polityczne, a w województwie kieleckim były związane z charakterystyką surowcową regionu.

Warto jednak wspominać o pionierach przemysłu w naszym regionie, o pierwszych fabrykach kształtującego się na naszych ziemiach systemu kapitalistycznego. Trzeba jednocześnie przypominać o inicjatywach mniej znaczących ale związanych często z życiem codziennym, potrzebą posiadania ciekawych przedmiotów służących do ozdoby i ułatwiających egzystencję.

Na początku było Zagłębie Staropolskie. Górnictwo i hutnictwo kruszcowe skoncentrowane było w Miedzianej Górze i Białogonie gdzie wybudowano hutę i przerabiano miedź na przetomie XVI i XVII w. oraz w Niewachlowie, gdzie w tym samym prawdopodobnie okresie powstały piece do wytopu ołowiu i miedzi. Możliwość łatwego dostępu do rud ołowiu w rejonie Kielc stwarzała sposobność do wytwarzania i instalowania ołowianych rurociągów, co zaistniało w sferze projektów w 1629 r., gdy próbowano zaopatrzyć klasztor na Karczówce w tego typu udogodnienie¹.

W końcu XVIII w. uporządkowano w Polsce sprawy eksploatacji złóż i ich wykorzystania oraz kontroli wydobywania poprzez utworzenie Komisji Kruszcowej. W roku 1782 król Stanisław August Poniatowski powołał urząd zatrudniający m.in. Jana Filipa Carosiego i Stanisława Okraszewskiego, którzy zajmowali się poszukiwaniem złóż soli, miedzi, ołowiu, srebra i żelaza. Komisja rejestrowała wszelkie poczynania na tym polu reagując z całą stanowczością na prace wydobywcze w Zagłębiu Staropolskim: *...w Miedziance i Górnice, dobrach klucza kieleckiego przedsięwzięto wydobywanie kruszców, przeto Komisja uznała za potrzebę donieść dyrektorom tychże robót o ustanowieniu swoim przez*



Chochelka z pracowni Kozłowskiego

Króla Jmci i zalecić im, aby odtąd raporta swoje do tejże Komisji przesyłał².

W tym miejscu oddalamy się od tej wielkiej, w dosłownym tego słowa znaczeniu produkcji. W Kielcach od dawien dawna istniało przecież rzemiosło artystyczne, w postaci „firm” wytwarzających dla specyficznej grupy klientów o bardziej zasobnej kieszeni. Złotnictwo w regionie początkami swymi sięgało wieków XVII i XVIII, gdy kieleccy rzemieślnicy angażowani byli głównie do robót związanych z wykonywaniem i naprawą naczyń i przedmiotów dworu biskupów krakowskich w Kielcach. Archiwalia wymieniają dwa nazwiska osób należących do tej samej rodziny, Marcina Garwalika i Jacka Garwalińskiego. Jak pisze profesor Marta Samek kieleccy złotnicy *...zatrudniani byli przy wielu drobnych pracach – głównie naprawie naczyń liturgicznych, czy wykonaniu pomniejszych wyrobów (amputki, kropidła, tacki, miedniczki) dla kieleckiej kolegiaty³.*

Kontynuowali te tradycje z powodzeniem złotnicy kieleccy działający w drugiej ćwierci XIX w.: Józef Lutnicki, Julian Kozłowski, Wojciech Brzechwa (Brzechffa) i August Dresselt, wyrabiający przedmioty użytku codziennego takie jak cukiernice, koszyczki na owoce, dzbanki, łyżki i łyżeczki, łyżki wazowe, a także świeczniki i srebrne lichtarze, prawdopodobnie na zamówienie kościołów w Kielcach i regionie⁴. August Dresselt współpracował z kieleckimi duchownymi dokonując m.in. 20 maja 1837 r. ekspertyzy obiektów znajdujących się w kolegiacie kieleckiej⁵.

² J. Wójcik, *Komisja Kruszcowa i jej działalność w latach 1782–1787*, w: *Protokoły posiedzeń Komisji Kruszcowej 1782–187*, opr. I red. W. Różański, Z. J. Wójcik, Kraków, Kielce 1987, s.9–12, 19.

³ M. Samek, *Tributum Gratitudinis Reddo. Fundacje artystyczne na terenie Kielc w XVII i XVIII wieku. Studium z historii kultury*, Kielce 2005, s. 202.

⁴ Wyroby kieleckich rzemieślników w Dziale Rzemiosła Artystycznego Muzeum Narodowego w Kielcach, sygn. MNKi/R/2027, 2038–2041, 2043, 2044, 2045–2050; zob. także Muzeum Sztuki Złotniczej w Kazimierzu Dolnym, sygn. MSZK/11/1–2: Lichtarz z wytwórni kieleckiej Kozłowskiego.

⁵ ADK, Akta Konsystorskie Kolegiaty Kieleckiej, sygn. PKK-21, s.435 v

¹ D. Molenda, *Zastosowanie ołowiu na ziemiach polskich od XVI do XVII wieku*, [W:] D. Molenda, F. Balcerzak, *Metale nieżelazne na ziemiach polskich od XIV do XVIII w.*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1987, s.74.

W większości przedmioty z kieleckich zakładów jubilerskich, czy rzemieślniczych pozbawione były szczególnej oryginalności, łączyły w sobie wszystkie charakterystyczne cechy wytworów tego rodzaju w Królestwie Polskim. Korzystano przy tym z gotowych i masowo wytwarzanych wówczas elementów tj. nóżek, uchwyty, zamków itd. Trzeba jednak powiedzieć, że w Kielcach, mieście w końcu XVIII w. jeszcze prywatnym, biskupim, a w XIX w. już narodowym ale słabym ekonomicznie z zawiedzionymi nadziejami na wzrost w czasach staszycowskich, tego rodzaju wytwórczość rzemieślnicza była swego rodzaju ewenementem.

Wśród tych kieleckich rzemieślników wyróżniał się Józef Lutnicki, który w „Gazecie Warszawskiej” z połowy XIX wieku zamieszczał swoje ogłoszenia jako „Jubiler w Kielcach”. Działał zatem nie tylko w naszym mieście, jego wyroby artystyczne musiały cieszyć się także wzięciem w stolicy. W numerze z dnia 18 października 1846 roku wspomnianej gazety możemy przeczytać:

„Od lat już kilku mając zaprowadzoną Fabrykę i Magazyn robót ZŁOTYCH I SREBRNYCH w mieście Kielcach mam honor oznajmić JJWW. I WW.Panom, iż z dniem dzisiejszym powiększam mój Magazyn, przylączając do niego w najświeższym fasonie WYRÓB NOWEGO SREBRA, tudzież wyborowe sztuki PLATEROWANE za których doskonałe wykończenie, również iak za rzetelność podanej próby złota i srebra, osobiście ręczę⁶.”

Z postacią J. Lutnickiego związana jest ciekawa historia starego XVI wiecznego kielicha pochodzącego z kościoła parafialnego w Chęcinach. Kielich, pięknie zdobiony, dzieło sztuki złotniczej, przeznaczony przez miejscowego proboszcza do przetopienia, został uratowany przez kieleckiego mecenasa sztuki, naczelnika powiatu kieleckiego Tomasza Zielińskiego, który wymienił go na naczynie liturgiczne wykonane przez J. Lutnickiego: *Wybawił go śp. Tomasz Zieliński, znany młośnik starożytności od zagłady, dawszy zań za zezwoleniem władz, kielich srebrny wytłaczany ważący tułów 56, wykonany przez złotnika J. Lutnickiego z Kielc we wrześniu 1854 r. Żle, iż się kościół chęciński pozbył tego zabytku, ale lepiej, że się dochował w zbiorze i poszanowaniu niżby miał być stopionym⁷.*

Nie ma zbyt wiele materiałów pozwalających na przybliżenie postaci Józefa Lutnickiego – prawdopodobnie urodził się około roku 1815. W roku 1845 wziął ślub z Balbiną Sowińską, zmarł w roku 1879. Można jedynie dodać, że był jednym z liczących się obywateli miasta, skoro w 1861 roku został wybrany do Rady Miejskiej, a w roku 1873 jego nazwisko znalazło się na liście kielczan zakładających Ochotniczą Straż Ogniową⁸.

Do połowy XIX wieku produkcja złotnicza w Polsce zaczęła nabierać cech fabrycznych, to jednak kieleckie

wyroby zachowały charakter rzemiosła artystycznego⁹. Wyroby kieleckich złotników nie są notowane w drugiej połowie XIX w. Stąd można przypuszczać, że po powstaniu styczniowym kieleckie zakłady szczególnie ucierpiały w ramach represji rosyjskich i przestały istnieć.

Rzemiosło kieleckie było reprezentowane przed I wojną światową przez szereg drobnych warsztatów, wśród których na uwagę zasługiwał szczególnie otwarty w 1913 r. zakład galwaniczno-cyzelerski F. Kocielskiego. W warsztacie noszącym raczej cechy pracowni rzemiosła artystycznego, poza wyrobami gotowymi z warszawskich wytwórni Frageta i Norblina, można było wyreperować i odnowić aparaty kościelne, konfekcję metalową codziennego użytku, wykonywano złocenie, srebrzenie i niklowanie, ponadto można było zamówić wszelkiego rodzaju prace: „Przyjmuje się wszelkie roboty podług rysunków, modeli, jak również wykonywuje takowe na miejscu.”

Na rynku antykwarycznym, a także w zbiorach muzealnych i kolekcjonerskim spotykane są odznaki strażników leśnych z Guberni Kieleckiej, wykonane w zakładzie Kocielskiego. W centrum odznaki herb guberni w postaci pieca hutniczego, pod nim skrzyżowane gałązki modrzewia i dębu, lub świerka i dębu. Każda z odznak posiadała swój numer i była sygnowana napisem „KOCIELSKI/ KIELCE”¹⁰.

W 1925 roku pracownia reklamowała się jako F. Kocielski i S-ka Zakład Brązowniczo-Cyzelerski i Galwaniczny oraz Odlewnia Metali. Można tutaj było również zamówić pieczęcie metalowe i kauczukowe¹¹. Zakład mieścił się przy ul. 3 Maja nr 9, a „Kantor”, czyli sklep firmowy i punkt przyjmowania zamówień przy ul. Kilińskiego nr 15.

Jednak to nie rzemiosło, a tym bardziej nie rzemiosło artystyczne zdecydowało o obrazie ekonomicznym Zagłębia Staropolskiego. Można powiedzieć, że wieloletnia, a nawet kilkusetletnia działalność społeczność zamieszkującej Góry Świętokrzyskie, poczynając od górników i węglarzy poprzez hutników, wreszcie organizatorów przemysłu, starostów kieleckich pełniących jednocześnie funkcje żupników dóbr biskupich, aż do właścicieli dóbr prywatnych inwestujących w przemysł, stworzyła pomyślne warunki dla ukształtowania się tego regionu na mapie gospodarczej Polski. Oczywiście nie zabrakło bogactw naturalnych, a w chwili ich wyczerpania umiejętności organizacyjnych i możliwości rozwoju nowych gałęzi przemysłu.

Hutnictwo i przemysł metalowy Zagłębia Staropolskiego przeżywały później, już w XIX wieku i na przelocie stuleci swoje wzloty i upadki, aby ostatecznie przed I wojną światową zakończyć romantyczną epokę pionierów kapitalizmu.

⁶ „Kurier Warszawski” 1846, nr 277, s. 1320.

⁷ Postać J. Lutnickiego wspomina J. Łepkowski, Zbiór śp. Tomasza Zielińskiego w Kielcach, Warszawa 1860, s.12,13; tenże, Kielich mszalny z XVII wieku z orniańskimi napisami, „Tygodnik Ilustrowany”, R.1, 1859/1860, s.301.

⁸ U. Oettingen, Ochotnicza Straż Ogniowa w Kielcach w latach 1873–1885, „Świętokrzyskie” 2012 nr 7, s.19.

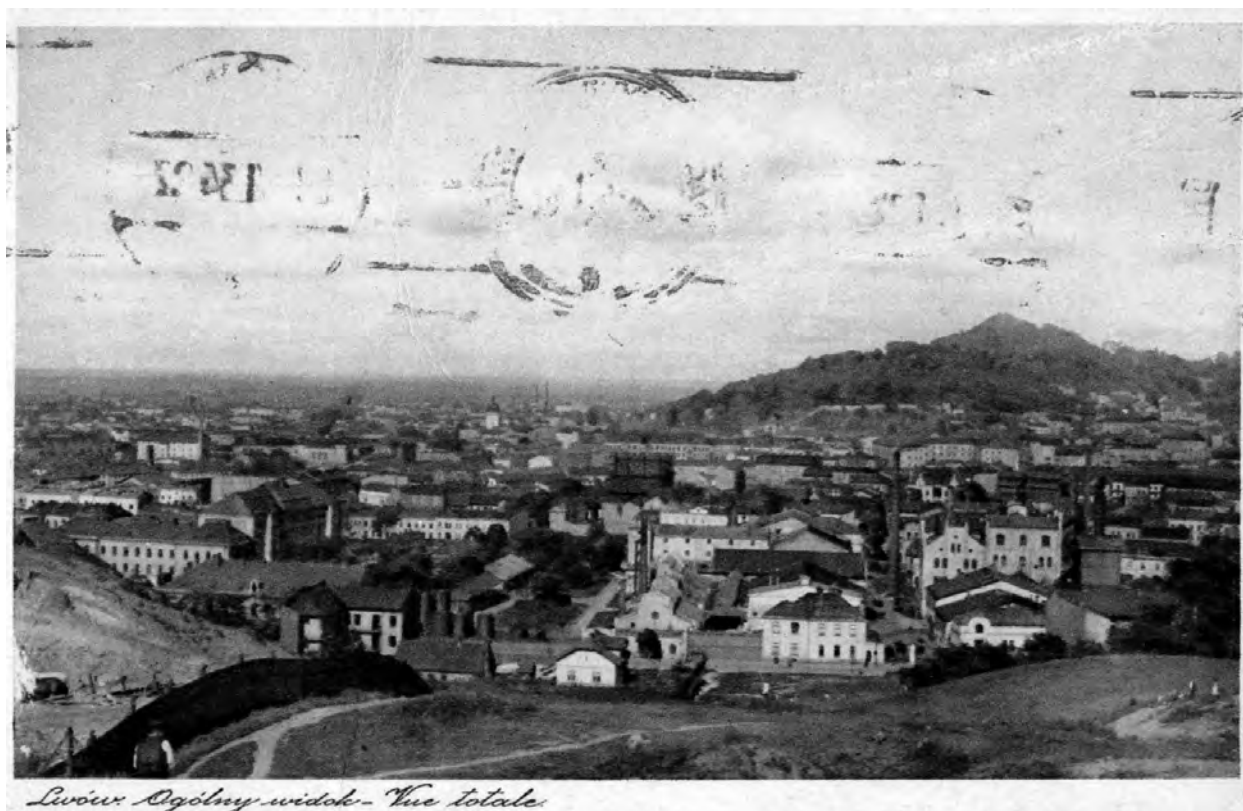
⁹ A. Kwaśnik-Gliwińska, *Dział Rzemiosła Artystycznego*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t.15, Kraków 1990, s.434, 436.

¹⁰ „Kultura Łowicka” 2014, nr 74, s. 34.

¹¹ *Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Towarzystw Śpiewających Woje-wództwa Kieleckiego w Kielcach w dniu 17 maja 1925 roku*, Kielce 1925, s. 66.

Początek pierwszej wojny światowej w Kielcach w „Kurjerze Lwowskim” z 1914 r. Edycja źródłowa

Paweł Glugla



Pierwsza wojna światowa, nazywana „wielką wojną”, była konfliktem zbrojnym trwającym bez mała pięć lat, od 28 lipca 1914 r. do 11 listopada 1918 r. pomiędzy ententą (Trójporozumieniem), tj. Wielką Brytanią, Francją, Rosją, Serbią, Japonią, Włochami (od 1915 r.) i Stanami Zjednoczonymi (od 1917 r.) a państwami centralnymi (Trójpzrymierzem), tj. Austro-Węgrami i Niemcami, wspieranymi przez Imperium Osmańskie oraz Bułgarię. Wojna ta nie ominęła Kielc i Kielecczyny. Działania wojenne na tych terenach opisywane były na bieżąco w prasie. Na początku I wojny światowej swoje pierwsze oddziały zaprzysiężył w Kielcach Józef Piłsudski. Od tej pory Kielce nazywano „miastem legionów”, cieszącym się w II Rzeczypospolitej szczególnymi przywilejami. W dniu 12 sierpnia 1914 r. o godzinie 2-giej po południu wmaszerował do Kielc Józef Piłsudski z oddziałem Strzelców. Oddział składał się z trzech kompani piechoty: Herwina, Zosika i Scaevoli, w sile około 360 ludzi i oddziału konnicy, liczącego 10 kawalerzystów. Belina ze swymi kawalerzystami był wystany naprzód w celach wywiadowczych.



Zródło: winieta „Kurjer Lwowski”, R. 32:1914, nr 311.

Edytowany poniżej materiał prasowy z gazety (dziennika) „Kurjer Lwowski” wpisuje się w bogatą już historiografię. Stanowi niewielki co prawda, ale dość znaczący z faktograficznego punktu widzenia przyczynek do w miarę szczegółowego odtworzenia regionalnych dziejów Kielc i regionu świętokrzyskiego. Warto dodać, że redakcja „Kurjera Lwowskiego” wiele swoich materiałów opierała na innych doniesieniach, w tym również i prasowych. Pochodziły one między innymi z „Dziennika Urzędowego Komisariatu wojsk polskich w Kielcach”, „Armiejskiego Wiernika” [„Goniec Armii”], „Kurjera Warszawskiego”, „Czasu”.

O „Kurjerze Lwowskim”

„Kurjer Lwowski” był dziennikiem wydawanym we Lwowie w latach 1883–1926 (1935). Było to pismo o charakterze informacyjno-politycznym, związane z ruchem ludowym. Od 1925 r. miało podtytuł: *organ demokratycznej inteligencji*. Początkowo współtwórcą i redaktorem naczelnym był Karol Groman, potem Ludwik Mastowski (1847–1926). Od 1887 r. jego redaktorem naczelnym był publicysta i współorganizator ruchu ludowego w Galicji Bolesław Wystouch, przez szereg lat funkcję tę pełnił także Bohdan Janusz. Dziennik ten redagowali: Iwan Franko, Jan Kasproicz, Bolesław Limanowski, Eliza Orzeszkowa, Władysław Orkan, Henryk Rewakowicz i inni. Redakcja wydawała również dodatki *Tydzień* i *Na ziemi naszej*. W pewnym okresie (w tym podczas pierwszej wojny światowej) wydawany był dwa razy dziennie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. pismo było organem demokratycznej inteligencji zbliżonej politycznie do ugrupowania PSL „Piast” oraz kręgu polskiego działacza politycznego i społecznego Jana Dąbskiego. W 1930 r. dziennik ten został przejęty przez endecję, zamknięty ostatecznie w 1935 r.

Treść i pisownię pozostawiam *in extenso*.

Rok 1914

Z Kielc i powiatu kieleckiego

„Dzień 1 sierpnia [1914 r.] przeżyli Kielczanie w wielkim naprężeniu. Wśród licznie rozpierających się w mieście Rosjan zauważyć się dawał jakiś ruch, który wskazywał niedwuznacznie, że położenie jest poważne i że liczą się oni z każdą chwilą, nastuchując jakoby i czekając jakichś wezwań lub rozkazów. O zarządzonej mobilizacji już wiadano. Zaczęły pomału napływać do miasta grupy rezerwistów z wsi okolicznych i miast pobliskich. Gubernator kielecki, który w drugiej połowie lipca przybył do Kielc, świeżo powołany na to stanowisko, opuścił miasto, odbywszy konferencję z prezydentem miasta.

W niedzielę 2 sierpnia jasną już była dla wszystkich sytuacja. Wiedzano, że wszyscy rosyjscy urzędnicy, profesorowie, oficerowie postanowili jak najprędzej opuścić miasto, zdając sobie z tego sprawę, że dłużej w Kielcach popasać nie będą. Rzucono się do domów i nawoływano, aby być gotowym do drogi; popakowano błyskawicznie wszystko, co kto miał najlepszego i tłumy rosyjskie zaczęły dążyć na dworzec, który zajęto natychmiast, nie dopuszczając nikogo z Polaków. W panicznym strachu spieszyli Moskale do pociągu z olbrzymią liczbą wagonów i kilku lokomotywami stojącego na dworcu. Pchali się wszyscy i potracali, mężczyźni, kobiety, dzieci, byle tylko jak najprędzej wydostać się z okolicy,

w której zaczęło im być nieswojo. Żegnano się nawet z niektórymi obywatelami polskimi, z którymi utrzymywane były dotąd musiałby urzędowe stosunki.

— *Bądźcie zdrowi — już się nigdy nie zobaczymy* — stęszeli Polacy tu i ówdzie.

Pociąg odjechał w kierunku do Iwangrodu i słychać było, jak po jego wyjeździe częściowo linię kolejową na jej przestrzeni zrywano i niszczone.

W niedzielę w całym mieście panował wśród Polaków ruch gorączkowy. Odbyło się zebranie,

na którym postanowiono utworzyć komitet obywatelski, któryby zajął się utrzymywaniem porządku, zwłaszcza, że — jak głosili wieści — z więzień wypuścić miano przestępców kryminalnych, których się obawiano, bo zresztą wszyscy byli pewni, że Polacy zachowają się statecznie i z godnością, karnie i zgodnie. Obywatele porozbiegali między siebie dyżury w ulicach i rozpoczęli natychmiast służbę. Opuszczając Kielce w dniu 3 bm. [sierpnia 1914 r.], słyszałem jednomyślnie wyrażone życzenia, aby jak najrychlej władze austriackie weszły w posiadanie miasta. Gotowano się na przyjęcie wkraczających wojsk austriackich z całym entuzjazmem. Wyjazd z Kielc przez miejscowość kąpielową Busk, a następnie w kierunku do Galicji, zajął dwa dni czasu. W jednej z komór granicznych uczestniczyłem w pamiętnej na całe życie chwili, gdy wojska austriackie, przekroczywszy granicę, zniósły słupy graniczne i usunęły orła rosyjskiego. Miasto Kielce 7 bm. [sierpnia 1914 r.] zajęły wojska austriackie.

Kielce, miasto główne dotychczasowej gubernii kieleckiej, liczące około 40.000 mieszkańców, leżą w rozległej równinie, w pobliżu łańcucha gór Świętokrzyskich. Przez długie lata gubernatorem kieleckim był szambelan Ozierow, ożeniony z Hurkówną, córką zmarłego satrapy warszawskiego. Przed trzema tygodniami — objął rządy nowy gubernator, który jako jeden z pierwszych, uciekł z opróżnionego obecnie przez Rosjan miasta”¹.

Odezwa do mieszkańców Kielc

„Magistrat tutejszy wydał do ludności miasta i bliższych okolic odezwę, wzywającą do przestrzegania porządku i uległości wobec zarządzeń komitetu obywatelskiego, któremu poruczono pieczę nad spokojem i porządkiem w mieście i okolicy. Odezwa ta brzmi jak następuje:

Szybko po sobie następujące dziejowego znaczenia obecne wypadki siłą rzeczy muszą w nas Polakach, podniecać uczucia i budzić nadzieje. Ale całą siłą rozumu winniśmy pojąć, że orientacja co do losów przyszłych naszego narodu jest niezmiernie trudna, a nawet wręcz niemożliwa. Dwie wielkie potęgi świata: świat germański i słowiański, stanęły do orężnej rozprawy i krwawe boje rozgrywać się będą na naszej ziemi, lecz my musimy pozostać

¹ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 347, s. 1.

spokojnymi, bośmy, bezsilni i bezbronni. Naszym najpierwszym obowiązkiem jest zabezpieczyć spokój i bezpieczeństwo naszego mienia i naszych osób. W tym też celu zawiązany został przy miejscowym magistracie komitet obywatelski, podzielony na sekcje, a mianowicie: finansową dla obmyślenia sposobu dostarczenia gotówki w drobnym bilonie, żywnościową, mającą za zadanie zabezpieczyć dostawę produktów spożywczych i pomoc biednym, ratunkową dla walki z chorobami i epidemiami, dostarczenia pracy ludziom, zdolnym do pracy i wreszcie straż obywatelska do pilnowania porządku na ulicach i prześladowania złoczyńców. I komitet ten przystąpił już do działania. Obecna więc odezwą zawiadamiamy mieszkańców Kielc i okolicy o utworzeniu się tego komitetu i wzywamy wszystkich, aby poddali się jego kierownictwu i wskazaniom. Do komitetu weszli ludzie ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa, których wszyscy znacie, a w których najlepsze dla kraju uczucia i nieposzlakowany patriotyzm nikt chyba nie poważy się wątpić. W imię więc największego uczucia miłości Ojczyzny wzywamy, abyśmy szli zgodnie i łącznie, silni nie bronią, lecz jednością, z powagą i godnością naprzeciw nadchodzącej burzy. Wymagamy więc bezwzględnej posłusznosci dla ludzi, przyjętych do straży obywatelskiej. Nie mamy broni, jako wykonawczynie zarządzeń, ale za to mamy broń silniejszą, mianowicie sąd obywatelski i wyraz hańby dla tych, co by wyłamywać się chcieli od spełnienia najświętszego obowiązku. Nie wątpimy, że mieszkańcy Kielc i okolicy posłuchają naszego głosu i wedle powyższych wskazań wobec oczekiwanego nadejścia obcej potencji zachowają spokój, neutralność i powagę, odpowiednią i znaczeniu odgrywających się wypadków.

Nakoniec wzywamy, aby w razie zauważonych jakichkolwiek agitacji, jakichkolwiek poczynań przeciwnych przyjętej dyrektywie dawać znać członkom organizacji naszej. Nie będzie to wszakże „wstrętny donos”, bo my nie mamy prawa sądu, ale możemy użyć środków zapobiegawczych, perswazją i wdrożeniem przekonania w tych, co by naszą jedność gwałtili.

Edward Winnicki, Mieczysław Koczanowicz, Teodor Kłodawski, M. Cha. Kaminer².

Podatek narodowy

W powiecie kieleckim i w Kielcach rozlepiono następującą odezwę:

„Do ogółu mieszkańców Kielc i powiatu Kieleckiego !

Wszystkiem najlepszych synów Ojczyzny stanęły kadry wojska naszego. Polska armia narodowa tworzy się i rośnie ofiarnością tych, co idą w bój z bronią w rękę, jak również i tych, co niosą im pomoc materialną. Uboga ekonomicznie Galicja zdobyta się na

miljonowe ofiary. Miasta, korporacje, stowarzyszenia i jednostki składają tam znaczne sumy na walkę o wyzwolenie zaboru rosyjskiego. Wydarta przemocą moskiewskiej południowa część ziemi Kieleckiej już złożyła większe ofiary na rzecz tej świętej Sprawy. Obecnie kolej na Kielce i powiat kielecki. Wzywamy ogół mieszkańców tutejszych do spełnienia powinności patriotycznej, do jednorazowego opodatkowania się na rzecz tych, co im zwiastują lepszą przyszłość. Niech cała ludność miasta i powiatu pospieszy ze złożeniem jednorazowego podatku narodowego — każdy stosownie do swych zasobów materialnych.

Spodziewamy się, że Kielce, którym przypadła w udziale zaszczytna rola kwatery tworzącego się pierwszego Legionu, spełnią swą powinność tak, aby dać przykład innym miastom Królestwa Polskiego.

Kielce, 31.VIII. 1914.

Michał Sokolnicki

Komisarz Wojsk Polskich³.

Odezwa Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (K.S.S.N.)

K. S. S. N. wydała następującą odezwę:

„Na ziemię polską zaboru rosyjskiego, do kraju niewoli i najokrutniejszego gwałtu wszedł polski żołnierz. Strzelcy zdobyli Miechów i okoliczne miejscowości i w zupełnym porozumieniu z armją austriacką maszerują na Jędrzejów — Kielce ku Warszawie.

Ludność wita z entuzjazmem znak Orła Białego. W kadry strzeleckie garną się tłumnie chłopcy i robotnicy Królestwa, szczęśliwi, że ich powołano do walki z Rosją. Żywność i wszelkie potrzeby dostarczane są z wielkim zapędem. Komenda wojsk polskich organizuje władzę cywilną i powołała najwybitniejszych obywateli miejscowych do objęcia wszystkich działów samorządnej administracji, tworzy milicję. Na murach osad i miasteczek widnieją odezwy Rządu Narodowego i Komendanta głównego.

Bracia!

Wyzwoliła się dusza Narodu z niewiary we własne siły. Śmiały marsz strzelców polskich do Królestwa postawił sprawę polską. Nieugięta dążność do niepodległości przetwarza się w czyn, w rzeczywistość! Pułki strzeleckie, posuwające się ku Warszawie stworzyły w dziejach Polski nową kartę. Nigdy okoliczności nie składały się bardziej pomyślnie do walki z Rosją. Jesteśmy sprzymierzeńcami Austrii — w dzisiejszym układzie stosunków im więcej ziem polskich zajmą wojska austriackie, tem dla nas lepiej, gdyż walcząc o swoje interesy mocarstwowe, Austria popiera równocześnie sprawę polską.

² Tamże.

³ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 378, s. 3.

Od nas samych, od naszej ofiarności, siły organizacyjnej i zdecydowania zależy przyszłość narodu. W obliczu Niepodległości niema miejsca na społeczne i partyjne: istnieje jedno tylko pytanie — czy jesteśmy zdolni spełnić obowiązek narodowy? — Nie ulękniemy się daniny krwi i mienia całą mocą narodu poprzyjmy braci walczących w Królestwie.

Komisja skonfederowanych stronnictw niepodległościowych objęta w dniu dzisiejszym zastępstwo Rządu Narodowego, utworzonego w Warszawie. K. S. S. N. będzie pośredniczyła pomiędzy Galicją a Rządem Narodowym, informowała o biegu wypadków, organizowała pomoc w walce przeciw Rosji.

Wydział Skarbowy (Polski Skarb Wojskowy) zostanie w najbliższych dniach ujawniony.

Komisja skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, jako zastępstwo Rządu Narodowego w Warszawie.

Kraków, 10. sierpnia" [1914 r.]⁴.

Akcja obywatelska w Królestwie Polskim

„Od osoby, przybywającej z Warszawy i z Kielc, otrzymuje 'Czas' następujące informacje:

Gdy wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka, zapanało między obywatelstwem Królestwa Polskiego powszechne przekonanie, iż wobec oczekiwanego wycofania władz rosyjskich należy pomyśleć o organizacji. Władze podówczas znajdowały się jeszcze na miejscu. Do generał-gubernatora warszawskiego Żylińskiego, zwrócił się przeto p. Eustachy Dobiecki (realista), przedstawiając położenie i kreśląc zarys akcji, jaka mogłaby nastąpić. Krok ten, konieczny ze względu na wspomnianą obecność podówczas władz rosyjskich, zakończył naradą wybitnych osobistości polskich, uczestniczących w pracy społecznej, u pomocnika Generał-gubernatora Essena. Między innymi brali udział w naradzie tej p. Lutostawski, Zdzisław ks. Lubomirski, prezydium m. Warszawy, w szczególności wiceprezydent Zaremba. Za zgodą władz utworzył się komitet warszawski, złożony z 200 osób z Zdzisławem ks. Lubomirskim na czele. Komitet ten, wraz z prezydium miasta, objął zarząd Warszawy po wydaleniu się władz rosyjskich. Prawie równocześnie odbyło się w Warszawie dnia 2. sierpnia w Tow. kred. ziemskim zebranie przedstawicieli ziemiaństwa, t. j. władz Tow. kred. ziem., przedstawicieli centr. Tow. rolniczego, osób bezpartyjnych, duchowieństwa i t. d. Po obszernych naradach wydano odezwę, zawierającą wskazania co do zachowania się kraju i ludności w chwili obecnej ze społecznego punktu widzenia. Odezwa ta została rozesłana po kraju, dla dyrektywy. Według wskazówek tych zaczęto się organizować także na prowincji. Między innymi zorganizowano się w Kielcach. Gdy nadeszły instrukcje warszawskie zamieszczone we wspomnianej odezwie, odbyło się zebranie międzypartyjne sfer obywatelskich, przemysłowych, handlowych,

zawodów wolnych i t.d., postanowiono wydać odezwę w myśl instrukcji warszawskiej i zawiązać komitet. Utworzył on się pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Winnickiego. Utworzono straż obywatelską i włączono do niej między innymi 30 strażników policyjnych, Polaków, którzy po wyjeździe władz zostali w Kielcach. Ludność przyjmuje wojska austriackie życzliwie, mimo rozsiewanych pogłosek, że będzie się odbywała przymusowa branka w szeregi, czego włościanie bardzo się obawiają. Również powszechny jest strach przed bandytyzmem; po wsiach oczekuje się też wkroczenia wojsk regularnych w większej sile, w nadziei, że przez to będzie zapewnione bezpieczeństwo życia i mienia. Napady bandyckie wydarzyły się m.i. w Ojcowie i w okolicy. Właścicielka willi „Serdeczna” w Ojcowie, na przechadzce w lesie została napadniętą przez nieznanych złoczyńców, którzy ograbili ją, równie jak towarzyszącą jej młodą osobę”.

Odezwa o organizowaniu się obywatelstwa w Królestwie Polskim

„Brzmi na gubernię kielecką jak następuje:

Kielce, 7. sierpnia [1914 r.]

Wny...

Zechce Wny Pan zająć się bezzwłocznie organizacją według poniższej instrukcji:

Instrukcja dla powiatów i gmin.

Dla zorganizowania komitetów obywatelskich w powiatach, a następnie miastach i gminach wyznaczeni zostają:

Na powiat kielecki: ks. Czerkiewicz Bogumił, Grzegorzewski Marjan, Michalski Stanisław, Popławski Adam.

Na powiat jędrzejowski: ks. S. Gacek, dr. Przykowski, Jan Jeżewski, Ignacy Kruszewski.

Na powiat włoszczowski: ks. Rzepczyński, rejent Zembruski, Zygmunt Glinka, Maksymilian Konarski.

Na powiat pińczowski: ks. C. Piasecki, dr. Czyżewski, Tański Kazimierz, Tiede Stanisław.

Na powiat stopnicki: ks. Zaleski, dr. Bielnicki, Stanisław Danielecki, Chełmoński, Hilary Malewski.

Na powiat miechowski: ks. Bronisław Sokółowski, Zapolski Henryk, Eustachy Popiel, Teofil Szarikowski.

Na powiat olkuski: ks. Jabłoński, dr. Opalski, Artur Dobiecki, Kazimierz Arkuszewski.

W razie nieobecności lub niemożności przyjęcia obowiązków przez którąś z wymienionych osób, pozostali zechcą uzupełnić skład przez konotację.

§ 1. Utworzony w ten sposób komitet powiatowy ma bezzwłocznie zająć się utworzeniem komitetów obywatelskich w miastach, miasteczkach i gminach ze współudziałem wójtów i sołtysów.

⁴ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 350, s. 3.

§ 2. Zadaniem utworzonych w ten sposób komitetów obywatelskich będzie:

a) utworzenie milicji dla pilnowania porządku i bezpieczeństwa;

b) obmyślenie i przyjęcie środków przeciw drożyznie produktów spożywczych i utrzymanie normalnego życia ekonomicznego;

c) zachowanie się w obecnych wypadkach z całym spokojem, godnością, zapobieganie szerzeniu się fałszywych wieści i pogłosek, wzniecających zamieszanie;

d) obmyślenie sposobu utrzymania komunikacji z Kielcami i miastami powiatowymi, bądź zapomocą konnych rozstawionych postąńców, bądź cyklistów;

e) donoszenie do Kielc i sąsiednich powiatów wiadomości należycie sprawdzonych o zdarzonych wypadkach w danej miejscowości.

§ 3. Innych poczyniń oprócz wyżej wskazanych, nie rozpoczynać bez wspólnego porozumienia się.

§ 4. O zorganizowaniu się bezzwłocznie zawiadomić Kielce pod adresem któregoś z podpisanych.

W myśl uchwał warszawskich.

Mieczysław Koczanowicz, Józef Dunin, Bolestaw Markowski, Marjan Grzegorzewski, Julian

Borkiewicz, Stefan Tomaszewski. Erazm Różycki, Roman Kozłowski, Karol Wodzinowski⁵.

Stan po wyparciu Rosjan z Kielc

„Po ostatecznym wyparciu Rosjan z Kielc, pojawiło się tam nowe pismo <Ojczyzna>; pierwszy numer tego pisma z opisami zajęć, których widownią były Kielce — wyszedł w ostatnich dniach, d. 22. sierpnia [1914 r.]. W środę 12. b. m., jak donosi <Ojczyzna>, po całkowitem opuszczeniu Kielc przez władze i wojsko rosyjskie, weszło do miasta 400 strzelców. Zajęli oni dworzec kolejowy i tam się zakwaterowali. Tegoż dnia nad wieczorem, przed cukiernią Smolińskiego, wywiązała się walka między strzelcami a wojskiem rosyjskiem, w której poległo 2 oficerów rosyjskich i czterech żołnierzy. Zbłąkana kula zabiła radcę Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ś.p. Sielińskiego [powinno być Sielskiego]. Nazajutrz strzelcy pod ogniem granatów rosyjskich, cofnęli się z dworca i wieczorem stanęli w Jędrzejowie. Do miasta dano 184 strzałów. Granaty uszkodziły wiele domów, zabijając przy ulicy Starowarszawskiej dziecko i raniąc parę osób. Tegoż dnia pod grozą bombardowania, Rosjanie nałożyli na miasto kontrybucję w sumie 105 tysięcy rubli. Prezydent Winnicki za to, że nie zawiadomił Rosjan o nadejściu strzelców, i naczelnik straży ogniowej Karsch za to, że z drużyną swoją pilnował dworca kolejowego, zostali wywiezieni przez Rosjan. Przedtem pozwolono żołnierzom rabować sklepy. W sobotę, w dzień święta Matki Boskiej [15 sierpnia], rozpoczęła się walka artyleryjska między wojskiem austriackim a rosyjskiem. W bitwie tej

dano 400 strzałów. Nazajutrz Rosjanie, wyparci przez armię austriacką, opuścili zupełnie Kielce, miasto zajęli ponownie strzelcy. W szeregi ich zaciągnęło się z Kielc około 600 ochotników⁶.

Dziennik Wojsk Polskich w Kielcach

„Otrzymano w Krakowie egzemplarz pisma dużego formatu, pięknie przedstawiający się pod względem typograficznym. Pierwszy to numer 'Dziennika Urzędowego Komisariatu wojsk polskich w Kielcach', wydany w dniu 26. sierpnia [1914 r.]. Dziwne uczucie ogarnia na pierwszy widok owego pisma. Redaktor przyjmuje w pałacu gubernatorskim, przy Komisarzu wojsk Polskich (pałac gubernatorski, prawe skrzydło, parter). Więc istnieje Urząd Polski, i ten urząd mieści się w podwojach, w których dotąd królował reprezentant caratu! Na widocznym miejscu podaje dziennik adresy instytucji narodowych. Dowiadujemy się zatem, w których częściach pałacu mieści się Sztab Wojsk, Komisariat Wojsk, Biuro werbunkowe W. P., Drukarnia urzędowa W. P., Redakcja „Dziennika Urzędowego W. P., Poczta polowa W. P., Biuro wydawania przepustek, które gmachy publiczne objął Zarząd Intendentury, Zarząd żandarmerii, Biuro wywiadowcze, Liga Kobiecej Pomocy Wojskowej, W. P. Zatem praca organizacyjna w pełnym toku!”.

Do organizowania się, do samodzielnego tworzenia zawiązków nowego życia na wolnej ziemi wzywa artykuł wstępny p.t. 'Nowe czasy — nowe obowiązki'.

Wydarte nam przed wiekiem rządu naszego kraju musimy dziś ująć w ręce na nowo... W każdym zakątku oswobodzonym od wroga musi od razu objawić się twórcza i czynna moc narodu polskiego, który przed wiekami ogrzewany słońcem zachodniej kultury umiał polską ziemię doprowadzić do rozkwitu, a polską myśl podnieść na wyżyny, równe najświetlejszym narodom Europy”. Wróćmy do wydartego nam dziedzictwa, odbierzmy wszystko, co nam wydarto. Ścierajmy na każdym miejscu hańbiące piętna niewoli”.

Po kolei wymienia artykuł postulaty życia społecznego najbliższej chwili: Polszczenie gmin i szkół, usuwanie rosyjskich ortów i napisów, organizację służby porządku i bezpieczeństwa publicznego, straży nad zdrowiem mieszkańców, nad dostawą i wymianą produktów. „Tu ludzie bez pracy, tam pola odłogiem leżące; tu produkt marnuje się w braku zbytu — tam znów ludność ogłodzona dla braku dowozu”. Wezwanie nie ogranicza się do samych postulatów pracy organizacyjnej. Rzucone one są na tło położenia narodu naszego w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej.

Artykuł p.t. „Obietnice moskiewskie”, omawia manifest Mikołajewski, następny, poświęcony zgodzie narodowej w Galicji, konkluduje z radością: Dziś niema stronnictw — są tylko Polacy i Polska!.

⁵ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 351, s. 4-5.

⁶ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 370, s. 1.

W notatce o Lidze Kobiecej Pomocy Wojskowej w Kielcach [powinno być Liga Kobiet Pogotowia Wojennego] — czytamy sprawozdanie z prac, podjętych przez ową organizację. „W pierwszym zebraniu wzięło udział około 80 pań, które urządziły szwalnię bielizny dla żołnierzy polskich, rozdzielity pracę po domach, założyły pralnie, zorganizowały dostawę produktów żywności zaofiarowanych przez ziemianki kieleckie, zajęły się kuchniami wojskowymi. Obok manifestu, wydane w Krakowie przez Koło Sejmowe, zamieszcza dziennik znane naszym czytelnikom rozporządzenia urzędowe Komisarza Wojsk Polskich w Kielcach, Michała Sokolnickiego. Dziennik Urzędowy, ukazywać się będzie co kilka dni, z ciekawością wyczekujemy pojawienia się numeru następnego”⁷.

Kieleckie

„W Kielcach zauważyliśmy większą rezerwę, co daje się wytłumaczyć represjami Rosjan wobec spokojnej ludności, która wolała nie angażować się, nie wiedząc, kto ostatecznie utrzyma się w posiadaniu miasta. Ale rosyjska kontrybucja wojenna w ilości 105 tysięcy rubli, przyczem pokwitowano jedynie z odbioru 100.000, bo reszta stanowiła łapówkę dla oficerów na hulanki, zaciążyła bardzo ludności. Ostatecznie zapał patriotyczny wziął górę i dziś Kielce stoją w narodowym obozie.

Ponieważ jedną z głównych przyczyn rezerwy, jaką zachowuje część mieszkańców, jest obawa przed powrotem Rosjan, można więc być pewnym, że pewne moskalofilskie nastroje Warszawy, o których krążą przesadne wieści, ustaną z chwilą zbliżenia się oddziałów strzeleckich i wojsk sprzymierzonych. Entuzjizm patriotyczny wybuchnie niezawodnie z całą siłą w prastarej stolicy. Nieco gorzej przedstawia się usposobienie włościan. Chłop kielecki jest ciemny, nieufny i podejrzliwy, to też zrazu zachowuje się obojętnie. Zdarzały się wypadki, że chłopci uciekali ze wsi, lub zamykali szczelnie wrota z chwilą zbliżania się oddziałów strzeleckich. Lecz wystarczył kilkudniowy pobyt we wsi, a lody prysły. Gdy chłop się przekonał, że oddziały polskie nie są bandą gwałcicieli i rabusiów, gdy mu wytłumaczono o co idzie, gdy wreszcie na własnej skórze doznał dobrodziejstw ze strony kozaków, podejrzania powoli zniknęły. Fakt, że z pułkiem Strzelców szedł kapelan, również usposabiał przychylnie włościan. Zwykle więc już na trzeci dzień pobytu na wsi stosunki układały się przyjaźnie i z czasem niewątpliwie chłop stanie do apelu. W wojsku strzeleckim nastrój dobry. Jeżeli słychać narzekania, to przeważnie z powodu, iż za mało było okazji zetknięcia się z nieprzyjacielem, szybko się cofającym. W wojsku znajduje się dużo mieszkańców Królestwa, a wśród nich wielu emigrantów politycznych. Nemezis dziejowa chciała, aby ci, których rząd rosyjski skazał na wieczną tułaczkę,

z karabinem w ręku otworzyli sobie drogę do kraju, w którym urodzili się i wzrosli”⁸.

Z Kroniki (środa 2 września 1914 r.)

Z Kielc do Krakowa

„Onegdaj zajechał na Rynek krakowski wielki omnibus samochód. z napisem *Kielce-Chmielnik-Busk*. Zgromadziły się zaraz koło obszernego wehikulu wielkie tłumy ciekawych, oglądając wóz i zwracając szczególną uwagę na napis rosyjski, identyczny z polskim, a zasmarowany białą olejną farbą. Samochód jest brązowy od dołu, biało-żółty od góry, prawie cały oszklony. Pomocnik szofera udzielał niestrudzenie wyjaśnień, a zwracano się do niego co chwila z zapytaniem:

— *Wyruszyliśmy z Kielc — powtarzał — o czwartej po obiedzie wczoraj; przybyliśmy do Krakowa przed czwartą rano. Mieliśmy ze sobą rannych, szło o ich przewiezienie.*

— *A co to za wóz? Czyja własność?*

— *Jest takich dwadzieścia. Krążyły między Kielcami a Buskiem, miejscowości kąpielową.*

— *Moskale zabrali 18. wszystkie, prócz dwóch, które zostały. Teraz są wynajęte przez komendę armii austriackiej.*

— *A gdzie ranni?*

— *W szpitalu garnizonowym. Za przewóz za płacono 10 rubli od głowy.*

— *Zapalają się papierosy, idzie rozmowa.*

— *A zabierzecie nas z sobą — rzuca ktoś z tłumu.*

— *Czemu nie? Niech was tylko puszczą! Może ma kto jakie listy? Dzienniki by się zdały. Ludzie ciekawi wiedzieć, co się dzieje.*

— *A kiedy odjeżdżacie?*

— *O drugiej punktualnie*⁹.

W Kielcach wg Jana Czempińskiego

„Kurjer Warszawski” z dnia 29. września [1914 r.] podaje ciekawą korespondencję z Kielc p. Jana Czempińskiego. Zwracamy uwagę czytelników, że zdarzenia te naogół są już u nas znane z dawniejszych urywkowych doniesień, jakie w miarę rozwoju wypadków otrzymywaliśmy. Niniejsze przedstawienie rzeczy naoczego świadka, wystanego przez redakcję posiada wartość materiału historycznego, który jako taki w całości przytaczamy.

(Od delegata „Kurjera Warszawskiego”).

Z większych miast polskich na prowincji podczas ubiegłych kilku tygodni, z Kielc najmniej bodaj przychodziło do Warszawy wieści. Były to nadto wieści bardzo sprzeczne i bałamutne. Zaledwie też zapowiedziano pierwszy pociąg do Kielc, zbadanie stanu rzeczy na miejscu na podstawie dokumentów i żywych, świeżych zeznań poważnych świadków

⁷ „Kurjer Lwowski”, R. 32:1914, nr 378, s. 4.

⁸ „Kurjer Lwowski”, R. 32:1914, nr 379, s. 2-3.

⁹ „Kurjer Lwowski”, R. 32:1914, nr 379, s. 3.

naocznych, stało się jednym z najpilniejszych obowiązków dziennikarskich”.

Dalsze działania wojenne

„Na całym południowym froncie rosyjskim zjednoczone siły niemiecko-austriackie ustępują, pozostawiając zajęte poprzednio okolice. Kielce opuszczone zostały około 10. b. m. Podobnie i Piotrków. W częstochowskim rejonie nastąpiły starcia wojsk rosyjskich z niemieckimi.(...)”¹⁰.

Marsz strategiczny wojsk niemieckich

„Wojska niemieckie wedle biuletynu „Arm. Wiest” [„Armiejski Wiestnik”], d. (14.) 27. września [1914 r.], rozpoczęły ze Śląska i Poznańskiego marsz strategiczny na Królestwo. Pierwsza grupa wojsk szła od Gniezna i Torunia trzema kolumnami w kierunku na Rypin, Włocławek i Turek; druga zdążała od Kalisza w kierunku na Łódź; trzecia z Śląska przez Częstochowę w kierunku na Noworadomsk i Piotrków; czwarta wreszcie, współdziałając z wojskami austriackimi, operowała od Krakowa i Olkusza ku Jędrzejowu i Kielcom. Trudno przewidzieć, gdzie nastąpi spotkanie walczących i gdzie rozegra się walka decydująca. Komunikat sztabu Wodza Naczelnego wspominał o potyczkach oddziałów jazdy między Opatowem i Sandomierzem (obie miejscowości nad Wisłą), coby zdawało się świadczyć, że wojska zyskały już z sobą kontakt. Główne siły niemieckie rozwinęły się na terenie Busk–Kielce–Piotrków. Długość tej linii niemieckiej wynosi 400 km., z czego 80 km. przypada na linię zajętą przez armję austriacką”¹¹.

Od Torunia po Karpaty!

W numerze 21 pisze „Armiejski Wiertnik” („Goniec armii”), urzędownie:

„Na froncie Toruń—Kraków austriacko-niemieckie armje, dokonawszy skoncentrowania się, rozpoczęły kroki zaczepne. Dwie silne grupy niemieckiego wojska zdemaskowały 6. października (23. września) swój ruch zaczepny. Jedna od strony Piotrkowa na froncie Mszczonów–Grójec (na wschód od Skierniewic), druga z frontu Kielce–Nowe Miasto Korczyn (przeprawa na Wiśle) w kierunku do Opatowa–Sandomierza. Starcia przednich straży niemieckich z ruskimi nastąpiły w okolicach Opatowa. W ciągu ostatnich dni stopniowo wyjaśnia się ruch znacznych sił niemieckiej armji ku rzece Wiśle, przyczem po prawym brzegu Wisły od Krakowa posuwa się austriacka armja, zajmując front wzdłuż linii rzeki Wisłoka przez Dębicę (na wschód od Tarnowa), Jasto, Rymanów. Zaczynają również przejawiać czynną działalność austriackie oddziały, które, po rozgromieniu przez ruskie wojska, uciekły

za Karpaty. Na przełęczach karpaccich gór zaczęła się bitwa, przyczem próby Austriaków zepchnięcia naszych wojsk okazały się daremne i ruskie wojska odrzuciwszy przeciwnika, same przeszły do zaczepnych kroków, zabierając jeńców, obozy i parki. Ruszywszy wśród walki naprzód jeden z oddziałów ruskich był w dniu 8. października (25. września) już w odległości 20 wiorst od Munkacza”¹².

Fakty i wydarzenia

„Oto wiązanka faktów i wrażeń. Faktów sprawdzonych i podanych najzupełniej obiektywnie:

W dniu 5. września [1914 r.] w Kielcach dojrzała konieczność utworzenia komitetu obywatelskiego. W porozumieniu z gubernatorem Liginem, który wyjechał ostatnim pociągami do Warszawy w nocy z 6. na 7. września, kierunek spraw miejskich i pieczę nad mieszkańcami objął komitet obywatelski. Na czele stanął prezydent miasta, p. Edward Winnicki. Pomagali mu w pracy panowie: Mieczysław Kaczanowicz, Teodor Kłodowski i M. Ch. Kaminer. Na murach domów i słupach zjawily się pierwsze odezwę. Pierwsze z bardzo licznych, które się później przez dni 40 wciąż uzupełniały i zmieniały.

Zwrócono się do obywateli z oświadczeniem, że *szybko po sobie następujące wypadki muszą w Polakach podniecać uczucia i budzić nadzieję. Orientacja jednak co do losów przyszłych narodu polskiego jest wręcz niemożliwa. Dwie potęgi: świat słowiański i germański stanęły do orężnej rozprawy. Krwawe boje rozgrywają się na naszej ziemi, ale my musimy pozostać spokojni, bośmy bezsilni i bezbronni. Najpilniejszym obowiązkiem jest zabezpieczyć spokój i bezpieczeństwo osób i mienia. W tym też celu zawiązano komitet, który odwołuje się do obywatelskich uczuć ogółu, zalecając wobec oczekiwanego nadejścia obcej potencji spokój, neutralność i powagę.* Nie zawiedziono się w tym względzie. Z powagą i spokojem oczekiwano, co przyszłość przyniesie. Kielce zostały odcięte od świata. Dzienniki nie przychodziły. Zaledwie ktoś, co z lasów na wzgórzach pobliskich do Kielc przybywał, przynosił nowiny, że idą wojska od Krakowa. Dnia 7. sierpnia dano znać Kielczanom, że wojska austriackie zajęły Miechów. Przeszły cztery dni męczącego oczekiwania. Życie zwykłe wychodziło ze swych trybów. Brakło drobnych. Brakło zresztą i większych pieniędzy. Instytucje finansowe nie były czynne. Praca powszednia rwała się i stawała. Gdy dochodził drogą przypadkową do Kielc stary dziennik z Warszawy z przed kilku dni, chciwie rzucano się na niego w cukierni. Dnia 11. sierpnia weszły do miasta pierwsze podjazdy regularnych wojsk austriackich. Byli to dragoni. Niemieckie podjazdy przechodziły również przez miasto przez cały ten dzień i następny. W środę, dnia 12. sierpnia, przybyło 350 strzelców polskich z Krakowa. W szarych kurtkach, szarych

¹⁰ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 393, s. 1.

¹¹ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 416, s. 3.

¹² „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 418, s. 2.

czapkach z daszkami i białym orzełkiem na lampasie. Od lewego ramienia ku piersi sznur. Barwa sznura oznaczała rangę. Strzelcy przeszli przez miasto i zajęli dworzec kolejowy. Tegoż dnia rozpoczęły się fakty, o których Warszawa wie już ze źródeł urzędowych i prywatnych.

Okolo godziny 6 popołudniu, od północy, drogą warszawską, wjechał szybko samochód z oficerami rosyjskimi, kierując się przez Rynek i ulicę Konstantego w stronę dworca. Gdy samochód był o 100 metrów przed dworcem, ze strony strzelców, zebranych na placu przed dworcem, padły strzały. Samochód, ostrzeliwując się, zawrócił. Strzelcy rozbiegli się po mieście. Ze wszystkich stron dochodziły strzały. Jedna z kul wpadła do cukierni Smolińskiego i zabiła radcę Tow. kredytowego ziemskiego, p. Zygmunta Sielskiego. W mieście kule pozostawiły liczne ślady na domach. Po strzelaninie w mieście, strzelcy rozbiegli się na krańce. Nazajutrz z rana wojska rosyjskie zaatakowały strzelców od strony Szydłówka. Strzelcy wyszli z miasta ku Karczówce i stamtąd się ostrzeliwali. Rażeni ogniem cofali się przez Białogon, Słowik, Chęciny i Brzegi. W piątek, 14. sierpnia, odbył się pogrzeb radcy Zygmunta Sielskiego, zabitego w cukierni. Bez duchowieństwa, bez karawanu, bez zwykłego ceremoniału. W mieście tegoż wieczora znalazły się żywioty, które próbowały rozpocząć rabunek. Rozbito kilka sklepów z cukrami, z tytoniem, z zegarkami. Zrabowano towar z cukierni Smolińskiego. Na skargi mieszkańców, władze wojskowe rosyjskie w dwa dni później wręczyły trzy tysiące rubli na pokrycie strat poszkodowanym.

W sobotę, dnia 15. sierpnia, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, od strony południowej rozpoczęły się salwy armatnie wojsk austriackich. Patrole austriackie szybko przez cały dzień przebiegały miasto. Salwy armatnie z przerwami trwały do godz. 8 wieczorem. W mieście wszystko pozamykano. Mieszkańcy pochowali się do suterren i piwnic.

Pociski armatnie uszkodziły szereg domów. Znać dotychczas ślady na katedrze, na gmachu Towarz. kredytowego ziemskiego, na magistracie, na domu szkoły inż. Kisterskiego, na synagodze, oraz na kilku domach prywatnych. Na przedmieściu Nowowarszawskim szrapnel urwał głowę młodej dziewczynie żydowskiej.

Przez dwa dni następne, 16. i 17. sierpnia, w mieście była cisza. Wojska austriackie nie pokazywały się. Wielkie wrażenie w mieście wieczorem, dnia 17. sierpnia, wywarł numer dziennika z Warszawy. Na pierwszej stronie była odezwa Zwierzchniczego Wodza, na drugiej wieść o pogromie Kalisza... Była to pierwsza i przez dłuższy czas jedyna odezwa Zwierzchniczego Wodza w Kielcach. W cukierni Smolińskiego zebrał się tłum. Ktoś głośno, powoli czytał odezwę, wielu ją przepisywało. We wtorek, dnia 18. sierpnia, patrole austriackie przechodziły przez Kielce, kierując się ku Dąbrowie. Przez środę, dnia

19. sierpnia, przeciągały patrole wraz z oddziałami strzelców, dążąc do Suchedniowa. Następnego dnia, we czwartek, dnia 20. sierpnia, strzelcy zakwaterowali się w mieście, zajmując były pałac biskupi (gubernatorski). W mieście i po wsiach werbowali ochotników. Zebrali ich blisko 600. Niewielką część przekonano, że iść powinni. Większość poszła bez przekonania, dla chleba. Byli to młodzi robotnicy bez pracy.

— *Byle choć z kotta jeść dostać* — mówili. Oddziały militarne w mieście tegoż dnia zwiększyły się—Drezyną z Częstochowy przybywali prusacy.

Natomiast nazajutrz obok różnych obwieszczeń Komisarjatu wojsk polskich i Żandarmerii polowej wojsk polskich zjawily się nowe plakaty, przynębiającej wielkości. Metr wszędy i półtora wzdłuż. Zabity one wielkością obwieszczenia rządu narodowego. Były to odezwy Do narodu polskiego, podpisane przez naczelną komendę c. i k. wojsk austriacko-węgierskich. Kielczanie przyjęły odezwę ironicznie¹³.

W dalszym ciągu korespondent „Kuriera Warszawskiego” informuje:

„W sobotę, dnia 22. sierpnia, przez cały dzień przybywały do Kielc austriackie oddziały piechoty i artylerii, za niemi mnóstwo wozów z żywnością, sianem, drzewem do kuchni polowych. Przybył też 1-szy bataljon strzelców z Krzeszowic. Byli to już ludzie doświadczeni. Sami nazywali siebie starą gwardią. Przez niedzielę, dnia 23. sierpnia, przeszedł olbrzymi sznur samochodów z żywnością, rekwirowaną w okolicach. Wysyłano pośpiesznie te wielkie zapasy pod Lublin. Poczta polowa zaczyna przywozić dzienniki krakowskie i wiedeńskie, w nich zaś wieści o olbrzymich zwycięstwach Niemiec we Francji, Austriaków w ziemi lubelskiej. Z każdej notatki, czy depeszy przebijała naiwna wiara w zwycięstwo 'zjednoczonych armii'. Zaczęto przywozić rannych z walk na ziemi lubelskiej. Część zostawiono w Kielcach, większość wysyłano do Krakowa. Nadeszły wieści, że w Suchedniowie Austriacy zniszczyli dom szkoły leśnej, gdzie urządzili stajnię. Motłoch dopuszczał się w Suchedniowie rabunków.

Kilka następnych dni zaznaczyło się ruchem... literackim. Zjawiają się liczne odezwy. Zaczyna wychodzić 'Dziennik urzędowy komisariatu wojsk polskich'. Po 6 numerach zmieniono tytuł na 'Dziennik urzędowy polskiej organizacji narodowej'. Wyszły dwa numery - po których podobno przeniesiono redakcję do Krakowa. 'Dziennik urzędowy', nie podpisany przez redaktorów, zamieszczał 'doniesienia urzędowe' komisariatu wojsk polskich i polskiej żandarmerii polowej. Artykuł wstępny i kilka notatek bieżących, poświęcono 'zdrajcom z Królestwa': postom do Dumy, przywódcom stronnictw politycznych

i 'nikczemnikom', którzy nie chcą się łączyć z organizacją krakowską. Poza tem był dział lite-

¹³ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 421, s. 4.

racki. Z obwieszczeń publicznych pierwszy (co do czasu), ukazał się 'Rozkaz w sprawie rekwizycji'. Zawiadomiono, że 'prawo rekwizycji mają jedynie dowódcy batalionów i oddzielni ich pomocnicy, względnie oficerowie i podoficerowie przez nich upoważnieni. Wszystkie kwity mają być płacone po wojnie. Nic wolno obiecywać, że kwity będą płacone w najbliższym czasie'. D. 27. sierpnia rozlepiono wezwanie Michała Sokolnickiego, komisarza wojsk polskich, do opodatkowania się na rzecz legionów. Jednocześnie w innej odezwie komisarz Michał Sokolnicki zakazuje wywozu z Kielc produktów spożywczych, tytoniu, nafty i węgla oraz wycofywania monety złotej i srebrnej. O opiekę nad miastem nie troszczono się. Musieli o tem pomyśleć ci, co stale mieli nad tem pieczę. Ks. biskup Augustyn Łosiński wezwał do składania ofiar dla ubogiej ludności, będącej w strasznych warunkach. Pracy nie było, dochodów żadnych, rekwizycja zaś znacznie uszczupliła zapasy żywności. P. o. prezydenta miasta, p. Zalewski, wzywał obywateli do płacenia podatków na niezbędne potrzeby miasta: na utrzymanie magistratu, więzień, szpitali, na oświetlenie ulic i t. d. Wśród mieszkańców zaczęła się silnie szerzyć krwawa biegunka. Przedostała się i do oddziałów strzeleckich.

W ostatnim dniu sierpnia na cmentarzu w Kielcach, pochowano Walentego Więckowskiego, legionistę, ucznia szkoły w Tarnobrzegu. Miał lat 16. Nazajutrz był drugi pogrzeb legionisty — 15-lletniego... Krwawa biegunka zaczęła również grasować wśród Niemców w Kielcach.

Dla zwiększenia legionów rozpoczęto agitację. Odezwy wystosowano do wszystkich warstw ludności. Odezwe do 'braci włościan polskich' podpisał 'komisarz wojsk polskich' bez nazwiska. Ogłoszono, że ludność wsi spalonych może już teraz dostawać budulec z lasów rządowych'. Odezwe do robotników podpisał Ignacy Daszyński, przewodniczący klubu polskich postów socjalno-demokratycznych. Ignacy Daszyński wezwał robotników 'do broni', do legionów polskich, twierdząc, że armia austrijacko-węgierska dopomaga utworzeniu legionów, dając armaty i karabiny maszynowe, oraz dostarczając technicznej broni.

Do ludności żydowskiej zwrócił się komisarz Michał Sokolnicki. Była też odezwa do kobiet polskich, wreszcie próbowano układow z duchowieństwem, żądając pomocy w słowach, głoszonych z ambon. Ks. biskup kielecki wystosował do duchowieństwa silną odezwę, żądając trzymania się z dala od działań armii prusko-austriackiej wraz z oddziałami strzeleckimi. Odezwe tę polska żandarmeria polowa skonfiskowała w drukarni na maszynie.

Na uroczysty dzień, gotowany w Kielcach, nie zdołano zwerbować nikogo z pośród duchowieństwa miejscowego. Zaproszono tedy ks. kapucyna z Krakowa.

W dniu 5. września [1914 r.], na błoniach w SzydłóWKu zebrały się oddziały polskie, stanowiące

pułk I-go legionu zachodniego. Pułk składał się z 4 batalionów po tysiąc żołnierzy. Przed generałem Baczyńskim pułk składał przysięgę na wierność Franciszkowi Józefowi, cesarzowi Austrii, królowi Węgier, królowi polskiemu... Dzień był pochmurny, słotny i wietrzny. Zawiadomiona ludność przybyła dość licznie. Nie było żadnych okrzyków. Ci, co stali bliżej, odnieśli wrażenie, że pułk przysięgał niechętnie, półgłosem. W słowach przysięgi nie znać było zapału. Od nowozaciężnych przysięgi nie żądano. Z pośród nich formowano dwa nowe bataliony II-go legionu.

Od 1. września wojska austriackie, pruskie i strzelcy rozpoczęli energiczne roboty przy okopach. Pracowano gorączkowo. Okopywano się na północ od Kielc za Niewachłowem, SzydłóWKiem i Mastowem. Do robót ściągano dość licznie ludność wiejską. Piechota austriacka miała stanowisko na Karczówce koło lasku, który w różnych kierunkach przecinano drutem kolczastym. Rekwizycja znów prowadzona była pośpiesznie, gorączkowo. Przez pięć dni natadowano tysiąc wozów. Cały zapas wysłano zwężonym torem do granicy i Krakowa. Nadeszły już wieści, że Kraków będzie musiał przetrzymać oblężenie. Było to w cztery dni po oddaniu Lwowa, „ze względów strategicznych, aby głębiej wciągnąć nieprzyjaciela.

Dnia 10. września wbiegają do miasta, w pełnym galopie podjazdy austriackie i pruskie. W wojsku popłoch. Zaczyna się pośpieszny odwrót. Ludność dość licznie podąża końmi przez Michałowice do Galicji. O godz. 12 w południe nie było już ani jednego żołnierza austriackiego, ani pruskiego. Ostatni wyszli legionisci polscy. Nazajutrz, dnia 11. września, w piątek, weszli do Kielc rosyjscy dragoni i kozacy. W mieście wywieszono flagi. W sobotę mimo sabatu żydzi mieli otwarte sklepy z własnej woli. W mieście teraz spokojnie. Ruch słaby. Jedynie w cukierniach licznie gromadzą się goście na pogawędkę i świeże dzienniki.

Komendant miasta ogłosił, że:

1. Nie należy przerywać zwykłych zajęć.
2. Dla wojska sklepy winne być otwarte spożywcze od godziny 7 rano, inne od godziny 8 rano. Handel należy prowadzić w dni niedzielne i świąteczne. Zamykać należy sklepy o godzinie 8 wiecz.
3. Od godziny 9 wiecz. winien być bezwarunkowo wstrzymany wszelki ruch w mieście i o tejże godzinie należy zamykać bramy domów. Wolno po godzinie 9 wiecz. wychodzić jedynie lekarzom, pracownikom magistratu i obsłudze stacji elektrycznej. Wszystkie te osoby winne mieć poświadczony legitymacje na prawo wychodzenia.
4. Wyjazd z miasta pozwala się jedynie za przepustką imienną, wydawaną przez komendanturę wojenną.
5. Komunikacja poza miasto od godz. 8 wiecz. do godz. 5 rano jest najsurowiej wzbroniona.

6. Wywóz z miasta artykułów spożywczych, węgla i nafty jest najsurowiej wzbroniony.

Lekcje w szkołach, prócz gimnazjów, rozpoczęto. Liczba uczniów nie wielka. Brak żywności nie daje się odczuwać. Węgla niema. Jako opał służy drzewo i torf. Wiele mieszkań stoi pustkami. Zmniejszyła się znacznie ludność miasta...

Jan Czempirski¹⁴.

Ze sztabu Naczelnego Wodza

„Za Wisłą w okolicy na północny zachód od Pilicy nasze wojska bez większych starć posunęły się naprzód i zajęły Szadek, Łask i Rozprzę. Na froncie Radoszyce–Kielce, przeciwnik cofa się w kierunku Włoszczowa–Jędrzejów. Na południowy wschód od Kielc usiłowali Austriacy znów stawić opór zacięty, ale na większej części frontu odparci, stracili trzy armaty, pięć karabinów maszynowych i 1.500 jeńców. Austriacy trzymają się jeszcze tylko nad rzeką Opatówką w dolnym jej biegu. Nad dolnym Sanem nasze wojska w dalszym ciągu przeprowadzają się na lewy brzeg rzeki i podczas tego zajęty wieś Malce i część ufortyfikowanej pozycji na północ od Rozwadowa, zabierając tu dwa działa i karabiny maszynowe. W okolicy Niska trwa nadal zacięta walka, w czasie której wzięto do niewoli blisko 2.500 jeńców. Na pozostałym froncie niema istotnych zmian¹⁵.

Wkroczenie wojsk rosyjskich do Prus wschodnich

„Kielce przeszły w ręce armii rosyjskiej, po utracie przez przeciwnika 600 jeńców i karabinów maszynowych. Po zajęciu tego punktu następnym etapem większych walk, może być już tylko – Częstochowa, oślonięta częściowo Noworadomskiem. (...).

Na linii Kielce–Sandomierz–Nisko sygnalizowany jest dalszy odwrót wojsk austriackich, który nie może już korzystać z górnej części linii kolejowej: Tarnobrzeg–Dębica i musi posuwać się wzdłuż lewego brzegu Wisły, gdzieby pozostawało jeszcze jedno, nawiązanie z linią drogi żelaznej około Baranowa, o ileby w tym miejscu ustawiono most pontonowy¹⁶.

Z „Biuletynu Wojennego” [4.11.1914]

„Rankiem dnia 3.11 [1914 r.]. Austriacy odrzuceni zostali poza Kielce. Wojska nasze wkroczyły do tego miasta i zabraty tam 600 jeńców oraz karabiny maszynowe. Tego samego dnia odniesiono stanowczy sukces nad Austriakami na całym froncie od Kielc do Sandomierza. Austriacy śpiesznie cofają się. Sandomierz, będący bardzo ważnym punktem, wzięty

przez nas. W okręgu na południu od Kielc w ciągu ostatniego tygodnia wzięliśmy ogółem 15 tysięcy żołnierzy i 200 oficerów do niewoli, oraz zabraliśmy nieco dział i karabinów maszynowych¹⁷.

Z kieleckiego

„W tych dniach powróciła do Warszawy osoba, która bawiła parę miesięcy w Chrobrzu, majątku Wielopolskich w gub. kieleckiej. Gdy austriacy zjawili się w Chrobrzy zaaresztowali właściciela, Aleksandra margr. Wielopolskiego i dokonali szczegółowej rewizji w pałacu. Margrabiego uwolniono po upływie 24 godzin. Zabrano mu duży zapas broni, nie wyłaczając sztucerów myśliwskich, której wartość wynosi około 10 tysięcy rubli. Gmina Chroberz oblicza swe straty na 250 tysięcy rubli. Włościanom zabrano konie, krowy i mnóstwo ziarna dając w zamian kwitki. Konie zaś zabrane bez kwitków na podwozy wcale nie powróciły. W Kielcach sklepy są otwarte i kinematografy czynne. W teatrze ‘Ludwika’ w Hotelu Polskim gra jakaś trupa polska. ‘Gazeta Kielecka’ wychodzi codziennie. W mieście brak soli, której cena w najgorszym gatunku wynosi 15 kopiejek za funt. Za funt nafty płać 24 kop. Węgla nie ma wcale¹⁸.

Zamiast podsumowania

Powyższe relacje prasowe pochodzące z jednego tylko dziennika „Kurier Lwowski” nierzadko przedrukowywane były jako „newsy” wojenne z innych gazet, również tych publikowanych za wschodnią granicą Polski. Ponieważ cały okres pierwszej wojny światowej obfitował w wiele podawanych w „Kurjerze Lwowskim” informacji, relacji, zarządzeń itp., powyżej cytowane materiały pochodzą jedynie z początku wielkiej wojennej pożogi – 1914 roku. Nieco przybliżają tamtejsze czasy, które obfitowały w niecodzienne, tragiczne wydarzenia lokalne. Walec wojny nieubłaganie toczył się po ziemi kieleckiej, polskiej, europejskiej i światowej. Walczące ze sobą potęgi paradoksalnie przyniosły Polsce wyzwolenie spod jarzma niewoli zaborczej. Pierwsza wojna światowa spowodowała szereg zmian nie tylko w sytuacji Kielc, ale i wszystkich ziem polskich. Na pierwszy miejscu należy wymienić zmniejszenie się populacji mieszkańców, na kolejnym starty materialne i kulturowe. Wymieniać można bez końca. Nie obyło się bez tragedii. Wojna zawsze niósła i niesie ze sobą to, co najgorsze i najboleśniej. Świadczą o tym chociażby rozsiane cmentarze wojenne z pierwszej wojny światowej. Nie brak ich również i na kieleckiej ziemi.

¹⁴ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 422, s. 4.

¹⁵ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 439, s. 1.

¹⁶ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 440, s. 1.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ „Kurier Lwowski”, R. 32:1914, nr 483, s. 4.

Dowódcy Okręgu Generalnego Wojska Polskiego nr III Kielce 1918-1921

Leszek Dziezic

Jedną z najbardziej kojarzonych z Kielcami etykietek jest do dzisiaj miano „Miasta Legionów”, silnie kulturowana w okresie międzywojennym i do dzisiaj będąca jednym z elementów obywatelskiego i patriotycznego wychowania młodzieży¹. Sprzyjało jej stacjonowanie w mieście od 1922 roku dwóch dużych jednostek wojskowych o legionowym rodowodzie, czyli 4. Pułku Piechoty Legionów, 2. Pułku Artylerii Polowej Legionów oraz dowództwa 2. Dywizji Piechoty Legionów². Dzięki nim legionowy etos Kielca na długo zdominował pamięć historyczną kielczan.

U zarania niepodległości w latach 1918-1921 podstawy polskiej wojskowości w Kielcach stworzyli jednak oficerowie wywodzący się spoza Legionów, w tym liczni dowórcy, przez co w II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza w okresie rządów sanacji, ich zastęg w oczywisty sposób nie wysuwno na plan pierwszy³.

Należy więc przypomnieć, że jeszcze przed symbolicznym odzyskaniem niepodległości 11 listopada 1918 roku, pod władzą Rady Regencyjnej powstały w Kielcach właściwie zapomniane dotąd przez historiografię terenowe organy władzy wojskowej w postaci Inspektoratu Lokalnego Kieleckiego i Dowództwa Okręgu Generalnego Kieleckiego⁴. Tworzyli je i dowodzili nimi generałowie Wojska Polskiego, których zwykle w powszechnym odczuciu nie kojarzy się z „Miastem Legionów”.

Podstawą do formowania regularnego Wojska Polskiego były ogłoszone równolegle przez Radę

Regencyjną Królestwa Polskiego 27 października 1918 roku Tymczasowa Ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej i dekret o przystąpieniu do formowania narodowej armii regularnej⁵. Trzy dni później, 30 października 1918 roku Prezydent Rady Ministrów podpisał rozporządzenie w sprawie podziału obszaru Królestwa Polskiego, podlegającego Radzie Regencyjnej na 15 okręgów wojskowych, w których miano sformować po pułku piechoty⁶. Tego samego dnia szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego generał Tadeusz Jordan Rozwadowski wydał rozkaz o ich powołaniu – równolegle powołując też trzy nadrzędne lokalne inspektoraty, jako załączki dowództw dywizji. Wśród powołanych znalazły się II Kielecki Inspektorat Lokalny i podlegający mu Okręg Wojskowy nr V Kielce⁷. Już 17 listopada 1918 roku dokonano reorganizacji terytorialnych władz wojskowych likwidując inspektoraty lokalne, w ich miejsce powołując pięć dowództw okręgów generalnych, w tym Dowództwo Okręgu Generalnego nr III Kielce, które działało do listopada 1921 roku.

Dowódcy Okręgów Generalnych na terenie swoich okręgów odpowiadali za sprawy administracyjno-gospodarcze, sprawy mobilizacyjne oraz za ład i bezpieczeństwo. Między innymi nadzorowali wykonywanie rozkazów organizacyjnych Ministra Spraw Wojskowych, dyslokację jednostek i instytucji wojskowych, politykę kadrową korpusu oficerskiego i podoficerskiego, sprawy poboru do wojska, pracę oświatową wśród żołnierzy, sprawy zaopatrzenia materiałowego podległych oddziałów wojskowych i ochrony mienia wojskowego i państwowego, funkcjonowanie opieki medycznej oraz ochronę kontrwywiadowczą środowisk wojskowych. Podlegały im wszystkie dowództwa niższego szczebla, tj. okręgowo wojskowych, garnizonów i jednostki wojskowe stacjonujące na obszarze okręgu⁸.

Siedzibą Dowództwa Okręgu Generalnego Kielce był Pałac Biskupów Krakowskich, gdzie znajdowała się m.in. siedziba dowódcy okręgu i jego zastępcy, szefa sztabu, adiutantury i Urzędu Opieki nad Grobami Wojskowymi⁹. Dla poszczególnych komórek organizacyjnych wynajmowano dodatkowo także

¹ Jednym z wielu przedsięwzięć przypominających legionowe tradycje Kielca i jednocześnie dokumentującym powracanie eliminowanych wcześniej wątków historii miasta jest np. publikacja: *Kielce. Miasto Legionów*, pod red. T. Kosińskiego, Kielce 2008.

² J. Pazdur, *Dzieje Kielca 1864-1939*, Wrocław 1971, s. 159-162; J. Osiecki, S. Wyrzycki, *4 Pułk Piechoty Legionów*, Kielce 2007, s. 53-55; P. Zarzycki, *2 Pułk Artylerii Lekkiej*, Pruszków 1999, s. 6; T. Banaszek, E. Żelazko, *Warunki zakwaterowania garnizonu kieleckiego w okresie międzywojennym*, „Studia Muzealno-Historyczne”, T.II, Kielce 2010, s. 63; Tenże, *2 Pułk Artylerii Lekkiej Legionów w Kielcach (1922-1939)*, „Studia Muzealno-Historyczne”, T.VII, Kielce 2015, s. 219.

³ Tamże, s. 32, 37-38, 195; J. Engelgard, *Jesień Dowórców – udział kadry I Korpusu Polskiego w tworzeniu Wojska Polskiego i rozbrojeniu Niemców w 1918 roku*, „Niepodległość i Pamięć”, 2008, nr 28, s. 82-83; M. Romejko, *Przed i po maju 1926 r. Ze wspomnień oficera Sztabu Generalnego, część XIII*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1966, nr 1, s. 241-248, 256, 264-270; P. Madajczyk, *Kształtowanie się korpusu oficerskiego Wojska Polskiego w latach 1918-1921*, „Kwartalnik Historyczny”, 1984, nr 3, s. 504-505.

⁴ Dopiero nowsze publikacje i przyczynki nie pomijają dziejów Okręgu Generalnego Kieleckiego i jego dowódców. W. Jarno, *Okręg Generalny Wojska Polskiego nr III Kielce w latach 1918-1921*, Łódź 2003, s. 7-8; T. Banaszek, *Garnizon Kielce w latach 1918-1921*, „Świętokrzyskie”, nr 14, sierpień 2014, s. 110-116.; Tenże, *Garnizon kielecki w latach 1918-1939*, w: *Kielce przez stulecia*, Kielce 2014, s. 360-367.

⁵ *Monitor Polski* Nr 190 z 31.10.1918 r., s. 1.

⁶ *Monitor Polski* Nr 191 z 2.10.1918 r., s. 1-2.

⁷ M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918-1921*, Warszawa 1992, s. 63-64; W. Jarno, *Okręg...*, s. 7, 13-17.

⁸ M. Wrzosek, *Wojny...*, s. 66; W. Jarno, *Okręg...*, s. 7, 31-32.

⁹ T. Banaszek, *Garnizon Kielce...*, s. 110.

lokale na terenie miasta, m.in. przy ulicach Kolejowej (Sienkiewicza), Wesolej, Hipotecznej, Kościuszki, 3 Maja oraz Bazarowej¹⁰.

Przez trzy lata działalności Dowództwa Okręgu Generalnego Kielce funkcję jego dowódcy pełniło 6 generałów. Byli to kolejno: Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański, Kajetan Olszewski, Bolesław Roja, Władysław Frankowski, Franciszek Latinik i Eugeniusz Pogorzelski, przy czym generał Pogorzelski czasowo tylko zastępował generała Latinika jako dowódca okręgu¹¹.

Wbrew legendzie „Miasta Legionów”, tylko jeden z sześciu dowódców Okręgu Generalnego Kielce wywodził się z Legionów. Był to generał Bolesław Roja, który jednak przed służbą w polskich formacjach w czasie I wojny światowej do 1905 roku, był zawodowym oficerem armii austriackiej¹². Jej wychowankiem był również generał Franciszek Latinik. Pozostali czterej generałowie byli wychowankami armii Imperium Rosyjskiego. Wszyscy oni byli również dowódcami, lub żołnierzami innych Korpusów Polskich w Rosji. Byli to: Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański, Kajetan Olszewski, Władysław Frankowski i Eugeniusz Pogorzelski. Nie trafił do Kielc żaden generał wywodzący się z armii niemieckiej, w której do 1918 roku służył tylko jeden oficer Polak w stopniu generała – wobec 119 generałów polskiego pochodzenia w armii rosyjskiej w 1917 roku¹³. W przewadze generalicji z rodowodem z armii rosyjskiej i Korpusów Polskich w początkowym okresie tworzenia zrębów organizacyjnych Wojska Polskiego nie ma nic dziwnego, bo przecież kierujący od początku nowym Ministerstwem Spraw Wojskowych płk Jan Wroczyński wywodził się z tych formacji, a dobrze zorganizowani już wcześniej dowódcy natychmiast włączyli się w tworzenie armii polskiej¹⁴.

Pod względem stopni wśród kieleckich dowódców Okręgu Generalnego panowała demokratyczna równość. Wszyscy w czasie pobytu w Kielcach posiadali tylko stopień generała podporucznika.

Pod względem wieku w chwili przybycia do Kielc czterech z sześciu generałów należało już do starszego pokolenia, a dwóch z nich, Kajetan Olszewski i Władysław Frankowski, przekroczyło barierę 60 lat. Nieznacznie młodszy Franciszek Latinik miał 57 lat, a Eugeniusz Pogorzelski 54 lata.

Do młodszych należeli jedynie 43 letni Bolesław Roja i Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański liczący 47 lat.

Z powyższych wynika, że tak jak w całej Polsce do grona najmłodszych w korpusie polskich generałów należeli Legioniści – będący również rekordzistami – najmłodszymi z generałów armii europejskich, a do najstarszych oficerowie armii rosyjskiej¹⁵.

Czas służby dowódców Okręgu Generalnego Kieleckiego był wypadkową stanu organizacyjnego Wojska Polskiego i jego potrzeb mobilizacyjnych oraz przebiegu wydarzeń militarnych i politycznych lat 1918–1921. Był to okres jego tworzenia, a częste zmiany struktur organizacyjnych pociągały za sobą w oczywisty sposób ruchy kadrowe. W związku z tym pierwszy dowódca okręgu generał Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański niespełna w miesiąc zdążył być najpierw dowódcą Inspektoratu Lokalnego Kieleckiego, a następnie dowódcą Okręgu Generalnego Kieleckiego nr III. Najkrócej, bo niespełna dwa tygodnie, pełnił swoją funkcję Eugeniusz Pogorzelski – zastępujący tylko czasowo Franciszka Latinika jako dowódca okręgu¹⁶. Najdłużej, bo aż 14 miesięcy dowodził okręgiem generał Władysław Frankowski. Tylko po kilka miesięcy przebywali w Kielcach generałowie: Kajetan Olszewski, Bolesław Roja i Franciszek Latinik.

O wiele dłużej, bo po ok. 8 lat, mieszkali później w Kielcach kultywujący legionowe tradycje dowódcy



Gen. Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański, 1919 r.

¹⁰ T. Banaszek, *Garnizon Kielce...*, s. 110; W. Jarno, *Okręg...*, s. 38–44.

¹¹ L. Mastalski, *Kadra dowódcza 7 Dywizji Piechoty 1919–1939. Słownik biograficzny*, Częstochowa 2014, s. 34–37; W. Jarno, *Okręg...*, s. 32, 37–38, 104, 195.

¹² A. Wojtaszak, *Generalicja...*, s. 815–816.

¹³ Jeszcze w 1919 r. na 91 generałów w Wojsku Polskim, nie było ani jednego generała wywodzącego się z armii niemieckiej. P. Madajczyk, *Kształtowanie...*, s. 496; A. Wojtaszak, *Generalicja...*, s. 34–38.

¹⁴ Tamże, s. 65–67; J. Engelgard, *Jesień...*, s. 79–80; S. Czerep, *Generałowie i admirałowie polskiego pochodzenia w armii rosyjskiej 1914–1917*, Białystok 2014, s. 327; M. Romeyko, *Przed...*, s. 241–248, 256, 264–270; P. Madajczyk, *Kształtowanie...*, s. 494, 504–505.

¹⁵ A. Wojtaszak, *Generalicja...*, s. 142–143.

¹⁶ L. Mastalski, *Kadra dowódcza 7 Dywizji Piechoty 1919–1939. Słownik biograficzny*, Częstochowa 2014, s. 34–37; W. Jarno, *Okręg...*, s. 38, 104, 195.

2. Dywizji Piechoty Legionów: Aleksander Narbut-Łuczyński i Juliusz Zulauf. Nic więc dziwnego, że miano „Miasta Legionów” powstało dzięki legendzie marszałka Józefa Piłsudskiego i jego Strzelców w początkach I wojny światowej, przytłumiło krótki epizod i znaczące dokonania organizatorów Wojska Polskiego z lat 1918-1921.

Pierwszym zwierzchnikiem terenowej władzy wojskowej odradzającego się Wojska Polskiego, który pojawił się w Kielcach, był wywodzący się z armii rosyjskiej generał Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański¹⁷. Urodzony w 1871 roku w Omsku na Syberii jako syn zesańca, tam też ukończył Syberyjski Korpus Kadetów i od 1892 roku służył w różnych pułkach syberyjskich. Uczestniczył m.in. w interwencji rosyjskiej w Chinach w 1900-1901 roku (powstanie bokserów) i wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905 roku. W I wojnie światowej był kolejno dowódcą pułku, brygady i w końcu Fińskiej Dywizji Pogranicznej. W 1915 roku awansował na generał-majora. Od października 1917 roku był dowódcą 3. Polskiej Dywizji Strzeleckiej I Korpusu Polskiego. W Wojsku Polskim służył od 31 października 1918 roku w randze generała podporucznika.

W Kielcach przebywał od 8 do 26 listopada 1918 roku, najpierw jako dowódca Inspektoratu Lokalnego Kieleckiego, a później Okręgu Generalnego Kieleckiego nr III¹⁸. W tym okresie z jednej strony zapoczątkowany został proces tworzenia terytorialnych władz wojskowych, a z drugiej – mający w znacznej części charakter wielkiej improwizacji, proces formowania pierwszych jednostek Wojska Polskiego. Już w listopadzie na terenie Okręgu Generalnego Kieleckiego, na rozkaz generała Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego sformowano od podstaw trzybatalionowy Okręgowy Pułk Kielecki, scalając w nim załączki pułku piechoty im. Tadeusza Kościuszki wywodzące się z tzw. „grupy pułkownika Norwida”, załączki pułku kieleckiego z V Okręgu Wojskowego i kompanie z Jędrzejowa, Pińczowa, Miechowa i Buska. Już za czasów jego następcy, 2 grudnia 1918 roku ostatecznie przemianowano go na 25 pułk piechoty¹⁹.

11 listopada 1918 roku po żydowskim wiecu w Teatrze Ludwika doszło w Kielcach do trwających dwa dni antyżydowskich zamieszek wywołanych pogłoską, że Żydzi nie chcą wolnej Polski i że zranili legionistów. Zdemolowano wtedy szereg żydowskich domów i sklepów, 11 Żydów było rannych, a dwóch zginęło. W tej sytuacji generał Iwaszkiewicz-Rudoszański w ramach służby asystencyjnej²⁰, nie

zwlekając wystąpił na miasto wojsko, które uspokoiło sytuację i przywróciło porządek²¹.

Po opuszczeniu Kielc generał Iwaszkiewicz-Rudoszański organizował i dowodził 1. Dywizją Piechoty Litewsko-Białoruską, był dowódcą Frontu Galicyjskiego, Podolskiego i Południowego, następnie dowódcą 6. Armii, a w końcu dowódcą Okręgu Generalnego Warszawskiego. Zmarł w 1922 roku w Warszawie, a pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Drugim dowódcą Okręgu Generalnego Kieleckiego nr III został, również wychowanek armii rosyjskiej



Gen. Kajetan Olszewski

generał Kajetan Olszewski²², który był jednym z najstarszych generałów, gdyż zjawił się w Kielcach w wieku 60 lat. Urodził się w 1858 roku jako syn urzędnika z guberni łomżyńskiej. Ukończył Junkierską Szkołę Piechoty w Warszawie i w 1877 roku rozpoczął służbę w armii rosyjskiej. Uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904-1905 roku. W I wojnie światowej był dowódcą pułku, brygady i w końcu dywizji. W końcu 1914 roku za zasługi bojowe został awansowany na generał-majora. Od września 1916 roku był dowódcą Brygady Strzelców Polskich Dywizji Strzelców Polskich, a później dowódcą

administracyjnym w sytuacjach, gdy pomimo użycia wszelkich sił i środków, nie były one w stanie zapewnić porządku i bezpieczeństwa publicznego. T. Banaszek, *Garnizon Kielce...*, s. 115.

²¹ K. Urbański, *Spółeczność żydowska w Kielcach*, Kielce 1989, s. 20; T. Banaszek, *Garnizon Kielce...*, s. 115.

²² S. Czerep, *Generałowie...*, s. 144-145; A. Wojtaszak, *Generałowie...*, s. 467-468.

153 Dywizji Piechoty. W Wojsku Polskim służył od 31 października 1918 roku w randze gen. ppor. początkowo dowodząc Inspektorem Lokalnym Lubelskim.

Od 29 listopada 1918 roku do 28 lipca 1919 roku był dowódcą Okręgu Generalnego Kieleckiego. W dalszym ciągu najważniejszą sprawą w tym okresie dla dowódców Okręgów Generalnych było



Gen. Bolestaw Roja

formowanie nowych jednostek i pobór do wojska, organizowanie instytucji i zakładów wojskowych oraz sprawy zaopatrzenia materiałowego wojsk walczących o granice odrodzonego państwa. Powołano wtedy w Kielcach m.in. batalion zapasowy 25. Pułku Piechoty szkolący uzupełnienia dla walczącego na froncie pułku, zakwaterowano w mieście batalion zapasowy 4. Pułku Piechoty Legionów przybyły z Jabłonny oraz zorganizowano Komendy Uzupełnień różnych szczebli²³. 20 lipca 1919 roku generał Olszewski wziął udział na Jasnej Górze w uroczystości poświęcenia i wręczenia sztandaru, ufundowanego przez Kieleckie Koło Towarzystwa Białego Krzyża, dla 25. Pułku Piechoty²⁴.

Po zakończeniu służby w Kielcach generała Olszewskiego przeniesiono na dowódcę Okręgu Generalnego w Łodzi. Po przejściu w stan spoczynku, w latach 1924–1925, był on jeszcze wojewodą wołyńskim. Zmarł w Warszawie w 1944 roku w czasie Powstania Warszawskiego.

Po reorganizacji struktur Okręgów Generalnych z sierpnia 1919 roku, mającej ujednolicić ich strukturę, trzecim dowódcą Okręgu Generalnego Kieleckiego został wywodzący się z armii austriackiej generał

Bolestaw Roja²⁵. Urodzony w 1876 roku jako syn leśnika pod Lwowem, w 1898 roku ukończył Szkołę Kadetów w Wiedniu. Następnie służył w armii austriackiej – do 1905 roku, kiedy ze względu na stan zdrowia przeszedł w stan spoczynku w stopniu podporucznika. W latach 1914–1917 służył w Legionach Polskich dowodząc batalionem, organizując i dowodząc 4 Pułkiem Piechoty Legionów i dowodząc II Brygadą Legionów. Później wcielony został do armii austriackiej. W Wojsku Polskim służył od 3 października 1918 roku. Kolejno był dowódcą wojsk polskich w Małopolsce Zachodniej, Grupy Operacyjnej „Wschód”, 1 i 2 Dywizji Piechoty Legionów i dowódcą Grupy Operacyjnej w wojnie z bolszewikami.

Obowiązki dowódcy Okręgu Generalnego Kieleckiego objął 24 sierpnia 1919 roku i sprawował je do 1 lutego, lub 11 marca 1920 roku. W tym czasie w prasie ukazywały się zagadkowe informacje na temat translokacji Dowództwa Okręgu Generalnego Kieleckiego do Piotrkowa Trybunalskiego. Nie potwierdziły ich kwerendy archiwalne, a i do samego przeniesienia Dowództwa Okręgu Generalnego z Kielc nie doszło²⁶.

Od 1 lutego 1920 roku generał Roja został dowódcą Okręgu Generalnego Pomorze, a następnie dowódcą Grupy Operacyjnej Pomorskiej i 2 Armii. Od 1922 roku pozostawał w stanie spoczynku, ale m.in. w latach 1928–1929 sprawował mandat poselski. Aresztowany przez Niemców w marcu 1940 roku był więziony m.in. na Pawiaku, a w maju tegoż roku został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Następcą generała Roji został ponownie generał pochodzący z armii rosyjskiej – Władysław Frankowski²⁷, który najdłużej ze wszystkich, bo aż 14 miesięcy dowodził Okręgiem Generalnym Kieleckim. Urodził się w 1859 roku w guberni kijowskiej w rodzinie szlacheckiej. W 1878 roku ukończył Junkierską Szkołę Kawalerii w Jelizawietgradzie i z 14 Jamburskim Pułkiem Ułanów wziął udział w wojnie rosyjsko-tureckiej w 1878 roku.

Później walczył w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904–1905 roku i dowodził szwadronem, pułkiem i brygadą kawalerii. W końcu 1913 roku został awansowany na generał-majora. Zwolniony ze służby w 1916 roku ze względu na stan zdrowia, zgłosił się do polskich formacji wojskowych w Rosji. W Wojsku Polskim służył od 2 listopada 1918 roku, początkowo jako komendant wojskowy powiatu pińczowskiego.

Okręgiem Generalnym Kieleckim dowodził od 11 marca 1920 roku do 25 maja 1921 roku. Po mianowaniu zastępcą przewodniczącego Oficerskiego Trybunału Orzekającego w kwietniu 1921 roku odszedł z Kielc

²⁵ A. Wojtaszak, *Generałowie...*, s. 815–816; T. Kryśka-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie...*, s. 58; W. Jarno, *Okręg...*, s. 32–37, 195.

²⁶ „Gazeta Kielecka” 1919, nr 264 z dnia 14.11.1919, 1920, nr 6 z dnia 9.01.1920; „Dziennik Narodowy” 1920, nr 7; W. Jarno, *Okręg...*, s. 36–37.

²⁷ S. Czerep, *Generałowie...*, s. 129–130; A. Wojtaszak, *Generałowie...*, s. 426–427.

²³ T. Banaszek, *Garnizon Kielce...*, s. 111–112.

²⁴ „Gazeta Kielecka” 1919, nr 168 z dnia 26.07.1918 r.



Gen. Władysław Frankowski

i dowodził Okręgami Generalnymi w Białymstoku i Grodnie. W stan spoczynku przeszedł 1 stycznia 1922 roku, a w sierpniu tego roku zmarł w Warszawie.

Kolejnym dowódcą Okręgu Generalnego Kieleckiego został generał Franciszek Latinik²⁸ wywodzący się z armii austriackiej. Urodził się w 1864 roku w Tarnowie w rodzinie nauczyciela. Służbę wojskową rozpoczął w 1882 roku po ukończeniu Szkoły Kadetów w Łobzowie. Karierę w armii austriackiej zakończył jako pułkownik i dowódca brygady na froncie włoskim. W Wojsku Polskim służył od 2 listopada 1918 roku jako dowódca garnizonu Zamość. Od 13 listopada 1918 roku był komendantem Śląskiego Okręgu Wojskowego. W styczniu 1919 roku powstrzymał pod Skoczowem ofensywę wojsk czeskich. Następnie jako dowódca dywizji otrzymał w 1919 roku awans na gen. ppor. Odznaczony w sierpniu 1920 roku jako dowódca 1 Armii broniącej Warszawy i jej wojskowy gubernator.

27 kwietnia 1921 roku gen. Latinik objął dowództwo Okręgu Generalnego Kieleckiego. Do Kielc przybył jednak dopiero 14 maja, gdyż wcześniej korzystał z tzw. urlopu przeniesieniowego. Dowodził okręgiem do 15 listopada 1921 roku²⁹, czyli do momentu jego likwidacji i powołania nowej struktury terenowych organów władz wojskowych, tj. Dowództw Okręgów Korpusu. Podczas pobytu w Kielcach generał wywołał konflikt swoim wystąpieniem na wiecu



Gen. Franciszek Latinik

w sprawie pomocy dla Górnego Śląska. Oskarżono go m.in. o przyjazd do Kielc „z jakimiś zamiarami politycznymi”, używanie mundurów „do codziennej polityki partyjnej” i oczekiwanie wdzięczności za obronę Ojczyzny³⁰. Od 15 listopada 1921 roku gen. Latinik objął dowództwo nowo powołanego Okręgu Korpusu nr X w Przemyślu. Na tym stanowisku pozostawał do listopada 1924 roku – do czasu ostrego konfliktu ze środowiskiem piłsudczyków i wywołania tzw. strajku generałów³¹. Od tej pory urlopowany przeszedł w stan spoczynku w lutym 1925 roku. Zamieszkał w Krakowie, gdzie zmarł w 1949 roku i został pochowany na cmentarzu Rakowickim.

Czasowym zastępcą (pełniącym obowiązki) gen. Franciszka Latinika jako dowódcy Okręgu Generalnego Kieleckiego w okresie od 29 września do 7 października 1921 roku był generał Eugeniusz Pogorzelski³² z doświadczeniem wojskowym z armii rosyjskiej. Urodził się w Sannikach pod Warszawą w 1867 roku. W armii rosyjskiej służył od 1886 roku biorąc udział w wojnie rosyjsko-japońskiej 1904–1905 roku. W I wojnie światowej początkowo był dowódcą batalionu, a następnie od 1916 roku – już jako pułkownik dowódcą pułku. Następnie służył w polskich formacjach w Rosji, m.in. jako dowódca 8 Dywizji Strzelców Polskich i oficer sztabu II Korpusu Polskiego, z którym po bitwie pod Kaniowem dostał się do niewoli niemieckiej. W Wojsku Polskim służył od 15 listopada 1918 roku jako organizator

²⁸ L. Mastalski, *Kadra...*, s. 27–29; A. Wojtaszak, *Generacja...*, s. 541–543; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie...*, s. 46; W. Jarno, *Okręg...*, s. 38, 177–178, 195.

²⁹ Na przełomie września i października, kiedy przebywał na urlopie „w sprawach rodzinnych” zastępował go gen. Eugeniusz Pogorzelski, pełniący już w tym czasie zastępczo obowiązki dowódcy 7. Dywizji Piechoty w Częstochowie. L. Mastalski, *Kadra...*, s. 36; W. Jarno, *Okręg...*, s. 104, 195.

³⁰ „Gazeta Kielecka” 1921 nr 35 z dnia 5.06.1921, nr 37 z dnia 19.06.1921, nr 38 z dnia 26.06.1921.

³¹ L. Mastalski, *Kadra...*, s. 29.

³² L. Mastalski, *Kadra...*, s. 34–37; A. Wojtaszak, *Generacja...*, s. 627–628; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie...*, s. 54; W. Jarno, *Okręg...*, s. 104, 195.



Gen. Eugeniusz Pogorzelski

i dowódca tzw. Brygady Kresowej. Później był dowódcą 27. Pułku Piechoty w Częstochowie i od lutego 1919 roku zastępcą dowódcy Okręgu Wojskowego w Częstochowie. W czasie wojny polsko-rosyjskiej jako dowódca XIV Brygady Piechoty został awansowany w maju 1920 roku na gen. ppor.

Od wiosny 1921 roku pełnił obowiązki dowódcy 7. Dywizji Piechoty w Częstochowie. W tym właśnie okresie od 29 września do 7 października 1921 roku pełnił również obowiązki dowódcy Okręgu Generalnego Kieleckiego. Zastępował będącego w tym okresie na urlopie z przyczyn rodzinnych gen. Latinika. Niektórzy autorzy przypisują również Eugeniuszowi Pogorzelskiemu pełnienie tej funkcji także wcześniej, bo jeszcze w 1920 roku w stopniu pułkownika³³. Nieścisłość ta najprawdopodobniej wynika z tego, że nie wszystkie nominacje oznaczały w praktyce faktyczne objęcie stanowiska³⁴.

W późniejszym okresie od 1923 roku pełnił m.in. obowiązki dowódcy Okręgu Korpusu w Warszawie, a następnie w Łodzi. Był też pierwszym zastępcą szefa Administracji Armii, a od 1924 roku członkiem Oficerskiego Trybunału Orzekającego. W 1924 roku Eugeniusz Pogorzelski został awansowany na

³³ M. Ciepielewicz, Pogorzelski Eugeniusz Bronisław, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVII, Wrocław 1982, s. 211-212; L. Mastalski, *Kadra...*, s. 35; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie...*, s. 54.

³⁴ Zwrócić na to uwagę i taką sytuację, właśnie w odniesieniu do gen. Pogorzelskiego, odnotował W. Jaskulski, w recenzji pracy A. Wojtaszaka *Generałicy Wojska Polskiego 1918-1926*. W. Jaskulski, *Książka o generalicji Wojska Polskiego 1918-1926*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2013, nr 14(65)/1 (243), s. 147.

generała dywizji. Przeniesiony w stan spoczynku w 1927 roku, mieszkał w Warszawie, gdzie zmarł w 1934 roku i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Z chwilą likwidacji Okręgu Generalnego Kieleckiego i wyjazdu jego ostatniego dowódcy generała Latinika do Przemyśla 15 listopada 1921 roku, zakończył się prawie dokładnie trzyletni epizod Okręgu Generalnego Kieleckiego. W tym czasie dowodziło nim 6 generałów – czterech z armii rosyjskiej i dwóch z armii austriackiej, bo generał Bolestaw Roja przed służbą w polskich formacjach w czasie I wojny światowej do 1905 roku, był zawodowym oficerem armii austriackiej. Ich służba trwała od około dwóch tygodni, jak będącego na zastępstwie gen. Pogorzelskiego, do około 14 miesięcy, gen. Frankowskiego.

Częste roszady kadrowe generałów najczęściej wynikały z potrzeb mobilizacyjnych armii i sytuacji na frontach. Poza tym obsada dowództw Okręgów Generalnych w pierwszym okresie była również swego rodzaju przechowalnią dla generałów liniowych, dla których początkowo Piłsudskiemu brakowało jeszcze wielkich jednostek, będących dopiero w stadium formowania³⁵. I tak np. tylko po 9 dniach dowodzenia Okręgiem Generalnym Kieleckim gen. Iwaskiewicz-Rudoszański – uznawany później za jednego z najwybitniejszych dowódców wojny polsko-bolszewickiej³⁶, skierowany został na dowódcę mającej formować się Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Oprócz niego do wyróżniających się dowódców należeli dowódcy armii – gen. Roja i gen. Latinik, a pozostali również należeli do grona zastużonych dowódców i organizatorów Wojska Polskiego. Ich kariery wojskowe nie wiązały się jednak znacząco z Kielcami oraz życiem miasta. Z tego więc powodu nie kojarzy ich się z „Miastem Legionów” i właściwie zostali zapomniani przez kielczan, a nawet i historyków parających się dziejami miasta³⁷. Jedynym właściwie wyjątkiem jest postać gen. Iwaskiewicza-Rudoszańskiego, któremu pamięta się szybkie i skuteczne zlikwidowanie rozruchów antyżydowskich 11 listopada 1918 roku³⁸.

Fotografie ze zbiorów Muzeum Historii Kielc

³⁵ B. Miedziński, *Wspomnienia (dokończenie)*, „Zeszyty Historyczne”, 1976, t. 37, s. 171-172.

³⁶ P. Stawicki, *Generałowie polscy. Żarys portretu zbiorowego 1776-1945*, Warszawa 2010, s. 49-50.

³⁷ J. Pazdur wzmiankuje tylko o istnieniu Dowództwa Okręgu Generalnego w Kielcach, z jego dowódców wymieniając jedynie gen. Olszewskiego i gen. Frankowskiego. Podobnie Z. Guldon i A. Massalski, którzy też tylko wspominają o istnieniu Dowództwa Okręgu Generalnego w Kielcach, a z dowódców wymieniają jedynie gen. Frankowskiego. J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864...*, s. 110, 139; Z. Guldon, A. Massalski, *Historia Kielc do roku 1945*, Kielce 2000, s. 324, 330.

³⁸ Najprawdopodobniej zdecydowana reakcja generała Iwaskiewicza-Rudoszańskiego na wystąpienia antyżydowskie spowodowana była nadwrażliwością oficerów byłej armii rosyjskiej na demonstracje i manifestacje uliczne wywołane dramatycznymi doświadczeniami wyniesionymi z wydarzeń rewolucji rosyjskiej. B. Miedziński, *Wspomnienia...*, s. 171-172.

Garnizony Wojska Polskiego w regionie świętokrzyskim

Garnizon Ostrowiec (1918-1939)

Dr mjr Tadeusz Banaszek

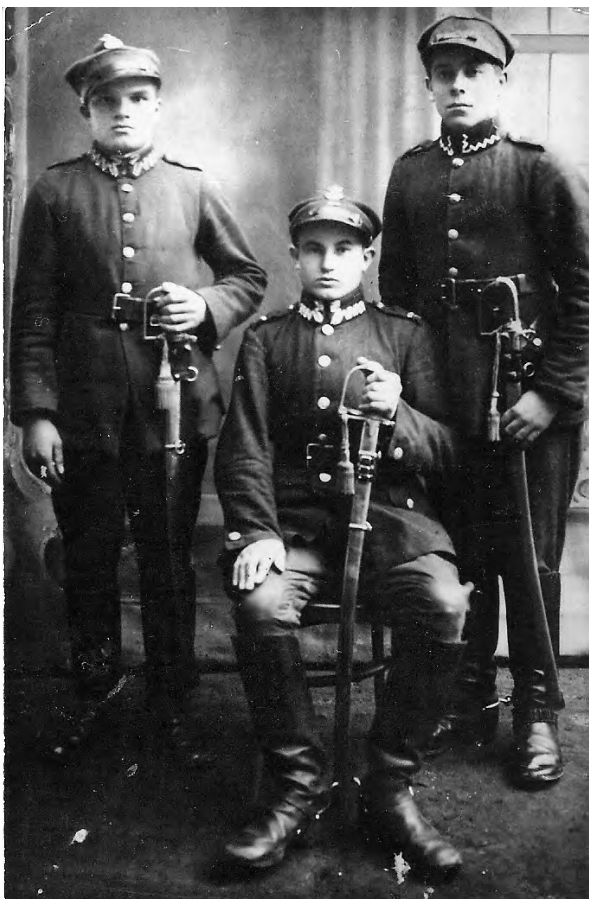
Na przełomie października i listopada 1918 roku wraz z tworzeniem państwa polskiego rozpoczęto organizowanie Wojska Polskiego (WP). Obszar ziem polskich, podległych Radzie Regencyjnej, na podstawie rozkazu Szefa Sztabu Generalnego WP gen. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego z dnia 30 października 1918 roku, podzielono na okręgi wojskowe. Ostrowiec, wchodzący w skład powiatu opatowskiego wraz z powiatami sandomierskim, łżeckim, radomskim i kozienickim wszedł w skład Okręgu Wojskowego Nr IV Radom, którym dowodził płk Leon Bilewicz. Okręg ten był podporządkowany Dowództwu Okręgu Generalnego (DOGen.) Nr III Kielce i istniał do lata 1919 roku. Jako dowództwo lokalne powołano dowództwa garnizonów, w których najwyższy stopniem i starszeństwem oficer pełnił funkcję dowódcy garnizonu.

Na terenie OGen. Kielce utworzono garnizony w: Kielcach, Częstochowie, Radomiu, Piotrkowie Trybunalskim, Będzinie (dla Zagłębia Dąbrowskiego), Ostrowcu, Jędrzejowie, Pińczowie, Staszowie, Sandomierzu, Miechowie, Radomsku. Garnizon Ostrowiec obejmował zasięgiem terytorialnym powiaty opatowski i łżecki. Organem pomocniczym dowódcy garnizonu był oficer placu, do którego zadań należało m.in.: rozdział służby wartowniczej, zakwaterowanie osób przebywających tymczasowo w garnizonie, prowadzenie ewidencji oddziałów wojskowych w garnizonie i ewidencji transportów wojskowych, wydawanie dokumentów podróży, odstawianie dezertów, regulowanie świadczeń ludności cywilnej na rzecz wojska. Etat oficera placu to: jeden oficer, dwóch podoficerów oraz trzech szeregowych. Oficerem placu w Ostrowcu byli w 1920 r. m.in.: por. Stefan Paul i ppor. Marian Robak. W tym okresie rozpoczęto formowanie pułków piechoty i innych jednostek wojskowych, oparte o zaciąg ochotniczy. Do wojska wstępowały wówczas członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), byli legioniści oraz kadra z byłych armii zaborczych. W listopadzie 1918 roku w Ostrowcu i okolicach zorganizowano z członków POW tzw. kompanię ostrowiecką i wcielono ją do 24 pułku piechoty (pp) w Radomiu. Kompania ta w składzie tzw. Kombinowanego Batalionu Radomskiego 28 grudnia 1918 roku wyruszyła na front pod Lwów. Na przełomie 1918/1919 roku utworzono w Ostrowcu i Opatowie kilka mniejszych jednostek wojskowych. Wśród nich były: Rejonowy Magazyn

Broni, Filia Centralnego Magazynu Prowiantowego, kompania samochodowa i szwadron taborów. Rejonowy Magazyn Broni w Ostrowcu podlegał pod Centralny Magazyn Broni w Kielcach i był jednostką służby uzbrojenia, której zadaniem było magazynowanie sprzętu uzbrojenia. Wiosną 1919 roku przy magazynie utworzono warsztat rusznikarski, który zajmował się naprawą broni. Z dniem 15 lipca 1919 roku Rejonowy Magazyn Broni wraz z warsztatem rusznikarskim zostały przeniesione do garnizonu kieleckiego i wcielone do Centralnego Magazynu Broni. Zadaniem Filii Centralnego Magazynu Prowiantowego było magazynowanie produktów żywnościowych dla wojska. Latem 1919 roku rozformowano wszystkie filie magazynu prowiantowego, a na ich miejsce utworzono wojskowe urzędy gospodarcze: Okręgowy Urząd Gospodarczy w Kielcach, Wojskowy Urząd Gospodarczy w Radomiu, Piotrkowie Trybunalskim, Strzemieszycach i Częstochowie. Zadaniem urzędów gospodarczych, które podlegały szefowi intendentury DOGen. było zaopatrywanie wszystkich jednostek, instytucji i zakładów wojskowych stacjonujących na obszarze ich działalności w żywność, mundury, opał oraz w środki pieniężne. W dniu 1 maja 1920 roku utworzono w Ostrowcu Wojskowy Urząd Gospodarczy kierowany przez ppor. Ignacego Kuszelę, którego zadaniem było zaopatrywanie oddziałów i zakładów wojskowych rozlokowanych w powiatach Sandomierz, Opatów i Wierzbik. Urząd Gospodarczy składał się z 2 oficerów, 4 urzędników wojskowych, 10 podoficerów, 72 szeregowych i ponad 70 robotników. Posiadał własne rzeźnie, magazyny, piekarnie.

W drugiej połowie 1920 roku przemianowano wojskowe urzędy gospodarcze na wojskowe zakłady gospodarcze. Z dniem 1 stycznia 1921 roku wojskowe zakłady gospodarcze przemianowano na: Wojskowy Okręgowy Zakład Gospodarczy (WOZGosp.) oraz filie WOZGosp. w Ostrowcu, Częstochowie, Piotrkowie Trybunalskim, Strzemieszycach i Radomiu. W styczniu 1921 r. dowódca OGen. Kielce gen. Władysław Frankowski udzielił pochwały kierownikowi zakładu kpt. Ignacemu Kuszele za wzorową działalność w zaopatrywaniu podległych oddziałów wojskowych: „Z okazji kilkakrotnie przeze mnie i Szefa Intendentury dokonanej inspekcji WZG w Ostrowcu stwierdziłem każdorazowo wzorowy ład i stan tegoż Urzędu jakoteż zapasów żywności. Kierownik kpt. Ignacy Kuszele

wykazuje na każdym kroku niepomiarłą zapobiegliwość w zaopatrywaniu oddziałów oraz nadzwyczajną energię w eksploataowaniu przyległych powiatów pokonując przytem szereg trudności przy nader skromnym personelu pomocniczym tegoż Urzędu. Za tak skuteczne spełnianie nałożonych nań obowiązków oraz pełnej poświęcenia wyrażam temu oficerowi moje uznanie i pochwałę". W listopadzie 1921 roku w związku z przekształceniami organizacyjnymi służby intendencji Filię WOZGosp. w Ostrowcu rozformowano. Kompania samochodowa (autokolumna), która stacjonowała w Opatowie była pododdziałem transportowym, funkcjonowała do maja 1919 roku, kiedy na bazie istniejących siedmiu kompanii samochodowych utworzono 3 dywizjon samochodowy w Kielcach i Częstochowie. Szwadron taborów, również stacjonujący w Opatowie był jednym z dziewięciu na terenie OGen. Kielce i wchodził organizacyjnie w skład 3 dywizjonu taborów. W maju 1919 roku dokonano reorganizacji jednostek taborowych, w wyniku której zlikwidowano wszystkie dotychczas istniejące pododdziały. W styczniu 1919 roku w Sandomierzu utworzono kompanię pontonową dowodzoną przez por. Stanisława Repę. Wkrótce na jej bazie oraz licznie napływających ochotników, utworzono dwie kompanie mostowe. Pierwsza z nich, pod dowództwem ppor. Stanisława Rożeckiego wyruszyła w maju na front, natomiast druga, dowodzona przez por. Kozubskiego – w lipcu. Obie kompanie mostowe



Ochotnicy do służby wojskowej

weszły w skład 3 batalionu saperów, utworzonego w Jędrzejowie. Z pozostałej w garnizonie sandomierskim kompanii rekruckiej utworzono dwie kolejne kompanie, z których 28 czerwca zorganizowano batalion mostowy saperów. Jego pierwszym dowódcą został pptk Józef Zaniewski. 1 kompania batalionu mostowego stacjonowała w Ostrowcu do dnia 24 lipca 1919 roku. Z dniem 1 sierpnia batalion mostowy z Sandomierza przeszedł do garnizonu Modlin, gdzie stacjonował do 1939 roku. W dniu 23 lipca 1919 roku do Ostrowca przybył z Kozienic batalion zapasowy 24 pp, którego zadaniem było przyjmowanie i szkolenie poborowych przystających z Powiatowej Komendy Uzupetnień (PKU) 24 pp Opatów, a następnie wysyłanie ich jako kompanie marszowe (tzw. marszówki) do pułku walczącego na froncie. Batalion zapasowy utworzono w Radomiu pod koniec lutego 1919 roku, skąd pod koniec kwietnia został przeniesiony do Kozienic. 24 pp wchodził organizacyjnie w skład 2 Dywizji Piechoty Legionów (DPLeg.). Batalion zapasowy składał się z: dowództwa (sztab, izba chorych, komisja kasowa, prowiantura, magazyn broni), czterech kompanii zapasowych (trzech strzeleckich i jednej ozdrowieńców), zapasowej kompanii karabinów maszynowych oraz szkoły podoficerskiej, tworzonej przy jednej z kompanii zapasowych. Dowódcą batalionu i jednocześnie dowódcą garnizonu Ostrowiec byli kolejno: pptk Wacław Kluczyński (do września 1919 roku), mjr Feliks Dobrowolski (od października 1919 roku do grudnia 1920 roku) i ptk Kazimierz Chromiński (do jesieni 1921 roku). Batalion zapasowy pp składał się ze stanu stałego żołnierzy (23 oficerów, 143 podoficerów i szeregowych) oraz stanu zmiennego – żołnierzy szkolonych. Stan osobowy batalionu w dniu 5 marca 1920 roku wynosił 24 oficerów oraz 1823 podoficerów i szeregowych oraz 64 koni. Na wyposażeniu znajdowało się 16 wozów taborowych, 6 wozów amunicyjnych, 6 wozów do karabinów maszynowych i dwie kuchnie polowe. Kompanie batalionu rozmieszczono w Ostrowcu, Bodzechowie, Opatowie i Wierzbniku. Czas szkolenia poborowych w batalionie zapasowym wynosił od czterech do sześciu tygodni. Wyszukanie rekruta miało za zadanie „przygotowanie żołnierza zdolnego do użytku w polu. Dążyło ono do wyrobienia w żołnierzu tężyzny moralnej, wytrzymałości fizycznej i sprawności technicznej, jak też do zaszczerpienia w jego duszy zaufania do swoich dowódców. W ogóle – do wyrobienia silnego fachowem wykształceniem, samodzielnego, a przytem karnego podkomendnego”. Żołnierze odbywali szkolenie z następujących przedmiotów: musztry formalnej, gimnastyki, szkoły strzelca, nauki o powinnościach żołnierza, dziejów ojczystych i wojska, służby polowej, szkoły walki, walki pozycyjnej, służby szeregowca, służby wartowniczej, szermierki, karabinu i teorii strzelania, ćwiczeń z granatami ręcznymi oraz toru przeszkód. Po odbyciu szkolenia rekruckiego żołnierzy wysyłano jako uzupełnienie na

front, natomiast przybywających ze szpitali najpierw kierowano do kompanii ozdrowieńców, skąd wcielano ich do kompanii marszowych. Żołnierze przeszkoleni w batalionie zapasowym 24 pp wzięli udział w wojnie polsko-bolszewickiej, walcząc m.in. na froncie litewsko-białoruskim (nad Dźwiną i Berezyną), w rejonie Mińska, Sokółki, Długosiodła, pod Hrubieszowem, w bitwie niemeńskiej. Podczas toczonych walk poległo lub zmarło z ran 12 oficerów oraz 380 podoficerów i szeregowych. Za wykazane bohaterstwo podczas działań wojennych dwustu żołnierzy pułku zostało odznaczonych Krzyżem Walecznych, a 25 oficerów i podoficerów – Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego, „Virtuti Militari”. Ekspozytura Oddziału II (Informacyjnego) Sztabu DOGen. Kielce utworzona latem 1920 roku z siedzibą w Ostrowcu, była jedną z ośmiu w OGen. Zajmowała się zabezpieczeniem tajemnicy wojskowej, ochroną wojsk przed aktami destrukcyjnymi i ochroną obiektów wojskowych przed aktami sabotażu. Dodatkowo do jej zadań należało rozpoznawanie partii i stronnictw politycznych, organizacji społecznych i ich stosunku do armii. Ekspozytura uzyskiwała także informacje dotyczące stosunków panujących w wojsku, stanu sanitarnego, relacji pomiędzy kadrą zawodową a szeregowymi, wyszkolenia, dyscypliny, nastrojów i ochotników. Jej kierownikiem był ppor. Stanisław Czernicki. Do zadań plutonu żandarmerii powołanego w Opatowie latem 1919 roku należało wykonywanie służby policyjno – wojskowej w garnizonie w stosunku do osób wojskowych i cywilnych, poleceń prokuratury wojskowej i sądów wojskowych odnoszących się do osób wojskowych i cywilnych podlegających kompetencji sądów wojskowych, przymusowe doprowadzanie poborowych uchylających się od służby wojskowej, kontrola dokumentów podróжных, wykonywanie poleceń Oddziału II Sztabu DOGen., udzielanie pomocy Policji Państwowej, wspieranie organów cywilnych w przypadku pożarów i klęsk żywiołowych.

W 1919 roku pluton żandarmerii składał się z oficera młodszego, ordynansa, podchorążego lub wachmistrza powiatowego, 4 starszych wachmistrzów, 8 wachmistrzów, 25 starszych żandarmów i żandarmów, 12 starszych szeregowych i szeregowych oraz woźnicy. Dowódcami tego pododdziału byli kolejno: por. Grochot, ppor. Okupski i chor. Paterniuk. Pluton wystawiał posterunki żandarmerii w Opatowie i Sandomierzu. Od października 1919 roku wchodził w skład 3 Dywizjonu Żandarmerii w Kielcach. W lutym 1921 roku pluton żandarmerii został przeniesiony z Opatowa do Ostrowca, zajmując budynek w Częstocicach. Jego stan etatowy wynosił wówczas 40 żandarmów i 6 żołnierzy personelu pomocniczego. Dowódcy plutonu podlegał także posterunek żandarmerii w Sandomierzu liczący 15 żandarmów. Starosta opatowski w sprawozdaniu okresowym (od kwietnia 1920 roku do kwietnia 1921 roku) skierowanym do wojewody kieleckiego pozytywnie

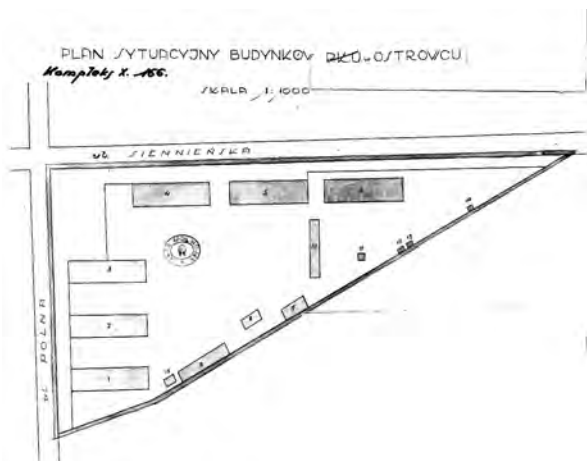
wyrażał się o zasługach plutonu żandarmerii wspólnie z Policją Państwową w wytapywaniu dezertersów i poborowych uchylających się od służby wojskowej. W lipcu 1920 roku utworzono w Ostrowcu Urząd Duszpasterstwa WP, jako jeden z dziesięciu na terenie OGen. Kielce, obejmujący powiat iłżecki i opatowski, na czele którego stanął kapelan pomocniczy WP ks. Eugeniusz Kapusta, prefekt ostrowieckiej parafii i były kapelan wojskowy szpitala Dywizji Strzelców Polskich w Rosji. Zadaniem kapelana było sprawowanie opieki duszpasterskiej w oddziałach wojskowych stacjonujących na terenie wymienionych powiatów. W garnizonie Ostrowiec powstały także organy służby budownictwa wojskowego: Komisja Kwaterunkowa, Kierownictwo Robót Budownictwa Wojskowego, które w marcu 1920 r. przekształcono w Kierownictwo Nadzoru Budowlano – Kwaterunkowego. Instytucja ta zajmowała się sprawami budowlanymi i kwaterunkowymi oraz wykonywaniem prac remontowych obiektów wojskowych. We wrześniu 1919 roku utworzono PKU 24 pp w Opatowie jako organ służby poborowej. Do zadań PKU należało: sporządzanie i prowadzenie imiennej listy popisowych i innych list osób obowiązanych do służby wojskowej, powołanie do przeglądu, wojskowo lekarski przegląd popisowych, przyznanie ulg w pełnieniu służby i zwolnień ze służby, zaliczenie do zapasu, rezerwy, obrony krajowej i pospolitego ruszenia, kontrola zapasowych, rezerwistów i służących w obronie krajowej. Zarządzeniem Ministra Spraw Wojskowych z dnia 7 lipca 1919 roku wprowadzono zasadę terytorialnego kompletowania pułków. Zgodnie z nią każdy pułk piechoty miał swoją komendę uzupełnień, która odpowiadała za pobór i napływ uzupełnień przeznaczonych dla niego. Ogółem w Polsce utworzono wówczas 52 PKU, a na obszarze OGen. Kielce – 8, w tym PKU 24 pp w Opatowie. Etat PKU z dnia 30 maja 1921 roku wynosił 4 oficerów, 8 podoficerów i 8 szeregowych. Ponadto zatrudnieni byli urzędnicy wojskowi. Przykładowo od 1 września 1921 roku urzędnikami wojskowymi w PKU 24 pp byli: Jan Styczeń, Barbara Grelecka, Wanda Karwańska, Barbara Łącka, Kazimiera Siewanko, Janina Szenaurowa z Cottelich, Maria Wyczółkowska. Funkcję komendanta PKU 24 pp pełnili: ppłk Stanisław Nowakowski (do listopada 1919 roku), mjr Dominik Tarasiewicz (od grudnia 1919 roku do grudnia 1920 roku) i mjr Feliks Dobrowolski (do października 1921 roku). W Opatowie i Wierzbniku byli także oficerowie ewidencyjni, podlegający PKU, odpowiadający za organizację i sprawny przebieg poboru w podległym im powiecie. W sierpniu 1920 roku PKU przeniesiono do Ostrowca. W związku z ofensywą Armii Czerwonej latem 1920 roku część oddziałów wojskowych z zagrożonych terenów została ewakuowana na obszar OGen. Kielce. Do garnizonu Ostrowiec przybyły wówczas następujące jednostki: batalion zapasowy Lidzkiego pp (do Ostrowca) dowodzony

przez mjr Adasiewicza, batalion zapasowy 9 pp Leg. z Zamościa (do Opatowa), batalion zapasowy 43 Pułku Strzelców Kresowych z Krasnegostawu (do Wierzbika i Wąchocka), szwadron zapasowy 12 pułku ułanów z Zamościa (do Bodzechowa) pod dowództwem ppłk Rudnickiego, kompania telegraficzna jazdy nr 7 (do Ostrowca) oraz PKU Chełm (do Wierzbika). Większość z ewakuowanych jednostek stacjonowała na tym obszarze do jesieni 1920 roku, kiedy przegrupowane zostały do innych garnizonów (przykładowo batalion zapasowy Lidzkiego pp odszedł na początku grudnia 1920 roku do Grodna). Wyjątek stanowił batalion zapasowy 9 pp Leg. w Opatowie, który stacjonował tutaj do połowy 1922 roku. Ciężka sytuacja społeczno – gospodarcza w kraju i trwające działania wojenne o granice Rzeczypospolitej spowodowały, że żołnierze pełnili służbę w trudnych warunkach socjalno-bytowych.

W maju 1920 roku batalion zapasowy 24 pp po otrzymaniu 700 rekrutów nie był w stanie ich umundurować, ponieważ należało najpierw pokryć braki w wyposażeniu starszego rocznika. Nie posiadano wystarczającej liczby koców, występowały problemy z odpowiednim wyżywieniem. Często dochodziło do zachorowań żołnierzy na choroby zakaźne (w tym tyfus, choroby weneryczne). Czynniki te bardzo źle wpływały na nastroje i dyscyplinę wojsk. Jednym z poważniejszych problemów, z którym borykało się w tym czasie Wojsko Polskie było jego zakwaterowanie. Na podstawie ustawy z dnia 11 kwietnia 1919 roku o rzeczowych świadczeniach wojennych, władze miejskie mogły m.in. nakładać na właścicieli domów i zakładów pracy świadczenia w zakresie zakwaterowania wojska. W skład miejskiej komisji świadczeń wojennych wchodził przedstawiciel władz powiatowych, rady miejskiej i władz wojskowych. Po obejrzeniu proponowanych obiektów, komisja ustalała roczny czynsz najmu lokali. W Ostrowcu wojsko zajęło m.in. budynek szkoły fabrycznej, baraki przy ulicach Polnej i Siennieńskiej, budynek przy ulicy Łżeckiej 23 i ulicy Stodolnej 3, budynek w Częstocicach. Ze sprawozdań starosty opatowskiego kierowanych do wojewody kieleckiego wynika, iż sprawy zakwaterowania wojska w związku z niedostatkiem mieszkań i często według władz cywilnych nadmiernymi żądaniem były drażliwe oraz wywoływały nierzadko skargi i zażalenia zarówno mieszkańców, jak i właścicieli. Przykładem zatargów wojska z właścicielem zakładu pracy było zakwaterowanie jednej z kompanii batalionu zapasowego 24 pp w fabryce Edwarda Jankowskiego w Bodzechowie w sierpniu 1919 roku. Zajęte zostało wówczas mieszkanie dyrektora oraz zabudowania zakładu. Właściciel fabryki wystosował pismo do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, domagając się jak najszybszego opuszczenia zakładu przez wojsko. Jego zdaniem stacjonowanie żołnierzy stanowiło

przeszkodę w normalnej pracy fabryki. Pod koniec grudnia 1919 roku kompania opuściła teren fabryki. W sprawozdaniu starosty opatowskiego skierowanym do wojewody kieleckiego za 1920 rok znajdujemy informację, z której wynika, iż „komisje kwaterunkowe przy magistratach były bezradne nie mogąc zaspokoić żądań wojska w zakresie wyznaczenia kwater”. Wobec narastającego latem 1920 roku zagrożenia państwa polskiego w wyniku ofensywy Armii Czerwonej, Rada Obrony Państwa podjęła decyzję o utworzeniu Armii Ochotniczej, mającej na celu powiększenie szeregów walczących oddziałów Wojska Polskiego. Akcję werbunkową do Armii Ochotniczej prowadziły władze wojskowe, w tym Okręgowy Inspektorat Armii Ochotniczej przy DOGen. Kielce oraz Obywatelskie Komitety Obrony Państwa, działające we wszystkich powiatach. Z materiałów archiwalnych wynika, iż z terenu powiatu opatowskiego do 31 sierpnia 1920 roku komisje werbunkowe przyjęły 1180 ochotników, w tym 3 narodowości żydowskiej. Rekrutowali się oni spośród nauczycieli, młodzieży i robotników z Ostrowca, Opatowa i terenów wiejskich. Na wezwanie do wstępowania w szeregi Armii Ochotniczej odpowiedzieli harcerze. Z chorągwi radomskiej Związku Harcerstwa Polskiego wstąpiło do Armii Ochotniczej 607 harcerzy, w tym 425 z drużyn na prowincji – w Ostrowcu, Opatowie, Opocznie, Końskich, Sandomierzu, Solcu nad Wisłą i Skarżysku. Wśród tej grupy znalazło się około 20 harcerzy z 1 Ostrowieckiej Drużyny im. Mariana Langiewicza, z których kilku poległo w walce zbrojnej (drużynowy Zygmunt Derlikowski i Rustaw Szydłowski z 205 ochotniczego pp pod Grodnem 25 września 1920 roku, Bolestaw Kulczuga z 1 pułku strzelców podhalańskich pod Dolinszczanami 17 września 1920 roku, Antoni Życki z 6 pułku ułanów na Wołyniu 13 października 1920 roku). Z ostrowieckiej 15-ej drużyny im. Tadeusz Kościuszki do wojska wstąpiło 24 harcerzy, z których 14 znalazło się na froncie, a sześciu odniosło rany. Z Opatowa wstąpiło do Armii Ochotniczej 40 harcerzy. Z części ochotników przyjętych przez PKU sformowano przy batalionie zapasowym 24 pp w Ostrowcu 224 pp, składający się zaledwie z 213 żołnierzy, 209 pp w Opatowie liczący 1 oficera i 96 szeregowych oraz 212 pułk ułanów w Bodzechowie o stanie 24 oficerów, 89 podoficerów i 536 szeregowych.

Wojsko mogło udzielać pomocy władzom administracji ogólnej w zakresie: przydzielenia oddziałów asystencyjnych dla zapewnienia bezpieczeństwa ogólnego, przydzielenia oddziałów wartowniczych w celu ochrony ważniejszych obiektów, powołania pracowników do służby wojskowej z pozostawieniem na zajmowanych stanowiskach. Dowódcy garnizonów w wypadku konieczności mieli wysyłać oddziały asystencyjne na wezwanie starostów. Przykładem działań w ramach służby asystencyjnej było wystanie



Plan sytuacyjny garnizonu w Ostrowcu

przez dowódcę garnizonu ostrowieckiego ppłk Wacława Kluczyńskiego na wniosek komisarza rządowego w Ostrowcu Michała Urbańskiego w dniu 4 września 1919 roku pododdziału z batalionu zapasowego 24 pp celem uspokojenia tłumu bezrobotnych, żądających od władz natychmiastowego uruchomienia robót publicznych. Według raportu władz wojskowych tłum na widok żołnierzy spokojnie rozszedł się. Podczas strajku ostrzegawczego robotników w październiku 1920 roku wojsko wystawiło posterunki na terenie Zakładów Ostrowieckich.

Garnizon Ostrowiec w latach 1918–1921 należał po Kielcach, Częstochowie, Radomiu i Piotrkowie Trybunalskim do większych w OGen. Kielce. Stacjonowały tutaj jednostki zapasowe i instytucje wojskowe zabezpieczające, których działalność zapewniała prowadzenie walk o ustanowienie granic niepodległego państwa polskiego.

Wzmocnienie garnizonu od lata 1919 roku związane było także z zapewnieniem bezpieczeństwa wewnętrznego na terenie powiatów opatowskiego i iżdeckiego. Jak czytamy w raporcie polityczno-informacyjnym Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 20 lipca 1919 roku: „19 VII odbyła się w Ostrowcu manifestacja tłumu bezrobotnych w sile 3000 ludzi.... Na 20 i 21 VII spodziewane są większe rozruchy z powodu święta komunistycznego; zarządzone wzmocnienie garnizonu w Ostrowcu”.

W okresie pokojowym

Po zakończeniu działań wojennych przeprowadzono w WP demobilizację i przejście na strukturę pokojową. Zreorganizowano terytorialne władze wojskowe, w tym rozformowano DOGen. Nr III Kielce, a utworzono dziesięć Dowództw Okręgów Korpusu (DOK). Powiat opatowski wszedł w skład Okręgu Korpusu Nr X w Przemyśle. Rozkazem tajnym Nr 1 DOK Nr X Przemyśl z dnia 5 stycznia 1922 roku utworzono garnizon Ostrowiec, obejmujący zasięgiem powiat opatowski i iżdecki, który był wówczas jednym z 21 garnizonów na terenie wymienionego okręgu.

W skład OK X wchodziły m.in. następujące garnizony: Przemyśl, Rzeszów, Jarosław, Kielce, Pińczów, Sandomierz, Nisko, Sanok, Jędrzejów, Łańcut, Dębica, Staszów, Sambor, Drohobycz, Radymno, Gródek Jagielloński, Lubaczów. Po 1928 roku, z chwilą utworzenia PKU w Wierzbniku, powiat iżdecki wszedł w skład garnizonu Wierzbnik. Po zakończeniu działań wojennych nastąpiła zmiana dyslokacji oddziałów wojskowych. Batalion zapasowy 24 pp



Odznaka 3. pułku

przegrupowano do stałego garnizonu w Suwałkach. Natomiast do Ostrowca skierowano na przełomie października i listopada 1921 roku z Radomia batalion zapasowy 3 pp Leg., który stacjonował do pierwszych dni października 1922 roku, kwaterując w koszarach przy ulicach Siennieńskiej i Polnej.

Batalion w tym okresie m.in. demobilizował żołnierzy powracających z frontu. W związku z pokojową dyslokacją jednostek 2 DP Leg., batalion zapasowy 3 pp Leg. przeniesiony został w sierpniu 1922 roku do Niska. Społeczeństwo miasta Ostrowca i Opatowa ufundowało sztandar wojskowy dla 3 pp Leg. W „Jednodniówce” poświęconej dziesiątej rocznicy utworzenia 3 ppLeg. napisano: „We wrześniu 1923 roku z inicjatywy burmistrza miasta Ostrowca Pana Władysława Weinbergera powstał Komitet z zadaniem ufundowania pułkowi chorągwi. Przy czynnym poparciu p. Ostrowca P. Mrozowskiego zaapelowano do mieszkańców m. Ostrowca i Opatowa, z tamtych bowiem stron pochodzi przeważna część szeregowych pełniących służbę w 3 pułku piechoty”. W Komitecie fundowania sztandaru znalazły się następujące osoby: burmistrz Opatowa Ignacy Borkowski, aptekarz Edmund Świestowski, z Ostrowca – Władysław Weinberger, Stanisław Saski, Marcin Kaliszczak i Adam Mrozowski. Sztandar 3 pp Leg. został wykonany przez Zakład Hafciarski Sióstr Magdalenek, a wręczony w dniu 30 września 1924 roku w Jarosławiu, w dziesiątą rocznicę wymarszu pułku na front. Podczas uroczystości w koszarach, po odprawionej mszy świętej, Komitet wręczył sztandar gen. broni Lucjanowi Żeligowskiemu – reprezentującemu Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Poświęcenia sztandaru dokonał biskup połowy Wojska Polskiego ksiądz dr Stanisław Gall. Od gen. Żeligowskiego sztandar odebrał dowódca pułku ptk Michał Zabdyr. Na sztandarze umieszczone zostały herby miast Ostrowca i Opatowa. Dowództwo 3 ppLeg. przekazało władzom Ostrowca pamiątkową odznakę pułkową. Pluton żandarmerii stacjonował w Ostrowcu do marca 1924 roku. Instytucją wojskową funkcjonującą do 1939 roku była PKU Ostrowiec. Utworzono ją w listopadzie 1921 roku z przekształcenia PKU 24 pp Opatów. Była organem wykonawczym służby poborowej i obejmowała zasięgiem powiaty opatowski oraz sandomierski. PKU podlegała służbowo Dowództwu Okręgu Korpusu X Przemyśl. Do 1924 roku zajmowała się przeprowadzeniem poboru do wojska. W pierwszej kolejności PKU Ostrowiec miała uzupełniać poborowymi 3 pp Leg. (stacjonujący w garnizonie Jarosław). Od maja 1925 roku w skład PKU wchodziły 3 referaty: administracji rezerw, poborowy i inwalidzki. PKU Ostrowiec składała się etatowo z 3 oficerów, 4 podoficerów zawodowych, 4 szeregowych i 17 urzędników. Stan ewidencyjny PKU w dniu 1 grudnia 1933 roku wynosił: 3 oficerów, 8 podoficerów, 4 szeregowych oraz 11 urzędników. Funkcję komendanta PKU Ostrowiec pełnili kolejno: ppłk Wacław Wałda, ppłk Henryk Kamiński, ppłk Edmund Skulski, mjr Józef Hendrich. Oficerami w komendzie byli m.in.: kpt. Eustachiusz Ewaryst Kenig, kpt. Adam Pasiewicz, kpt. Konstanty Łotocki, kpt. Walenty Jaworski, por. Stanisław Maciaszek, por. Józef Głogowski. Siedziba PKU znajdowała się w koszarach przy ulicach Siennieńskiej i Polnej, a po 1931 roku w budynku przy ulicy Kilińskiego. Zasadniczymi zadaniami PKU było: uzupełnianie jednostek wojskowych poborowymi oraz administrowanie rezerwami (prowadzenie ewidencji oficerów i szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia, oficerów w stanie spoczynku, przygotowanie mobilizacji, załatwianie spraw dotyczących ćwiczeń żołnierzy rezerwy). PKU Ostrowiec powoływała do odbycia służby wojskowej poborowych głównie do następujących garnizonów: Kielce, Pińczów, Jarosław, Sanok, Sandomierz, Lwów, Przemyśl, Łańcut. Do listopada 1925 roku przy PKU funkcjonował również oficer – instruktor, który kierował przysposobieniem wojskowym na podległym obszarze. Z dniem 13 czerwca 1938 roku na podstawie instrukcji organizacyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych, PKU przemianowano na Komendy Rejonu Uzupełnień (KRU), składające się z komendanta, kancelarii, referatów: ewidencji i administracji rezerw, uzupełnień i oficerskiego. W 1925 roku w Polsce istniało 107 PKU, a w lutym 1939 roku – 127 KRU. W województwie kieleckim funkcjonowało 11 PKU, które obejmowały zasięgiem jeden – dwa powiaty. PKU Ostrowiec, podobnie jak inne jednostki i instytucje WP, brała aktywny udział w akcjach wspierających społeczeństwo, w tym

pomocy osobom bezrobotnym oraz szkołom. W roku szkolnym 1938/1939 KRU Ostrowiec sprawowała opiekę nad szkołą powszechną w Szwarszowicach, dla której żołnierze i pracownicy komendy ofiarowali pomoc w postaci odzieży, przyborów szkolnych oraz w gotówce na kwotę 79 zł 90 gr. W Ostrowcu w 1929 roku utworzono instytucję wojskową pod nazwą: Komenda Powiatowa Przysposobienia Wojskowego (PW), obejmującą miasto Ostrowiec i powiat opatowski, podległą Komendzie Obwodowej PW 4 ppLeg. w Kielcach, a następnie Komendzie Obwodowej 2 ppLeg. w Sandomierzu. Komenda Powiatowa PW składała się z komendanta – oficera w stopniu porucznika lub kapitana, personelu instruktorskiego (dwóch podoficerów zawodowych), oraz personelu pomocniczego. Komendant powiatowy kierował PW na obszarze powiatu pod względem organizacji, wyszkolenia i zaopatrzenia, w tym współpracował z władzami administracyjnymi i szkolnymi, instytucjami samorządowymi i społecznymi, prowadził ewidencję prac i członków PW. Według sprawozdania starosty opatowskiego skierowanego do wojewody kieleckiego z 1931 roku powiatowy komendant PW por. Stanisław Chmielewski był zdolnym organizatorem, który prace PW prowadził sumiennie i intensywnie. W 1938 roku komendantem PW był kpt. Piotr Perczyński. Jeżeli chodzi o liczebność oddziałów PW w Ostrowcu, to według źródeł archiwalnych w 1927 roku działało 7 oddziałów PW, w których uczestniczyło 205 osób. Wśród nich znajdowały się: oddział Związku Strzeleckiego (21 osób), hufiec Gimnazjum Męskiego (70 osób), hufiec męski Seminarium Nauczycielskiego (32 osoby), hufiec żeński Seminarium Nauczycielskiego (48 osób), hufiec Szkoły Handlowej (31 osób), ZHP (18 osób), Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (21 osób). Liczba osób ćwiczących w ramach PW w organizacjach wzrastała, osiągając w 1931 roku 443 osoby. W okresie międzywojennym władze lokalne były bardzo zainteresowane stacjonowaniem na swoim terenie jednostek wojskowych. Potrzeby wojska w zakresie wyposażenia, żywności, koni, materiałów budowlanych stwarzały handlowi, przemysłowi, rzemiosłu i rolnictwu ogromną szansę zbytu produktów, dzięki temu wpływały pośrednio na zmniejszenie panującego bezrobocia. Zamówienia wojska oraz prywatne zakupy kadry zapewniały pracę dużej grupie robotników i rzemieślników. Z tych m.in. powodów na początku lat trzydziestych XX wieku Saul i Henryk Pfefferowie, właściciele budynków opuszczonych przez gimnazjum i liceum męskie przy ulicy Pierackiego (gdzie w latach 1904–1912 znajdowały się koszarzy wojsk rosyjskich), za pośrednictwem Rady Miejskiej Ostrowca czynili starania o sprowadzenie do Ostrowca pułku WP. Z podobną inicjatywą wystąpił Stanisław Saski, aby jednostkę wojskową zakwaterować w byłych koszarach przy ulicy Siennieńskiej i Polnej.

Koszary przy ulicy Siennieńskiej i Polnej, w których stacjonowały jednostki zapasowe w latach 1919–1922, a następnie PKU i Komenda PW stanowiły własność Stanisława Saskiego o powierzchni 80 ar, za które wojsko płaćło czynsz w 1928 roku w wysokości 256 zł rocznie oraz braci Gordon – o powierzchni 32 ar, czynsz roczny wynosił 103 zł 68 gr. Składały się z pięciu budynków mieszkalnych o powierzchni od 336 do 382 m², magazynu o powierzchni 379 m² oraz kilku budynków gospodarczych.

Jednak władze wojskowe nie wyraziły zgody na wymienione propozycje przedsiębiorców. Garnizon Ostrowiec w okresie pokojowym należał do mniejszych na obszarze OK Nr X i w województwie kieleckim, co było spowodowane funkcjonowaniem tylko PKU i Komendy Powiatowej PW.

Przygotowania do wojny

Projekt organizacji jednostek artylerii przeciwlotniczej na czas „W”, przedstawiony przez dowódcę 11 Grupy Artylerii płk dr Romana Odzierżyńskiego Inspektorowi Obrony Przeciwlotniczej Państwa gen. bryg. dr Józefowi Zającowi z dnia 10 listopada 1936 roku, przewidywał utworzenie w czasie wojny dywizjonu półtętego armat przeciwlotniczych składającego się z trzech baterii (ogółem 12 dział o kalibrze 75 mm), obejmującego Starachowice i Ostrowiec. Zawiązki mobilizacyjne dla tej jednostki miał wydzielać 11 samodzielny dywizjon przeciwlotniczy w Dęblinie. Projekt ten odzwierciedlał rzeczywiste potrzeby OPL obszaru kraju, ale nie uwzględniał rzeczywistych możliwości finansowo – organizacyjnych. W dniu 17 grudnia 1936 roku Komitet do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu Wojskowego rozpatrzył przedstawione przez Inspektorat Obrony Powietrznej postulaty i uchwalił plan rozbudowy wojsk oraz unowocześnienia artylerii przeciwlotniczej, który zamierzano zrealizować do 1942 roku. Niestety, opracowanie planu i jego realizacja nastąpiło zbyt późno. Do chwili rozpoczęcia II wojny światowej plan zrealizowano tylko w 30 %.

Do drugiej dekady marca 1939 roku zorganizowano w Ostrowcu dwa plutony artylerii przeciwlotniczej nr 211 i 212, z zadaniem zapewnienia czynnej obrony przeciwlotniczej Zakładom Ostrowieckim (produkującym także na potrzeby wojska). Pododdziały te były uzbrojone w cztery działa przeciwlotnicze kaliber 40 mm, „Bofors” produkcji starachowickiej i cztery ciężkie karabiny maszynowe, wyposażone w 1600 nabojów do dział i 16 000 nabojów do karabinów maszynowych. Koszt wystawienia jednego plutonu kształtował się wg cen z 1938 roku w wysokości około 260 tys. zł. Podobne plutony fabryczne zostały zorganizowane przy zakładach przemysłu zbrojeniowego w województwie kieleckim w Kielcach, Radomiu, Pionkach, Starachowicach i Skarżysku. Istotną rolę w OPL kraju stanowiła

sz służba dozoru, której zadaniem było prowadzenie obserwacji, wykrywanie obiektów, powiadamianie o zbliżającym się niebezpieczeństwie z powietrza. System dozoru obejmował wszystkie środki i obiekty na obszarze kraju, podlegające OPL. W dniu 23 marca 1938 roku utworzono w Ostrowcu rejonową zbiornicę dozoru, kierowaną przez kpt. Edwarda Raucha. Przeznaczona ona była do przyjmowania meldunków od posterunków dozoru, alarmowania obiektów zagrożonych uderzeniem nieprzyjacielskiego lotnictwa oraz powiadamiania sąsiadów i Główną Składnicę Dozoru w Warszawie. Na czas wojny zbiornica dozoru liczyła 2 oficerów, 9 podoficerów, 123 szeregowych, wyposażonych w 114 telefonów. Wiosną 1939 roku przystąpiono do budowy schronów dla zbiornicy. Powołano także oddział dozoru Ostrowiec, jeden z siedemnastu na obszarze kraju, składający się z sześciu plutonów dozoru, personelu zbiornicy dozoru i pogotowia radiotechnicznego, obejmujący zasięgiem wschodnią część województwa kieleckiego. Oddział dozoru na czas wojny liczył 9 oficerów, 9 podoficerów, 124 szeregowych, 60 posterunkowych Policji Państwowej, 540 obserwatorów cywilnych, jednego urzędnika cywilnego. Na wyposażeniu znajdowało się 67 rowerów. Etat pokojowy oddziału wynosił dwóch oficerów, szeregowego i urzędnika cywilnego.

Plan wojennej aprowizacji sił zbrojnych oznaczony kryptonimem „Apr. IV” zaczął obowiązywać od 10 lipca 1939 roku. Plan ten obejmował m.in. wykaz dla składnic intendenckich, które magazynowały żywność i paszę dla wojska w okresie wojny. Produkty zgromadzone przez powiatowe komisje skupu były dostarczane do 38 składnic intendenckich (w tym czterech w województwie kieleckim – w Kielcach, Ostrowcu, Jędrzejowie i Sandomierzu) oraz do 119 miejscowości będącymi garnizonami wojskowymi (w województwie kieleckim – w Częstochowie, Radomiu, Będzinie, Busku, Kielcach, Pińczowie, Jędrzejowie, Sandomierzu i Staszowie). Władze wojskowe przystąpiły do planowania utworzenia składnicy materiału intendenckiego w Ostrowcu już w 1935 roku. W grudniu tego roku szef intendentury DOK X projektował utworzenie dwóch składnic intendenckich w Jędrzejowie i Ostrowcu przeznaczonych do gromadzenia żywności i paszy, dostarczonych z ośrodków skupu. Celem było odciążenie Składnicy Materiału Intendenckiego (SMI) w Kielcach oraz poprawienie komunikacji związanej z dostarczeniem tych produktów ze względu na duże odległości składnicy kieleckiej od Jędrzejowa i Ostrowca. Składnica w Ostrowcu miała się znajdować na terenie następujących firm: Opatowsko – Sandomierskiej Spółki Akcyjnej, Firmy Bausztein, Dauman i Spółka, Buszczyński i Synowie, Związku Spółdzielni Spożywców

Rzeczypospolitej Polskiej Oddział w Ostrowcu oraz Browarze Stanisława Saskiego. Przykładowo w Browarze Stanisława Saskiego na potrzeby składnicy wojskowej miano wykorzystać: magazyn drewniany parterowy bez piwnicy i strychu o powierzchni 364 m², magazyn murowany dwupiętrowy z piwnicami o powierzchni 1536 m², lodownię pod browarem (kadzie na piwo) o powierzchni 720 m², dwie bocznice kolejowe, rampy, wagi wozowa i wagonowa, zabudowania gospodarcze murowane i drewniane. Z infrastruktury Banku Polskiego Warszawa, znajdującego się w Ostrowcu blisko linii kolejowej do wykorzystania przez wojsko były dwa elewatory zbożowe o pojemności 1000 i 500 t, murowane, dwie rampy kolejowe, pod elewatorem nr 1- piwnica o powierzchni 150 m², nr 2- 122 m². Do składnicy ostrowieckiej miała być kierowana żywność i pasza ze wszystkich ośrodków skupu powiatów itzeckiego, sandomierskiego i opatowskiego (za wyjątkiem ośrodka skupu w Rakowie). Władze wojskowe stwierdziły: „magazyny w Ostrowcu były odpowiednio lepsze pod względem jakości i pojemności od magazynów byłej Składnicy Materiałów Intendenckich w Kielcach, lecz są niekorzystnie położone, gdyż w pobliżu Zakładów Ostrowieckich”. Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W” (wprowadzonym w życie z dniem 30 kwietnia 1938 roku) w Ostrowcu miała być zmobilizowana przez SMI nr 10 w Przemyśle SMI (typ IV) „Ostrowiec”. Zadaniem jednostki było gromadzenie i przechowywanie środków materiałowych intendentury w rejonach stacji rozdzielczych i stacji magazynowych oraz zaopatrywanie jednostek wojskowych zgodnie z wytycznymi kwatermistrza. Składnica „Ostrowiec” składała się z 9 oficerów oraz 20 podoficerów i szeregowych, wyposażonych w jeden samochód ciężarowy.

W Ostrowcu formowano także Biuro Cenzury Poczтовой BC 108 typ III, której jednostką mobilizującą było Biuro Cenzury Poczтовой DOK X, składające się z około dwudziestu żołnierzy i pracowników. Zgodnie z planem mobilizacyjnym „W” poszczególne KRU miały określone rejonu uzupełnienia mobilizacyjnego żołnierzami rezerwy. W przypadku KRU Ostrowiec w pierwszej kolejności uzupełniano żołnierzami rezerwy następujące jednostki wojskowe: 2 pp Leg. w Sandomierzu i Staszowie, 3 pp Leg. w Jarostawiu, 20 pułk ułanów w Rzeszowie, 2 pułk artylerii lekkiej Leg. w Kielcach, 24 pułk artylerii lekkiej w Jarostawiu, 17 pp w Rzeszowie, 6 pułk strzelców podhalańskich w Samborze, 38 pp w Przemyśle, 4 pułk saperów w Przemyśle, szwadron kawalerii dywizyjnej 2 DP Leg. w Kielcach, kompanię łączności 2 DP Leg. w Kielcach, 6 batalion telegraficzny w Jarostawiu.

Garnizon ostrowiecki w przygotowaniach wojennych odgrywał znaczącą rolę głównie ze względu na formowane jednostki OPL oraz SMI.

Aneks. Wykaz jednostek, zakładów i instytucji wojskowych garnizonu Ostrowiec w latach 1918-1921

Władze garnizonowe: Dowództwo Garnizonu, oficer placu

Władze poborowe: PKU 24 pp, oficer ewidencyjny w Wierzbniku, Opatowie

Oddziały piechoty: batalion zapasowy 24 pp, batalion zapasowy 3 pp Leg., batalion zapasowy 9 pp Leg., batalion zapasowy Lidzkiego pp, batalion zapasowy 43 pułku Strzelców Kresowych

Oddziały Armii Ochotniczej: 209 pp, 224 pp, 212 pułk ułanów

Oddziały kawalerii: szwadron zapasowy 12 pułku ułanów

Wojska łączności: kompania telegraficzna jazdy nr 7

Wojska samochodowe: kolumna samochodowa w Opatowie.

Jednostki taborowe: szwadron taborów w Opatowie,

Służba budownictwa: Komisje Kwaterunkowe w Opatowie i Ostrowcu, Kierownictwo Robót Budownictwa Wojskowego w Ostrowcu, Kierownictwo Nadzoru Budowlano-Kwaterunkowego w Ostrowcu.

Żandarmeria: pluton żandarmerii Opatów, posterunki żandarmerii w Opatowie i Wierzbniku

Urzędy gospodarcze: Filia Centralnego Magazynu Prowiantowego, Wojskowy Urząd Gospodarczy, Filia Wojskowego Okręgowego Zakładu Gospodarczego

Służba uzbrojenia: Rejonowy Magazyn Broni

Służba informacyjna: Ekspozytura Oddziału Informacyjnego DOGen. Kielce

Służba duszpasterska: Urząd Duszpasterstwa WP.

Bibliografia

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie: Dzienniki Rozkazów DOGen. Kielce 1919-1921

Dzienniki Rozkazów DOK Nr X 1922-1939. Archiwum Państwowe w Kielcach: Urząd Wojewódzki Kielecki I 1919-1939, Związek Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej koto Powiatu Opatowskiego 1926-1939.

O niepodległą i granice. Raporty i komunikaty naczelnych władz wojskowych o sytuacji wewnętrznej Polski 1919-1920, red. Jabłonowski M., Stawecki P., Wawrzyński T., Warszawa-Puttusk 1999/2000;

Rocznik Oficerski 1928, Warszawa 1928; *Rocznik Oficerski 1932*, Warszawa 1932; *Ośmiotygodniowy program wyszkolenia rekruta piechoty*, Warszawa 1919; Banaszek T., *Historia garnizonu Sandomierz w latach 1918-1939*, Sandomierz 2011; Banaszek T., *Wojsko Polskie w powiecie opatowskim w latach 1918-1921*, w: *Sejmik, działania militarne i edukacja w Opatowie*, pod red. R. Kubickiego, Kielce - Opatów 2014; Jarno W., *Okręg Generalny Wojska Polskiego Nr III Kielce w latach 1918-1921*, Łódź 2003; *Jednodniówka 3 pp Leg. w dziesiątą rocznicę w dzień poświęcenia chorągwi pułkowej*, Jarostaw 30 września 1924 r.; Kopczewski M., Moszumański Z., *Polska obrona przeciwlotnicza w latach 1920-1939*, Pruszków 1996; *Księga Chwały Piechoty*, Warszawa 1939; Nekrasz W., *Harczerze w bojach w latach 1914-1921*, cz. 2, Warszawa 1931; Pałac J., *Zarys historii wojennej 24 pułku piechoty*, Warszawa 1930; Ratajczyk G., *Żandarmeria Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej*, Toruń 2004; *Spis byłych oddziałów Wojska Polskiego*, Przegląd Historyczny - Wojskowy 2000, nr 2; Zarzycki P., *Plan mobilizacyjny „W”. Wykaz oddziałów mobilizowanych na wypadek wojny*, Pruszków 1995.

Właśnie mija 140. lat od wydarzeń, które na długie lata miały zadecydować o losie dwóch braci z Wilna. Starszy z nich Bronisław, urodzony 2 listopada 1866 r., liczył sobie wtedy nieco ponad 20 lat, młodszy Józef, urodzony 5 grudnia 1867 r. – lat 19 i pół. W kwietniu 1887 r. obydwaj wraz z czterema innymi obwinionymi postawieni zostali przed carskim sądem w Petersburgu z oskarżeniem o udział w spisku na życie cara Aleksandra III Romanowa. Dla braci Piłsudskich herbu „Kościeszka odmienna z mitrą”, bo o nich mowa, proces mógł zakończyć ich dopiero co rozpoczęte dorosłe życie. W procesie zapadło pięć wyroków śmierci. Ostatecznie starszemu, Bronisławowi, wymierzono karę 15 lat syberyjskiej katorgi, młodszy Józef skazany został na pięcioletnią zsyłkę. Można by rzec – los dosyć typowy dla patriotycznych rodzin w okrutnym zaborze rosyjskim.



Herb Kościeszka odmienna z mitrą



Piotr Piłsudski, dziadek Bronisława i Józefa

Piłsudscy, to ród na Żmudzi od stuleci znany i zasłużony, którego udokumentowane początki sięgają XV wieku. Przodkiem Piłsudskich był Ginet z książęcego rodu Dowsprunga, którego podpis widnieje podobno na akcie Unii Horodelskiej między Polską i Litwą w 1413 r. Na rozległe dobra przodków Bronisława i Józefa składały się między innymi Tenenie i Suginty na Żmudzi oraz Zutów położony 60 km na północ od Wilna. Sam tylko Zutów liczył około 9000 dziesięcin (dziesięcina – 1-1,5 ha).



Widok z za Mery na piekarnię i wędzarnię

fol. PAT

Zutów

Ojciec braci, Józef Wincenty, urodzony w rodzinnych Rapszanach, ukończył Instytut Rolniczy w Horyhorkach w guberni mohylewskiej. Był uzdolniony muzycznie; grał na fortepianie i komponował. Gdy w 1892 r. ostatecznie zbankrutował, a majątki rodzinne zostały zlicytowane, przeniósł się do Petersburga, gdzie koncertował. Po jednym z występów zapadł na zapalenie płuc i zmarł 17 kwietnia 1902 r. w wieku 69 lat. Taki był koniec „pana na Zułowie”, podziwianego przez włościan także z racji imponującej siły i sprawności fizycznej, wielkiego patrioty, uczestnika Powstania Styczniowego.



Muzeum Belwederkie

JÓZEF WINCENTY PIŁSUDSKI
Ojciec Pierwszego Marszałka.

Urodzony w 1833 r. Józef Wincenty w wieku 30 lat poślubił Marię Billewiczównę, córkę Antoniego i Heleny z Michałowskich. Billewiczowie pieczętowali się herbem „Mogiła”, a Michałowscy „Jasieńczykiem odmiennym”. Panny z tego rodu dwukrotnie wносиły wiano do rodu Piłsudskich. Billewicze leżały w powiecie rosieńskim, a Billewiczowie zaliczali się do najstarszych rodów na Żmudzi, z których wywodzili się senatorowie, kasztelanowie i starostowie. Urodzona w 1842 r. Maria Billewiczówna w wieku czterech lat zastała osierocona. W roku 1862 oddała rękę starszemu o 9 lat kuzynowi Józefowi Wincentemu Piłsudskiemu, a rok później została jego żoną. Obydwoje stworzyli swoim dzieciom dom, w którym kultywowano tradycje Polski niepodległej. Mąż,

prawdziwy sarmata, a przy tym człowiek o duszy artysty, ona – kobieta delikatna i wrażliwa, rozmiłowana w literaturze polskiej. W 1863 r. Józef Wincenty współtworzył w okolicy oddział powstańczy oraz został komisarzem powstańczego Rządu Narodowego na powiat rosieński. Z tego powodu przez jakiś czas musiał się ukrywać i nie mógł bezpośrednio po ślubie zamieszkać w swoim majątku.

Maria kochała poezję romantyczną. Często czytała swoim dzieciom utwory narodowych wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, o czym przyszły



Muzeum Belwederkie

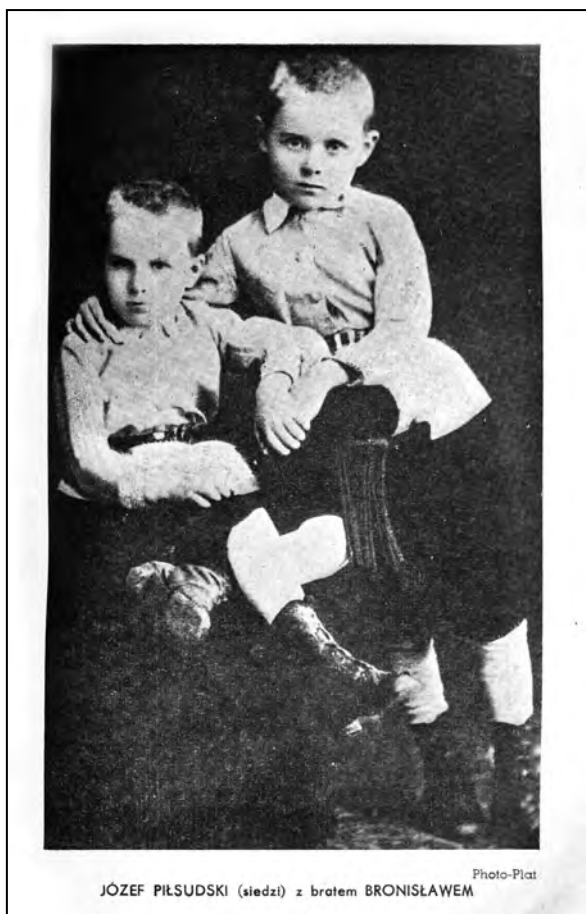
MARIA Z BILLEWICZÓW PIŁSUDSKA
Matka Pierwszego Marszałka

Marszałek wspominał wielokrotnie. Jego starszy brat Bronisław napisze po latach: „Ideały narodowe, oparte na utworach naszych wielkich poetów, były dla nas biblią swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu i wieczorami schodzono się potajemnie, by słuchać czytania Matki. Szczególnie lubiła Krasińskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm <Będzie Polska w imię Pana>, jakim kończono zawsze nasze tajne, domowe zebrania...”. W takiej to rodzinnej atmosferze kształtowały się poglądy i wrażliwości Bronisława i Józefa oraz ich rodzeństwa.

A było ono liczne. Między 1864 a 1881 rokiem pani Maria urodziła dwanaścioro dzieci: pięć córek

i siedmiu synów, co mieściło się w owych czasach w statystycznej normie. Para bliźniąt zmarła w wieku niemowlęcym. Przez pierwsze cztery lata było tak co roku. Po dwóch dziewczynkach jako trzecie z kolei dziecko urodził się Bronisław Piotr (2 listopada 1866), a rok po nim Józef Klemens (5 grudnia 1867).

Pierwsze imię Józef otrzymał po ojcu, drugie – Klemens, gdyż urodził się w dniu świętego Klemensa.



Ich sielskie – anielskie dzieciństwo (określenie przyszłego Marszałka) miało się wcześniej zakończyć. Oto w 1875 r. sptonęły zabudowania w rodzinnym Zutowie, co spowodowało załamanie się ambitnych planów gospodarczych ojca, zubożała rodzina musiała przenieść się do Wilna. Chłopcy byli w wieku ośmiu i siedmiu lat. Biografowie Józefa Piłsudskiego są zdania, że choć jego ojciec energię miał imponującą, a głowę pełną wielkich, niekiedy szalonych pomysłów, w interesach niestety często się mylił. Zapewne pierwiastek romantyczny w jego naturze brał górę nad racjonalnym rachunkiem ekonomicznym. W przyszłości Marszałek swoje dziedzictwo po mieczu skwituje: „po ojcu odziedziczyłem zdolności”. Do takiej samej konkluzji, jak to pokaże przyszłość, miał pełne prawo jego brat Bronisław, który w czasie zeznania wykaże nadzwyczajną energię oraz talent do pracy naukowej. Z kolei po obydwójgu rodzicach bracia odziedziczyli umiłowanie romantycznej literatury oraz przywiązanie do patriotycznych tradycji. Biografowie Marszałka podają, że około 1880 r. bracia bawili się

w „wydawanie” pisanych własnoręcznie w zeszytach szkolnych pisemko „Gołąb Zutowski”, w którym zamieszczali piosenki powstańcze, pieśni o wąwozie Somosierra oraz wiersze ze *Śpiewów historycznych* Niemcewicza.

W czasie szkolnej nauki w wileńskim gimnazjum zarówno Bronisław jak i Józef zdobyli doświadczenia, które ukształtowały ich charaktery. Obydwaj chłopcy szczerze nienawidzili tego zakładu, w którym język ojczysty był zakazany. W domu rodzinnym wszyscy, w tym także służba, mówili wyłącznie po polsku. Tutaj obydwaj nauczyli się także francuskiego, niemieckiego i białoruskiego. W szkole doświadczali bezlitosnego systemu wynaradawiania, który zakazywał studiowania wszelkiej polskiej literatury. Niepokorni uczniowie, zwłaszcza Ziuk (zdrobnienie od Józef – Józiuk, Ziuk), byli nieustannie szykanowani i karani. Z perspektywy czasu, po kolejnych życiowych doświadczeniach można powiedzieć, że czas nauki w wileńskim gimnazjum był dla braci Piłsudskich pierwszą i ważną szkołą charakterów.



Fragment zabudowań majątku w Zutowie

Bronisław i Józef znacznie się różnili. Broniś był chłopcem spokojnym i nieco flegmatycznym. Uczył się pilniej i zakresem wiedzy górował nad Ziukiem. Pomimo różnicy wieku, chodzili oni do jednej klasy. Już wtedy ujawnił się dominujący charakter przyszłego Marszałka. W relacjach z władzą szkolną wykazywał on niesubordynację i często popadał w konflikty. Jego biograf, znakomity historyk Władysław Pobóg-Malinowski podaje liczne tego przykłady. „Ziuk na nabożeństwa uroczyste w dni galówkowe z reguły nie chodził: albo zostawał w domu albo też – prowadzony przez nauczyciela wraz z całą klasą – zniknął nagle w jakiejś bocznej ulicy; gdy w r. 1883 w dniu imienin następcy tronu pójść musiał – krzyża prawosławnego, podsunętego mu przez popa, nie pocałował, mimo że <pedagogów> pełno było dokoła. W tymże roku na <bal szkolny z powodu koronacji> nie poszedł, chociaż przez gospodarza klasy został imiennie wyznaczony”. Innym razem Ziuk zapytał publicznie, dlaczego nie można między sobą mówić po polsku, a wtedy jeden z nauczycieli, niejaki Focht, wyraził

się pogardliwie o Polakach „żrących chleb rosyjski”. Na to obydwaj bracia Piłsudscy, nie licząc się z możliwością donosu ze strony rosyjskich kolegów, podjęli żarliwą dyskusję, krytykując zaborcze rządy na terenie Polski. To już był jawny bunt.

Wkrótce, na wiosnę 1882 r., bracia Piłsudscy wraz z kilkunastoma kolegami powołali do życia „Spójnię” – samokształceniowe kółko, którego celem było pogłębianie nastrojów patriotycznych poprzez czytanie zakazanych dzieł. Założono tajną bibliotekę. Złożyły się na nią książki z domu Piłsudskich oraz pierwszego prezesa „Spójni” Przeglasińskiego. Drugim z kolei prezesem został Broniś. Biblioteka była dosyć imponująca; doszła do blisko 1000 woluminów! Wśród książek znajdowały się między innymi grube tomy Comte’a, Darwina, Huxleya i Spencera. Największym wzięciem cieszyła się jednak literatura patriotyczna: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Czytano pamiętniki powstańcze, książki o Napoleonie, księciu Józefie i Dąbrowskim. Na literaturę współczesną – książki Orzeszkowej, Prusa, czy Sienkiewicza, było jeszcze za wcześnie. Co być może szczególnie interesujące, chłopcy sprowadzali z Warszawy wydawnictwa: pozytywistyczny „Przegląd Tygodniowy” Adama Wiślickiego oraz petersburski „Kraj”. Na tak zwanych „sesjach” członkowie „Spójni” komentowali przeczytaną literaturę, dyskutowali o sprawach dotyczących przyszłości Polski, o pochodzeniu człowieka i o religii. Spierano się z młodzieńczym zapamiętaniem, co często prowadziło do gwałtownych wybuchów namiętności. Broniś w takich sytuacjach spełniał rolę moderatora, próbującego poskramiać rozpalone emocjami głowy. Ujawniały się tu znaczne różnice charakterów braci Piłsudskich. Ziuk czuł się doskonale w atmosferze walki, Broniś przeciwnie; gdy atmosfera sporów przeradzała się w awanturę, oburzony opuszczał „sesję”. Z relacji W. Poboga-Malinowskiego dowiadujemy się, że Ziuk początkowo niezbyt pilnie zajmował się sprawami „Spójni”; w pierwszych dwu latach aktywniejszy był Broniś. Ziuk wiele spotkań opuszczał, przedkładał nad nie samodzielne studiowanie lektur. Stateczny Broniś uważał brata za osobę lekkomyślną, co mu często wypominał. W 1884 r. dokonano znaczących zmian w funkcjonowaniu organizacji, jej finansowaniu, zasadach przewodnictwa oraz prowadzenia biblioteki. Wprowadzono „odczyty”. Od tego momentu Ziuk zmienił się nie do poznania i stał się duszą „Spójni”. „Wódz objawił się wtedy po raz pierwszy”.

Ziuk miał zwykle dużo szczęścia, gdy Bronisia często prześladował pech. Tak to bywa z ludźmi, z których jedni są nieśmiali, z niskim poczuciem wartości, a inni są pewni siebie i mają tupet. Obydwaj bracia rozumieli to doskonale i godzili się z tym. Wynika to z zachowanych zapisków. Bronisław wspominał: „szczęście Ziuka z niczem niezrównane i to ciągle bez żadnej przerwy”. Z kolei Józef zanotował: „byłem

chłopcem dosyć zdolnym – nigdy się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy”. Szczęście dopisywało Ziukowi także poza szkołą. W środowisku kolegów miał duży autorytet, znacznie większy niż Broniś, pomimo, że ten był nieporównanie bardziej czytany. Miał też niezwykle wzięcie u dziewcząt. Na tym polu dochodziło do rywalizacji między braćmi. Zacytujmy W. Poboga-Malinowskiego: „Nie inaczej było z powodzeniem u panien, zwłaszcza u pewnej czarnej Stefci i jasnej Zosi: gdy w chłopięcym sercu Bronisia rozkwitły kielichy pierwszych niewinnych uczuć, nagle w poprzek jego drogi stanął Ziuk. Bronisia i tu pech nie opuścił – panny nie ukrywały wcale, że sympatie ich przechyliły się wyraźnie na stronę młodszego brata. O zwycięstwach jednej, a powodzeniach i klęskach drugiej strony decydowały różnice w usposobieniu: Broniś, typowy Żmudzin, nieruchliwy, poważny, nieśmiały, często usuwał się w cień sam; Ziuk – przeciwnie – żywy, wesoty i zawsze pełen inicjatywy, umiał skupić, a raczej bezwiednie i mimo woli skupiał na sobie uwagę wszystkich zarówno w poważnej dyskusji, jak i w beztroskiej zabawie; pewnego dnia zaimponował wszystkim znajomością Mickiewicza i Słowackiego, przytaczając z pamięci długie ustępy; kiedy indziej do też rozśmieszył towarzystwo, pokazując, jak kto tańczy”. Pobóg-Malinowski nazywa Ziuka „stawnym w Wilnie tancerzem i mazurzystą”. Sprawa panien Stefci i Zosi miała swój ciąg dalszy i zakończyła się dosyć ostrym konfliktem między braćmi. To były jednak zdarzenia, epizody. Tak naprawdę Ziuk i Broniś kochali się bardzo, stojąc wiernie na straży wspólnych, braterskich interesów.

Dnia 2 września 1884 r. dorastających chłopców dosięgnął cios najdotkliwszy. W wieku 42 lat zmarła matka, chorująca od dawna ich duchowa przewodniczka i westalka rodzinnego gniazda. To było dla dorastających młodzieńców kolejne uderzenie losu. Odtąd zaczyna się ich prawdziwie dorosłe życie. W osiemnastym roku życia (1885) Ziuk uzyskał maturę, co nie udało się, mimo dużych zdolności i pilności Bronisłowi, który, z nie potwierdzonych powodów, musiał powtarzać szóstą klasę. Jesienią 1885 r. Józef rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie w Charkowie i tu zaangażował się w działalność konspiracyjną. Uczestniczył w spotkaniach organizacji „Narodnaja Wola”. Rok później na Uniwersytecie w Petersburgu, gdzie uczyło się wielu patriotycznie zorientowanych Polaków, po maturze prawnicze studia rozpoczął Bronisław. On także szybko nawiązał konspiracyjne kontakty. Tutaj poznał Aleksandra Uljanowa, starszego brata Lenina. Fakt ten zadecyduje o całym jego przyszłym życiu.

Józef po zaliczeniu z dobrymi wynikami pierwszego roku studiów podjął starania o przeniesienie do bardziej prestiżowej akademii w Dorpacie. Sprawy



Mapa podróży Bronisława na Sachalin oraz powrotu do ojczyzny. Własność Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

były na dobrej drodze, lecz wydarzenia między semestrami wszystko zmieniły. Lata 1886 – 1887, po spacyfikowaniu Narodnej Woli przez władze carskie, przyniosły znaczną radykalizację nastrojów zarówno wśród robotników, jak i braci studenckiej. Na uczelniach wprowadzono surowe rygory dotyczące organizowania się. Spowodowało to skutki odwrotne od zamierzonych. W Petersburgu powstawać zaczęły organizacje o charakterze terrorystycznym. Wczesną jesienią 1886 r. rozproszone dotąd grupy utworzyły tzw. „Związek”, w naczelnym organie którego, tzw. „Radzie”, znalazło się kilku Polaków. „Związek” organizował demonstracje, zwykle krwawo tłumione przez oddziały policji i kozaków. W tej sytuacji postanowiono dokonać zamachu na cara Aleksandra III. Dość przypadkowo i nie do końca świadomie w takim właśnie środowisku znalazł się Bronisław Piłsudski. Przebywał on w tym czasie w Wilnie, gdzie przyjmował wystanników „Związku”, udzielając im wsparcia finansowego oraz pośrednicząc w przekazywaniu materiałów pirotechnicznych. W plany zamachu wtajemniczony do końca nie był. Przypadkowo na ślady spisku natrafiła policja i, nie bez pomocy osób, które w śledztwach się załamaly, nastąpiło aresztowanie większości spiskowców.

W kwietniu 1887 r. odbył się proces piętnaściora (w grupie były dwie kobiety) osób zamieszanych w zamach. Wszyscy, w tym Bronisław, skazani zostali na karę śmierci. Dziesięścioru z nich „łaskawy car” zamienił kary na więzienie lub wieloletnie zesłanie. Bronisław usłyszał wyrok 15-letniej katorgi na Sachalinie. Pięciu zamachowców, w tym Aleksander Uljanow, zostało straconych. Józef w spisku żadnego udziału nie miał, oprócz tego, że jednemu z zamachowców udzielił noclegu. Został aresztowany w Wilnie 22 marca 1887 r. Naczelnik gubernialnego urzędu żandarmerii meldował Departamentowi Policji

o osadzeniu w twierdzy Piotra i Pawła „syna szlachcica gubernji wileńskiej, Józefa Piłsudskiego” oskarżonego „o zbrodnię stanu”. Ostatecznie wyłączono go z oskarżenia i w trybie administracyjnym skazano na pięć lat zesłania do wschodniej Syberii, tymczasem bez dokładnego wskazania miejsca zsyłki. Tak więc bracia Piłsudscy wkrótce wyruszą w drogę, prawie w tym samym kierunku. Bronisław trasę będzie miał dwa razy dłuższą, lecz wędrówka Józefa będzie trwała dwukrotnie dłużej. Bronisław w listach do ojca informował o swojej podróży z Petersburga do Moskwy, a stąd do Odessy, następnie przez Turcję, Morze Śródziemne, Kanał Sueski, Morze Czerwone do Zatoki Adeńskiej. Stamtąd przez Ocean Indyjski, Morze Południowochińskie, Morze Japońskie ku wschodnim wybrzeżom Azji. W innej sytuacji oraz bez kajdan na nogach, byłaby to zaiste fascynująca wycieczka. W sierpniu 1887 r. statek dołynął do Aleksandrowska. Stąd już pieszo Bronisław dotarł do oddalonej o 40 km katorżniczej osady Rykowskoje.

Józefowi na miejsce pięcioletniej zsyłki wyznaczono okolice Irkucka. Cała trasa liczyła ponad 6000 km. Wiodła z Wilna przez Petersburg, Wołogdę, Perm i Tobolsk. Karawana wygnańców, wśród których obok politycznych byli przestępcy kryminalni, pokonywała drogę pieszo, częściowo kibitkami, zaś na Syberii także spławnymi odcinkami rzek. Warunki, w jakich transportowano polskich zesłańców były nieludzkie. Kajdany na rękach i nogach, zawszone i brudne baraki na tak zwanych etapach, a wokół srożąca się dzicz zołdacka. Podczas rozruchów, do których doszło w samym już Irkucku, Józef został pobity do nieprzytomności, po czym skazany na pół roku więzienia.

Jak można planować i układać sobie życie w nieludzkich warunkach syberyjskiej rzeczywistości? Wśród katorżników bardzo wielu było inteligentów:

studentów, naukowców, nauczycieli, prawników i lekarzy. W sumie wśród prymitywnej, niepiśmiennej czerni swoich oprawców stanowili oni olbrzymi potencjał intelektualny. Stąd na Syberii tyle nazw wywodzących się od polskich badaczy i odkrywców, jak na przykład Aleksander Czekanowski, Jan Czerski, Benedykt Dybowski, Ignacy Sobieszczański, Michał Jankowski; to tylko wybrane nazwiska spośród wielu. Wszyscy oni stanowią wzór determinacji, siły charakteru, pasji i odwagi. Woli przeżycia wbrew wszystkiemu.

Wkrótce dołączy do nich Bronisław Piłsudski, skazany na 15-letnią katorgę, ponad dziesięć tysięcy kilometrów od ojczyzny, w koszmarnych warunkach syberyjskiej tajgi i z kajdanami na nogach. Dostał przydział do pracy w lesie, potem w stolarni, wreszcie do prac ciesielskich przy budowie cerkwi. Jako „piśmienny” wkrótce skierowany został do prac biurowych. Udzielał także korepetycji dzieciom tutejszych urzędników. Zezwolono mu na mieszkanie poza więzieniem. Zdjęto kajdany z nóg. To udawało się naprawdę nielicznym. W wolnych od obowiązkowych zajęć chwilach poznawał obyczaje i języki żyjących tu plemion: Niwchów, Ajnów i Oroków. Zajął się także meteorologią; na zlecenie tutejszych władz zorganizował sieć stacji meteorologicznych. Szczególnie jednak interesował się etnografią. Miał duży wkład w zorganizowanie w Aleksandrowsku muzeum etnograficznego, otwartego w 1896 r. Tu spotkał zesańca rosyjskiego Lwa Jakowlewicza Sternberga, także entuzjastę etnografii. Badanie starych kultur ludności tubylczej stało się wielką pasją Bronisława. Spisywał i nagrywał za pomocą pozyskanego fonografu tutejsze języki, pieśni i obyczaje. Z kolei uczył ich języka rosyjskiego. Od Niwchów na znak sympatii i poważania otrzymał tytuł „akana”, czyli „starszego brata”.



Bronisław w czasie syberyjskiej zsyłki. Własność Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Ajnowie, to bardzo stare, można powiedzieć starożytne plemię. Do tego stwierdzenia uprawnia fakt, że, zdaniem archeologów, ich historia sięga siedmiu tysięcy, a nawet więcej lat. Zamieszkują japońską wyspę Hokkaido oraz część Sachalinu. Ich język nie jest spokrewniony z żadnym innym znanym językiem. Badaniom mowy i tradycji Ajnów (Ajnosów) poświęcił Piłsudski dużą część swego naukowego

życia. Zgodnie z miejscowymi obrzędami poślubił Ajnoskę o imieniu Chuhsamma, która urodziła mu dwójkę dzieci. Potomkowie Bronisława mieszkają w Japonii do dzisiaj.

W zasobach Muzeum J. Piłsudskiego w Sulejówku znajduje się bezcenny dokument. Jest to zawiadomienie rosyjskiego Głównego Urzędu Więziennictwa o rozkazie zestania Józefa na Syberię. Pismo wydane w Petersburgu datowane jest na 9/21 (wg nowego stylu) kwietnia 1887 r. Papier urzędowy Departamentu Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zapisany dwustronnie z podpisem dyrektora Departamentu Piotra Nikołajewicza Durnowo (dobre nazwisko!). Józefa wywieziono do Moskwy i osadzono w więzieniu Butyrymskim. Dnia 25 maja partia licząca około 60 więźniów wywieziona została koleją do Niżnego Nowogrodu. Warto prześledzić tę drogę, by zdać sobie sprawę z trudów, jakim poddawani byli skazani. Z Niżnego Nowogrodu – barką przez pięć dni po Wołdze i Kamie do Permu. Z Permu – dwa dni koleją przez Ural do Tiumenia, po czym osiem dni barkami po Irtyżu i Obi do Tomsku. W Tomsku partia przebywała 2 tygodnie w więzieniu w oczekiwaniu na etap do Krasnojarska, dokąd 550 wiorst przebyła pieszo. Odległość między etapami wynosiła około 50 wiorst. Po dwóch dniach marszu był jeden dzień odpoczynku. Więźniowie pochodzenia szlacheckiego mogli jechać furmankami po czterech na jednej. Z Krasnojarska wyruszyli 3 sierpnia w dalszą drogę do Irkucka oddalonego o ponad 1000 wiorst. Pieszo! W połowie października partia dotarła do Irkucka, gdzie miejscowy gubernator wyznaczył Piłsudskiemu Kireńsk nad Leną jako miejsce zestania. Komunikacja mogła odbywać się tylko po zamrożniętej Lenie, stąd trzeba było czekać na podjęcie podróży całe dwa miesiące.

Długie oczekiwanie kontynuowanie drogi doprowadzało w warunkach więziennych do częstych starć z nadzorcami. W dniach 1 i 2 listopada doszło do zajść, w wyniku których Józef został pobity do nieprzytomności oraz stracił dwa zęby od uderzenia policyjną kolbą. Sąd oskarżył trzynastu więźniów o spowodowanie buntu. Piłsudskiego skazano na trzy miesiące aresztu, a następnie po prokuratorskiej apelacji – na pół roku z wykonaniem na miejscu zsyłki. Dnia 13 grudnia sanie ruszyły w kierunku Kireńska. Mróz dochodził do 40 stopni. W przeddzień Wigilii, 23 grudnia, zaprzęg stanął w Kireńsku, mieście powiatowym położonym na wyspie wielkiej rzeki Leny. Rozpoczął się pięcioletni czas zestania w syberyjskiej tajdze. Ciężkiego z powodu ogólnej biedy, surowego klimatu i oddalenia od bliskich. W dodatku pod jawnym nadzorem policji. Jednak Piłsudski miał tu pewną swobodę. Mógł włóczyć się po lesie i pływać po Lenie. Na ucieczkę stąd nikt nie miał najmniejszych szans. Monumentalna i surowa przyroda wywarła na nim duże wrażenie. Szybko też nawiązał kontakty z polskim zesańcami.

Tu udzielał korepetycji polskim dzieciom, pracował jako pisarz kancelaryjny u urzędnika akcyzy, tu zaprzyjaźnił się z katorżnikiem socjalistą Stanisławem Landym, tu przeżył młodzieńczą miłość do Leonardy „Leosi” Lewandowskiej. Próbował nawiązać kontakty z Bronisławem. W październiku 1888 r. wystosował pismo do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o przeniesienie na Sachalin. W liście pisał: „wiedząc, że bratu jest ciężko, jak i mnie żyć nie razem ze mną, pragnąłbym pozostając mi do końca terminu trzy lata spędzić razem z nim, i dlatego mam zaszczyt prosić Waszą Ekszelencję o przeniesienie mnie na wyspę Sachalin do sioła Rykowskiego, gdzie mój brat teraz się znajduje”. To, kierowane naiwną nadzieją podanie, pisał dziewiętnastoletni młodzieniec. Oczywiście władze nie chciały o niczym słyszeć.

W marcu 1890 r. Józef wniósł do miejscowego gubernatora pismo z prośbą o przeniesienie z Kireńska do miejsca o łagodniejszym klimacie. Był słabego zdrowia, często kaszlał i chorował. W Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku znajduje się jeszcze jeden niezwykły i bezcenny dokument z tych czasów. Jest to zawiadomienie Departamentu Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Imperium Rosyjskiego wystawione przez generał-gubernatora irkuckiego, o przeniesieniu Józefa Piłsudskiego do wsi Tunka. Data 3/15 (wg nowego stylu) września 1890 r. W lipcu Józef mógł wreszcie odbyć ponowną tysiękilometrową podróż do Irkucka i dalej do miejscowości Tunka (6 sierpnia), zlokalizowaną 200 wiorst, to jest ok. 220 km. na południe od Irkucka w pobliżu granicy z Mongolią. Klimat jest tu surowy z bardzo niskimi temperaturami zimą, lecz z podzwrotnikowym ciepłem w lecie. Kraina to rolnicza zamieszkiwana przez gościnnych Buriatów, Kozaków, z dużą liczbą Polaków – zesańców. Tutaj Józef poznał i zaprzyjaźnił się z Bronisławem Szwarcem, członkiem Centralnego Komitetu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, mającym już za sobą 28 lat kary. Szwarc odegrał ważną rolę w edukacji patriotycznej i socjalistycznej przyszłego Marszałka. Wprowadzał go w świat przygotowań do walki powstańczej. Głównym zajęciem stało się tu dla nowego zesańcy myślistwo. Piłsudski powie kiedyś, że w Tunce „głównie tylko psuł proch”. Buriaci na polowania wychodzili całymi rodzinami. Jak pisze W. Pobóg-Malinowski, po polowaniu tupy dzielono, patroszono i na surowo zjadano szpik z kości saren, popijając herbatą. „Piłsudski jednak tych masowych rzezi zwierząt nie lubił, nie uznawał. Myśliwym zapalonym <z krwi i kości> nigdy nie był”. Najważniejsze dla przyszłego Komendanta były dyskusje na temat możliwej przyszłości Polski i Polaków. Po latach napisze: „Gdy się zastanawiał nad narodem, z którym mnie wiązało wszystko, co cieszy i wszystko co boli, wszystko, co we mnie myśli, i wszystko, co czuje – przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się

z moim młodzieńczym światopoglądem: socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju”. To był ten jego „tramwaj z napisem socjalizm”.



Józef polujący w syberyjskiej tajdze

Z pobytu na zestaniu opowiedział Piłsudski swojemu adiutantowi Mieczysławowi Lepeckiemu, który w 1934 r. udał się w podróż szlakiem miejsc zestania Marszałka i której rezultatem były dwie książki, znamiennej historię. Oto w czasie pobytu w Tunce młoda Cyganka, wróżąca z ręki, na widok jego dłoni wykrzyknęła przerażona: carom budiesz.

W kwietniu 1892 roku kończył się Józefowi Piłsudskiemu czas zsytki, lecz formalności trwały jeszcze cały miesiąc. W dniu 14 maja opuścił Irkuck. Wcześniej musiał podpisać oświadczenie, że po powrocie z Sybiru będzie przestrzegać zakazu zamieszkania w miastach uniwersyteckich, a ponadto w Twerze i Niżnym Nowgorodzie przez 5 lat. W ślad za nim z Irkucka do Wilna przestano pismo, poddające go tajnemu nadzorowi policji. Naczelnik urzędu żandarmskiego napisał: „W sprawowaniu niczego przestępczego nie zanotowano; odznacza się gwałtownością charakteru”. Józef w tym momencie ma 24 lata i udaje się w swą powrotną drogę do ojczyzny. Do Wilna przybył 1 lipca 1892 r. Nie poznali go znajomi, nie poznała siostra Zula (Zofia, od niedawna Kadenacowa). Idąc ze stacji w Wilnie, Józef wstąpił po drodze do starego przyjaciela Zygmunta Nagrodzkiego. Na okrzyk: – Jak się masz Zygmsiu?, ten odparł z wileńska: – Ja pana nie przypominam, czy nie ma pan pomyłki? – Pomyłki nie mam, ale widzę, że trzeba się przedstawić: Józef Piłsudski. Był wychudzony, zarośnięty i z brakiem dwóch zębów z przodu.

Tymczasem Bronisław Piłsudski miał do odbycia jeszcze dziesięć lat kary na Sachalinie. Kochał jednak swoją pracę, a później także swoją ajnoską rodzinę. Miał coraz większą swobodę i coraz większy zakres służbowych obowiązków. W czasie, gdy jego młodszy brat wracał do kraju, on zajął się dodatkowo hodowlą bydła. Stale poprawiała się jego sytuacja ekonomiczna. Zaprzyjaźnił się z innym wybitnym Polakiem – zesańcem, w przyszłości strzelcem I Kompanii Kadrowej i wybitnym pisarzem, Wacławem Sieroszewskim. Tuż przed wojną rosyjsko-japońską odbył wraz z nim wyprawę na Hokkaido, najbardziej na północ wysuniętą wyspę japońską, do tamtejszych Ajnów. Będzie do nich jeszcze wracał kilkakrotnie. Jak bardzo zadamowił się na krańcu syberyjskiej ziemi świadczy fakt, że swój tam pobyt przedłużył o 4 lata.

O kontaktach między Józefem a Bronisławem w owym czasie wiadomo niewiele. Dnia 5 września 1901 r., a więc niedługo po swojej słynnej ucieczce z więzienia petersburskiego, Józef Piłsudski napisał do Bolestawa Jędrzejowskiego, przebywającego w Londynie, pismo, z załączonym listem do Bronisława. List zaadresowany został do Władystawoski przez Japonię na „Geograficzeskij Muziej Bronisławu Josifowiczu Piłsudskomu”. Co w nim było? Zapewne jakieś codzienne sprawy, może o fatalnej sytuacji rodzinnej. Po klęsce Rosji w wojnie z Japonią (1904-1905) Bronisław przez kilka miesięcy przebywał w Japonii, gdzie zawarł szereg ważnych dla niego znajomości z tamtejszymi etnografami.

W drugiej połowie 1906 r. pojawił się w Krakowie po 19 latach nieobecności w kraju. W tym czasie bracia spotykali się regularnie. Mieszkający tu Józef wraz z pierwszą żoną Marią, wczesną jesienią przeprowadził się na ul. Topolową 16. Bronisław w grudniu tego roku zameldował się w domu przy ul. Św. Gertrudy 7, lecz praktycznie większość czasu spędzał u swego brata. Piętro wyżej mieszkał sybirak i przyjaciel Bronisława Edmund Płoski. Piłsudscy zajmowali całe pierwsze piętro z balkonem.

Interesujący literacki obraz Bronisława pozostawił Stefan Żeromski w drugim tomie *Urody życia*. Wracający statkiem z Ameryki bohater książki Piotr Rozłucki spotyka na pokładzie wracającego z zsyłki Gustawa Bezmiana, który opowiada o swojej katorze oraz pracy wśród tubylczych plemion na Sachalinie. W czasie dłuższego postoju w Anglii, Bezmian pracuje w wydawnictwie jako korektor oraz przy redakcji słownika języków wschodnich. Podobnie w czasie pobytu w Paryżu. Po przyjeździe do Warszawy zostaje aresztowany przez rosyjską policję.

Po powrocie do kraju i zamieszkaniu w Zakopanem, Bronisław podjął badania etnograficzne nad obyczajami ludności Podhala. Tu zorganizował Sekcję Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańskiego oraz współpracował przy

tworzeniu „Rocznika Podhalańskiego”. Przez pewien czas mieszkał we Lwowie. Podróżował w celach naukowych po Europie: wyjeżdżał do Francji, Belgii, Austrii, Anglii i Niemiec. Równocześnie publikował wyniki swoich badań sachalińskich w pismach we Francji, Niemczech, Rosji, także w Polsce. W wielu muzeach europejskich znalazły się przedmioty z jego zbiorów. Część z nich uległa zagładzie w wyniku II wojny światowej. Utrzymywał stały korespondencyjny kontakt z uczonymi w Europie i Stanach Zjednoczonych. Współpracował i przyjaźnił się z wielkim antropologiem i etnografem Bronisławem Malinowskim. W 1914 r. w krakowskiej Akademii Umiejętności w ramach Komisji Antropologicznej utworzono Sekcję Etnograficzną, a kierowanie nią powierzono Bronisławowi Piłsudskiemu.

Niestety, wybuch wojny zniweczył wszelkie plany



Fragment ekspozycji w MHK. Bronisław Piłsudski w Zakopanem na obrazie Adomasa Varnasa, olej, 1912 r. Własność Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

z tym związane. Jesienią 1914 r. Piłsudski wyjechał najpierw do Lozanny w Szwajcarii, a następnie do Paryża, gdzie zamieszkał. Tutaj współpracował z Komitetem Narodowym Polskim. Regularnie spotykał się z Władystawem Mickiewiczem i profesorem Zygmuntem Zaleskim. Zginął 17 maja 1918 r. w Sekwanie, a ciało znaleziono dopiero po tygodniu. Czy było to samobójstwo? Tak się oficjalnie przyjmuje, lecz nie można wykluczyć wypadku. Feralnego dnia był u profesora Zaleskiego, który grał mu na fortepianie i z którym pożegnał się słowami „do zobaczenia”. Wiadomo, że miewał chwile utraty świadomości. Dr Józef Babiński, wybitny neurolog, członek paryskiej Akademii Nauk, zdiagnozował u niego bardzo zaawansowaną sklerozę, która objawiała się zawrotami głowy. Być może więc, idąc brzegiem Sekwany, dostał zawrotu głowy lub stracił przytomność. Tego już się nie dowiemy, lecz lepiej

trzymajmy się tej wersji zdarzeń. Komitet Narodowy Polski rozesłał zawiadomienia o śmierci swego członka, podając nazwisko z pisownią – sic! – Bronisław Ginet Piłsudski. Nabożeństwo żałobne odbyło się w Katedrze Notre Dame 29 maja, po czym ciało przewieziono na polski cmentarz w Montmorency, gdzie Bronisław spoczywa do dzisiaj. Przyjaciel Bronisława, poeta i historyk literatury, Zygmunt Zaleski, napisał o zmarłym: „Szlachetny, Kochany Duch. Uosabiał on dla mnie wszystkich czar i piękno duchowe Litwy... Jego charakter, struktura jego woli, której cementem była dobroć – czyniły go w oczach moich większym i świętszym od całej legii wielkości i świętości uznanych... Dobroć jego była nie środkiem bynajmniej, ale jakby uzasadnieniem moralnym istnienia. Dobroć ta praktykowana bez słabości (zmarły potrafił sądzić i walczyć zwłaszcza w pojedynkę) stawiała się u niego trybem życia – albo żywą, czującą mądrością”. Do brygadiera Józefa Piłsudskiego wiadomość o śmierci brata dotarła do Magdeburga, gdzie od 22 lipca 1917 r. był internowany. Nie dane było im spotkać się w wolnej Polsce.



Grób Bronisława Piłsudskiego na cmentarzu w Montmorency

O Józefie Piłsudskim napisano tysiące książek i artykułów. Jego znakomity brat dla ogromnej większości Polaków pozostaje osobą nieznaną. A przecież w środowisku etnografów zaliczany jest do wybitnych badaczy. Od 1998 r. amerykańsko – niemiecka firma wydawnicza Mouton de Gruyter realizuje wydawanie *Dzieł zbiorowych* Bronisława Piłsudskiego, a w Južno Sachalińsku działa aktywnie Instytut Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego. W świecie, w tym także w Polsce, odbywają się konferencje naukowe poświęcone jego dorobkowi, organizowane wystawy, odstawiane tablice. Rosjanie próbują zaanektować tego wybitnego człowieka, pamięć o nim oraz jego naukowy dorobek dla siebie. Niegdyś poddany rosyjskiego cara, to dla nich dzisiaj Josip Osipowicz Piłsudskij.

Dwaj niezwykli bracia, z których jeden stał się bohaterem narodowym Polski, zaś drugi o ogromnych

zasługach nie tylko dla swojego kraju, pozostaje niemal zupełnie nieznany. I właśnie przywołaniu tej postaci służyła wystawa, jaką w ubiegłym roku w 150. rocznicę urodzin Bronisława Piłsudskiego, zaprezentowało Muzeum Tatrzańskie. Tytuł wystawy – „Bronisław Piłsudski niezwykły brat Marszałka”. Doskonałym pomysłem pracowników Muzeum Historii Kielc okazało się przeniesienie wystawy do naszego miasta (1 lutego – 21 maja 2017 r.). Przy tej okazji w tym samym czasie i tym samym miejscu w związku ze zbliżającym się 150-leciem urodzin Józefa Piłsudskiego, dwaj kieleccy kolekcjonerzy Jerzy Osiecki i Stanisław Wyrzycki pokazali fragmenty swoich zbiorów na wystawie, którą zatytułowali – „Józef Piłsudski – niezwykły brat Bronisława”.



Plakat wystawy Muzeum Historii Kielc

Literatura:

- *Bronisław Piłsudski, zesłaniec, etnograf, polityk*. Materiały z konferencji Muzeum Niepodległości, Warszawa, 2000.
- Jędrzejewicz W., Cisek J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t.1., Wrocław-Warszawa-Kraków, 1994
- Lepecki M., *Sybir bez przekleństw*, Warszawa, 1934
- Lepecki M., *Józef Piłsudski na Syberii*, Warszawa, 1936
- Lepecki M., *Sybir wspomnień*, Lwów, 1937
- Osiecki J. *Kieleckim gościem strzelców Józefa Piłsudskiego*, Kielce, 2014
- Pobóg-Malinowski W., *Józef Piłsudski*, t. 1. (1867-1901), Warszawa, 1935
- *Zutów wczoraj i dzisiaj*, Warszawa, 1936

Tarcza słońca wysuwa się tu rano spoza Gór Świętokrzyskich, a wieczorem znika poza Karczówką złocąc ostatnimi promieniami szczyty jej kościoła...

(A. Dygasiński, „Wędrówki po zamkach”)

Karczówka – niewielkie wzgórze z klasztorem dyskretnie wkomponowanym w horyzont lasu na szczycie. Miejsce piękne wiosną, gdy przyroda budzi się do życia, latem – rozświetlane promieniami słońca, jesienią, pulsujące kolorami i zimą, gdy ciemny las i klasztor kontrastują z bielą śniegu. Miejsce z historią, na poły magiczne. Niegdyś leżało daleko za miastem, a wieś u stóp wzgórza była atrakcyjnym miejscem wypoczynku dla letników z Kielc i Warszawy. Kielczanie zresztą do dziś lubią przychodzić tu na spacer i podziwiać panoramę miasta, które już podpełzło do stóp wzgórza.

Kościół na Karczówce ufundował biskup krakowski Marcin Szyszkowski w podzięce za to, że zaraza cholery ominęła jego dobra. W 1628 roku zakończono budowę, sprowadzone zostały relikwie Karola Boromeusza, a trzy lata później biskup osadził tu bernardynów, którzy zbudowali niewielki klasztor. Ludność z okolic ściagała tutaj licznie na niedzielne nabożeństwa, ale przede wszystkim na odpusty na świętej Barbary – patronki górników, świętego Antoniego i Matki Boskiej Anielskiej, a potem także na świętej Tekli. Karczówka bowiem to także miejsce wydobywania kruszców, więc i w kościele znajduje się unikatowa rzeźba świętej Barbary, zrobiona w 1646 roku z jednej bryły rudy ołowiu, wydobytej w okolicach w jednym z szybów na wzgórzu. W 1864 roku, po tym jak bernardyni zaangażowali się w walkę wyzwoleńczą, z rosyjskie władze skasowały zakon, a na Karczówce pozwolono pozostać tylko jednemu ojcu – Kolumbinowi Tomaszewskiemu. To on przez pół wieku był jedynym mieszkańcem i stróżem klasztoru. Zmarł u progu I wojny światowej, w 1914 roku. Miał 85 lat.

W 1957 roku klasztor przejęli ojcowie pallotyni. Dzięki ich staraniom Karczówka odzyskała blask. Nadal jest miejscem, znaczącym, chętnie odwiedzanym dla wyciszenia i wypoczynku.

Malownicze wzgórze Karczówki przez lata inspirowało artystów i fotografów, którzy już pod koniec XIX wieku chętnie rozstawiali tu swoje sztalugi i statywy. Dzięki nim znane jest z dziesiątków wizerunków utrwalonych na kliszach, na papierze i na płótnie.



Prezes Stowarzyszenia Genius loci Stanisław Szrek

I.

I właśnie do tej pięknej tradycji artystycznego utrwalania wizerunku Karczówki nawiązało Stowarzyszenie Genius Loci Karczówka organizując po raz pierwszy w 1996 roku plener malarski „Karczówka- Jesień’96”. Pomysł Stanisława Szreka – prezesa Geius Loci Karczówka i mieszkańca niegdyś wsi, a dziś kieleckiej ulicy u stóp klasztoru i komisarza pleneru Edmunda Muczko by zorganizować pierwszy kielecki prywatny plener malarski chwycił. Z zaproszenia skorzystali uznani malarze, którzy, nawiązując do tradycji, stworzyli nowe, własne wizerunki Karczówki. Już to pierwsze jesienne malowanie Karczówki pokazało, że popularny kielecki motyw, poddany artystycznej próbie, wciąż inspirowa i broni swojej atrakcyjności. Po pierwszym plenerze na klasztornej majdanie odbyła się pierwsza wystawa i pierwsza aukcja obrazów. Sprzedano kilkanaście dzieł, a artyści w podziękowaniu za gościnę pod klasztornym dachem przekazali pieniądze na konserwację zabytkowego kościoła i na Dom Małego Dziecka. Inicjatywa spotkała się z żywym odzewem, a sama idea pleneru, podczas którego artyści starali się pokazać właśnie *genius loci* – miejsca naznaczonego historią i legendą – w piękny sposób zaowocowała i – kontynuowana przez jeszcze następne cztery lata, wydała plon w postaci kilkudziesięciu artystycznie przetworzonych wizerunków Karczówki.

Uczestnicy I pleneru „Karczówka – Jesień’96”

1. Sławomir Antoszewski
2. Antoni Bielecki
3. Andrzej Grabiwoda
4. Roman Harajda
5. Kazimierz Witold Kielian
6. Kazimierz Kołomyja-Run
7. Waldemar Kozub
8. Zbigniew Kurkowski
9. Wanda Kuternoga
10. Tadeusz Maj
11. Edmund Muczko
12. Leszek Niciński
13. Wojciech Rytko
14. Ewa Samulik
15. Zdzisław Surowiec
16. Jan Szota
17. Teresa Ślusarek
18. Larysa Wyszowska

II.

Na drugi plener „Karczówka „97 – Cztery Pory Roku”, organizowany już we współpracy z zarządami związków twórczych plastyków, rzeźbiarzy i fotografików, zgłosiło się już 24 artystów – o siedmiu więcej niż przed rokiem. Artyści znów spojrzeli na Karczówkę – jej wiosenną wybujałą zieleń, płonącą czerwień i żółć jesieni, biały płaszczyk na dachach klasztornych zabudowań. Powstało ponad sto prac – obrazy olejne, pastele, akwarele, ale także piękne fotografie i rzeźby. Głównie były to cykle przedstawiające, zgodnie z założeniami pleneru, Karczówkę w czterech porach roku. Temat, choć wydawałoby się przecież wyeksploatowany, który mógłby być rutynowo powielany, dzięki inspirującej i nieco magicznej mocy wzgórza – okazał się jednak być nadal inspirujący. Tym razem już przed plenerem znalazła się grupa dobrodziejów, głównie właścicieli prywatnych firm, którzy zadeklarowali, że kupią przynajmniej po jednej pracy. I tym razem trzydzieści prac od razu trafiło w ręce odbiorców, a część dochodu przeznaczona została, jak poprzednio, na konserwację kościoła i Dom Małego Dziecka. Na poplenerowej aukcji i wystawie także znaleźli się chętni do nabycia dwudziestu dzieł. Drugi plener malarski wpisał się w 40 -lecie pobytu na Karczówce ojców pallotynów, którzy w kościele i klasztorze na wzgórzu prowadzili parafię i aktywną działalność duszpasterską, charytatywną i kulturalną. W obchody wpisało się też wmurowanie tablicy pamiątkowej poświęconej zamordowanemu w 1946 r. księdzu Stanisławowi Zielińskiemu, kapelanowi Armii Krajowej ps. „Stuła” i proboszczowi Karczówki. Tablica w przedsionku kościoła zawisła obok wcześniej odświeżonej, ufundowanej przez Stowarzyszenie Genius Loci Karczówka tablicy poświęconej mjr. dypl.



Kazimierz Kołomyja – Run, 1997

Wincentemu Cedro-Cendro, urodzonemu w 1895 r. na Karczówce, a zamordowanemu w 1940 r. w Katyniu.

Uczestnicy II pleneru „Karczówka '97 – Cztery pory roku”

1. Sławomir Antoszewski
2. Antoni Bielecki
3. Andrzej Borys
4. Leszek Bondarowicz
5. Bolesław Center
6. Stanisław Domagała
7. Andrzej Grabiwoda
8. Kazimierz Witold Kielian
9. Kazimierz Kołomyja-Run
10. Zbigniew Kurkowski
11. Leszek Kurzeja
12. Wanda Kuternoga
13. Czesław Łagowski
14. Grzegorz Łagowski
15. Edmund Muczko
16. Antoni Myśliwiec
17. Leszek Niciński
18. Waldemar Oleszczak
19. Zdzisław Surowiec
20. Jan Spatwan
21. Jan Szota
22. Teresa Ślusarek
23. Leszek Woźnicki
24. Władysław Zapart

III.

Karczówka i jej okolice to miejsca mocno wpisane w historię górnictwa staropolskiego. Wiele tu śladów po dawnych kopalniach miedzi, cynku, ołowiu i srebra, kamieniołomy czerpią surowce skalne do dziś, a chęcińskie marmury zdobią budowle najpiękniejsze XVII wieczne budowle nie tylko regionu świętokrzyskiego. Dlatego też trzeci malarski plener Karczówka ,98 zatytułowano „Kruszcowa legenda i tradycja”. Tym razem oprócz artystów ze środowiska kieleckiego wzięli w nim udział także twórcy z innych ośrodków: Warszawy, Gdańska, Kazimierza nad

Wistą, Chorzowa, Gorzowa Wielkopolskiego. Gościny udzielił im w murach zabytkowego klasztoru księża pallotyni. W plenerze uczestniczyło już 50 twórców, w tym połowa spoza Kielc. Karczówka ich zachwyciła, wracali z Kielc pełni wrażeń. Plener przyniósł plon w postaci 200 prac – obrazów w różnych technikach, ale także grafik, rysunków, rzeźb oraz fotografii. Twórcy podkreślali, że prywatny, organizowany bez żadnych dotacji, a jedynie wysiłkiem prywatnych osób i to już po raz trzeci plener malarski to ewenement w skali kraju. Tym razem za pieniądze, które artyści przeznaczili na cele charytatywne poddany został konserwacji jeden z obrazów stacji Męki Pańskiej znajdujących się w klasztornych krużgankach. Obrazów jest czternaście, powstały w 1857 i 1858 r., a ich autorem jest Teofil Borkowski. Nie wiadomo jak znalazły się w podupadającym i biednym wówczas klasztorze, kto był ich fundatorem. Być może powstały ze składek Kielczan, lub były malowane dla innego kościoła, a może do stacji drogi krzyżowej wiodącej ze Wzgórza Zamkowego na Karczówkę? Tego nie będziemy wiedzieć, dość, dzięki wsparciu artystów i Genius Loci Karczówka pierwszy obraz został poddany konserwacji.

I w 1998 roku, jak poprzednio, prace powstałe podczas pleneru sprzedawane było na aukcji połączonej z wystawą prac. Co ciekawe – wiele osób, pamiętając już o tradycji aukcji, pytało wcześniej o termin poplenerowej ekspozycji chcąc nabyć powstałe na plenerze prace. Kilkadziesiąt artystycznych wizerunków podkieleckiego wzgórza znów trafiło do domów mieszkańców całej Polski. W ten oto sposób karczówkowskie plenery stały się swego rodzaju instytucją doskonale promującą miasto i region.



Andrzej Grabiwoda, 1998

Uczestnicy III pleneru

„Karczówka '98 – Kruszcowa tradycja i legenda”

1. Sławomir Antoszewski
2. Tomasz Banaśkiewicz
3. Antoni Bielecki
4. Małgorzata Bielecka
5. Alina Bloch
6. Leszek Bondarowicz
7. Bolestaw Cetner

8. Krzysztof Ciok
9. Ewa Cieślińska
10. Tadeusz Czarnecki
11. Ignacy Czwartos
12. Stanisław Domagała
13. Anna Dulny-Perlińska
14. Mirosław Górski
15. Aleksandra Ibek
16. Anna Juśkiewicz
17. Andrzej Grabiwoda
18. Kazimierz Grodziski
19. Barbara Guzik – Olszyńska
20. Andrzej Kasten
21. Kazimierz Witold Kielian
22. Stefania Hosaniak
23. Kazimierz Kotomyja – Run
24. Jarosław Korbiński
25. Waldemar Kozub
26. Benedykt Kroplewski
27. Wanda Kuternoga
28. Zbigniew Kurkowski
29. Leszek Kurzeja
30. Stanisław Jan Łazorek
31. Małgorzata Maćkowiak
32. Elżbieta Musiał
33. Leszek Niciński
34. Waldemar Oleszczak
35. Izabela Pajonk – Skolud
36. Barbara Pszczółkowska – Kasten
37. Irena Różańska
38. Ewa Siemińska
39. Wiesław Siennicki
40. Ewa Skalbmierska
41. Henryka Stronk
42. Wojciech Strzelecki
43. Zdzisław Surowiec
44. Jan Szota
45. Renata Szpunar – Kubczyk
46. Teresa Ślusarek
47. Teresa Świeży – Klimecka
48. Tadeusz Tchórz
49. Jan Walasek
50. Anna Wierzchowska – Grabiwoda
51. Wanda Witkowska-Siennicka
52. Leszek Woźnicki
53. Władysław Zapart

IV.

Dzięki sukcesowi trzech pierwszych plenerów chęć goszczenia artystów podczas kolejnego spotkania na Karczówce, tym razem zatytułowanego „Świętokrzyskie impresje” zgłosiły min. Pińczowskie Zakłady Kamienia Budowlanego, suchedniowski „Marywil”, Kieleckie Zakłady Kruszyw Mineralnych, Kopalnia Wapienia „Morawica”. A wśród uczestników znaleźli się również artyści zza granicy. Impresje pobudziły wyobraźnię twórców, którzy inspirację znaleźli w bogatej historii

i tradycji regionu. Regionu, jak się okazało często dotychczas im nieznanego, pełnego nieodkrytych tajemnic architektury i przyrody. Znów kilkadziesiąt prac z motywami świętokrzyskiej krainy, klasztorem na Świętym Krzyżu, chęcińskim zamkiem, katedrą w Kielcach, powędrowało do rąk prywatnych właścicieli, którzy chcieli mieć je u siebie w domach. Spełniło się w ten sposób zamierzenie organizatorów plenerów, by twórcy kierowali swoją uwagę i refleksję na historię, tradycję i kulturowe walory ziemi świętokrzyskiej, poznawali i przekazywali dalej, w postaci swoich prac, jej artystyczny wizerunek. Na wielu poplenerowych pracach widać było autentyczne zauroczenie artystów nie tylko klasztornym wzgórzem Karczówki, ale regionem, przesiąkniętym magiczną siłą, wyzwalającą właśnie twórcze impresje. Ten sam cel przyświecał organizatorom kolejnego, piątego pleneru malarskiego, którzy z Karczówki pokierowali też artystów w miejsca opromienione historią – do jędrzejowskiego klasztoru cystersów i do dawnego benedyktyńskiego opactwa na Świętym Krzyżu, teraz mądrze zarządzanego przez ojców oblatów.



Mirosława Górski, 1999

Uczestnicy IV pleneru Karczówka „Karczówka '99” – „Impresje Świętokrzyskie”

1. Sławomir Antoszewski
2. Tomasz Banaśkiewicz
3. Mirosław Benedyktowicz
4. Antoni Bielecki
5. Jerzy Biernat
6. Leszek Bondarowicz
7. Barbara Bujas Szozda
8. Bolestaw Cetner
9. Krzysztof Ciok
10. Tadeusz Czarnecki
11. Marek Czarnołęski
12. Stanisław Domagała
13. Barbara Dzikiewicz-Obrąpalska
14. Janusz Dziurawiec
15. Wanda Fik-Pałkowska
16. Mirosław W. Górski

17. Kazimierz Grodziski
18. Aleksandra Ibek
19. Krzysztof Jackowski
20. Jadwiga Karkoszka
21. Kazimierz Kołomyja-Run
22. Jarosław Korbiński
23. Danuta Kowalska
24. Benedykt Kroplewski
25. Zbigniew Kurkowski
26. Wanda Kuternoga
27. Arkadiusz Latos
28. Krzysztof Litwin
29. Czesław Łagowski
30. Leszek Kurzeja
31. Krzysztof Mańczyński
32. Urszula Mosur-Noważyk
33. Edmund Muczko
34. Jerzy Pacia
35. Monika Pałka
36. Wojciech Rytko
37. Halina Rutkowska-Żurawska
38. Ewa Samulik
39. Dorota Sankowska
40. Jarosław Sankowski
41. Krystyna Sieraczyńska
42. Anna Maria Szarek
43. Władysław Szczepański
44. Jan Szota
45. Maria Schubert-Radnicka
46. Tadeusz Szypowski
47. Zdzisław Surowiec
48. Teresa Świeży-Klimecka
49. Tadeusz Tchórz
50. Wiesław Turno
51. Kazimierz Twardowski
52. Marek Wawro
53. Władysław Zapart

V.

Piąty plener plastyczny Karczówka '2000 przebiegał pod hasłem „W świętokrzyskim mateczniku”. Tym razem wzięto w nim udział sześćdziesięciu twórców Polski, ale też z Włoch, Finlandii, Ukrainy i Rosji. Bazą artystów stały się klasztory na Karczówce, na Świętym Krzyżu i w Jędrzejowie. Spotkanie z ziemią świętokrzyską, jej niezwykłym pejzażem i burzliwymi dziejami i tym razem przyniosło bogaty plon artystyczny. Po raz pierwszy jako plon pleneru pojawiły się w 2000 r. witraże. Z obrazów, które artyści pozostawiali gospodarzom zaczęły powstawać kolekcje klasztorne. Łącznie w pięciu plenerach organizowanych przez Stowarzyszenie Genius Loci Karczówka uczestniczyło 130 artystów plastyków – niektórzy z nich kilkakrotnie. W większości byli to twórcy spoza środowiska kieleckiego, z których wielu po raz pierwszy miało okazję po raz pierwszy bliżej zetknąć się ze świętokrzyską krainą. Wszyscy



Jadwiga Szmida, 2000

wyjeżdżali artystycznie zainspirowani przyrodą, pamiątkami przeszłości, klimatem, przesiąkniętym tradycją. Wielu z twórców wróciło w świętokrzyskie jako turyści. Właśnie w ten sposób plenery nie tylko przyniosły artystyczny zapis nastroju miejsca i chwili, ale stały się skutecznym sposobem promocji regionu.

Pięć plenerów, które w latach 1996 – 2000 odbyły się na Karczówce spowodowało, że kilkaset artystycznie utrwalonych wizerunków świętokrzyskiego pejzażu znalazło nabywców i zdoła teraz biur i prywatnych, mieszkańców. Odbyło się kilkanaście wystaw poplenerowych. Wszystko to bez organizacyjnego zaplecza instytucji kulturalnych, dzięki inicjatywie i konsekwentnemu działaniu jednego człowieka Stanisław Szrek, prezes Stowarzyszenia Genius Loci Karczówka podkreśla jednak, że sam nie mógłby zorganizować tak dużego przedsięwzięcia. Spotkał się z życzliwością przełożonych klasztorów, dyrekcji Świętokrzyskiego Parku Narodowego, członków związków twórczych. Pomagała mu przede wszystkim żona Grażyna i córka Sylwia oraz m.in. Przedsiębiorstwo Instalacyjno-Budowlane KPBiB-Interfin z prezesem Romanem Derszniakiem, koledzy Andrzej Janicki i Leszek Gałczewski, a także Lucyna Gałazka, Lidia Hornung. W organizację plenerów zaangażował się Edmund Muczko i nieżyjący już Zbigniew Kurkowski. Trudno wymienić wszystkich, ale ten wspólny wysiłek zaowocował przedsięwzięciem, które na stałe wpisało się w historii kieleckiego wzgórza. Przedsięwzięcie to zyskało renomę i stało się głośnie w kraju.

Karczówka jest dziś piękniejsza. Ojcowie pallotyni zadbali o konserwację i remont kościoła i klasztoru. To już nie to samo miejsce, utrwalone na płótnie i kartonie dwadzieścia lat temu. Może więc warto powrócić do idei plenerów, jako sposobu na promocję miasta i regionu?

Uczestnicy V pleneru

„Karczówka '2000 – W świętokrzyskim mateczniku”.

1. Sławomir Antoszewski
2. Mirosław Benedyktowicz
3. Renata Bulicz
4. Joanna Casselius
5. Alicja Celczyńska
6. Jarosław Cierlikowski
7. Roberto Cipollone CIRO
8. Alicja Czebotar-Siemaszkó
9. Jolanta Czerecka
10. Sergiusz Dackow
11. Włodzimierz Dawidowicz
12. Stanisław Domagała
13. Barbara Dzikiewicz-Obrąpalska
14. Mirosław W. Górski
15. Krystyna Gutowska-Bok
16. Aleksandra Ibek
17. Anna Juśkiewicz
18. Elżbieta Kapusta-Wojtachnio
19. Jadwiga Karkoszka
20. Andrzej Karpiński
21. Kazimierz Kołomyja-Run
22. Jurek Kozieras
23. Agnieszka Krasowiak
24. Benedykt Kroplewski
25. Zbigniew Kurkowski
26. Arkadiusz Latos
27. Teija Lehto
28. Jolanta Leśniak-Bielicka
29. Edward Łakomiec
30. Jan Stanisław Łazorek
31. Irena Łyżwińska-Niwicz
32. Krzysztof Mańczyński
33. Elżbieta Mrozowska-Łysak
34. Hanna Maria Mrozowska
35. Elżbieta Musiał
36. Olga Olsha-Perskiewicz
37. Bohdan Paczkowski
38. Anita Piasecka
39. Władysław Ratusiński
40. Halina Rutkowska-Żurawska
41. Ewa Równicka
42. Anna Siek
43. Krystyna Sieraczyńska
44. Alicja Słowikowska
45. Zbigniew Stolarczyk
46. Henryka Stronk
47. Franciszka Strzałka
48. Zdzisław Surowiec
49. Jadwiga Szmida
50. Jan Szota
51. Aleksiej Szurat
52. Edward Szutter
53. Grażyna Ewa Tarnowska
54. Tadeusz Tchórz
55. Maria Tomal
56. Andrzej Stefan Wiśniewski

Kamień leży u początków całej światowej tradycji artystycznej. Był i jest materiałem rzeźbiarskim, tworzył struktury budowlane najwspanialszych gmachów od starożytności niemal po współczesność, kiedy znalazł równorzędnego partnera (i rywala) w zbrojonym betonie. Od dawien dawna równie ważne miejsce w sztukach plastycznych i budownictwie zajmowało drewno. Jako materiał rzeźbiarski i budowlany kamień i drewno mają równie wiele zalet i nieco wad. Różni je jedno – nie dająca się porównać trwałość. Drewno przewyższa inne materiały łatwością obróbki, dostępnością, niską ceną, a w naszym klimacie także dobrą izolacją cieplną. Z łatwością ulega jednak pożarom, z trudem opiera się owadom i infekcjom grzybiczym i bakteryjnym. Inaczej kamienie: o te trudniej, trzeba je wyłamać ze skały, obrobić, przewieźć. Jednak kamień jest wieczny. Nie przez przypadek ta jego cecha, odporność na upływ czasu, traktowana jest symbolicznie. Lepiej niż na piasku budować na skale. Początek budowy symbolizuje wkopanie kamienia węgielnego. W chrześcijańskiej świątyni, choćby w całości była zbudowana z drewna, mensa – ten blat przy ołtarzu – musi być kamienna, jeśli już nie w całości, to choćby tam, gdzie przechowywane są relikwie patrona. Kamień to siła, spokój, pewność i trwałość. Kamienna twarz, kamienne tablice ofiarowane Mojżeszowi, niezłomny jak głąz, pewny jak skała.

Dla geologów marmur to ściśle określona grupa skał, twardych, krystalicznych i trwałych. Cechuje je spoistość, twardość, odporność na czynniki atmosferyczne, podatność na rzeźbienie i polerowanie. Na ziemiach polskich, szczególnie po utracie Śląska w wieku XIV na rzecz Królestwa Czeskiego, marmuru nie mieliśmy wcale. Mieliśmy za to i mamy wiele wapiennych skał, które co prawda nie wypełniają akademickiej definicji słowa „marmur”, mają jednak przynajmniej dwie cechy czyniące te skały bliskimi kuzynami: dają się łatwo polerować i... są piękne. Toteż przyjęto się z dawien dawna zwać je właśnie marmurami, a od miejsca ich wydobywania marmurami checińskimi, kieleckimi czy świętokrzyskimi, a te czarne z okolic Krakowa – dębnickimi. Eksploatacja dekoracyjnych różnobarwnych wapieni w okolicach Checin (Kielce były przez wieki malutkim, niewiele gospodarczo znaczącym miasteczkiem, położonym o stóp wzgórza z romańską Kolegiatą i dworem biskupim) nie budziła do końca średniowiecza



Kielce, kościół św. Wojciecha. Marmurowe kolumny w ołtarzu głównym. Fot. MHK

większego zainteresowania. A raczej rzeźbiarze i kamieniarze krakowscy – bo tam, w pracowniach działających na potrzeby dworów królewskiego i biskupiego zapotrzebowanie na materiał tego rodzaju było największe – nie wiedzieli o istnieniu po północnej stronie Wisły mnogości barwnego wapienia. Barwny wapień, nazywany „marmurem” nie był obcy polskiej sztuce przynajmniej od II połowy XIV wieku. W rodzącej się na początku XVI wieku polskiej sztuce renesansowej, nabrało rozmachu użycie czerwonych i brązowych środkowoeuropejskich „marmurów”. Co prawda zajęcie Węgier przez Turków w latach 40. XVI w. uniemożliwiło import „kamienia królewskiego”, za to na pobliskim, należącym wówczas do Polski Spiszu, zaczęto wydobywać podobny, czerwony wapień na Niemieckim Wierchu koło Starej Lubowli. Tamtejszy kamień, tańszy, bo łatwiejszy w transporcie na północną stronę Karpat, wraz z „marmurem” salzburskim i szarym wapieniem z podkrakowskich Dobczyc i Myślenic, eksploatowanymi od lat 20. XVI stulecia, to główne surowce dla zamówień rzeźbiarskich rosnących w znaczenie i zasobność Jagiellonów. Rosnące zapotrzebowanie na podobny, ale tańszy i tym samym szerzej dostępny materiał rzeźbiarski, zaowocowało zainteresowaniem wapieniami checińskimi. Nie sposób podać precyzyjnie, kiedy na szerszą skalę rozpoczęła się eksploatacja tutejszych



Kielce Karczówka, zwieńczenie ołtarza głównego. Fot. Bogdan Paprocki

„marmurów” jako materiału rzeźbiarskiego. Dawniej uważano, że rozwój chęcińskiego ośrodka kamieniarskiego i wzrost popularności marmurów chęcińskich jako materiału rzeźbiarskiego i dekoracyjnego, był wynikiem przedsiębiorczości królowej Bony. Nowa sztuka przywiązywała wiele uwagi do piękna natury, piękna materiału artystycznego i piękna estetycznego. Po utrwaleniu się renesansowego gustu w Krakowie, kamienne ołtarze, coraz liczniejsze rzeźbione nagrobki, różnorodne detale architektoniczne, pojawiły się na prowincji. Wielką rolę odegrał w tym aktywny ośrodek rzeźbiarski w Pińczowie. Działającemu tam wówczas włoskiemu rzeźbiarzowi Santi Gucciemu i pińczowskim kamieniarzom zawdzięczamy początek wydobywania chęcińskich wapieni. Pozyskiwane tam „marmury”, o ogromnej gamie faktur, bogatej kolorystyce, stosunkowo łatwe do obróbki rzeźbiarskiej, a przede wszystkim z łatwością poddające się polerowaniu, na sto lat zawładnęły polską rzeźbą. Początkowo wydobywano jedną ich odmianę, górnodołęński zbitą wapień o brunatno-brązowej barwie, przełamanej czerwonymi przebarwieniami. Jego atrakcyjność zwiększały liczne widoczne skamieniałości paleozoicznych organizmów morskich z rodzaju *Amphipopra* i *Stromatopora*. W 1578 roku działał już niewielki kamieniołom po południowo-wschodniej stronie zamku chęcińskiego, niedługo później uruchomiono kopalnię w pobliskich Bolechowicach. Marmur bolechowicki ma szczególną zaletę, której wielu świętokrzyskim skałom dotkliwie brakuje – jest stosunkowo odporny na niszczące działanie pogody. Aż do dzisiaj właśnie ze względu na tę właściwość „Bolechowice” są jednym z najpopularniejszych surowców używanych do wyrobu detali architektonicznych i elementów budowlanych. Pięknym przykładem rzeźbiarskiego zastosowania tego kamienia jest marmurowy ołtarz w kościele na Karczówce w Kielcach, wystawiony kosztem bpa Marcina Szyszkowskiego w latach 20. XVII wieku. Później, aż do połowy XIX wieku, mało wiadomo o eksploatacji tego bolechowickiego. Nie brak jednak przykładów wykorzystania tamtejszego „marmuru”, wystarczy przyjrzeć się wnętrzom i elewa-



Kielce Karczówka, portal do zakrystii. Fot. B. Paprocki

cjom małopolskich kościołów. Wiele tam płyt i tablic zrobionych z „Bolechowic”. Od roku 1876, czyli od założenia Przedsiębiorstwa Kopalń Marmurów Kieleckich kamieniołom jest eksploatowany prawie nieustannie do dziś.

Tuz przed końcem XVI. wieku powstał zaczęto pozyskiwać kamień na południowym stoku Czerwonej Góry, położonej po północnej stronie Chęcin. Miejsce to nazywane było Irlzmaniec lub Jerzmaniec i podobną nazwę nosił też tamtejszy „marmur”. Ten pięknie polerujący się kamień nazywany jest „Zygmuntówką” i swojsko „salcesonem”. Z czasów przebudowy Wawelu przez króla Zygmunta III Wazę pochodzą wykonane z niego skomplikowane detale portali zamkowych, a inne dzieła chęcińskich kamieniarzy z tego czasu zachowały się także m.in. w Środzie Wielkopolskiej i Różanej. To właśnie z tego „marmuru” wykonany został pierwszy trzon kolumny w pomniku Króla Zygmunta III Wazy – stąd „Zygmuntówka”. Rzucające się w oczy podobieństwo powierzchni tego kamienia do popularnej niegdyś wędliny zrodziło drugą nazwę.

Równie bogatą fakturę kolorystyczną ma kolejna skała eksploatowana przy okazji wydobywania kruszców na zboczach Góry Zelejowej. To „różanka zelejowska”, powstała w wyniku zalania gruzu wapiennego przez biały lub czerwony kalcyt. Mieni się ona dziesiątkami odcieni bieli i różu z licznymi ciemniejszymi wstawkami.



Kielce Karczówka, tablica poświęcona św. Karolowi Boromeuszowi.
Fot. B. Paprocki

Mimo swoich wartości kolorystycznych różankę rzadko wykorzystywano w rzeźbie figuralnej. Powodem jest jej kruchość, a także niewielka bloczność – w czasie wydobywania skała rozdziela się na niewielkie bryły, nie pozwalające na wykonanie okazalszych figur. Stosowana była więc głównie jako materiał dekoracyjny na drobne detale i wstawki. Szczególnie ozdobna, jednocześnie krucha, jest jedna z odmian różanki, zwana kokardową, która w przekroju przypomina bukiet róż widziany od góry. Z podstawowej odmiany wstęgowej jakiś biegły, może chęciński, rzeźbiarz wykonał figury Wiary i Nadziei (*Spes* i *Fides*) w nagrobku Gostomskich w Środzie Wielkopolskiej. I jest to najwcześniejszy, a przy tym jedyny znany przykład wykorzystania różanki w rzeźbie figuralnej w wieku XVII. W tych samych złożach zdarzały się też żyły mlecznego kalcytu, przypominającego włoski biały marmur. W szerszym wykorzystaniu rzeźbiarskim tego kamienia przeszkadzały cechy podobne jak w przypadku różanki: kruchość i mała bloczność. Kamień ten nigdy nie uzyskał większej popularności, wyparty przez barwne alabastry przywożone z Podola i Anglii.

W XVII wieku eksploatowano jeszcze dwie odmiany chęcińskich „marmurów”. Pierwszym była „Zelejowa”, jasnobrązowa skała z licznymi nieregularnymi żyłami białego i różowego kalcytu, pozyskiwana przy okazji wydobywania różanki.

O drugiej warto powiedzieć nieco więcej, tym bardziej, że „kariera” tego kamienia była wyjątkowo krótka. W pobliżu biskupiego Łagowa, 40 kilometrów



Kościół w Mieronicach, posadzka z marmurów kielecko-chęcińskich. Fot. K. Myśliński

na wschód od Chęciny, znajdowały się pokłady zbitego, ciemnoszarego wapienia towarzyszące wydobywanym tam na dużą skalę rudom ołowiu. Na początku XVII wieku przy okazji prac górniczych zaczęto także pozyskiwać ten ciemny „marmur” do celów kamieniarskich. Przeszkodą w jego szerszym wykorzystaniu były liczne skamieniałości osłabiające strukturę kamienia. Toteż używano go zazwyczaj na wstawki dekoracyjne oraz do produkcji modnych wówczas kul kamiennych. Kariera ciemnego łagowskiego „marmuru” skończyła się wraz z rozwojem wydobywania słynnych później czarnych „marmurów” z podkrakowskich Dębni. Tamtejszy wapień już w latach 20. XVII wieku sprowadzano do warsztatów kamieniarskich w Chęcinach, dwadzieścia lat później wydobywana w kamieniołomie Paczółtowicach pod Dębniem jasna odmiana kalcytu zwana „różanką paczółtowską” wyparła też swoją kuzynkę z Zelejowej. Z biegiem czasu pojawiły się kolejne odmiany kieleckich marmurów. Wróćmy do nich nieco dalej.

Od około 1583 r. zaczęto łamać czerwony zbitą wapień w kilku wyrobiskach w okolicach Chęciny. Z najwartościowszego dla rzeźbiarzy „marmuru bolechowickiego” powstało wkrótce kilka wybitnych dzieł rzeźbiarskich. W latach 1596–1598 powstał



Kościół parafialny w Mieronicach. Współczesny ołtarz z marmuru Morawica. Fot. K. Myśliński



Kościół par. w Mieronicach. Kropielnica z różanki zelejowskiej lub paczółtowskiej. Fot. K. Myśliński

nagrobek Grzegorza i Katarzyny Branickich w kościele w królewskich, podkrakowskich Niepołomicach, zaprojektowany przez samego Santi Gucciego. Niedługo później inny znany pińczowski rzeźbiarz Tomasz Nikiel wykonał z niego elementy nagrobka Firlejów w sławnej manierystycznej kaplicy przy kościele w Bejskach (1600–1605) a zaraz potem w kaplicy mansonarskiej przy katedrze we Włocławku, ufundowanej przez biskupa, a późniejszego prymasa, Stanisława Tarnowskiego, ukończonej w 1611 roku. Najszerszej „marmury” chęcińskie, a także ciemne wapienie z Łagowa i Górna, wykorzystywali jednak artyści pracujący na zamówienie królewskie. W przebudowywanych wówczas na życzenie Zygmunta III Wazy rezydencjach na Wawelu i w podkrakowskim Łobzowie powstała wówczas mnogość detali architektonicznych, obramień okiennych i kominkowych oraz portali o rozbudowanej dekoracji. Szczególnie wnętrza Wawelu, które zgodnie z wolą króla wzorowane były na rodzącym się wówczas w Rzymie wczesnym baroku, zrobiły na dworze, i w ogóle na ówczesnych elitach społecznych, wielkie wrażenie. Wielkie portale a zwłaszcza rzeźbiarska oprawa kominka w Sali pod Ptakami, do której użyto marmuru „Zelejowa” ukazały estetyczne wartości chęcińskich i łagowskich marmurów. Siła ich oddziaływania była wielka: barwne wapienie świętokrzyskie przez trzy dekady dominowały jako materiał rzeźbiarski i kamieniarski w budowlach wznoszonych nie tylko na zamówienia królewskie. Aż do „Potopu”, wielkiej wojny ze Szwecją w połowie lat 60. XVII w., do powstających wówczas lub przebudowywanych rezydencji magnackich szerokim strumieniem płynęły marmury z Jerzmańca, Bolechowic, Zelejowej i Łagowa. Wypełniły wnętrza starego zamku Kmitów w Nowym Wiśniczu, przebudowanego w latach 1615–1621 przez Stanisława Lubomirskiego. Z takim samym rozmachem zastosowano go przy budowie w latach 1635–1640 imponującego pałacu Koniecpolskich w Podhorcach. Tamtejsze wnętrza pod

względem bogactwa i wartości artystycznej konkurowały z siedzibami królewskimi. Mimo burzliwych dziejów budynek przetrwał w niezłym stanie przez 300 lat – wnętrza całkowicie zniszczył dopiero pożar w 1956 r. Na szczęście złęgo losu uniknęła inna z najznakomitszych rezydencji magnackich, jakie powstały w I połowie XVII wieku – Pałac Biskupów Krakowskich w Kielcach. Jego fundator biskup Jakub Zadzik zadbał o bogate wyposażenie luksusowego pałacu czy raczej wielkiej willi. Kamieniarka i rzeźba odegrały tu ogromną rolę.

Dwie duże trójarkadowe loggie z filarami z marmuru bolechowickiego, szereg portali zewnętrznych i wewnętrznych, liczne detale architektoniczne i fragmenty starych posadzek – sąsiadują tu obok siebie dzieła z marmurów chęcińskich, dębnickich i piaskowca. Dalsze kamienne elementy wprowadzali do wnętrza kolejni użytkownicy pałacu – który aż do 1789 roku pozostawał własnością biskupów krakowskich. Z ważniejszych elementów dawnego wystroju brak czterech dużych rzeźb postów moskiewskich i szwedzkich, stojących do 1867 roku na fasadzie. I one były najpewniej wykonane z lokalnego wapienia. Równie wiele obiektów i detali z chęcińskich „marmurów” zachowało się w pobliskiej kolegiacie, obecnie katedrze kieleckiej, gruntownie przebudowanej w XVI i XVII wieku. Główny, zachodni wczesnobarokowy portal kościoła, wykonany z marmuru bolechowickiego z fundacji kardynała Jana Albrechta Wazy, zdobi w nadprożu wielodzielny herb z godłem Wazowskim. (z tego samego bolechowickiego marmuru zrobiono znacznie bogatszy, późniejszy portal zachodni katedry w Sandomierzu). Tak się składa, że najważniejsze dzieło rzeźbiarskie zachowane we wnętrzu nawy południowej nieopodal głównego wejścia, wykonane zostało najprawdopodobniej z surowca importowanego. Renesansowy nagrobek Elżbiety z Krzyckich Zebrzydowskiej, siostry i matki



Pałac Biskupów Krakowskich Portal. Marmur bolechowicki. Fot. Krzysztof Myśliński



biskupów wystawiony przed 1553 rokiem, wyrzeźbił być może Jan Maria Mosca, nazywany u nas Pado-vano, nieprzeciętnie utalentowany rzeźbiarz włoski pracujący w Krakowie. Płyta z przedstawieniem zmarłej w pozie snu wykonana została, tego dotychczas nie rozstrzygnięto, z marmuru spiskiego spod Starej Lubowli lub tego z Czerwonej Góry, czyli z „Zygmuntówki”. W katedrze jest jednak wiele dzieł rzeźbiarskich i kamieniarskich wykonanych później, aż po XX wiek, z lokalnych surowców, szczególnie marmuru bolechowickiego i „Zygmuntówki”. Daje to możliwość porównania walorów kolorystycznych obu – spiskiego i chęcińskiego marmuru, a także czarnego marmuru dębnickiego, z którego wykonano chrzcielnicę i dwa bliźniacze późnobarokowe epitafia biskupie przy łuku tęczowym: Felicjana Konstantego Szaniawskiego i Andrzeja Stanisława Kostki Żałuskiego.



Katedra w Kielcach. Nagrobek Elżbiety Zebrzydowskiej, marmur węgierski lub „Zygmuntówka”. Fot. K. Myśliński

Katedra jest pełna różnej skali i wartości artystycznej dzieł wykonanych z chęcińskich kamieni. Prym wiodą epitafia: począwszy od pomnika Mikołaja Próchnickiego zn. w 1620 roku, Zofii Czechowskiej, żony starosty biskupiego Stanisława, zmarłej w 1630 roku, przez skromną rytowaną płytę mieszczyki kieleckiej Zofii Mazurkiewiczowej zmarłej dziesięć lat później, aż po dwudziestowieczny reliefowy portret biskupa kieleckiego Augustyna Łosińskiego, wykonany w 1945 roku przez znanego warszawskiego rzeźbiarza Mieczysława Lubelskiego, ukrywającego się w Kielcach po Powstaniu Warszawskim, a zatrudnionego i chronionego przez załogę Marmurów Kieleckich. Fundator wspomnianego epitafium Zofii Czechowskiej, jej mąż Stanisław starosta kielecki, kazał też wykonać z chęcińskiego marmuru własny rzeźbiarski wizerunek w postaci klęczącego rycerza, przeznaczony dla kaplicy przy kościele szpitalnym św. Trójcy w Kielcach.

Trudno znaleźć murowany kościół małopolski, w którym nie znalazłoby się obiektów wykonanych z chęcińskich, a także czarnych dębnickich, marmurów. W najskromniejszych z nich trafić można na chrzcielnicę, kropielnicę, świecznik paschalny, tralki balustrad,



Kościół św. Trójcy w Kielcach. Figura starosty biskupiego Stanisława Czechowskiego. Fot. Anna Góra-Klauzińska

obramienia drzwi i okien, a także marmurowe posadzki, stopnie schodowe, i oczywiście wszelkiego rodzaju tablice epitafijne i pamiątkowe. Na drugim biegunie znajdziemy wystrój wnętrza dużej kopułowej kaplicy grobowej Zbaraskich przy kościele dominikanów w Krakowie (z lat 20. XVII wieku), gdzie ustawiono sześć pięciometrowych kolumn z „Zygmuntówki”. Ten marmur, o zabarwieniu jasnoczekoladowym lub kawowym i skromnym białym lub różowym użyciu kalcytem daje się doskonale obrabiać i polerować. Jak wszystkie chęcińskie marmury nie najlepiej znosi ekspozycję zewnętrzną, szybko traci połysk i pokrywa się szarawa patyną, jednak wyjątkowo dobrze utrzymuje cechy konstrukcyjne.

Do rozwoju kamieniarstwa chęcińskiego przyczynili się zwłaszcza członkowie rodziny Bartholomea Venosty, Tyrolczyka pochodzącego ze starej włoskiej rodziny artystycznej. Około 1610 roku zamieszkał w Chęcinach i ożenił się z tamtejszą mieszczką. Po jego śmierci warsztat prowadził, ale już z mniejszym powodzeniem, jego krewny Sebastiano. Po nich pierwszeństwo wśród rzeźbiarzy i kamieniarzy chęcińskich zdobył niderlandzki rzeźbiarz Augustin van Oyen. Pierwszym samodzielnym dziełem ówczesnych chęcińskich kamieniarzy był podwójny nagrobek Mikołaja i Agnieszki Padniewskich z 1601 roku w kaplicy grobowej tej rodziny przy kościele w Pilicy. Ułożone jedna nad drugą płyty z rzeźbionymi postaciami zmarłych ujęto

w rozbudowaną architektoniczną oprawę. Całość wykonana z marmuru bolechowickiego wypełnia jedną ze ścian kaplicy wystawionej przez słynnego chęcińskiego budowniczego i rzeźbiarza Kacpra (Gaspara) Fodygę. W ślad za pierwszą, poszły wkrótce kolejne, artystycznie znacznie wartościowsze dzieła warsztatów chęcińskich: epitafium kanonika włocławskiego Łukasza Uniejowskiego (zm. 1604 r.) we Włocławku, marmurowo-kamienna dekoracja wnętrza kaplicy grobowej księcia Jana Słuckiego przy kościele jezuitów w Lublinie, wykonana w 1613 roku, oraz – może najciekawszy – wystrój kaplicy własnej Kacpra Fodygi przy kościele parafialnym w Chęcinach, ukończony w 1624 roku, roku śmierci fundatora.

Zastugi Zygmunta III dla rozwoju kamieniarstwa na Kielecczyźnie i popularyzacji czerwonych marmurów chęcińskich nie dorównywały jednak karierze, jakie także dzięki temu władcy zrobili czarne i ciemnoszare wapienie z Czernej i Dębника. Nie tylko gust króla, na który wpłynęła kontrreformacyjna moda idąca z dworu hiszpańskiego, ale w ogóle upodobanie wczesnego baroku do tego materiału już w latach 20. i 30. XVII wieku, doprowadziły do zdominowania sztuki kamieniarskiej przez ten materiał. Marmury chęcińskie powoli schodziły ze sceny artystycznej. Decydujący cios ich popularności, przynajmniej na sto lat zadato im zniszczenie Chęcin przez Szwedów w czasie Potopu i – przede wszystkim – zmiana gustu artystycznego u sarmatyzującej się szlachty. Ciągle jeszcze nie można precyzyjnie określić ani rzeczywistej wielkości produkcji kamieniarskiej i rzeźbiarskiej z użyciem rodzimych marmurów, ani wzajemnej, zmieniającej się proporcji pomiędzy wapieniami czerwonymi i czarnymi. W kościołach Warszawy, nowej stolicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstające wówczas dziesiątki nagrobków i epitafiów wykonywano były zazwyczaj z marmurów, najczęściej kieleckich. Od lat 20. XVII wieku coraz częściej pojawiał się czarny wapień dębnicki, alabaster, wydobywany na dużą skalę w okolicach Lwowa, rzadziej korzystano z wapienia pińczowskiego, podatnego na obróbkę rzeźbiarską, oraz jasnych piaskowców z Kunowa i Szydłowca. Właśnie z czerwonego żyłkowanego marmuru wykonana była płyta nagrobna Bartłomieja Zalińskiego zm. w 1595 r. Podobnie było z nagrobkiem wojewodziny podlaskiej Katarzyny Kosińskiej-Ossolińskiej, wystawionym z kościoła dominikańskiego w 1607 roku. W tym samym miejscu, ale dla odmiany z szarego marmuru, wzniesiono w 1608 roku (jeszcze za życia fundatorki) rzeźbiony pomnik nagrobny Anny z Dobrzykowskich Tarnowskiej. Popularne było łączenie różnych odmian kamieni. Dobrym przykładem jest nagrobek marszałka koronnego Zygmunta Kazanowskiego, wykonany do fary warszawskiej kilkadziesiąt lat po jego śmierci. Hanna Sygietyńska opisała go tak: „W cokole użyto tu marmuru brunatnego, kolumny wykonano z marmuru żyłkowanego zielonego, płytę inskrypcyjną

z marmuru czarnego, zapewne dębnickiego, zaś klęczącą postać zmarłego oraz płaskorzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem w otoczeniu obtoków – z alabastru, zapewne lwowskiego”. Na marmurowe nagrobki zdobywali się czasem także znaczniejsi mieszkańcy. Pomnik z piaskowca i czerwonego marmuru wystawił sobie burmistrz warszawski Mikołaj Aleksander Filomed zmarły w 1595 roku. Znacznie częściej, także w Warszawie, elementów marmurowych używano do wystroju wnętrz i fasad budynków. „Marmury”, także chęcińskie, pojawiały się najczęściej w postaci regularnych płyt przy układaniu posadzek. Lśniące polerowane płytki, chęcińskie, później ciemne dębnickie, dodawały splendoru wnętrzom kościołów i pałaców.

W latach 1640–1643 Władysław IV kazał urządzić na Zamku Warszawskim w jednej z narożnych komnat „pokój marmurowy”. Prace powierzył nadwornemu architektowi Giovanniemu Gisleniemu. Okładziny ścian wykonano z „marmurów” chęcińskich oraz z czarnego „marmuru” z Dębника. Posadzkę ułożono „w siwe i czerwone tafle”. Komnata budziła podziw. Nie dziwne, że i jej poświęcił swe strofy Adam Jarzębski:

„W jednym jest ściana sadzona,
jak zwierciadło wygładzona,
od marmurów rozmaitych,
różnej farby, wyśmienitych”.

Dziesięciolecia wojen ze Szwedami, Siedmiogrodzianami, później Turkami, powstanie Chmielnickiego, wewnętrzne rokosze, zapoczątkowały upadek Rzeczypospolitej. Pod koniec XVII wieku sztuka kamieniarska znalazła się w Polsce w kryzysie. Szczególnie dotkliwie ujawnił się on w świętokrzyskich ośrodkach kamieniarskich: Chęcinach i Pińczowie. Recesji uniknęły jedynie podkrakowskie kamieniołomy dębnickie. Tamtejsze „marmury”, spławiane Wisłą, wytrzymywały konkurencję z tańszym i łatwiejszym w przygotowaniu stiukiem. Ruch budowlany uległ ograniczeniu, a najważniejsze inwestycje koncentrowały się w Warszawie lub w odległych kresowych rezydencjach. Na początku XVIII wieku wzrosła też popularność piaskowca, zwłaszcza z łomów z Szydłowca i Kunowie, położonych bliżej stolicy. Czerwony marmur pojawia się w rzeźbie rzadko i przede wszystkim jako element kontrastowy, dekoracyjny. Po dziesięcioleciach zastoju dopiero król Stanisław August Poniatowski podjął prace nad ożywieniem i rozwojem starych ośrodków kamieniarskich. Nową dynamikę zawdzięczają mu Dębnik i Kunów. Starał się także przywrócić działalność kamieniołomów chęcińskich. Między innymi w tym celu sprowadził do polski mineraloga Jana Filipa Carosiego i powierzył mu zadanie opisanie zasobów i rodzajów kamienia oraz możliwości ich eksploatacji na ziemiach polskich. Carosiemu zawdzięczany

wiarygodny, choć mało optymistyczny, opis łomów chęcińskich, zaniedbanych i eksploatowanych przygodnie i powierzchwniowo. Król miał nadzieję doprowadzić do pozyskania wartościowych barwnych „marmurów” także w Kunowie, znanym przede wszystkim z wydobywania piaskowca. Już w okresie staropolskim o znajdowanych tam różnobarwnych, m.in. zielonych i czerwonych marmurach pisali Marcin Kromer i Szymon Starowolski. Wracając z Ukrainy w 1787 roku, król zatrzymał się w Kunowie. Czy tamtejsze poszukiwania zakończyły się sukcesem – nie wiadomo. Za to do dzisiaj obejrzyć można posadzkę o wzorze geometrycznym w Rotundzie Pałacu na wodzie w Łazienkach, wykonaną w 1793 roku z płyt „marmurów” chęcińskich i czarnego „Dębniaka”.



Epitafium kanonika Kaspra Słowika w katedrze kieleckiej.
Fot. K. Myśliński

Ożywienie stanisławowskie nie trwało długo. Rozbiory położyły kres rozkwitowi kamieniarstwa w czasach Oświecenia. Prowincjonalne ośrodki kamieniarstwa zamarty, kamieniarze poszukując zarobku przenieśli się do miast. „Wśród licznych najpiękniejszego marmuru opok jeden tylko mieszka kamieniarz, zatrudniony robieniem lichtarzów i grobowców dla Żydów...” – pisał Julian Ursyn Niemcewicz, zwiedzając nieczynne kamieniołomy chęcińskie. Jeszcze dzisiaj marmurowe macewy stoją na opuszczonym cmentarzu chęcińskiej gminy żydowskiej. Jak podejrzewał Julian Ursyn Niemcewicz, podróżujący po północnej Małopolsce

w 1811 r., kamienne detale zamku chęcińskiego wykonano z miejscowego barwnego kamienia.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego ruch budowlany znacznie się ożywił. Kamieniołomy dębnińskie znalazły się w monarchii austriackiej, co ograniczyło przywóz tamtejszego kamienia. Tym większe było zapotrzebowanie na surowce z kamieniołomów kieleckich. Gustowi epoki odpowiadał raczej piaskowiec, ale dobre dni nastały też dla kopalni chęcińskich. Umiejscowiona w Kielcach przez Stanisława Staszica Główna Dyrekcja Górnicza w 1817 roku podjęta na wielką skalę eksploatację łomów chęcińskich. Uruchomiono „Zygmunówkę”, kamieniołomy na Zelejowej, Okrąglicy w Szewcach oraz w położonym dalej na wschód Stópcu. Stąd Aleksandra Potocka z Wilanowa sprowadziła materiał na pomnik Stanisława Kostki i Ignacego Potockich, ustawiony w Gaju w pobliskim Gucinie. Ten wzorowany na rzymskim antyku marmurowy sarkofag wykonał na miejscu w Wilanowie nieznan z nazwiska chęciński kamieniarz. Otwarta równocześnie w Chęcinach fabryka obróbki marmurów, wyposażona w traki i polerownię, już w 1820 r. oferowała wyroby z dekoracyjnych marmurów: „wiśniowego, w czerwono-brunatny wpadającego”, „koralinowo-czerwonego”, „jasno-popielatego, często wermikulem napętnionego”, „ciemno-brunatnego, zwykle wermikularnego”, „złaminowego, talarowym lub orlikowym zwanego”, „czerwono i białożyłkowanego na tle jasnym”, „żółtego muszelkowatego”, „z marmuru zielonkowatego”, „z marmuru biało-szarawego”, a nawet z przywożonego z okolic podkrakowskiego Dębniaka marmuru czarnego. (Vermiculus, to z łaciny robaczek – takie właśnie pełne wtrąceń i ziaren są chęcińskie wapienie). Wzory tych kamieni zobaczyć można było na miejscu, w kieleckiej Dyrekcji Górniczej, w Warszawie, Nowym Korczynie i Składach Rządowych Produktów Górniczych. Myślano też o otwarciu przedstawicielstw w kilku większych polskich miastach. Było to więc przedsięwzięcie zaplanowane z rozmachem. Swoistej nobilitacji kieleckie marmury doznały, kiedy w przebudowanej w 1829 roku kaplicy króla Jana III Sobieskiego u warszawskich kapucynów ustawiono sarkofag na przeniesione tam serce królewskie. Pomnik, składający się z „krajowego” sarkofagu i popiersia królewskiego wykonanego z carraryjskiego marmuru, ufundował car Mikołaj I.

Wspomniany zakład w Chęcinach działał zaledwie sześć lat, później wydobywanie i obróbka kamienia znalazła się w rękach drobnych przedsiębiorców – aż do lat 70. XIX wieku. W międzyczasie chęcińskie marmury znajdowały zastosowanie także w budownictwie rezydencjonalnym. Dobrym przykładem jest sień i klatka schodowa pałacu Wielopolskich w Chrobrzu. Kamienie, przywożone z łomów chęcińskich obrabiane były tam przez kamieniarzy pińczowskich – zarówno Chroberz, jaki i Pińczów znajdowały się w granicach dawnej ordynacji Myszkowskich, należących przez

długi czas do Wielopolskich. Na początku lat 70. XIX wieku w Kielcach założono Przedsiębiorstwo Kopalni Marmurów Kieleckich, potocznie nazywane Marmurami Kieleckimi, lub wprost Marmurami. Właściciele, do których należał też kielecki budowniczy Alfons Welke, kupili lub wydzierżawili 20 łomów marmuru (wydobywano w nich podobno aż 120 odmian kamienia). Skupiono się na produkcji nagrobków i tablic epitafijnych, płyt posadzkowych, modnych wówczas marmurowych blatów stołowych oraz galanterii marmurowej, m. in. popularnych zestawów na biurko. Zestaw próbek marmurów pokazywany był w wielu europejskich miastach. Polerowane próbki „marmurów” kieleckich prezentowane były na wystawach przemysłowych już wkrótce po powstaniu kieleckiego zakładu: w 1872 r. do Moskwy wystano 40 tabliczek, w 1874 r. na wystawie przemysłowej



Ekrytuar – zestaw na biurko z kieleckich Marmurów. Fot. MHK

w Wiedniu znalazło się już 60 próbek podkieleckich marmurów.

Nagrodzone w Wiedniu dyplomem uznania niedługo potem pokazano w Warszawie na wystawie rolniczo-przemysłowej. Kantor i skład marmurów powstał w Warszawie, przy fabryce jednego ze współwłaścicieli Marmurów, umieszczano reklamy w prasie krajowej. Zachętą do składania zamówień była szeroka oferta proponowanych wzorów oraz deklaracje najwyższej jakości wykonania. Niemal od początku istnienia fabryki, jej wyroby znajdowały zbyt nie tylko w Królestwie Polskim, były również wywożone w głąb Cesarstwa, m.in. do Moskwy, Kurska i Kijowa. Oferta wyrobów, produkowanych z surowców pozyskiwanych w należących do fabryki kamieniołomach obejmowała bloki marmurowe wszelkich rozmiarów „płyty rżnięte i szlifowane, schody, balustrady, parapety, płyty bilardowe, bufetowe i stołowe, kolumny, kapitele, wanny, kominki, pomniki, nagrobki, galanterię”. Bogata była również oferta dla potrzeb religijnych. We wzornikach znajdowały się ołtarze, ambony, portale, chrzcielnice, kropielnice i oczywiście posadzki kamienne. Zakład, uruchomiony w lecie 1876 roku, napędzany był maszyną parową. Umożliwiało to produkcję kamieniarską na skalę wcześniej niespotykaną. Prestiżowe dla nowo otwartego

zakładu było zamówienie na 16 marmurowych pilastrów, przeznaczonych dla wielkiego soboru prawosławnego, wznoszonego wówczas na Placu Saskim w Warszawie. Równocześnie przyjmowano zamówienia na pomniki nagrobne. Z okazalszych, „Gazeta Kielecka” regularnie opisująca działalność Marmurów, wymieniła trzy: księdza Smotuchowskiego w kościele w Proszowicach i dwa cmentarne: dla Ferdynanda Stumpfa w Kielcach i Ginsberga w Częstochowie. Od samego początku szczególną popularnością wśród zamawiających cieszyły się kamienie wydobywane z góry Zelejowej, szczególnie tamtejsza różanka, atrakcyjna ze względu na jasne żywe barwy. Nie wszystkie prestiżowe, nawet lokalne, zamówienia rzeźbiarskie i kamieniarskie trafiały do Marmurów. Nowy zakład budził ogromne zainteresowanie mieszkańców, podsycane informacjami prasowymi o jego wyrobach. W 1878 roku „Gazeta Kielecka” chwaliła gościnność zarządu zakładów dla zwiedzających, pisząc ponadto: „Niewielu znajduje się takich, którzyby nie zwiedzili fabryki marmurów w Kielcach”. Wizyta taka, obok unikatowej możliwości obejrzenia zakładu zorganizowanego na nową kapitalistyczno-przemysłową modłę, budziła też podziw zwiedzających dla różnorodności kieleckich wapieni: od czarnego marmuru z Kajetanowa (tamtejsze kamieniołomy zostały w krótkim czasie wyeksploatowane) po zachwycająco bogate kolorystycznie różowe kalcyty z Zelejowej. Dobra promocja i dbałość o poszerzanie rynków zbytu zapewniły Marmurom możliwość rozwoju. W 1878 roku nadeszło zamówienie na ołtarz marmurowy dla kościoła w Tetowie w Guberni Kijowskiej, warte 1800 rubli. Toteż nie dziwi entuzjastyczna notatka w lokalnej prasie: „Zamówienia nadchodzą aż z dalszych guberni cesarstwa; można, więc wnosić, że gdy Kielce połączą się koleją z innymi drogami żelaznymi, fabryka więcej jeszcze zatrudnioną zostanie. W kopalniach im z większej głębokości dostają marmury, tem są twardsze – a co do czystości, żywości kolorów i wzorzystości, nic więcej do życzenia nie pozostawiają”. I nieco dalej: „Z wyrobów szczególnie pięknymi są blaty na mniejsze i większe stoliki i stoły. Życzyć sobie należy większego rozwoju tej fabryki, bo za tem pójdzie i obniżenie cen wyrobów – a tem samem większe ich rozpowszechnienie”. Tak się zresztą działo. Z marmuru wydobywanego w Stopcu przygotowano posadzkę dla kościoła w Chmielniku. Chwalono przy tym zarówno zalety trwałych i łatwych w utrzymaniu płyt marmurowych, jak i przedsiębiorczość właścicieli fabryki. Zachęcali oni potencjalnych odbiorców zarówno ceną, określona na 1,80 rubla za stopę kwadratową jak i ofertą rozłożenia należności na trzy lata. Równocześnie pojawiały się zamówienia budzące społeczne emocje. Wiosną 1878 roku wykonano dwie marmurowe kolumny z wazonami, herbem Kielc i napisem „J.I. Kraszewskiemu Kielczanie”, jako dar od mieszkańców miasta dla wielkiego pisarza i obywatela. Już w następnym roku właściciele chwalili się dwoma kolejnymi prestiżowymi zamówieniami: na 8000 stóp kwadratowych posadzki

do budowanego wówczas nowego pałacu Krasińskich przy Wierzbowej w Warszawie oraz na posadzki i być może inne detale kamienne, w tym schody bocznych klatek schodowych, do wykańczanego właśnie budynku Hotelu Polskiego w Kielcach. Budowa ta zajmowała kielecką opinię nie tylko ze względu na skalę i wystawność gmachu, ale przede wszystkim z uwagi na mieszczącą się w nim nową salę teatralną. Relacje prasowe, obok wieści o kolejnych etapach budowy i zachwytów nad architekturą i wystrojem budynku, przynosiły też niezbyt pochlebne uwagi o jakości pracy miejscowych kamieniarzy.

W 1886 roku lokalna prasa doniosła o kolejnym wyjątkowym zamówieniu: Marmury miały dostarczyć 60 000 płyt posadzkowych do wyłożenia kościoła Jasnogórskiego. Rozentuzjasmowany redaktor nawoływał, aby umówiony dwuletni termin realizacji pracy koniecznie skrócić. Produkcja posadzek, okładzin ściennych i elementów budowlanych była podstawą bytu zakładów. Dowodem jej popularności są sienie i klatki schodowe kieleckich kamienic. Uzupelniały ją zamówienia na tablice inskrypcyjne i epitafijne, kamienne nagrobki ustawiane na cmentarzach (wyroby te zazwyczaj nie były przez fabrykę sygnowane). Znacznie rzadsze były prace ambitniejsze. Do takich z pewnością należało wykonanie nagrobka zmarłego w 1877 roku margrabiego Aleksandra Wielopolskiego do kościoła w Młodziawach. Jego syn Zygmunt cztery lata później zlecił kieleckiej wytwórni wykonanie i montaż w kościele okazałego pomnika nagrobnego. Tym razem za materiał posłużył czarny marmur dębnicki, zaś medalion portretowy odlany został z brązu. Kilka lat później powstał zespół neogotyckich kamiennych ołtarzy do kościoła w Samogoszczu koło Garwolina. Kościół zbudowano w latach 1863–1864 według projektu wybitnego warszawskiego architekta Henryka Marconiego. Po dwudziestu latach fundator kościoła hrabia Zamoyski zamówił trzy ołtarze: główny i dwa boczne, z szarego marmuru. Osoby projektanta, w tym czasie najślawniejszego polskiego architekta, i niemniej wybitnego fundatora zachęciły administratorów wielu innych świątyń do zainteresowania wyrobami kieleckich zakładów. Obok tak znacznych i budzących szerokie zainteresowanie dzieł, produkowano też powszedniejszy i bardziej dostępny asortyment. Na warszawską wystawę przemysłową w 1885 roku wystano m.in. stół z blatem wykonanym „z marmuru tegoż samego gatunku, z jakiego wyrobioną jest kolumna Zygmunta III w Warszawie. Na środku stolika znajduje się złożona warcabnica, której pola przedstawiają wszystkie gatunki marmurów chęcińskich, kieleckich i z bliższych Kielc miejscowości. Robota bardzo staranna”. Wystawa była kolejną okazją zarówno do zaznaczenia pozycji kieleckich zakładów w produkcji tego rodzaju luksusowych mebli, ale także dobrą reklamą walorów lokalnych „marmurów”. Nie zapomniano o potrzebach codziennych. Trudno te wyroby uznać za dzieła sztuki, jednak zarówno wzornictwo, jak i wykonanie stały

na dobrym poziomie. W kieleckim sklepie Adama Cybulskiego, rzutkiego kupca pilnie śledzącego, a nawet kreującego zainteresowania klientów można było kupić, wykonane z marmuru, krajowego i z importu, „popielniczki, zapalniczki, kompletne garnitury do cygar, puszki do tytoniu różnej formy i wielkości, podstawki do piór, koszyczki do biżuterii, patery do biletów, wazoniki, kałamarze, lichtarze i bardzo wiele innych przedmiotów”. W 1895 roku w Marmurach powstało szczególne dzieło, będące dowodem sporych umiejętności tutejszych kamieniarzy i demonstracją walorów plastycznych lokalnych wapieni. Dla odchodzącego na emeryturę założyciela zakładów Alfonsa Welke wykonano chrzcielnicę z wstawkami z różnych odmian lokalnych marmurów i opatrzoną ją stosowną inkrustowaną inskrypcją. Ten niezwykły prezent, jak można było się spodziewać, znalazł się wkrótce w kieleckim kościele ewangelickim (tego wyznania był obdarowany), gdzie znajduje się do dzisiaj. W 1906 roku w fabryce powstał pierwszy na ziemiach polskich pomnik Stanisława Staszica, ustawiony w kieleckim Parku Miejskim. Co prawda to oryginalne dzieło wykonane zostało z piaskowca i białego włoskiego marmuru, jednak jego twórcy, rzeźbiarze Wacław Smyczyński i Wincenty Skuczyński, byli związani z zakładem. W latach pierwszej wojny światowej ruch budowlany bardzo osłabł. Po jej zakończeniu, już w wolnej Polsce, zapotrzebowanie na marmury kieleckie na jakiś czas było mniejsze. Ustał eksport do Rosji, w kraju początkowo skupiono się na odbudowie zniszczeń wojennych. Kielecki zakład trzeba było wyposażać niemal od nowa. Początkowo produkowano stolarkę budowlaną. Po sprowadzeniu dwóch tokarek do kamienia wznowiono wyrób galanterii marmurowej. Po przywróceniu pełnych rozmiarów produkcji przedwojenną ofertę rozszerzono o marmurowe tablice rozdzielcze dla energetyki. Pojawiły się prestiżowe zamówienia. Przez kilka lat wysyłano do Krakowa różnorodne marmurowe elementy do konserwacji Wawelu: pierwsze były kamienne tralki do balustrad. Dużą część produkcji wykonywano z piaskowca – płyt elewacyjnych, elementów architektonicznych, nagrobków i krawężników. Już w połowie lat 20. wyroby Marmurów wysyłano na Zachód: do Niemiec, który były największym odbiorcą, Austrii, Francji, Anglii, Belgii, Węgier, a nawet do Stanów Zjednoczonych. Oryginalnym zamówieniem była kolumna z marmuru Zygmuntołka, przeznaczona dla budowanego w USA kościoła, powstającego z najbardziej dekoracyjnych surowców zwożonych z całego świata.

W niepodległej Polsce ogromnie wzrosło zapotrzebowanie na kamień w budownictwie. Konieczność budowy wielu reprezentacyjnych gmachów rządowych i publicznych stworzyła wielkie zapotrzebowanie na kamienne okładziny elewacji, detale architektoniczne posadzki i okładziny ścian sal recepcyjnych. W lutym 1928 r. ówczesny minister, a późniejszy premier Feliks

Stawoj Składkowski w czasie pobytu w Kielcach zwiedził też Marmury. Relacja w „Gazecie Kieleckiej” kończyła się nadzieją, że: „Wobec rozporządzeń władz wyższych do urzędów administracyjnych zalecających dbałość o estetyczny wygląd biur, wyroby w marmurów krajowych bardzo byłyby odpowiednie w tym celu”. Na zamówienia krajowe powstało w tym czasie wiele znaczących prac: wystrój krypty Henryka Sienkiewicza w katedrze św. Jana w Warszawie, trwała współpraca przy konserwacji zamku królewskiego na Wawelu. Na zamówienie rządowe wykonano kominek na do pawilonu polskiego na wystawę sztuki zdobniczej w Paryżu. Podstawę produkcji stanowiły jednak elementy architektoniczne. Popyt na nie zmalął gwałtownie w czasie światowego kryzysu gospodarczego na przełomie lat 20. i 30. Podupadły i zadłużony zakład został kupiony przez spółkę, której udziałowcem był inż. Jan Weber. Dzięki jego przedsiębiorczości i kontaktom krajowe marmury znalazły szerokie zastosowanie w wystroju reprezentacyjnych wnętrz powstających wówczas budynków. Niepodległe państwo potrzebowało wielu nowych reprezentacyjnych gmachów rządowych. Stąd wkrótce wróciło zapotrzebowanie na skały z kielecko-chęcińskich łomów oraz na wyroby kieleckiej fabryki, która w tym czasie po zmianie właściciela otworzyła swój zakład i przedstawicielstwo w Warszawie. W latach 30. reklamy Zakładów systematycznie ukazywały się w poczytnym miesięczniku architektonicznym „Architektura i Budownictwo”:

„Marmury”, Spółka Akcyjna, Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 20 m. 9. tel. 2-51-38

MARMURY KIELECKIE: piaskowce, granity, bazalty, alabastry, marmury, zagraniczne

Fabryka w Warszawie: ul. Kopińska Nr. 25, telefon Nr. 9-93-59

Fabryka w Kielcach: ul 3-go Maja Nr. 25, telefon Nr. 10”.

Za wydobyciem surowca początkowo nie nadążały możliwości przetwórcze. Pośród działających niewielkich zakładów kamieniarskich, nastawionych przede wszystkim na produkcję pomników nagrobnych, kieleckie Marmury wyróżniały się wielkością. Po przejściowym obniżeniu standardów wystroju budowanych gmachów, w latach 30. Powrócono do stosowania kamienia w architekturze. Wydana w 1933 roku ustawa budowlana znacznie obniżyła wysokość podatków dla budynków o wysokich kosztach budowy. Powróciło zapotrzebowanie na elementy wykończeniowe ze szlachetnych gatunków kamienia: granitów, piaskowców, wapieni i alabastrów z łomów krakowskich, kieleckich i podolskich. Obfitość krajowej produkcji doprowadziła nawet do ograniczenia importu. Rozwój krajowego kamieniarstwa wsparty wysokie cła, jakimi obłożono importowane kamienie. Na elewacjach królowały piaskowce. Kolorowych kamieni, także kieleckich „marmurów”, używano głównie do dekoracji reprezentacyjnych pomieszczeń. W Warszawie zastosowano je we wnętrzach gmachu Pocztovej Kasy

Oszczędności (m.in. trzony kolumn w sali operacyjnej), Banku Rolnego przy ul. Nowogrodzkiej, na dużą skalę wewnątrz nowych gmachów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Najwyższej Izby Kontroli. Z jasnej „Sitkówki” powstały kolumny do głównej sali sejmowej, rozbudowanej w latach 1925–1928 przez Kazimierza Skórewicza. Ciepła barwa kieleckich marmurów ożywiła wnętrza ogromnego gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego. Podobnie było w budowanym w końcu lat 30. nowym głównym dworcu kolejowym w Warszawie (nieukończony budynek został rozebrany w czasie okupacji). I tam znalazły się okładziny marmurowe z „Morawicy” na ścianach klatek schodowych i wind peronowych. Okładzinę kamienną miały też ściany hali głównej. Dla ukończonego w 1938 roku, po wielu latach budowy, Muzeum Narodowego w Warszawie ogromne ilości okładzin i posadzek produkowano w kamieniołomach kieleckich i tarnopolskich. Kieleckie wyroby trafiły też do nowego gmachu Ministerstwa Robót Publicznych i na Zamek Królewski. Nie zabrakło kieleckich marmurów w wystroju warszawskich świątyń. Na przykład otarze w kościele Zbawiciela oraz kościele Serca Jezusowego na Pradze, zaprojektowane przez Stefana Szyllera, zrobione zostały z „Zygmuntówki”. Na kilka lat przed wojną świętokrzyskie marmury trafiły do luksusowych kamienic, powstających wówczas w Warszawie, ale też w Gdyni, Poznaniu czy Warszawie. Wiele z tych budynków zniszczyła wojna. Podkieleckie wapienie zdobyły też dworzec kolejowy w Gdyni.

Z przytoczonych opisów widać jasno, że pod koniec dwudziestolecia międzywojennego kieleckie marmury zostały w pełni docenione jako luksusowy materiał wykończeniowy w budownictwie publicznym i wykorzystywane były na równi z innymi krajowymi i importowanymi kamieniami dekoracyjnymi. Wówczas rozpoczęła się też prawdziwa kariera jasnego wapienia z Woli Morawickiej. „Lista obiektów, gdzie zastosowano »Morawicę«, jest imponująca. Wiele prac wykonano w okresie dwudziestolecia międzywojennego (Warszawa, Kraków, Kielce, Poznań). Po II wojnie światowej zintensyfikowano wydobycie. Ilość zrealizowanych obiektów liczy się na tysiące. Są wśród nich budynki reprezentacyjne, użyteczności publicznej, obiekty sakralne, banki, hotele, budynki mieszkalne. Wykonywano przede wszystkim posadzki i schody, lecz także parapety, okładziny ścian, słupów, balustrady, tablice, a nawet płaskorzeźby”. Tak Henryk Walendowski podsumował znaczenie „morawicy” jako kamienia dekoracyjnego w budownictwie. Nie tylko architekci warszawscy gustowali w świętokrzyskich wapieniach. Oto tylko pojedyncze, z długiej listy, przykłady zastosowania tego kamienia w budowlach Krakowa i Poznania. W supernowoczesnym gmachu Pocztovej Kasy Oszczędności w Poznaniu, ukończonym w 1937 roku. Wewnątrz budynku lady oraz dwa słupy sali kasowej wyłożono marmurem „Zagórze” o bogatym użyciu. Ściany hallu i przedsionka przykryto okła-

dziną marmurową koloru szaro-różowego („Zelejowa” i „Barwinek”), uzyskując barwę o spokojnej i równej tonacji. Ściany i gzymsy sali kasowej oraz sufitu hallu i przedsionka wykonano w stiuku. Wyłożenie marmurem przewidziano również na głównej klatce schodowej, gdzie balustrady i podstopnie wykonane zostały z ciemnobrązowych „Bolechowic”, stopnie i podesty z jaśniejszej „Morawicy”. Na parapety podokienne użyty został czarny „Dębik”, jak pisano „nadzwyczaj efektowny, wymagający jednak starannego wykończenia” oraz szaro-różowa „Zelejowa”. Prawdopodobnie kieleckie marmury znalazły się także wśród okładzin nowego gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie. Kieleckich marmurów użyto również jako okładzin w westybulu i hali kasowej jednego z najbardziej znanych i prestiżowych gmachów międzywojennego Krakowa: siedziby Poczтовой Kasy Oszczędności przy Wielopolu. Ten imponujący budynek, dzieło Adolfa Szyszko-Bohusza, od zewnątrz opięty dziesiątkami korynckich kolumn i półkolumn, ma równie bogato zaprojektowane wnętrze. Polerowanych płyt beżowego kieleckiego marmuru użyto w nim m.in. jako wykładziny ścian. Na Wawelu starą kamienną balustradę Schodów Poselskich w skrzydle wschodnim zastąpiono w 1927 roku nową, wykonaną z dość rzadkiej odmiany chęcińskiego marmuru, czarnej „Ołowianki”. Kamień ten charakteryzuje wyjątkowo piękny połysk. Elementy wykonane z odmiany szarej znaleźć można natomiast w gmachu Dyrekcji Kolei na warszawskiej Pradze. Nie sposób pominąć wystroju reprezentacyjnych pomieszczeń Domu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, wzniesionego w Kielcach w latach 1934–1936, zaprojektowanym przez wybitnego międzywojennego architekta Edgara Norwertha. Główny gmach tego zespołu budynków o zróżnicowanym przeznaczeniu (biura, sale reprezentacyjne, kino, sale sportowe) otrzymał niezwykle bogaty wystrój wnętrz. Okazały hall, szerokie lustrzane schody, posadzki parteru, a także okładziny ściennie i wyposażenie najdobniejszej Sali Kominkowej, będącej pastiszem wnętrz wawelskich, to istna rewią możliwości kieleckich marmurów i kieleckich kamieniarzy. Wrażenie robi ogromny kominek w Sali Kominkowej wykonany z chęcińskiego marmuru.

Podczas okupacji produkowano przede wszystkim galanterię kamienną. Niewiele wiadomo o wielkości ówczesnej eksploatacji świętokrzyskich „marmurów” oraz o skali i charakterze produkcji w kieleckich Marmurach. Zakłady kamieniarskie skupiały się przede wszystkim na wytwarzaniu nagrobków, a i te najczęściej robiono z piaskowca lub sztucznego kamienia. Chociaż zdarzały się prace wyjątkowe. Ukrywający się w Kielcach i zatrudniony w Marmurach warszawiak, profesor Mieczysław Lubelski wykonał z „Bolechowic” płytę poświęconą biskupowi kieleckiemu Augustynowi Łosińskiemu, zmarłemu w 1936 r. Ta interesująca pod względem artystycznym praca znajduje się we wnętrzu kieleckiej katedry.

Powojenna odbudowa kraju wymagała ogromnej ilości wszelkich materiałów budowlanych. Największym odbiorcą stała się Warszawa. Po podjęciu politycznej decyzji o odbudowie stolicy na wielką skalę rozpoczęto prace budowlane. Remontowano uszkodzone gmachy publiczne, budowano nowe. Kolorowe wapienie świętokrzyskie wypełniły wiele wnętrz. Do stolicy, będącej wówczas wielkim placem budowy, trafiał przede wszystkim surowiec, z którego na miejscu wykonywano niezbędne elementy. Kieleckie Marmury dostarczały gotowych wyrobów w miarę swoich możliwości produkcyjnych. Wiele odmian kamienia użyto do wykończenia i dekoracji wnętrz odbudowanego Teatru Wielkiego, Pałacu Kultury i Nauki, gmachów państwowych, przy konserwacji zniszczonych zabytków, czego przykładem pałac w Łazienkach, ale także nowych reprezentacyjnych lokali handlowych i gastronomicznych. Szczególnie często stosowano wapien z łomu Bolechowice. Zdobion wiele warszawskich budynków. Z najbardziej znanych: w dawnym Domu Partii obłożono nim filary, balustrady i antresolę głównego hallu, w siedzibie Rady Państwa „bolechowickie” są stopnie schodowe sieni, podobnie ludy w salach kasowych Banku Gospodarstwa Krajowego i Narodowego Banku Polskiego, mieszczącego się wówczas w słynnym „Domu pod Orłami”, dzieła Jana Heuricha. Handlowo-usługowe lokale na dolnych kondygnacjach Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej są pełne elementów wykonanych z marmuru „Bolechowice”. Spotkać można tam także detale z „Zygmuntówki”. Na MDM-ie, podobnie zresztą jak w wielu innych miejscach warszawskiego śródmieścia, wykorzystano także inne odmiany kieleckich marmurów. I tak „Szewce” i „Morawica” zdobią wnętrza sal sejmowych i odbudowanego Teatru Narodowego; można je też obejrzeć w dawnym sklepie „Fotootyki” przy ul. Pięknej. Lista jest długa, nie brak na niej „Zelejowej”, „Ołowianki” i „Sitkówki”. Z tej ostatniej zrobiono kolumny na galerii sali sejmowej. Symbolicznym zwieńczeniem odbudowy miasta było rekonstrukcja Zamku Królewskiego. Także tam znalazły się kieleckie „marmury”. W tym wypadku większość elementów odkuwano jednak na miejscu. W pracach kamieniarskich brali udział uczniowie kieleckiego Liceum Sztuk Plastycznych.

Także poza Warszawą ogromna jest liczba miejsc, w których kieleckie marmury znalazły zastosowanie w dekoracji wnętrz. Począwszy od posadzek w nowym zachodnim skrzydle Zamku na Wawelu, zaprojektowanym przez Adolfa Szyszko-Bohusza, przez odbudowany Zamek Piastów Pomorskich w Szczecinie, dworce kolejowych w Poznaniu, Warszawie, Gdańsku, Lublinie i Kielcach, hotel „Centralny” w Kielcach.

Sygnalnie tylko przytoczymy przykłady zastosowania niektórych odmian. W Krakowie „Zygmuntówkę” znajdziemy we wnętrzach hotelu „Cracovia” i kina „Kijów”, pobliskiego domu handlowego „Jubilat”, Instytucie Fizyki Akademii Górniczo-Hutniczej, a także w sieni domu przy

ul. Floriańskiej 3. W Poznaniu zdoła ona wewnątrz Centrum Targowego, pawilonu budownictwa Międzynarodowych Targów Poznańskich, hoteli „Merkury”, „Novotel”, „Ikar” i „Olimp”, banku przy ul. Masztalarskiej, kościołów Imienia Maryi przy ul. Santockiej, św. Stanisława Kostki na Winiarach, zbór ewangeliczny „Agape” przy ul. Ostrobramskiej, Zakład Ubezpieczeń Społecznych przy ul. H. Dąbrowskiego. Tę listę można by ciągnąć w nieskończoność. Równie liczny były w okresie powojennym zastosowania „marmurów” z Morawicy. I tak w Krakowie odnajdziemy je w zespole budynków Akademii Górniczo-Hutniczej, Domu Towarowy „Jubilat”, kinie „Kijów”, sklepie na rogu ulic Szewskiej i Jagiellońskiej (ładny okaz amonita w posadzce. W odległym Poznaniu wykonano z niej płytę nagrobną z płaskorzeźbą abpa Walentego Dymka, wyrzeźbiona w 1964 roku przez Czesława Woźniaka, różne detale i płyty w kościołach oo. dominikanów, franciszkanów, salezjanów, Maryi Królowej, św. Antoniego, św. Jadwigi, Ofiarowania Pańskiego, zborze ewangelickim przy ul. Ostrobramskiej, hotelach „Polonez” i „Ikar”, Urzędzie Wojewódzkim, Domu Żołnierza, Bibliotece Raczyńskich... Piękny okaz amonita znajduje się w stopniu schodów PKO przy pl. Wolności 3. Z łatwością można odszukać najróżniejsze odmiany świętokrzyskich „marmurów” w budynkach wzniesionych w Kielcach po 1950 roku. Posadzki, schody i okładziny ścian w nowoczesnym gmachu Urzędu Wojewódzkiego z początku lat 70, foyer kin „Moskwa” i „Romantica”, recepcja i sale restauracyjne reprezentacyjnego hotelu „Centralnego” (ob. „Best Western”), popularne delikatesy „Spotem” przy Rynku. W tych ostatnich całe wnętrza było suto dekorowane detalami z różnorodnych odmian kielecko-chęcińskich „marmurów”. Posadzka, parapety i balustrady wewnętrznych schodów, lady, a przede wszystkim popularny wśród kielczan „grzybek”, okrągły bar pośrodku jednej z sal sprzedażowych. Duża część tego wystroju została zdemonstrowana. Większość detali powstała w kieleckich zakładach.

Kolorowe lśniące kieleckie wapienie wciąż są popularnym materiałem kamieniarskim. Bywa, że ich obecność w starych wnętrzach zaskakuje. Nowiutka lśniaca wielobarwna posadzka kontrastuje z brązową, marmurową tablicą fundacyjną z 1876 roku umieszczoną na ścianie północnej XIX-wiecznej gotycyzującej kaplicy cmentarnej w prastarym Szańcu pod Buskiem. Wielowiekowa tradycja w obecności małopolskich marmurów doskonale widoczna jest w cennym wczesnogotyckim kościele św. Jakuba w Mieronicach. Wyjątkowej urody barokowa puklowana kropielnica w kruchcie, wykonana z Różanki (Zelejowskiej a może Paczółtówickiej) sąsiaduje z prostymi marmurowymi tablicami inskrypcyjnymi. Współcześnie w prezbiterium stanęły ołtarz soborowy i pulpit z kremowego marmuru o lustrzanym połysku (Morawica?).

Podczas powojennej odbudowy kraju początkowo zmniejszyło się zapotrzebowanie na luksusowe mate-

riaty wykończeniowe, jakie dominowały w dawniejszej produkcji kieleckich Marmurów. Ogromne potrzeby kraju i wykorzystanie nowatorskich pomysłów modernizmu, zwłaszcza prefabrykacji i sztucznego kamienia cementowego, doprowadziły do zmiany profilu produkcji. W 1950 r. zmieniono nazwę na „Marmur-Beton” i zgodnie z tą zmianą przestawiono produkcję na elementy z mas szybkowiązających, wykonywanych w formach. Do wytwarzania wyrobów z naturalnego kamienia powrócono po 1957 r. Odwilż polityczna przyniosła także odwilż w ofercie produkowanych elementów budowlanych. W następnych dekadach zakład odzyskał dawne rynki zbytu w kraju i za granicą. Te ostatnie nawet poszerzył. Dekoracyjne okładziny o pięknych deseniach i kolorystyce trafiły między innymi do Szwecji, Niemiec, Luksemburga, Belgii, Kanady, USA, Egiptu i Libii. Właśnie do tego kraju wystano marmurową oprawę mihrabu – bogato zdobionej wnęki wskazującej wiernym stronę świata, w której znajduje się Mekka. Chęcińskie i kieleckie marmury, ozdabiają też wnętrza powstałych w 3 ćwierci XX w. prestiżowych międzynarodowych gmachów: siedzibę ONZ w Nowym Jorku, Pałac Sprawiedliwości w Brukseli, zabytkowe obiekty na Bliskim Wschodzie, w Kairze, Damaszku, Teheranie, budowle Sztokholmu.

Na koniec warto wspomnieć o dziełach wykonanych z innych kieleckich marmurów, pozyskiwanych tylko okresowo. Z ciemnoszarego „Słopca” wykonane zostały niektóre z wewnętrznych portali zamku biskupiego w Kielcach. Z nieczynnego kamieniołomu na Młyńskiej Górze w Radomicach pochodzi czerwony wzorzysty wapień, z którego wykonano elementy ołtarza w kościele Poroninie. Płyty z kawowego, o buraczkowych akcentach marmuru z Łabędziowa, pokrywają elewacje budynku dawnej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej przy ul. Żeromskiego w Radomiu. Natomiast z kamienia wytłamanego na podkieleckiej Kadzielni, wzniesiono mury XVI-wiecznego, nieistniejącego już, kieleckiego ratusza.

Trzeba żałować, że kielecko-chęcińskie marmury nie cieszą się szczególną estymą współczesnych rzeźbiarzy. Wpływa na to niewielka podaż kamieni o odpowiednich rozmiarach i parametrach technicznych, a zapewne także ich bogata faktura kolorystyczna, nieco obca wielu współczesnym nurtom artystycznym, dążącym do użycia minimalnych środków wyrazu. Przy tym, jak kilkakrotnie w pisałem, źle znoszą ekspozycję plenerową. Popularniejsze są w mniejszych formach, rzeźbach do wnętrz i eksponatach galerijnych. W latach 50. XX wieku kolorowych wapieni używał Józef Trenarowski („Tors”), dwadzieścia lat później Kazimierz Łukasz Żywusko w pracy „Kompozycja” znajdującej się w Muzeum Ziemi w Warszawie użył dużej bryły zelejowskiego kalcytu. Współcześnie różnych odmian marmuru używa Antoni Janusz Pastwa, m.in. w cyklu rzeźb „Twarze”

Rację miał Aleksander Gieysztor stwierdzając: *Pisać o ziemi sandomierskiej i o ziemiach dzisiejszego województwa kieleckiego, czyli o międzyrzeczu Pilicy i Wisły w czasach powstawania i pierwszych stuleci rozwoju państwa polskiego jest zadaniem pięknym i trudnym*.¹ Od czasu opublikowania powyższej opinii mija właśnie pół wieku. Pomimo, wydawać by się mogło, niewątpliwego postępu w dziedzinie poznawczej, nadal wiele zagadnień dotyczących tego okresu pozostaje wciąż dla nas nieznanych. Wobec ograniczonych możliwości, jakie stwarzają ówczesne źródła pisane, nadal aktualny jest też postulat większej interdyscyplinarności metodycznej prowadzonych badań². Przychylając się do tego wniosku autor podjął próbę takiego właśnie, syntetycznego spojrzenia na najdawniejsze dzieje miejscowości Zagnańsk. Obok danych piśmienniczych pomocnymi okazały się przy tym wiadomości z takich dziedzin jak archeologia, toponomastyka, topografia, czy geologia.

Nasz obecny stan wiedzy nie pozwala niestety na precyzyjne określenie daty powstania Zagnańska. Nie jest znany dokument lokacyjny osady, zaś pierwsza pisemna o niej wzmianka pochodzi dopiero z początku XV w.; treść najstarszego znanego nam dziś źródła poświadcza przy tym wcześniejszą metrykę wsi³. Jan Pazdur (1967) początki Zagnańska umiejscawia przed rokiem 1171, uzasadniając to faktem wymienienia tegoż wśród osad, z których dochody stanowiły uposażenie erygowanej wówczas w Kielcach kolegiaty⁴. Argumentacja ta budzi jednak wątpliwości, zważywszy, że wymieniony autor powołuje się przy tym na *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* Jana Długosza, a więc dzieło oddające stan rzeczy z ok. 1440 roku⁵ (oryginalny wykaz uposażenia z czasów fundacji świątyni nie zachował się)⁶. W świetle takich przesłanek nie można

wykluczyć późniejszej daty powstania Zagnańska a następnie przeznaczenia uzyskiwanych zeń dochodów na potrzeby istniejącej już kolegiaty.

Wobec braku danych piśmienniczych odnoszących się bezpośrednio do początków istnienia osady zmuszeni jesteśmy oprzeć się na źródłach archeologicznych. Wyniki dotychczasowych badań opracowane przez C. Hadamika (2007) wskazują, iż zasiedlenie odnośnej okolicy nastąpiło między przełomem XI i XII a XIII stuleciem⁷, zapewne w związku z rozwojem osadnictwa po przejściu miejscowej kasztelani przez biskupów krakowskich, do czego doszło najprawdopodobniej przed rokiem 1142.⁸ Za istnieniem w tym okresie Zagnańska przemawia wydawany przez dr J. Gągorowską niewielki fragment ceramiki naczyniowej znaleziony przez autora w 2014 r. w miejscu historycznej wsi (obecnie teren Chrustów i Ściegien)⁹. Co istotne, interesująca nas okolica zasiedlona została z kierunku wschodniego, przy czym osadnictwo postępowało z dwóch stron: wzdłuż linii Mąchocice – Mastów – Wiśniówka oraz Bodzentyn – Wzdół – Łączna – Występa, z wyraźnym ominięciem Doliny Wilkowskiej (Ryc. 1). W rejonie Zagnańska miało nastąpić potężenie się obu wymienionych szlaków¹⁰.

Jak już wcześniej wspomniano na kartach dziejów Zagnańsk pojawia się dopiero w wieku XV. Najwcześ-



Ryc. 1 – Zasiedlenie okolic Zagnańska (wg C. Hadamika, 2007)

¹ A. Gieysztor, *Krajobraz międzyrzecza Pilicy i Wisły we wczesnym średniowieczu* [w]: T. Wąsowicz, J. Pazdur red., *Studia sandomierskie. Materiały do dziejów miasta Sandomierza i regionu sandomierskiego*, Warszawa 1967, s. 13.

² Ibidem.

³ F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, cz. II, Kraków 1883, s. 386–387.

⁴ J. Pazdur, *Dzieje Kielc do 1863 roku*, Wrocław 1967, s. 34.

⁵ Ibidem, s. 238; C. Hadamik, *Pierwsze wieki Kielc. Kasztelania kielecka od przełomu XI i XII do połowy XIV stulecia*, Kielce 2007, s. 50.

⁶ Dokument ten nie istniał już w czasach Długosza, co w *Liber beneficiorum* skomentował on następująco: *nulla enim super his extant foundationis aut dotationis privilegia, aut per negligentiam priscorum, aut rabiem barbarorum, Thartarorum videlicet et Lithvanorum, usque ad locum illum penetrantium, aut per frequentia incendia suppressa et devorata*,

J. Długosz, *Opera omnia*, t. VII, Kraków 1863, s. 436.

⁷ C. Hadamik, *Pierwsze wieki Kielc...* op. cit., s. 143–144, ryc. VII.

⁸ Z. Guldón, *Gospodarka i społeczeństwo* [w]: J. Wijaczka red., *Dzieje regionu świętokrzyskiego od X do końca XVIII wieku*, Warszawa–Kielce 2004, s. 52.

⁹ B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe okolic Zagnańska i Samsonowa w XIX wieku*, Świętokrzyskie nr 17 (21), Kielce 2016, s. 43; znalezisko wraz z opisem przekazano do WUOZ w Kielcach.

¹⁰ C. Hadamik, *Pierwsze wieki Kielc...* op. cit., s. 143–144, ryc. VII.



Ryc. 2 – Teren historycznego Zagnańska

śniejszym znanym nam źródłem pisany poświadczającym jego istnienie jest sporządzony w dniu 3 lutego 1414 roku w Krakowie dokument, w którym biskup Wojciech Jastrzębiec (*Albertus episcopus*) odpłatnie zezwolił Augustynowi, sołtysowi wsi *Wola*, na nowo lokować *Zagnansko*. Z treści pisma wynika, iż w tym czasie na przewidzianym do ponownego zasiedlenia terenie znajdowały się dwie pustki (*desertas*), powszechnie nazywane *Zagnanskim*. Obie wymienione pustki planowano połączyć w jedną wieś, której dla odróżnienia postanowiono nadać nazwę *Augustinowo Zagnansko*¹¹ (nowe określenie nie przyjęło się jednak – już w długoszowym *Liber beneficiorum* widzimy pozbawioną pierwszego członu nazwę pierwotną)¹². Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż w świetle rzeczonego dokumentu nie można utożsamiać *Woli* z jedną z wymienionych pustaki, gdyż sytuację taką z pewnością uwzględniono by w zapisie; wieś tę należy raczej uznać za odrębną jednostkę osadniczą. W dalszej części odnośnego dokumentu znajdują się zapisy regulujące prawa i powinności nowego sołtysa oraz przyszłych mieszkańców. Powtórnie lokowane *Zagnansko* obejmować miało dwa łany sołtysie oraz szesnaście kmiecych. Sołtys (jak również jego sukcesorzy) otrzymał m.in. prawo wystawienia i prowadzenia karczmy, młyna na rzece Bobrzy (*in flumine dicto Bobrza*), w którym mieszkańcy zobowiązani byli mleć swoje zboże, oraz dwóch stawów rybnych. Na własny użytek mógł także polować oraz dziać w lasach barcie. Nadane uprawnienia były dziedziczne; nie wolno było ich przekazać, wymienić, ani sprzedać innej osobie bez otrzymania biskupiego zezwolenia. W zamian za uzyskane przywileje sołtys oraz jego następcy zobowiązani byli m.in. do uczestnictwa

w wyprawach wojennych i ponoszenia wszelkich związanych z tym kosztów, występując w zbroi *alias* w *pancerzu*, na koniu o wartości czterech grzywien (*marcas*), a także z własną balistą¹³. Nałożono również powinność opłacania rocznej dziesięciny w wysokości dziesięciu grzywien. By przyspieszyć rozwój osady nowym mieszkańcom wyznaczono okres wolnizny wynoszący osiem lat; po jego upływie każdy kmieć uprawiający łan ziemi zobowiązany był uiszczać coroczną opłatę w wysokości jednego szerokiego grosza praskiego (*grossorum latorum Pragensium*) oraz wykonywać różne, zwyczajowo przyjęte w innych wsiach, prace na rzecz biskupa. Ponadto osadnicy użytkujący w lasach barcie uiszczać mieli adekwatną do liczby pni daninę miodu. Jako termin regulowania corocznych należności wyznaczono dzień św. Marcina Biskupa i Spowiednika¹⁴. Odnosny dokument sygnowali obecni przy jego sporządzeniu: Jan wybraniec (?) halicki (*electo Haliciensi*), Mikołaj Pieniążek (*Penanschconis*) prepozyt, Andrzej archidiakon, Jan Szafraniec – scholastyk, kantor kielecki, prepozyt skalbmierski, Niemierza kustosz świętego Floriana (*Custode sancti Floriani*) poza murami krakowskimi, Derstaw dziekan, Mikołaj Łapanowski prepozyt kielecki, Mikołaj Poraj, Michał kustosz gnieźnieński, Adam archiprezbiter, Zbigniew ze Słuszowa, mistrz Jan Fatkowski, Marcin Bessarabski, Szymon, Jan Kuropatwa, mistrz Mikołaj *Hynczonis* oraz mistrz Jarostaw¹⁵.

Podjęta akcja osadnicza była zapewne udana, bowiem w *Liber beneficiorum* – a więc dziele opisującym sytuację po upływie około ćwierćwiecza – czytamy, iż należąca

¹³ Pod tacińskim terminem *balista* może być rozumiana zarówno balista, katapulta jak i kusza.

¹⁴ Święto przypadające 11 listopada.

¹⁵ F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny...* op. cit., s. 386–387; cytaty (pochyła kursywa) zgodnie z oryginałem.

¹¹ F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny...* op. cit., s. 386.

¹² J. Długosz, *Opera omnia*, t. VII, op. cit., s. 443.



Ryc. 3 – Stara Wieś, w tle Wolińska Góra

do biskupstwa krakowskiego wieś *Zagnansko* posiadała piętnaście tanów kmiecych oraz dwa sołtysie, zaś do wiceprepozytury kieleckiej odprowadzała dziesięcinę w wysokości dziesięciu grzywien. W siole znajdowała się karczma, nie było natomiast żadnego zagrodnika¹⁶.

Wobec powyższych informacji nasuwa się pytanie o kształt przestrzenny pierwotnego Zagnańska. Szczególnie frapująca jest informacja o określaniu tym mianem dwóch pustek, a więc miejsc istniejących



Ryc. 4 – Okolice Zagnańska w pierwszej połowie XIX w.

wcześniej dwóch oddzielnych jednostek osadniczych. J. Pazdur (1967) datując domniemane początki wsi wymienia przy tym *Zagnańsk Duży i Mały*, jednak w dziele Długosza, na które się powołuje, nazwy takie nie występują¹⁷. Można założyć, iż podczas ponownego zasiedlenia w roku 1414 wykorzystano miejsce któreś z dawnych osad, z pewnością wybierając przy tym korzystniejszą lokalizację (Zagnańsk Duży?).

¹⁶ J. Długosz, *Opera omnia*, t. VII, *op. cit.*, s. 443.

¹⁷ J. Pazdur, *Dzieje Kielc...* *op. cit.*, s. 34.

Przyjmując, że usytuowanie to było zgodne późniejszym położeniem wsi, jedną z wymienionych pustek należy umiejscowić na terenie historycznego Zagnańska (do tzw. urządzenia kolonialnego w połowie XIX w.), a więc w części obecnych Chrustów i Ścięgien (Ryc. 2); do wniosku takiego skłania również wspomniane znalezisko archeologiczne z 2014 r.

Niewiadomą pozostaje natomiast lokalizacja drugiej pustki. Ciekawych przesłanek dostarcza tutaj jednak analiza miejscowego nazewnictwa terenowego. Jak wykazano we wcześniejszej publikacji¹⁸ nad Lubrzan-
ką, w sąsiedztwie południowo-zachodniego krańca zabudowań Gruszki znajduje się miejsce określane na XIX-wiecznych mapach jako *Stara Wieś* (Ryc. 3).

Nazwa ta bez wątpienia odnosi się do dawnej, nie istniejącej już jednostki osadniczej. Warto zaznaczyć, że odnośny toponim funkcjonował przed tzw. urządzeniem kolonialnym, a więc w okresie, gdy w okolicy istniał jedynie Zagnańsk oraz powstały dopiero w XVIII wieku Kajetanów (Ryc. 4). Czy zatem miejsce to można uznać za lokalizację drugiej osady sprzed 1414 roku, również określanej jako *Zagnansko*? Podejmując próbę odpowiedzi na to pytanie należy rozważyć skąd przybył sołtys Augustyn, innymi słowy – gdzie dokładnie znajdowała się wspomniana wieś Wola.

Jeden z możliwych wariantów zakłada powierzenie zadania ponownej lokacji Zagnańska osobie pochodzącej z dalszych stron; w tym przypadku rzeczoną miejscowość można by utożsamiać np. z odległą o 18 kilometrów Wolą Jachową – istniejącą w drugiej połowie XV wieku wsią biskupów krakowskich (*Jachowa Wola*)¹⁹. Toponim *Stara Wieś* mógłby wówczas odnosić się do drugiej z interesujących nas pustek dawnego Zagnańska.

¹⁸ B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe...* *op. cit.*, s. 37, 42.

¹⁹ C. Hadamik, *Pierwsze wieki Kielc...* *op. cit.*, s. 143; J. Długosz, *Opera omnia*, t. VIII, Kraków 1864, s. 459.

Inną możliwością byłoby nadanie sołectwa ponownie lokowanej osady komuś z bliskiego sąsiedztwa – co z praktycznego punktu widzenia wydaje się najbardziej uzasadnione. W tym przypadku miejsce noszące nazwę *Stara Wieś* można identyfikować jako lokalizację dawnej Woli, za czym przemawia widniejąca na XIX-wiecznych mapach nazwa pobliskiego wzniesienia – *Wolińska Góra*²⁰. Wolno przypuszczać, iż w niedługim czasie po otrzymaniu przez Augustyna nowego sołectwa mieszkańcy Woli przenieśli się do Zagnańska, co zdaje się korespondować z brakiem na jej temat wzmianek w *Liber beneficiorum* Długosza²¹. Przy takim założeniu niewiadomą pozostaje natomiast lokalizacja drugiej z zagnańskich pustek; być może znajdowała się ona na tyle blisko ponownie lokowanej osady, iż z czasem została przez nią wchłonięta. Porównując powyższe ustalenia z przebiegiem średniowiecznych szlaków osadniczych (Ryc.1) można przypuszczać, że Zagnańsk założony został przez grupę ludności przybyłą trasą północną, natomiast Wola (*Stara Wieś*) – południową.

Z uwagi na brak materiałów pisanych poświadczających początki istnienia interesującej nas miejscowości należy zwrócić się ku innym źródłom wiedzy; obok archeologii zaliczyć do nich możemy m.in. toponomastykę. Analiza etymologiczna nazwy terenowej może nam wiele powiedzieć na temat przeszłości danego miejsca. Dawne toponimy są bowiem nośnikami różnych informacji, m.in. na temat panujących niegdyś warunków przyrodniczych, prowadzonej przez człowieka działalności, czy istniejących zależności społecznych²². Ustalenie pochodzenia nazwy Zagnańsk nie jest niestety zadaniem łatwym. Na wstępie należy zaznaczyć, iż w pojawiających się na przestrzeni czasu dokumentach zapis odnośnego toponimu często ulegał zmianom; ogólnie polegały one na naprzemiennym występowaniu form zawierających rdzeń *-gn-* oraz *-gd-* przy jednoczesnej redukcji sufiksu *-sko* do *-sk*. W najstarszym ściśle datowanym źródle piśmienniczym (1414) nazwę osady zapisano jako *Zagnansko* (*Augustinowo Zagnansko* należy, jak już wspomniano, traktować w kategoriach nazewnictwa efemerydy) i ta wersja powtórzona została w dziele Długosza²³. Przypuszczalnie z tego samego stulecia pochodzi pierwszy zapis formy *Zagdansko*, jaki zachował się na niewielkim skrawku papieru odnalezionym między kartami rękopiśmiennego kodeksu z XV w., znajdującego się obecnie w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach (sygnatura 11). Jest to prawdopodobnie fragment zapiski rachunkowej bądź całego dokumentu dotyczącego dziesięcin, zapewne wykorzystany wtórnie w charakterze zakładki²⁴. Nie jest on niestety datowany; jego wiek można określać

jedynie szacunkowo w oparciu o charakter pisma oraz miejsce odnalezienia. Najstarszy zapis formy *Zagdansko*, którego metryka nie budzi wątpliwości, pochodzi z roku 1540. W późniejszym czasie powrócono do wariantu z rdzeniem *-gn-*, przy czym w roku 1616 po raz pierwszy odnotowano nazwę o skróconym sufiksie: *Zagnansk*²⁵. W następnych latach toponim zapisywany był jako *Zagnansko* (1787), występując także w formach zniekształconych przez obcych kartografów jako *Zayansk* (1797) i *Zagniensko* (1808)²⁶. Julian Ursyn Niemcewicz pod rokiem 1811 odnotował nazwę z rdzeniem *-gd-* (przepisaną omyłkowo: *...pod wsią Zacydańskim*)²⁷, która jako *Zagdańsk* dominowała w materiałach kartograficznych aż do początku XX wieku (1816, 1833, 1839, 1843, 1856, 1865, 1890, 1915)²⁸. W roku 1914 na wojskowej mapie rosyjskiej pojawia się pisany cyrylicą *Zagnansk*, powtórzony na mapie polskiej jako *Zagnańsk* (1929)²⁹ i ta forma obowiązuje do chwili obecnej. Rozpatrując miejsce powstania ww. dokumentów można dojść do wniosku, iż na przestrzeni czasu mieszkańcy używali raczej nazwy zawierającej rdzeń *-gd-*. Na korzyść takiego stwierdzenia przemawia także występujące w okolicy nazwisko *Zagdański*. Skądinąd jednak wiadomo, iż w drugiej połowie XIX w., a więc w okresie, gdy w materiałach kartograficznych dominował *Zagdańsk*, wśród okolicznych mieszkańców używano formy *Zagnańsk*; świadczy o tym odnotowane pod rokiem 1872 lokalne podanie o pochodzeniu wymienionej nazwy³⁰ (o czym w dalszej części). Wobec fonetycznego podobieństwa wyrazów *Zagdańsko* i *Zagnańsko* należy sądzić, iż prawdopodobnie obie wersje od dawna funkcjonowały równocześnie, zamiennie (do czego nawiązuje dalszy wywód etymologiczny), i obecnie trudno jednoznacznie wskazać którąś z nich jako pierwotną.

Geneza nazwy interesującej nas wsi od dawna zastanawiała jej mieszkańców. Jak wspomniano we wcześniejszym artykule³¹, wśród okolicznej ludności już w XIX w. ugruntowany był pogląd, jakoby odnośny toponim urobiono od wyrazu *zagnanie*, co miało wiązać się rzekomym założeniem osady przez przymusowo sprowadzonych tu przestępców. Wyjaśnienie takie należy jednak traktować w kategoriach etymologii ludowej. W przypadku formy *Zagdańsko* możemy przyjąć za S. Rospondem (*per analogiam* do toponimu *Gdańsk*),

²⁰ D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe... op.cit.*, s. 217.

²¹ Karol de Perthées, *Mappa szczegulna województwa krakowskiego i xięstwa siewierskiego*, 1787; *Karte eines Theils von Neu order West Gallizien*, 1:180 000, 1797; A. Mayer von Heldenfeld, *Carte von West – Gallizien*, 1808. Forma *Zagniensko* powstała przez mylne odczytanie litery *a* jako *ie* w toponimie *Zagnansko*.

²² J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż, Petersburg 1858, s. 16.

²³ AP Radom, PGR, sygn. 601, 632, 638, 639, 640; mapa topograficzna Królestwa Polskiego, 1:126 000, k4, s6, ark. Kielce, 1839; *Generalkarte von Mitteleuropa*, 1:200 000, ark. 38–51, Kielce, 1890; *Karte des westlichen Rußlands*, 1:100 000, ark. G38, Kielce, 1915.

²⁴ Mapa 1:84 000, Gubernia Kielecka, ark. XXVIII–8, Piotrogród 1914; mapa 1:100 000, p45, s31, ark. Kielce, WIG Warszawa 1929.

²⁵ S. Janicki, *Dzieje Zagnańska*, Kielce 1992, s. 3.

²⁶ Ibidem; B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe... op. cit.*, s. 42.

²⁰ B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe... op. cit.*, s. 38, 42.

²¹ J. Długosz, *Opera omnia*, op. cit.

²² D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego*, Warszawa – Kraków 1984, s. 11.

²³ F. Piekosiński, *Kodeks dyplomatyczny... op. cit.*, s. 386–387; J. Długosz, *Opera omnia*, t. VII, op. cit., s. 443.

²⁴ K. Bracha, *Statuta vel praecepta scholarium. Przyczynek do dziejów najstarszej szkoły w Kielcach w XV w.* [w:] J. Główna red., *Studia Muzealno-Historyczne*, t. III, Kielce 2011, s. 31, 43–44.

iż źródłostowem jest tu zaginiony wyraz **gdanie* oznaczający 'rozlewisko wodne, zarośnięte'³². Niejasna pozostaje natomiast etymologia drugiego wariantu nazwy, którego pochodzenia należy dopatrywać się w podobnie brzmiącym określeniu **gnanie*. Dla jej wyjaśnienia pomocnym będzie porównanie z podobnymi toponimami, występującymi w innych stronach kraju. O ile jednak nazwy, których źródłostowu dopatrywać się można we wspomnianym **gdaniu* reprezentowane są dość licznie (m.in. Gdaniec – woj. zachodniopomorskie, Gdańsk – pomorskie oraz warmińsko-mazurskie, Gdynia – pomorskie, Łódźkie, świętokrzyskie, dwukrotnie w łódzkim i warmińsko-mazurskim oraz trzykrotnie w kujawsko-pomorskim³³, a także odnotowana w roku 1504 podmokła łąka *Gdanie* k/Czeszewa³⁴ – wielkopolskie), o tyle toponimy nawiązujące do *Zagnańska* występują znacznie rzadziej. Do grupy tej zaliczyć możemy *Gnanie* – pole pod wsią Grabowiec (gm. Radymno, podkarpackie) oraz *Zagnanie* – jezioro na Pojezierzu Kaszubskim (gm. Kościerzyna). Warto zaznaczyć, iż w obu przypadkach charakter miejsca determinują warunki wodne; *Gnanie* położone jest obok mokradła między Sanem a rz. Wisznia, w rejonie gęsto pociętym także innymi ciekami (m.in. Stubienko, Krzywula), przez *Zagnanie* zaś przepływa rz. Wierzyca, w pobliżu znajdują się również tereny podmokłe oraz inne jeziora. Notabene można przyjąć, że wymienione warunki ogólnie odpowiadają wyrażeniu **gdanie*. Owo podobieństwo semantyczne, przy jednocześnie bardzo zbliżonym brzmieniu obu wyrazów skłania autora do przypuszczenia, iż oba określenia – **gdanie* i **gnanie* – mogą być różnymi odmianami fonetycznymi tego samego słowa (przemawia za tym także opisana zamienność nazwy *Zagdańsko* i *Zagnańsko*).

W świetle powyższych ustaleń rozpatrywany toponim (niezależnie od formy) określa teren położony za mokradłem, najpewniej zarośniętym. Odnośne miejsce identyfikować można z pociętym licznymi dołkami Lubrzanek i jeszcze w XIX w. w znacznej mierze zalesionym³⁵ odcinkiem Doliny Wilkowskiej (Ryc. 5); warto zaznaczyć, że obszar ten pokrywają bardzo słabo przepuszczalne gleby (m.in. mady, gleby glejowe, torfowe i mułowo-torfowe), wykształcone na zalegających w podłożu sylurskich łupkach i szarogłazach³⁶. Z wyjaśnieniem takim korespondują wspomniane już źródła archeologiczne, poświadczające zasiedlenie okolicy Zagnańska z kierunku wschodniego z wyraźnym ominięciem obszaru między obecnymi

Ciekotami a Kajetanowem³⁷ (co wynikało z jego małej przydatności dla celów rolniczych).

Dolina Wilkowska pod Kajetanowem

Chcąc jednak odrzucić hipotezę o wspólnym pochodzeniu obu form i wskazać na którąś z nich jako pierwotną, należy podjąć próbę wyjaśnienia ich etymologii. Jest to jednak zadanie bardzo trudne. Wydaje się, że szersze pole dla takich dociekań istnieje w przypadku określenia **gnanie*. Porównując je ze zbliżonymi znaczeniowo wyrazami, zawierającymi rdzeń *-gn-*: *gnój*, *gnoić*, *gnić*, można dojść do wniosku, iż prawdopodobnie urobiono je od podstawy oznaczającej 'błoto' (*gn-ó-j* = błoto; *gn-o-ić*, *gn-ić* = czynić błotem, względnie – podobnym do błota)³⁸. W tym przypadku **gnanie* należałoby tłumaczyć jako 'obszar błotnisty'³⁹. Znacznie gorzej przedstawia się próba wyjaśnienia genezy słowa **gdanie*. Jeżeli za dobrą monetę przyjąć podaną przez S. Kowalczewskiego (1939) etymologię *Zagdańsko* jako terenu za *gdą*, co w miejscowej gwarze miało rzekomo znaczyć 'za wodą'⁴⁰, wówczas **gdanie* można by interpretować jako 'obszar nad wodą'. Przy takich założeniach za pierwotną formę toponimu należałoby uznać raczej *Zagnańsko*; nazwę lepiej oddającą charakter przeszkody, którą dla średniowiecznych osadników stanowiła podmokła Dolina Wilkowska (stosunkowo wąskie ciek wodne nie ograniczały bowiem w takim stopniu rozwoju rolnictwa co determinowane budową geologiczną rozległe obszary błotne). Zważywszy jednak na wspomnianą bliskość semantyczną obu form oraz poważne wątpliwości⁴¹ co do zamieszczonej w pracy S. Kowalczewskiego próby wyjaśnienia etymologii nazwy *Zagdańsk* (którą należy uznać raczej jako kolejny przykład twórczości ludowej w tym zakresie), przedstawiony powyżej wywód winien być traktowany wyłącznie jako supozycja.

Warto wymienić także pozostałe hipotezy na temat pochodzenia rzeczonoego toponimu. Oprócz wspomnianych ludowych prób jego wyjaśnienia (*Zagnańsk* – jako miejsce *zagnania* przestępców, *Zagdańsk* – miejsce za *gdą*) należy tu m.in. koncepcja D. Kopertowskiej (1984) za źródłostów *Zagnańska* przyjmująca hipotetyczną nazwę osobową **Zagnan*⁴². Wywód ten kwestionuje praca A. Brücknera (1927), wedle której sufiks *-sk* wskazuje na odmiejscową genezę toponimu⁴³. Wobec braku pokrycia w faktach historycznych nie można zgodzić się z twierdzeniem J. Pazdura (1967), jakoby

³⁷ C. Hadamik, *Pierwsze wieki Kielc...* op. cit., s. 143–144, ryc. VII.

³⁸ Przedstawiona tu analiza etymologiczna wybranych wyrazów różni się od wersji podanej przez A. Brücknera, w której jako ich źródłostów podano 'ropę'; A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 147.

³⁹ Do podobnych wniosków autor doszedł także we wcześniejszej publikacji (B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe...* op. cit., s. 43), choć rozpatrywany tamże toponim (*Zagnisko*) należy uznać raczej za wtórnie zniekształconą formę nazwy pola: *Zagnańskie*.

⁴⁰ S. Kowalczewski, *Góry Świętokrzyskie. Przewodnik krajoznawczy*, Kielce 1939, s. 66 (także kolejne wydania).

⁴¹ Istnienia słowa *gda* nie potwierdzają praktycznie żadne inne dostępne autorowi publikacje.

⁴² D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe...* op. cit., s. 217.

⁴³ A. Brückner, *Słownik...* op. cit., s. 138.

³² S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 87.

³³ Ibidem; www.geoportal.gov.pl (dostęp: 19.II.2017).

³⁴ S. Rospond, *Słownik...* op. cit., s. 87.

³⁵ A. Mayer von Heldensfeld, *Carte...* op. cit.; mapa topograficzna Królestwa Polskiego, op. cit.

³⁶ S. Nowakowska, *Gleby* [w:] Monografia historyczno-etnograficzna gminy Mastów, Kielce 2007, s. 23; J. Czarnocki, *Geologia regionu tyso-górskiego w związku z zagadnieniem złoża rud żelaza w Rudkach*, Warszawa 1950, s. 76–77.

początek nazwie miała dać miejscowość *Gnańsko*, istniejąca rzekomo między Zagnańskiem a Kielcami⁴⁴. Inne teorie za źródłostów przyjmują z kolei wyrażenie oznaczające 'las'; w przypadku formy *Zagdańsko* jest nim słowo pokrewne pruskiemu *gude* ('las') oraz chorwackiemu *gđinjica* ('mały las'), natomiast dla *Zagnańska* – wyraz *kna* ('pień'; od podstawy tej pochodzi *kniewa*)⁴⁵. Miałby więc być Zagnańsk 'osadą położoną za lasem', przy czym w drugim z przedstawionych wariantów należałoby przyjąć istnienie wcześniejszej, fonetycznie zbliżonej wersji nazwy **Zaknańsko* – na co brak jednak jakichkolwiek dowodów. Zdaniem autora przytoczone powyżej koncepcje są raczej mało prawdopodobne, a niektóre wręcz – chybione. W świetle przedstawionych uprzednio, bardziej przekonujących argumentów należy uznać, iż miejscowość ta swą dzisiejszą nazwę zawdzięcza rozległym mokradłom zarośniętej i dzikiej ongiś Doliny Wilkowskiej, które stanęły na drodze rozwijającego się w średniowieczu osadnictwa. Rozpatrując etymologię Zagnańska winniśmy patrzeć nań ze wschodu – oczyma przybyłych stamtąd przed wiekami założycieli wsi.

Na zakończenie należy odnieść się jeszcze do przysiółka Łącznej – *Podzagnańszcza*, którego nazwę próbowano interpretować w kontekście najdawniejszych dziejów Zagnańska. Toponim ten dotyczy części wsi powstałej w XIX wieku w wyniku tzw. urzędzenia kolonialnego. *Per analogiam* do okolic Zagnańska⁴⁶ można przypuszczać, że również w tym przypadku nazwę nowo powstałego przysiółka zapożyczono od pobliskiego pola. Wiadomo, iż w drugiej połowie XVI w. wieś Łączna znajdowała się przy drodze prowadzącej z Kielc przez Zagnańsk do Bzina, od której w okolicy obecnego Suchedniowa odgałęział się trakt do Bodzentyna⁴⁷. Prawdopodobnie istniała wówczas także trasa prowadząca do Bodzentyna z Występy przez Gózd i Wzdół⁴⁸. Zdaniem autora toponim *Podzagnańszcze* nie odnosi się bezpośrednio do Zagnańska, lecz do okolicy miejsca na jednej z wymienionych dróg będącego zapewne punktem orientacyjnym dla zmierzających w kierunku Kielc podróżnych, dla którego używano określenia **Pod Zagnańskiem*. Zbliżony pogląd prezentuje w swojej publikacji także M. Starz (1995)⁴⁹. Warto odnotować przy tym występowanie podobnych nazw terenowych przy drodze z Bodzentyna do Zagnańska: *Podwzdolem* (młyn obok wsi Wzdół) oraz *Pod Zagnińsko* (sąsiedztwo współczesnego Lekomina)⁵⁰. Nie można zatem, jak proponuje S. Janicki (1992, 2003), odnosić

stosunkowo młodego toponimu *Podzagnańszcze* do początków średniowiecznego Zagnańska, a tym bardziej od domniemanego określenia *Zagnańszcze* wywodzić nazwy wymienionej osady⁵¹.

Źródła:

- Archiwum Państwowe w Radomiu, PGR, sygn. 601, 632, 638, 639, 640.
- Bracha K., *Statuta vel praecepta scholarium. Przyczynek do dziejów najstarszej szkoły w Kielcach w XV w.* [w:] Główna J. red., *Studia Muzealno-Historyczne*, t. III, Kielce 2011.
- Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927.
- Czarnocki J., *Geologia regionu tysogórskiego w związku z zagadnieniem złoża rud żelaza w Rudkach*, Warszawa 1950.
- Długosz J., *Opera omnia*, t. VII, Kraków 1863.
- Długosz J., *Opera omnia*, t. VIII, Kraków 1864.
- *Generalkarte von Mitteleuropa*, 1:200 000, ark. 38–51, Kielce, 1890.
- Gieysztor A., *Krajobraz międzyrzecza Pilicy i Wisty we wczesnym średniowieczu* [w:] T. Wąsowicz, J. Pazdur red., *Studia sandomierskie. Materiały do dziejów miasta Sandomierza i regionu sandomierskiego*, Warszawa 1967, s. 13–34.
- Guldón Z., *Gospodarka i społeczeństwo* [w:] Wijaczka J. red., *Dzieje regionu świętokrzyskiego od X do końca XVIII wieku*, Warszawa-Kielce 2004, s. 51–79.
- Hadamik C., *Pierwsze wieki Kielc. Kasztelania kielecka od przełomu XI i XII do połowy XIV stulecia*, Kielce 2007.
- Janicki S., *Dzieje Zagnańska*, Kielce 1992.
- Janicki S., *Spacerkiem po gminie Zagnańsk i okolicy*, Zagnańsk 2003.
- *Karte des westlichen Rußlands*, 1:100 000, ark. G38, Kielce, 1915.
- *Karte eines Theils von Neu order West Gallizien*, 1:180 000, 1797.
- Kopertowska D., *Nazwy miejscowe województwa kieleckiego*, Warszawa – Kraków 1984.
- Kowalczewski S., *Góry Świętokrzyskie. Przewodnik krajoznawczy*, Kielce 1939.
- Kozak B., *Nazewnictwo terenowe okolic Zagnańska i Samsonowa w XIX wieku*, Świętokrzyskie nr 17 (21), Kielce 2016.
- Mapa 1:84 000, Gubernia Kielecka, ark. XXVIII–8, Piotrogród 1914.
- Mapa 1:100 000, p45, s31, ark. Kielce, WIG Warszawa 1929.
- Mapa topograficzna Królestwa Polskiego, 1:126 000, k4, s6, ark. Kielce, 1839.
- Mayer A. von Heldensfeld, *Carte von West – Gallizien*, 1808.
- Niemcewicz J. U., *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż, Petersburg 1858.
- Nowakowska S., *Gleby* [w:] Monografia historyczno-etnograficzna gminy Małków, Kielce 2007.
- Pazdur J., *Dzieje Kielc do 1863 roku*, Wrocław 1967.
- de Perthées K., *Mappa szczełgula województwa krakowskiego i xięstwa siewierskiego*, 1787.
- Piekosiński F., *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, cz. II, Kraków 1883.
- Rospond S., *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984.
- Rutkowski H., *Drugi* [w:] Pałucki W. red., *Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*. Cz. 2. Warszawa 1993.
- Starz M., *Zagnańsk, Samsonów, Tumlin, Ćmińsk. Z dziejów osad nad górą Bobrzę*, Kielce 1995.
- www.geoportal.gov.pl (dostęp: 19.II.2017).
- Zygmuntowicz B. red., *Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*. Cz. 1. Warszawa 1993.

⁴⁴ J. Pazdur, *Dzieje Kielc...* op. cit., s. 237.

⁴⁵ A. Brückner, *Słownik...* op. cit., s. 138, 240; S. Rospond, *Słownik...* op. cit., s. 87.

⁴⁶ B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe...* op. cit., s. 35–38.

⁴⁷ B. Zygmuntowicz red., *Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*. Cz. 1. Warszawa 1993.

⁴⁸ A. Mayer von Heldensfeld, *Carte...* op. cit.; H. Rutkowski, *Drugi* [w:] W. Pałucki red., *Atlas historyczny Polski. Województwo sandomierskie w drugiej połowie XVI wieku*. Cz. 2. Warszawa 1993, s. 121.

⁴⁹ M. Starz, *Zagnańsk, Samsonów, Tumlin, Ćmińsk. Z dziejów osad nad górą Bobrzę*, Kielce 1995, s. 40.

⁵⁰ A. Mayer von Heldensfeld, *Carte...* op. cit.; B. Kozak, *Nazewnictwo terenowe...* op. cit., s. 37.

⁵¹ S. Janicki, *Dzieje...* op. cit., s. 4; S. Janicki, *Spacerkiem po gminie Zagnańsk i okolicy*, Zagnańsk 2003, s. 75.

Przeoglądając strony internetowe na ekranie laptopa, czy też korzystając z różnych aplikacji smartfona trudno uwierzyć, że tak niedawno, bo zaledwie kilkadziesiąt lat temu w powszechnym użyciu podkieleckiej wsi były cepy, przęślice, motowidła, czy kijanki. Ten ogromny, nie dający się chyba z niczym innym porównać, skok cywilizacyjny dokonał się praktycznie w ciągu życia jednego pokolenia; niezwyklej generacji, która na naszych oczach właśnie odchodzi w przeszłość. Są to zatem ostatnie chwile, aby od bezpośrednich świadków (a najczęściej także bezpośrednich uczestników) zebrać relacje dotyczące dawnych zajęć wiejskich, służących przy ich wykonywaniu sprzętów oraz związanego z tym ludowego słownictwa. Niniejszy artykuł poświęcony jest głównie ostatniemu z wymienionych zagadnień w odniesieniu do działalności tkackiej okolic Samsonowa. Oprócz nazewnictwa związanego z samodzielnym wyrobem nici (lnianych i wełnianych), ich farbowaniem oraz sporządzaniem żeń tkaniny uwzględniono również słownictwo dotyczące dawnych sposobów jej prania, zestawiając zebrane wyrażenia w formie słowniczka. Nieco więcej uwagi poświęcono jednemu z ostatnich na odnośnym terenie egzemplarzy tradycyjnej zapaski naramiennej. Odnotowano także dwie zagadki ludowe nawiązujące do poruszonej tematyki. Dla zapewnienia lepszej przejrzystości oraz wzajemnego uporządkowania wymienionej terminologii jej wykaz poprzedzono skrótowym opisem poszczególnych prac. Zawarte tu informacje uzyskałem od pochodzącej z Kołomani p. Marianny Salwy, z domu Grzybowskiej (1928–2014)

Proces wytwarzania nici lnianych.

Wyróżnić można tu następujące etapy:

1. Zbiór lnu – przeprowadzany po dojrzeniu oleistych nasion rośliny; wyrwany z korzeniami len pozostawiano przez pewien czas na polu celem jego wstępnego podsuszenia.
2. Przeniesienie lnu z pola do stodoły, gdzie po związaniu w snopki zawieszano go na żerdziach dla dalszego wysuszenia.
3. Młócenie snopków lnu na *bojowisku* (cepami lub *kijankami*).
4. *Wynoszenie na rosę* wymłóconego lnu (sierpień – wrzesień); *urosiały* len ponownie wiązano w snopki i pozostawiano na pewien czas na łące celem podsuszenia.



Marianna Salwa (1928–2014) w zapasce

5. Przeniesienie *urosiałego* i podsuszonego lnu do stodoły.
6. Suszenie lnu nad *dotkiem*.
7. *Międlenie* lnu na *międlicy* (październik, po wykopkach).
8. Ponowne suszenie *garstek* lnu nad *dotkiem*.
9. *Pocieranie* lnu na *cierlicy*, podczas którego obrabiany materiał otrząsano celem usunięcia grubszych *paździorów*.
10. *Czesanie garstek* lnu na *szczotce*; w zależności od liczby powtórzeń tego zabiegu uzyskiwano *wątek* bądź materiał lepszej jakości, uzyskując finalnie płótno *zgrzebne* (np. na *płachtę*) lub *ciężkie* (np. na spodnie). Po czesaniu *garstki* zabezpieczano przed zanieczyszczeniem owijając je w płótno.
11. Przędzenie nici z użyciem *przęślicy* i *wrzeciona* (opcjonalnie – kołowrotka, czego jednak w rodzinnym domu p. Salwy nie praktykowano).
12. Przewijanie nici z *wrzeciona* na *motowidło*.
13. Pranie z użyciem popiołu drzewnego, farbowanie lub wybielanie na mrozie nici w *przędzionach*.
14. Przewijanie nici z *przędzion* w kłębki.

Proces wytwarzania nici wełnianych.

Przed przystąpieniem do przędzenia nici surową wełnę (bezpośrednio po strzyżeniu) poddawano obróbce na *gręplach*; z uzyskaną w wyniku *gręplowania* kądzielią postępowano dalej analogicznie jak w przypadku lnu (od punktu 11).

Przygotowanie surowca przed farbowaniem.

Początkowo mieszkańcy okolic Samsonowa przeznaczony do farbowania materiał dostarczali *farbierzowi* z Białogonu, przyjmującemu towar w Kielcach obok kościoła katedralnego. W późniejszym czasie należało fatygować się do Białogonu osobiście; zakład znajdował się za drewnianym kościołem parafialnym. Przeznaczone do farbowania nici dostarczano w *przędzionach*, które gotowano w kotłach z zadany barwnikiem. Materiału nie wolno było wybielać środkami chemicznymi; oczyszczanie *przędzion* ograniczano do kilkukrotnego zalewania gorącą wodą z pozostawieniem w balii do ostygnięcia (należało przy tym uważać, by nie doszło do sfilcowania się wełny). Po zaprzestaniu działalności przez *farbierza* z Białogonu, który nie znalazł sobie następcy, najbliższy zakład znajdował się aż w Opocznie, gdzie z kolei przyjmowano surowiec nie prany, bezpośrednio po strzyżeniu. Oprócz wełny w kotłach farbowano również gotowe tkaniny lniane (m.in. na brązowe, zgrzebne spódnice).

Tkanie.

Wyrób płótna odbywał się z wykorzystaniem krosien (warsztatu tkackiego). Był to sprzęt bardzo niegdyś rozpowszechniony, obecny w niemal każdym gospodarstwie wiejskim. Na odnośnym terenie rzadziej występował on jedynie w okolicy Zagnańska, gdzie wielu mieszkańców zajętych było pracą w tamtejszych zakładach przemysłowych (tartak, kolejki wąskotorowe). Rozpoczęcie pracy na krosnach poprzedzała konieczność *osnucia nawojów*, co nie było łatwym zadaniem. W okolicy Kołomani zajmowała się tym *snowiarka* z Samsonowa. Do *prątków* w *nawojach* przywiązywano końce nici *postawy*, co zapobiegało ich przesuwaniu się; na jednym z *nawojów* znajdował się *zapas postawy*, na drugim zaś (od strony tkacza) gromadził się gotowy materiał. Podczas tkania używano ruchomego czótenka (Ryc. 2) z *zapasem* wątku na cewce; naprzemienne odchylenie się nici *postawy* zapewniało ich odpowiednie przewleczenie przez nicielnice. Wątek dociskano następnie do powstającej materii płócią (Ryc. 2). W zależności od koloru użytego wątku uzyskiwano tkaninę jednobarwną lub pasiastą (np. na *zapaski* lub *chodniki*). Po zakończeniu pracy na krosnach należało powiązać ze sobą nitki *postawy*, co zapobiegało rozpruciu się materiału.



Ryc. 2 – Płochy tkackie, czótenko oraz wrzeciono (Kołomań), zb. autora

Pranie.

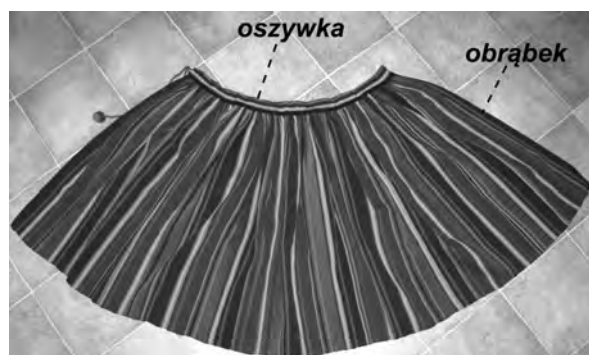
W ramach prania tkanin wykonywano kolejno następujące czynności:

1. Moczenie materiału w balii z dodatkiem popiołu drzewnego; w późniejszym czasie – proszku lub mydła (mydło nie sprawdzalo się jednak przy praniu płótna lnianego).
2. Pranie namoczonej tkaniny na *pralce*.
3. *Warzenie* tkaniny w *warznicy*.
4. Płukanie tkaniny nad rzeką z wykorzystaniem *kijanki* oraz płaskiego kamienia lub ławki.

Zapaska – ostatni relikw tradycyjnego stroju ludowego.

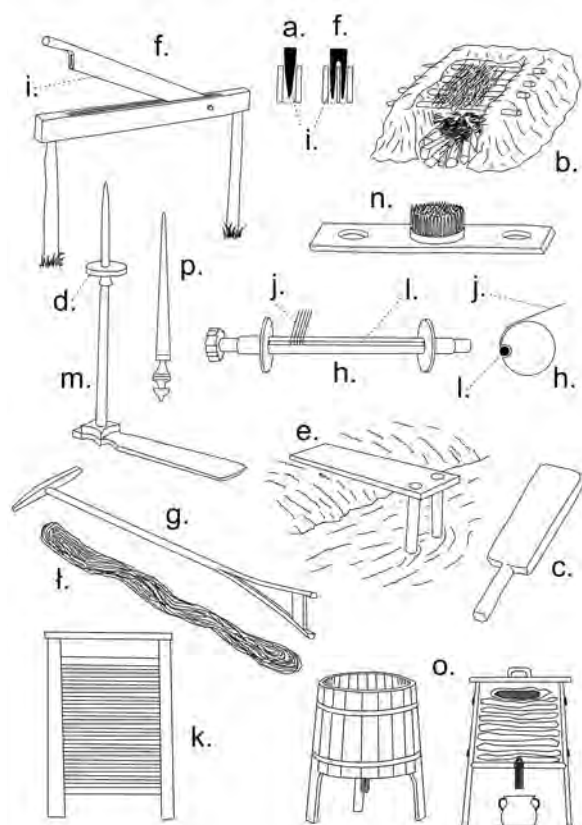
Zapaska naramienna była najdłużej funkcjonującym elementem dawnego stroju ludowego Kielecczyny, który jednocześnie najsilniej zaznaczył się w świadomości współczesnego społeczeństwa. W posiadaniu p. Marianny Salwy znajdował się stosunkowo późno wykonany egzemplarz (lata 50.), będący przykładem formy schyłkowej – tzw. mody krakowskiej, jaka zapanowała na opisywanym terenie z końcem lat 20. (nie wykluczony jest tu również wpływ ośrodka opoczyńskiego, o czym wspomniano powyżej) (Ryc. 3).

Od wcześniejszych zapasek typowych dla tradycyjnego stroju kieleckiego wyróżniał się on zdecydowanie bogatszą gamą kolorystyczną, na którą składało się



Ryc. 3 – Zapaska naramienna. Własność Marianny Salwy

10 barw: śliwkowa, bordowa, ciemnozielona, jasnozielona, biskupia, czerwona, pomarańczowa, fioletowa, różowa oraz żółta. Mimo pozornego nieporządku różnokolorowe pasy rozmieszczano w ściśle określonym układzie (choć przy pracy na krosnach zdarzały się też pomyłki); odznaczał się on występowaniem kolejnych trzech trójkolorowych sekwencji: bordowo – fioletowo – bordowej, ciemnozielono – czerwono – ciemnozielonej oraz śliwkowo – biskupio – śliwkowej, przy czym ostatnie z wymienionych pasów były zawsze najszersze. Wymienione fragmenty oddzielały dwa naprzemiennie występujące zespoły wąskich pasów: barwy bordowej, pomarańczowej, żółtej, różowej i zielonej oraz różnokolorowej, o trudnej do zdefiniowania powtarzalności. Boczne krawędzie stroju ograniczały *obrąbki*, zaś jego górny brzeg – różnokolorowa *oszywka* z osobnej sztuki materiału. Opisywaną zapaskę wykonała mieszkanka Miedzianej Góry, wzorując się na pasiakach noszonych w rejonie Tumlina (podobne okazy posiada p. Marianna Kłosowska z Zespołu Ludowego „Tumlinianki”). Miarą dbałości o ten reprezentacyjny element stroju było zdejmowanie go przy słonecznej pogodzie, co miało zapobiegać płowieniu kolorów. Po zapanowaniu „mody krakowskiej” noszona wcześniej dwubarwna (wąskie paski czarne i bordowe) zapaska kielecka została zdegradowana do roli ubioru codziennego, w jakim m.in. wybierano się za sprawunkami do Kielc.



Ryc. 4 – Nazewnictwo urządzeń służących przy produkcji i praniu tkanin

Zagadki ludowe związane z tkactwem i konserwacją tkanin.

Odnutowano dwie zagadki ludowe nawiązujące do tkactwa i prania tkanin:

*Co takiego jak jest stare to jest ładne?
tkanina lniana*

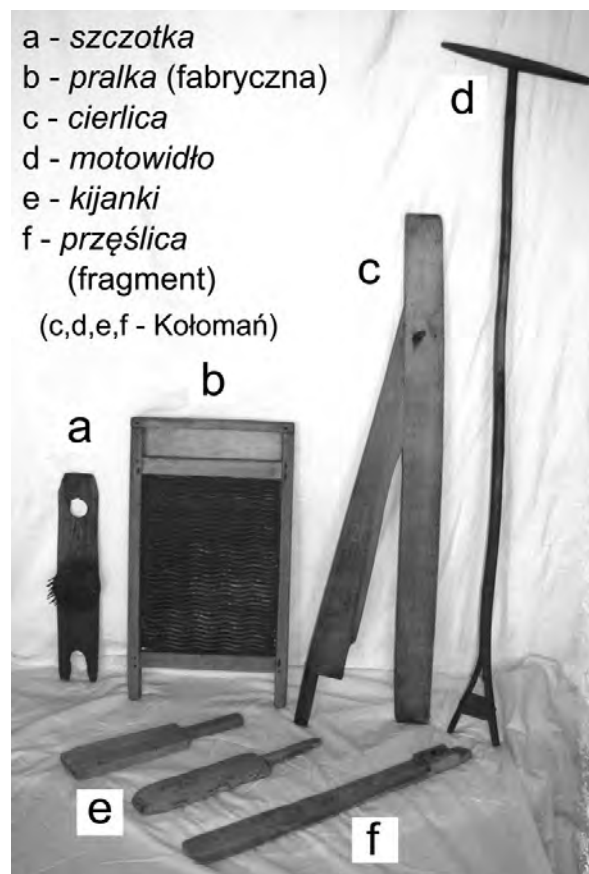
Zagadka ta odnosi się do właściwości lnianego materiału, który bezpośrednio po utkaniu był jeszcze szary i dość sztywny, nabierając pożądanej miękkości oraz czysto białej barwy dopiero po latach użytkowania i wielokrotnym praniu.

*Co to jest: na trzech nogach stoi, jednym cykiem doi?
warznica*

Powyższa zagadka nawiązuje do budowy i działania warznicy; urządzenia wspartego na trzech nogach z otworem w dnie, przez który do podstawionego naczynia spływał po słomianym powrośle oczyszczający warzoną tkaninę roztwór ługu.

Słowniczek pojęć tkackich:

- bojowisko – miejsce w stodole, w którym odbywała się młocka (także lnu).
- cienkie – (o płótnie) materiał lepszej jakości, z lnu poddanego pełnej obróbce, o większej liczbie *czesai*; z *cienkiego* płótna można było uszyć np. na spodnie.
- cierlica – (ryc. 4-a, 5-c) urządzenie służące do *pocierania* lnu; składało się z zaopatrzonej w dwa



Ryc. 5 – Narzędzia używane przy produkcji i konserwacji tkanin, zb. autora

- równoległe, podłużne otwory podstawy oraz połączona z nią przegubowo dźwigni o dwóch *piórach* (czym różniła się od podobnej *międlicy*), zakończonej uchwytem. Na przeciwległych krańcach podstawy *cierlica* posiadała otwory umożliwiające jej osadzenie na wbitych w ziemię kołkach.
- czesanie – obróbka mechaniczna lnu na *szczotce*, polegająca na uderzaniu w nią *garstkami* i ich pociąganiu. Zabieg ten należało wykonywać w suchym miejscu, z zachowaniem dużej ostrożności.
 - dotek – (ryc. 4-b) rodzaj prostego paleniska polowego służącego dokładnemu wysuszeniu lnu po jego wcześniejszym *urosieniu* i podsuszeniu w stodole; *dotek* składał się z trzech ścianek, w obrębie których znajdowało się palenisko, oraz umieszczonego w górnej części rusztu z drewnianych żerdzi, na których rozkładano len. *Dotki* lokalizowano z reguły przy drogach. Ze względu na możliwość zapalenia się suszonego lnu obok nich stawiano naczynie z wodą.
 - farbierz – rzemieślnik specjalizujący się w barwieniu (farbowaniu) wełny lub lnu.
 - garstka – pęczek lnu po obróbce na *międlicy*.
 - gręple – urządzenie służące do *gręplowania* wełny; w *gręplach* o napędzie elektrycznym wełna rozczesywana była przez zespół najeżonych drucikami walców.
 - gręplowanie – rozczesywanie surowej wełny na *gręplach* w celu uzyskania kądzieli.
 - kijanka – (ryc. 4-c, 5-e) narzędzie używane przy praniu tkanin (niekiedy także do młócenia lnu na *bojowisku*); rodzaj tłuczka o kształcie deseczki z uchwytem, służącego do obijania sztuki mokrego materiału (kantem) celem jej wypłukania, oraz polewania wodą (płazem). Pranie przy użyciu *kijanek* praktykowano jeszcze w latach 60.
 - krężotek – (ryc. 4-d) część *przędzicy* zabezpieczająca kądziel przed osuwaniem się oraz ułatwiająca jej obracanie; okrągły, drewniany element z otworem w środku nanizany na górny, ruchomy odcinek trzpienia *przędzicy*.
 - ławka – (ryc. 4-e) urządzenie wykorzystywane w końcowym etapie prania, ułatwiające dostęp do rzeki oraz służące za podstawę podczas płukania tkanin z użyciem *kijanki*. Miało ono postać deski zaopatrzonej na jednym z końców w parę nóżek, które wstawiano do wody (drugi, beznogi koniec opierano na brzegu).
 - międlenie – obróbka mechaniczna lnu na *międlicy*, polegająca na wstępnym kruszeniu *paździorów*; odbywała się po wysuszeniu surowca nad *dotkiem*. Zarówno *międlenie* jak i *pocieranie* odbywało się z reguły zespołowo, przy wzajemnej pomocy sąsiedzkiej.
 - międlica – (ryc. 4-f) urządzenie służące do *międlenia* lnu; od bardzo podobnej *cierlicy* różniła się jednym *piórem* w dźwigni roboczej oraz odpowiadającym mu pojedynczym otworem w podstawie.
 - motowidło – (ryc. 4-g, 5-d) urządzenie służące przewijaniu nici z *wrzecion* w *przędziona*, mające postać długiego drążka z przytwierdzonymi do jego końców poprzeczkami, ustawionymi prostopadle względem siebie; w zastępstwie typowego *motowidła* można było użyć np. stołu bądź taboretu.
 - nawój – (ryc. 4-h) element warsztatu tkackiego (krosna), na którym nawinięte są nici *postawy*, lub gotowa tkanina (od strony tkacza); generalnie ma on kształt walca z podłużnym wyźłobieniem na *prątek*.
 - obrąbek – (ryc. 3) trzykrotnie złożony fragment materiału na brzegu tkaniny zabezpieczający ją przed spruciem (na przedłużeniu nici *postawy*).
 - osnuć – (o *nawojach*) przywiązać nici *postawy* do *prątków nawojów*.
 - oszywka – (ryc. 3) odrębny fragment tkaniny przyszyty do górnej krawędzi zapaski, nadający jej odpowiednią formę oraz zabezpieczający przed spruciem.
 - paździoły – niepożądane elementy strukturalne łodygi lnu, usuwane w procesie jego obróbki.
 - pióro – (ryc. 4-i) odpowiednio wyprofilowana krawędź robocza w dźwigni *cierlicy* lub *międlicy*.
 - płachta – większa sztuka *zgrzebnego* płótna, np. prześcieradło.
 - pocieranie – obróbka mechaniczna lnu na *cierlicy*, polegająca na dokładniejszym kruszeniu *paździorów*; odbywała się po wcześniejszym *międleniu* i suszeniu surowca nad *dotkiem*.
 - postawa – (ryc. 4-j) osnowa tkaniny.
 - pralka – (ryc. 4-k, 5-b) inaczej tarka; urządzenie służące w jednym z początkowych etapów prania tkanin. Składało się ono z ramy z osadzonym w niej rzędem wystających, drewnianych listew, o które pocierano mokry materiał. Ponieważ wadą tego typu *pralek* było wypadanie rzeczonych deseczek na skutek ich wysychania, zostały one w latach 50-tych wyparte przez fabryczne *pralki* tłoczone z blachy.
 - prątek – (ryc. 4-l) element warsztatu tkackiego (krosna), do którego przywiązywano nici *postawy*, co zapobiegało ich przesuwaniu się po obwodzie *nawojów*; ma on postać długiego, wąskiego kijka umieszczonego we wgłębieniu *nawoju*.
 - przędziona – (ryc. 4-t) zwój nici zdjętych z *motowidła*, gotowy do dalszych zabiegów (prania, farbowania lub wybielania).
 - przędzica – (ryc. 4-m, 5-f) urządzenie razem z *wrzecionem* służące przy przędzeniu nici z kądzieli. Składało się ono z cienkiej deski, na końcu której osadzony był pionowy trzpień o górnej części zaopatrzonej w *krężotek* i mogącej obracać się wokół własnej osi. Podczas pracy prządka siadała na wymienionej desce, zaś na ograniczonej *krężotkiem* końcówce pionowego trzpienia umieszczoną partię przędzy; z jej włókien jedną ręką formowano nić nawijaną następnie na trzymane w drugiej ręce *wrzeciono*. Uzyskana tym sposobem nić była gorszej jakości niż w przypadku użycia bardziej skomplikowanego

- kołowrotka, gdzie do jej formowania prządka mogła używać jednocześnie obu rąk.
- snowiarka – kobieta specjalizująca się w *osnuwaniu nawojów*, świadcząca w tym zakresie usługi innym mieszkańcom wsi.
 - szczotka – (ryc. 4-n, 5-a) urządzenie służące do *czesania* lnu (w postaci *garstek*); składa się deski, do której przytwierdzony jest opasany metalową taśmą okrągły kawałek drewna, gęsto nabijany ostrymi, żelaznymi kolcami. Krańce wspomnianej deski zaopatrzone są w otwory, umożliwiające osadzenie całości na stabilnej podstawie.
 - urosieć – (o lnie) ulec zmianom pod wpływem działania rosy; faza obróbki lnu trwająca co najmniej 4 tygodnie (przy suchej pogodzie nawet dłużej), wykonywana w okresie od sierpnia do września. Wymtóżone snopki rozwiązywano, rozścielając len na łące. *Urosienie* lnu stwierdzano poprzez jego rozcieranie, podczas którego włókna powinny odstawać od *paździorów*. *Urosienie* lnu następowało w wyniku jego *wyniesienia na rosę*.
 - warzenie – pranie tkanin w *warznicy* z wykorzystaniem ługu uzyskiwanego z popiołu drzewnego. Materiał przeznaczony do *warzenia* układano warstwami, na wierzchu umieszczając zawiniętą w sztukę gorszego materiału porcję popiołu (najczęściej brzożowego). Całość zalewano następnie podgrzaną wodą. Powstały ług przesączał się przez leżące poniżej tkaniny, stopniowo je oczyszczając, po czym wyciekał otworem w dnie *warznicy* do podstawionego naczynia. Roztwór przelewano następnie do żeliwnego garnka na piecu, skąd po jego podgrzaniu ponownie wykorzystywano do zalania *warznicy*. Czynność tę powtarzano przez około 2 godziny, stopniowo podnosząc temperaturę ługu. *Warzenie* przeprowadzano z reguły wieczorem, na noc zamykając *warznicę* pokrywą by zawarte w niej pranie „zaparowało”.
 - warznica – (ryc. 4-o) naczynie klepkowe używane do *warzenia* tkanin. Miało ono kształt cylindryczny, opierając się na trzech nóżkach, będących przedłużeniem klepek. W dnie *warznicy* znajdował się otwór odptywowy, przez który przewlekano powrósło ze stomy żytniej, zabezpieczone poprzecznym patykiem. Drewnianych *warznic* używano jeszcze w latach powojennych, jednak wkrótce zostały one całkowicie wyparte przez fabryczne kotły z blachy cynkowej (o charakterystycznych, dziurkowanych wkładkach zabezpieczających).
 - watek – gorszy gatunek lnu po jednorazowym *czesaniu* w postaci *garstek*, zawierający jeszcze dużo *paździorów*.
 - wrzeciono – (ryc. 2, 4-p) przedmiot razem z *przęślicą* służący podczas przędzenia nici z kądzieli; precyzyjnie wytoczony z drewna wrzecionowaty rdzeń o asymetrycznym kształcie i wyżłobieniach w dolnej części, na który prządka nawijała gotową nić. Przy przędzeniu nici lnianych *wrzeciono*

- trzymano w powietrzu, zaś w przypadku nici wełnianych – opierano na podłożu. Leżące przez dłuższy czas *wrzeciono* mogło odkształcić się pod wpływem własnego ciężaru, w związku z czym przechowywano je pionowo w pojemniku ze zbożem.
- wynieść na rosę – (o lnie) wynoszenie wymtóżonego lnu na skoszoną łąkę, aby *urosiał*; zabieg wykonywany po zebraniu siana z drugiego pokosu (sierpień – wrzesień).
 - zgrzebne – (o płótnie) materiał gorszej jakości, z lnu poddanego uproszczonej obróbce (mniejszej liczbie *czesai*). Z płótna *zgrzebnego* wyrabiano np. *płachty*.

SUPLEMENT – opis zapaski naramiennej z okolic Samsonowa (wyk. Miedziana Góra, lata 50., wł. Marianna Salwa, Kotomań) (ryc. 3).

1. Wymiary: długość (mierzona wzdłuż wątku): 65 cm, szerokość – w górnej części: 61 cm, w dolnej części: 203 cm. *Oszywka* szerokości 4 cm, zakończona plastikowymi kótkami, do których przywiązano różnobarwne sznurki z pomponami na końcach.

2. Kolory pasów oraz ich współrzędne RGB (zakres 0 – 255).

L.p.	Nazwa koloru	Symbol	R	G	B
1	śliwkowy	s	51	23	26
2	bordowy	bo	124	30	40
3	ciemnozielony	zs	63	111	87
4	jasnozielony	zj	95	140	99
5	biskupi	bi	142	42	78
6	czerwony	c	216	48	35
7	pomarańczowy	p	233	91	5
8	fioletowy	f	122	71	112
9	różowy	r	252	90	105
10	żółty	ż	238	191	113

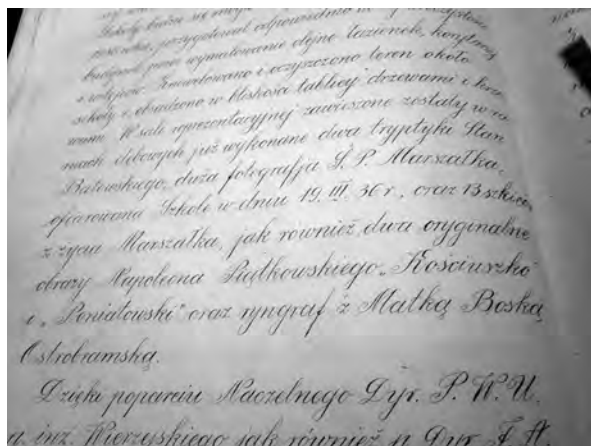
3. Układ pasów (szerokość w mm, symbol koloru – j.w.) – widok z zewnątrz, od lewej strony: 26s; 6bi; 8s; 3bo; 3p; 2ż; 2r; 4zj; 6bo; 6f; 24bo; 3zj; 3bo; 3s; 4zc; 7c; 31zc; 2bi; 3p; 2ż; 3r; 4zj; 8s; 6bi; 24s; 4c; 3zj; 3r; 7bo; 6f; 23bo; 3zc; 5p; 2ż; 4r; 7zc; 5s; 22zc; 3c; 3zj; 5bo; 7s; 7bi; 24s; 4c; 2p; 2ż; 2r; 4zj; 7bo; 6f; 18bo; 4zj; 4s; 4bi; 6zc; 6c; 28zc; 5bo; 4p; 2ż; 2r; 4zj; 11s; 6bi; 23s; 5c; 4zj; 3r; 7bo; 6f; 30bo; 5p; 3ż; 3r; 3zj; 11zc; 9s; 24zc; 6bo; 3zj; 4c; 8s; 7bi; 32s; 5zc; 5p; 2ż; 2r; 4zj; 10bo; 8f; 27bo; 4zj; 4bi; 6s; 5zc; 6c; 28zc; 4bo; 5p; 2ż; 2r; 4zj; 10s; 7bi; 25s; 3zj; 3c; 4zc; 9bo; 8f; 26bo; 6zc; 4p; 2ż; 2r; 11z c; 6bo; 27zc; 6c; 4s; 2zj; 8s; 6bi; 27s; 3bo; 5p; 2ż; 2r; 3zj; 6bo; 6f; 26bo; 4zj; 4bi; 5s; 5zc; 5c; 29zc; 4bo; 4p; 2ż; 2r; 3zj; 10s; 6bi; 21s; 4r; 4zc; 5c; 7bo; 6f; 24bo; 5zc; 4p; 2ż; 3r; 10zc; 9bo; 23zc; 5c; 6zc; 3r; 9zc; 6s; 6bi; 27s; 4bo; 4p; 2ż; 3r; 4zj; 8bo; 6 f; 30bo; 6zj; 5bi; 6s; 6zc; 6c; 30zc; 5bo; 5p; 3ż; 1zj; 3r; 3zj; 8s; 6bi; 23s; 4zj; 4c; 4zc; 7bo; 5f; 27bo; 4p; 4ż; 3r; 7zc; 5bo; 25z c; 3bo; 3zj; 4c; 7s; 5bi; 25s; 4c; 3p; 2ż; 3r; 3zj; 7bo; 5f; 22bo; 4zj; 4s; 3r; 6zc; 6c; 23zc; 4bo; 4p; 3ż; 3r; 3zj; 6s; 6bi; 26s; 3r; 3zj; 4c; 7bo; 4f; 22bo; 4p; 2ż; 2r; 6zc; 6bo; 24zc; 3bo; 3zj; 3c; 5s; 6bi; 17s. Razem: 249 pasów (różnica w stosunku do pomierzonej szerokości zapaski wynika z przyjętej dokładności pomiaru poszczególnych pasów).

Odnalezione tryptyki Stanisława Kaczora Batowskiego ze szkoły w Skarżysku-Kamiennej

Dr Anna Myślińska

Tryptyki „Obrona Lwowa” i „Obrona Płocka” zamówione zostały przez Komitet Budowy Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej im. I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Skarżysku-Kamiennej u lwowskiego malarza-batalisty Stanisława Kaczora Batowskiego¹. Nastąpiło to wkrótce po namalowaniu przez artystę oficjalnego tryptyku *Wejście strzelców do Kielc w 1914 r.* (1935) dla Domu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Kielcach². Szkoła w Skarżysku-Kamiennej należała do oficjalnych budynków upamiętniających osobę Marszałka Piłsudskiego i czyn zbrojny Legionów. Modernistyczny, nowoczesny budynek został starannie wykończony, fasadę zdobiła brązowa tablica wykonana przez Zygmunta Otto, na której oprócz nazwy placówki widniało popiersie Józefa Piłsudskiego w maciejówce i data 1934.

Wpis w Księdze Pamiątkowej szkoły ujawnia, że tryptyki „Obrona Lwowa” i „Obrona Płocka” zostały zawieszone w Sali Reprezentacyjnej w sierpniu 1936 roku. Między nimi znajdowała się dużych rozmiarów fotografia portretowa Józefa Piłsudskiego, ofiarowana szkole 19 marca 1936 roku, w dniu imienin Marszałka.



Zapis w Księdze Pamiątkowej Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Skarżysku-Kamiennej na temat zawieszenia w szkole tryptyków „Obrona Lwowa” i „Obrona Płocka” (1936).

Treść tryptyków miała upamiętniać bohaterską postawę młodych obrońców Lwowa w 1918 roku i Płocka w 1920 roku, a przez to wskazywać młodzieży wzory patriotyzmu i poświęcenia dla Ojczyzny. Oba obrazy wykonane zostały w technice olejnej, każdy na jednym kawałku płótna, są sygnowane i datowane przez malarza w 1936 roku. Oprawione zostały w solidne dębowe ramy, w których osadzono dodatkowe listwy oddzielające sceny od siebie. Batowski wykonał tryptyki we Lwowie za skromną sumę 2500 złotych, wspierając w ten sposób szczytną ideę placówki, przedstawioną mu zapewne przez swojego dobrego znajomego ptk inż. Władysława Stefanowskiego, prezesa Komitetu Budowy Szkoły w Skarżysku-Kamiennej. Informacja na ten temat odnotowana została we wspomnianej Księdze Pamiątkowej.

Obrona Lwowa miała miejsce w czasie polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego z lat 1918-1919. 1 listopada 1918 roku żołnierze austro-węgierscy pochodzenia ukraińskiego opanowali większości gmachów publicznych we Lwowie i proklamowali Zachodnio-ukraińską Republikę Ludową. Przeciw temu wystąpiły polskie organizacje konspiracyjne i mieszkańcy Lwowa, młodzież nazywana później Orłętami. Zaciekle walki trwały do 22 listopada, kiedy to na skutek ofensywy wojska polskiego oddziały Armii Halickiej wycofały się z miasta. Wśród poległych po stronie polskiej było 120 uczniów i 76 studentów; najmłodszy uczestnik walk miał 9 lat³.

W centralnej części tryptyku „Obrona Lwowa” przedstawione zostały krwawe walki na Persenkówce, we wschodniej części Lwowa, w których regularne siły ukraińskie „wycięły” całą polską załogę. Z lewej strony malarz ukazał epizod walk w Parku Kilińskiego, z rannym młodym obrońcą z karabinem w dłoni (być może jest to 13-letni Antoś Petrykiewicz, najmłodszy w historii kawaler Orderu Virtuti Militari), po prawej zaś ciała poległych Polaków w rejonie Wysokiego Zamku, okopy ukraińskie i widok na miasto. Przy malowaniu tego tryptyku Batowski zastosował kolorystykę odpowiadającą porze zimowej, w jakiej toczono walki: biel, ugry, tony brunatne i błękit, poszerzone żółcieniami i różem. Miejsce walk dookreślił charakterystycznymi

¹ Słownik Artystów Polskich i Obcych w Polsce Działających, Wrocław 1971, t. 1, hasło Stanisław Batowski- Kaczor, opr. A. Melbechowska-Luty, s. 104 - 105. W hasle poświęconym artyście nie ma informacji na temat wykonanych przez niego tryptyków do szkoły w Skarżysku-Kamiennej.

² Na temat powstania „Tryptyku Kieleckiego”: A. Myślińska, *Wejście strzelców do Kielc w 1914 r. w wizji malarskiej Stanisława Kaczora-Batowskiego*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 19, Kielce 2000, s. 255-283.

³ Z. Żygulski jun., *Stawne bitwy oręża polskiego, Lwów 1918*, Warszawa 1996, s. 199-200; M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919*, Warszawa 2000; *Bitwa o Lwów 1918-1919*, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_o_Lw%C3%B3w_\(1918%E2%80%931919\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_o_Lw%C3%B3w_(1918%E2%80%931919))



Stanisław Kaczor Batowski, *Obrona Lwowa*, 1936, <https://ostoya.onebid.pl/auction/155/category/3246/lot/52/>

budowlami Lwowa, np. iglicą neogotyckiego kościoła św. Elżbiety w scenie środkowej, czy panoramą miasta z kopułą kościoła Dominikanów po prawej stronie. Rodzinne miasto Batowskiego, jego budowle i koleje walk o Lwów były mu dobrze znane.

Walki o Płock rozegrały się w czasie wojny z Rosją sowiecką 18 i 19 sierpnia 1920 roku⁴. Na rozkaz gen. Władysława Sikorskiego załoga Płocka oraz zagon II Brygady Kawalerii wyszły z miasta, by ustalić pozycję i kierunki marszu 4. Armii sowieckiej. Dwa bataliony piechoty pod Trettowem natknęły się na zgrupowanie sowieckiej kawalerii i zostały rozgromione. W pościgu za niedobitkami, kawaleria i wspierająca ją czerwona piechota, zaatakowały Płock i po ciężkich walkach zajęły wieczorem północną część miasta. Krwawe boje uliczne trwały do południa dnia następnego. W walkach prowadzonych przy współudziale ludności cywilnej, która wznosiła barykady na ulicach miasta, zginęło dwie trzecie stałej załogi Płocka, były też ciężkie straty wśród ludności cywilnej.

Tryptyk „Obrona Płocka” namalowany został w żywszej kolorystyce, oddającej pełnię lata, ale i tutaj można, poza bielą i odcieniami zieleni, wskazać podobną do *Obrony Lwowa* paletę barw. W części środkowej widnieje uroczysta scena dekorowania odznaczeniami przez Józefa Piłsudskiego młodych obrońców Płocka (uroczystość odbyła się 8 kwietnia 1921 roku), a w częściach bocznych epizody z walk o Płock 18 VIII 1920 roku. Na pierwszym planie występuje tam 13-letni bohater Tadeusz Jeziorkowski (Jeziorański), ubrany w bluzę harcerską, który z narażeniem życia transportuje amunicję dla kolegów walczących na barykadzie. Po prawej stronie widzimy go ranionego na ziemi, z ręką przyciśniętą do piersi; w tle namalowana została oddalająca się jazda sowiecka (na skutek interwencji polskiego wojska) i panorama Płocka z sylwetą katedry.

Batowski nie znał realiów terenowych miasta i postu- giwał się dostarczoną mu materiałem fotograficznym, jak to czynił np. w przypadku „Tryptyku Kieleckiego”. Na życzenie zlecniodawców malarz zastąpił w części środkowej tryptyku budynek cerkwi prawosławnej, na której tle odbyła się dekoracja bohaterów obrony Płocka przez Marszałka Piłsudskiego, anonimowym gmachem. Nie chciano, by jakiegokolwiek akcenty rosyjskie zakłócały przekaz sceny.

Tryptyki znajdowały się w szkole do czasu wybuchu II wojny światowej. W sytuacji zagrożenia zostały odpięte od blejtramów i ukryte przez bliżej nieznaną osobę, co było słusznym posunięciem, ponieważ już we wrześniu 1939 roku w szkole stacjonowało wojsko niemieckie, niebawem sptonęła też część dachu budynku.

W okresie powojennym tryptyki pozostawały w rękach prywatnych, lecz nie było odpowiedniej atmosfery politycznej do ich ujawnienia. Na miejscu Siedmio-klasowej Szkoły Powszechnej im. I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego powołano w Skarżysku-Kamiennej Szkołę Podstawową nr 3 im. Henryka Sienkiewicza. Tam właśnie, w czasie prac inwentaryzacji architektury, autorka natrafiła na wspomnianą wcześniej Księgę Pamiątkową, z której dowiedziała się o istnieniu dwóch tryptyków Stanisława Kaczora Batowskiego i ich tematach.

Po 1989 roku zaczęto oficjalnie przypominać postać i dokonania Józefa Piłsudskiego. W 1990 roku zrekonstruowane zostało Sanktuarium Marszałka w dawnym Pałacu Biskupów Krakowskich – siedzibie Muzeum Narodowego w Kielcach, według stanu z lat 1938–1939⁵. Ponownie jak w okresie przedwojennym, ruszyły Marsze Szlakiem Kadrówki z podkrakowskich Oleandrów do Kielc. W tym okresie można było oddać tryptyki do szkoły w Skarżysku-Kamiennej, tym bardziej, że pojawiały się już publikacje na temat ich

⁴ W. Sikorski, *Między Wisłą a Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów-Warszawa-Kraków 1928, s. 192–194.

⁵ L. Michalska-Bracha, *Rekonstrukcja Sanktuarium Józefa Piłsudskiego w pałacu kieleckim*, „Rocznik muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 18, Kielce 1995, s. 215–221.



Stanisław Kaczor Batowski, *Obrona Płocka*, 1936, za: *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, Kielce b.d. [2004], red. U. Oettingen, il. 9.

poszukiwania. W 1994 roku Tadeusz Wiącek opublikował apel w „Gazecie Kieleckiej” na temat zaginionego, jak wtedy uważano, tryptyku „Obrona Lwowa”, ilustrowany przedwojenną reprodukcją z „Przewodnika Katolickiego”, zachowaną przez kielczankę Amelię Sottysiak⁶.

W 1997 roku, przy okazji muzealnej kwerendy, autorka odnalazła tryptyk „Obrona Płocka” w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, kupiony do zbiorów trzy lata wcześniej od osoby prywatnej z Warszawy. O źródle pochodzenia dzieła poinformowała dyrektora muzeum oraz ówczesne władze Skarżyska-Kamiennej. Rodzący się rynek sztuki był pokusą dla osób przechowujących dzieła ukryte w 1939 roku. W tym samym 1997 roku autorka odnalazła archiwalną fotografię tryptyku „Obrona Lwowa”, wykonaną jeszcze w pracowni malarza we Lwowie, ale losy samego tryptyku były nadal nieznane.

W 2003 roku ukazał się artykuł Grzegorza Gołębińskiego na temat tryptyku Batowskiego „Obrona Płocka” w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie⁷, w którym opublikowane zostały archiwalne fotografie z uroczystości po zakończeniu walk o miasto, zaczerpnięte m.in. z książki *O uczniu żołnierzu* (1922)⁸. Kompozycja części centralnej tego tryptyku, ze sceną dekorowania Krzyżem Walecznych młodego obrońcy Tadeusza Jeziorkowskiego, wykazuje ścisłe podobieństwo do zamieszczonej w artykule archiwalnej fotografii dekorowania odznaczeniami obrońców Płocka. Gołębiński nie znał jednak źródła pochodzenia dzieła, które w tym czasie było już wtórnie podzielone na trzy odrębne części. Autor zastanawiał się nad tym, kto i z jakiej okazji mógł zamówić ten tryptyk, a tym samym uznać jego oficjalny charakter.

Reprodukcję tryptyku „Obrona Płocka” oraz reprodukcję poszukiwanego tryptyku „Obrona Lwowa” autorka opublikowała w 2004 roku w materiałach sesji

naukowej zorganizowanej przez Akademię Świętokrzyską w Kielcach, poświęconej problematyce okresu Wielkiej Wojny⁹. W opisie tryptyku „Obrona Płocka” wskazała na jego pochodzenie ze szkoły w Skarżysku-Kamiennej. W tym okresie odnalazła również inne przedstawienia walk o Lwów namalowane przez Batowskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego¹⁰.

W odnalezieniu tryptyku „Obrona Lwowa” pomógł zwykły przypadek, którym było przeczucie przez autorkę sterty katalogów aukcyjnych. Na okładce jednego z nich widniała kolorowa fotografia tryptyku „Obrona Lwowa” ze szkoły w Skarżysku-Kamiennej, z tytułem *Orlęta lwowskie*.

O odnalezieniu dzieła powiadomiony został wiceprezydent miasta Krzysztof Myszka, a także Wydział Strat Wojennych Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego¹¹. Choć Batowski namalował kilka dzieł poświęconych tematyce obronie Lwowa w 1918 roku, to nigdy nie powtarzał całych wcześniejszych kompozycji. Tryptyk został prawnie zabezpieczony, a wykonane ekspertyzy potwierdziły jego autentyczność. Trwającymi czynnościami wyjaśniające sprawę.

Czy na rocznicę 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w 2018 roku i 100 – lecie obrony Lwowa tryptyki „Obrona Lwowa” i „Obrona Płocka” będą wystawione w Skarżysku-Kamiennej? Tego jeszcze nie wiadomo. Tymczasem w Płocku powstały aż dwie kopie tego dzieła, jedna w Muzeum Mazowieckim w Płocku, a druga w gmachu płockiego ratusza¹².

⁹ A. Myślińska, „Tryptyk kielecki” na tle zapomnianych dzieł batalistycznych Stanisława Batowskiego-Kaczora, w: *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, red. U. Oettingen, Kielce, b.r. [2004], s. 167–177, il. 9, 10.

¹⁰ Na temat obrazów i tryptyków Stanisława Kaczora Batowskiego ukazujących walki o Lwów w 1918 roku autorka przygotowuje artykuł związany ze 100-leciem obrony Lwowa, która przypada w 2018 roku.

¹¹ Znalaziono obraz, który zaginął w czasie II wojny światowej, <https://www.wprost.pl/kultura/10029688/Znalaziono-obraz-ktory-zaginal-w-czasie-II-wojny-swiatowej.html> (dostęp 7 XI 2016).

¹² Za: E. Stefańska, *Tajemnica płockiego tryptyku. Do niedawna nie wiedzieliśmy prawie nic*, <http://plock.wyborcza.pl/plock/7,35681,21308444,tajemnica-plockiego-tryptyku-do-niedawna-nie-wiedzieliśmy-prawie.html?disableRedirects=true> (dostęp 17 I 2017).

⁶ T. Wiącek, *Co się stało z tym obrazem*, „Gazeta Kielecka” 1994, nr 92, s. 1; E. Ziółkowska, *W poszukiwaniu tryptyków*, „Stowo Ludu” 2004, R. LV, nr 2328 (16418), s. 3.

⁷ G. Gołębiński, „Obrońcom Płocka z sierpnia 1920 roku. Nieznany obraz Stanisława Batowskiego”, „Notatki Płockie” 2003, nr 48, s. 32–34.

⁸ *O uczniu żołnierzu*, oprac. K. Konarski, Warszawa 1922.

Świadectwem rozwoju gospodarczego naszego regionu są unikatowe zabytki techniki, m.in. pozostałości zakładów, hut, odlewni, sztuczne zbiorniki wodne, groble, sztolnie, szyby oraz liczne hałdy. Przez wieki eksploatowano tu rudy żelaza oraz kruszce ołowiu i miedzi. Z tych ostatnich pozyskiwano również srebro, występujące jako domieszka w rudzie oraz otrzymywano stopy (brązy, spiże i mosiądze) z polimetalicznych złóż zawierającego minerały cynku.

Od średniowiecza dominowała w regionie produkcja żelaza, niemniej jednak dużo uwagi poświęcano kruszcom miedzi, gdyż jako metal deficytowy sprowadzany był on z poza granicy. Najważniejszymi miejscami ich eksploatacji w Polsce (do 1945 r.) były kopalnie w Miedziance k. Chęcina (od XV w.) i Miedzianej Górze k. Kielca (od XVI w.). Eksploatowano je również w Pieninach i Tatrach, ale były ubogie i rozproszone, a wysiłki techniczne, organizacyjne oraz finansowe okazały się niewspółmierne do osiągniętych wyników. Kopalnie na Dolnym Śląsku czynne były od początku XIV w., jednak od połowy tego stulecia nie należały już do państwa polskiego.

Występowanie mineralizacji miedziowej na obszarze Kielecczyzny opisano w wielu miejscach, ale znaczenie gospodarcze mają jedynie wyżej wymienione złoża w Miedziance i Miedzianej Górze. Kopalnia w Miedziance funkcjonowała intensywnie przez prawie sto lat w okresie od połowy XV w. do połowy XVI w. Późniejsze próby eksploatacji i poszukiwań w XVIII w. nie przyniosły rezultatów. Opisy z ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej informują, że kopalnie były opuszczone. Wydobyć wznowił Stanisław Staszic w latach dwudziestych XIX w., ale interesująca historia Miedzianki rozpoczyna się na początku XX w. i związana jest z działalnością braci Łaszczyńskich, którzy prowadzili eksploatację rud miedzi otrzymując metal metodą elektrolityczną. Podczas I wojny światowej prace górnicze kontynuowali Austriacy. Po II wojnie światowej prowadzono niewielkie wydobywanie i rozpoznanie złoża, ale jak się okazało nie ma ono znaczenia gospodarczego.

Potentatem (na warunki krajowe) była jednak kopalnia w Miedzianej Górze, której złożo odkryte zostało między 1590 a 1592 r. przez kuźnika Jana Niedźwiedzia z Jasiowa. Było to kopalnia rud polimetalicznych: miedzi, żelaza, cynku i ołowiu, zaś w jej najbliższym sąsiedztwie, na wzgórzu Ławężna rozwinęła się eksploatacja rud żelaza. Właścicielami tych terenów

do końca XVIII wieku byli biskupi krakowscy. Odkrycie podkieleckich złóż odbiło się szerokim echem w kraju i za granicą (szczególnie w Słowacji, Saksonii i we Włoszech), dlatego też kopalnie i huty początkowo prowadzone przez administrację biskupią zostały wydzierżawione spółce kupców z Lipska. Pod koniec 1610 r. inicjatywę przejęli włoscy przedsiębiorcy. W latach 70. XVIII w. król Stanisław August Poniatowski szukając sposobów uzdrowienia gospodarki krajowej sfinansował poszukiwania górnicze. Dążył bowiem do rozwinięcia hutnictwa kruszcowego, które miało dostarczać surowców na potrzeby mennicy i przemysłu zbrojeniowego. Chcąc uzyskać wiarygodne informacje o rozmieszczeniu i zasobności minerałów, król polecił specjalistom odbyć w tym celu podróże naukowe po kraju. Między innymi w latach 1780–1782 uczynili to cudzoziemcy pochodzenia niemieckiego i włoskiego: Jan Jakub Ferber i Jan Filip Carosi oraz Polak Stanisław Okraszewski. Z relacji specjalistów wynikało, że bardzo ważnym ośrodkiem produkcji kruszcowej był niegdyś klucz kielecki, aczkolwiek ich poglądy dotyczące wielkości zasobów nie były zgodne. Król zamierzał podjąć poszukiwania w tym rejonie, lecz nie mógł zrealizować tych planów, ponieważ klucz kielecki należał do jego wroga, biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka. Dopiero zatarg biskupa z kapitułą, a następnie jego choroba psychiczna spowodowały, że na mocy wyroku sądowego ogłoszonego oficjalnie 23 lutego 1782 r. Kajetan Sołtyk został uznany za obłąkanego, a w następstwie tego odsunięty od rządów, co otworzyło królowi drogę do wydzierżawienia kopalni.

10 kwietnia 1782 r. powołano Komisję Kruszcową, którą śmiało możemy uznać za pierwsze polskie ministerstwo geologii, górnictwa i hutnictwa. Prezesem jej został biskup płocki Krzysztof Szembek, a członkami 12 komisarzy, spośród których wielu prezentowało wysoki poziom wiedzy specjalistycznej.

Uruchomienie kopalni w Miedzianej Górze dało nadzieję na uniezależnienie się od dostaw miedzi za granicą. Po wprowadzeniu reformy monetarnej w 1766 r. królowi szczególnie zależało na zaopatrzeniu w miedź – otwartej rok wcześniej – Mennicy Warszawskiej. Traktował sprawę pieniądza narodowego jako pasję swojego życia, przykładając szczególną wagę do wysokiej kruszcowej wartości monet, która miała przyćmić gorszą monetę sąsiadów. Zwracał szczególną uwagę na rzetelność jej bicia i estetykę wykonania. Sprowadził z Drezna wybitnego artystę

Jana Filipa Holzhaeussera, który do roku 1792 pełnił funkcję nadwornego medaliera i jak również medaliera Mennicy Warszawskiej.

Skąd mennica pozyskiwała metale? Do swej produkcji wykorzystywała czyste srebro sprowadzane z Holandii. Ponadto do przerobu używano wtórnie monet wycofanych z obiegu, fałszywek polskich i obcych. Topiono też ruble rosyjskie, pochodzące od wojsk carskich stacjonujących w Polsce. Mennica zużywała bardzo mało złota. Polskie dukaty bito z kursujących w Polsce dukatów państw obcych, głównie holenderskich. Nie było jednak problemów ze zdobyciem surowca na bicie złotych monet. Miedź kupowano głównie na Węgrzech. Transportowano ją wozami do Krakowa, po czym spławiano Wisłą do Warszawy. Dla oszczędności sprowadzano również z Węgier gotowe krążki do monet miedzianych, tak zwane „blaszki”, unikając w ten sposób topienia i walcowania miedzi. Są również wzmianki o partiach miedzi nabytych w Moskwie.

W 1785 r. kopalnia miedzianogórska rozrosła się w przedsiębiorstwo obsługiwane przez dwie huty: w Niewachlowie i Miedzianej Górze. Czynnych było tam wówczas pięć szybów odwadnianych kieratami konnymi do głębokości 50–60 m. Załoga podziemna liczyła 30 do 44 górników. Roczną produkcję w tym okresie można szacować na około 15 ton miedzi, 2 ton spizu, pół tony wiotriolu (siarczanu miedzi) oraz ok. 10 ton otowiu i glejty. O zaangażowaniu Komisji Kruszcowej w rozwój kopalni świadczy fakt, że jej jedyna wyjazdowa sesja terenowa odbyła się 12 lipca 1787 r. w Miedzianej Górze. Król Stanisław August Poniatowski, który również w niej uczestniczył z zadowoleniem przyjął postępy prac w przedsiębiorstwie. Na dowód tego osobiście rozpoczął głębianie następnego szybu, wbijając topatę w ziemię (tak jak to uwielbiają robić również współcześni dygnitarze).

W 1787 r. nadeszły do mennicy w Warszawie pierwsze duże transporty miedzi wydobywanej w Miedzianej Górze. Rok wcześniej zapewne dostarczono niewielkie ilości metalu, skoro już w 1786 pojawiły się próbne wersje półgroszy. Ten doniosły fakt upamiętniono, bijąc na niektórych monetach, wydawanych od 1786 r., napis „Z MIEDZI KRAIOWEY”. Umieszczano go na półgroszach (Ryc. 1), groszach (Ryc. 2) i trojakach (Ryc. 3), (Tabela 1). Napis znajdował się na rewersie monety. Emisje do 1791 r. są wyjątkiem ze znakiem menniczym „E.B.” – Efraim Brenn (mincerz w latach 1774–1792), a od 1792 r. już tylko częściowo, gdyż kolejne nakłady znakowano „M.W.” – Mennica Warszawska.

Półgrosze z 1786 r., są ogromnie rzadkie. Była to efemeryczna próbna emisja, która okazała się nieoptyczna (jako jedyna miała skrócony napis „Z MIEDZI KRAIOW”). W polskich zbiorach muzealnych posiada tę monetę tylko Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie (Ryc. 1).

Największy problem stanowi określenie nakładów monet w danym roku. Autorzy opracowań numizmatycznych powołują się na różne źródła, w których zazwyczaj nie wyróżniano, ile monet z danego nominału (półgroszy, groszy, trojaków) miało napis „Z MIEDZI KRAIOWEY”. Pełne ich nakłady podaje W. Terlecki (1970) opierając się na podstawie pracy (ostatniego Dyrektora Mennicy Warszawskiej) Antoniego Schroedera pt. *Polnische Medaillen und Münzgeschichte unter S.M. des Königs Stanislaus Augustus* z 1797 r. Jedynie J. Szwagrzak (1973) wymienia liczbę wybitych monet z interesującym nas napisem, ale pojawiają się znaczne rozbieżności z poprzednią publikacją.

Niezgodność wynika z faktu, że liczba całego nakładu groszy w danym roku podana przez W. Terleckiego (1970) jest równa lub nawet mniejsza od liczby monet z napisem „Z MIEDZI KRAIOWEY” podanej przez J. Szwagrzaka (1973). Wiadomo, że w latach (wymienionych w Tabeli 1) bito również monety bez napisu, czyli liczba monet z napisem musi być mniejsza od całego nakładu. Emisje trojaków mogą być wiarygodne i dlatego umieszczono je w tabeli, natomiast przy groszach pozostawiono znaki zapytania. Rozstrzygnięcie tych niejasności wykracza poza ramy tego artykułu. Podobne problemy, ale w mniejszym zakresie dotyczą monet z XIX w. Można jednak zadać pytanie, dlaczego nie wszystkie monety bito z interesującym nas napisem, skoro tak długo wyczekiwano na miedzianogórski metal. Może odpowiedź kryje się w jej jakości?

Jak się jednak z czasem okazało, miedź dostarczana do mennicy pozostawiała wiele do życzenia. W uchwale Komisji Menniczej z 1 maja 1787 r. czytamy: *„Ponieważ nadzwyczajnie liche teraz są przystawiane od dozorców fabryki miedzianogórskiej miedziane opłatki, tak, że w niektórych krucha w tym stopniu jest materia, że pod stemplem pryskają, od drugich twardości stemple pękają, inne w pół są tylko cienkie, inne całe nie gładkie, przeto takowych sztuk dwadzieścia pięć są oddane przez ręce jednego z komisarzy kruszczowych do dowiedzenia jak jest oszukany przez swoich dozorców JW biskup płocki, oraz, że ohyda jest napisowi, że te sztuki być mają z miedzi krajowej”*. Po przeprowadzonej w 1789 r. lustracji zakładów przez starostę romanowskiego Aleksandra Rożnieckiego okazało się, że problem dotyczący jakości wytapianej miedzi wynikał z braku ciągłości pracy pieca hutniczego. Zbyt mała liczba górników w kopalni powodowała niedostatek rudy i okresowe jego wygaszanie, co z kolei pociągało za sobą niemożność utrzymania odpowiednich norm. Powyższa lustracja była obszernym dokumentem podsumowującym wiele aspektów działalności zakładów miedzianogórskich.

Od 1789 r. nastąpiło upaństwowienie dóbr kościelnych. Dyrektorem zakładów (na dwa lata) został generał Antonii Soldenhoff, a po tym okresie przejął je w dzierżawę na okres 4 lat. W 1791 r. podjęto jej dalszą rozbudowę, stawiając dodatkowe piece. Jednak już w okresie dzierżawy ograniczono jej działalność

do rynku lokalnego sprzedając miedź dla producentów kotłów i garnków, produkując glejtę dla garncarzy czy odlewając moździerze i dzwony. Uzyskiwano niewielkie, ale pewne dochody. W późniejszym okresie Soldenhoff rozkładał majątek doprowadzając zakłady do upadku. Dzieła zniszczenia dokończył III rozbiór Polski. Po zajęciu regionu świętokrzyskiego przez zaborców austriackich, około 1797 r. wznowiono działalność miedzianogórskich zakładów górniczo-hutniczych, ale



1. Stanisław August Poniatowski, POLSKA GROSZA Z MIEDZI KRAIOWEJ, 1786 r., śr. 17 mm. Zbiory Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie, MNK VII-P-22128.



2. Stanisław August Poniatowski, GROSZ Z MIEDZI KRAIOWEJ, 1788 r., śr. 18 mm. Warszawskie Centrum Numizmatyczne.



3. Stanisław August Poniatowski, TROJAK Z MIEDZI KRAIOWEJ, 1786 r., śr. 26 mm. Warszawskie Centrum Numizmatyczne.

niewiele wiemy na temat ich funkcjonowania w tym okresie.

Początkowe lata Królestwa Polskiego to ponowny okres rozwoju kopalni w Miedzianej Górze. Kopalnia, która nosiła wówczas nazwę „Zygmunt”, podlegała kieleckiej Główniej Dyrekcji Górniczej, nadzorowanej bezpośrednio przez Stanisława Staszica, pełniącego obowiązki kierownika Wydziału Przemysłu i Kunsztu w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji Królestwa Polskiego. Kopalnia posiadała 7 szybów, od

1817 r. do 1826 r. z przerwami budowano też sztolnię „Stanisław” z Niewachłowa przez Kostomłoty w celu jej odwodnienia i rozpoznania wschodniej części złoża. W okresie 1817–1827 wydobyto w Miedzianej Górze około 2800 t rudy, z której uzyskano 235 t miedzi, czyli stosunkowo niewiele. W tym okresie, podobnie jak za czasów króla Stanisław Poniatowski, (zwana teraz) Mennicą Królestwa Polskiego w Warszawie również wyemitowała monety z napisem „Z MIEDZI KRAIOWEJ”. Umieszczano go na groszach (1 GROSZ POLSKI) produkowanych w latach 1822–1826 i trojakach (3 GROSZE POLSKIE) w 1826 i 1827 r. (Ryc. 4 i 5), (Tabela 1). Napis znajdował się na rewersie monety. Prawie wszystkie emisje są ze znakiem mennicznym „I.B.” – Jakub Benik – intendent mennicy. W 1827 r. po odejściu J. Benika monety znaczone literami jego następcy „F.H.” – Fryderyk Hunger.

Bezsprzecznie wszystkie grosze w latach 1823, 1825–1826 wybito z napisem „Z MIEDZI KRAIOWEJ”. Jedynie grosze z 1822 i 1824 r. oraz trojaki z 1826 i 1827 r. były emitowane w dwóch wersjach, z napisem i bez niego.

Czy wszystkie monety Królestwa Polskiego wykonano z miedzi krajowej pochodzącej z Miedzianej Góry? Tego nie wiemy, gdyż w latach 20. XIX w. prowadzono również wydobywanie kruszców w Miedziance k. Chęciny. Wizytujący w 1834 r. kopalnię geolog Jerzy Bogumił Pusch (Georg Gottlieb Pusch), zastał jeszcze czynne szyby i sztolnie.

Na podobieństwo monet miedzianych, w latach 1820–1825, wyemitowano również srebrne 10 ZŁOTYCH POLSKICH „Z SREBRA KRAIOWEGO” (Ryc. 6).

Po przejściu w 1824 r. przemysłu państwowego przez Ministerstwo Skarbu kierowane przez księcia K. Druckiego-Lubeckiego nastąpiła likwidacja nierentownego górnictwa i hutnictwa kruszcowego w Zagłębiu Staropolskim. W Miedzianej Górze i opodal na wzgórzu Ławęcza funkcjonowało jedynie wydobywanie rud żelaza, które z przerwami prowadzono do 1870 roku.

Z zamknięciem kopalni rud miedzi nie mógł się pogodzić Kazimierz Kossowski, adept kieleckiej Akademii Górniczej, a później pracownik kopalni miedzianogórskiej. Prowadził poszukiwania i eksploatację kruszców w latach 1846–52. Założył spółkę akcyjną Stowarzyszenie Akcjonariuszów do Interesu Srebrno-Miedzianego Górnictwa w Kielcach, ale pomimo znalezienia żyły kruszcowej, przedsięwzięcie zakończyło się fiaskiem. W 1854 r. nieczynna kopalnia Kossowskiego była jeszcze zwiedzana przez uczniów Szkoły Wyższej Realnej w Kielcach.

Eksploatację rud miedzi wznowili Austriacy podczas I wojny światowej, budując nowy szyb osiągający 80 m głębokości. W XX wieku jeszcze kilkakrotnie prowadzono w Miedzianej Górze badania geologiczne, jednak nie stwierdzono złóż mających znaczenie gospodarcze.

Historia wydobywania rud miedzi w naszym regionie jest dosyć dobrze udokumentowana. Jedną z pamiątek

Stanisław August Poniatowski (1764-1795)			Królestwo Polskie Aleksander I (1815-1825), Mikołaj I (1825-1831)		
	Nakład monet z napisem „Z miedzi krajowej”*** (szt.)	Łączny nakład monet miedzianych (szt.)		Nakład monet z napisem „Z miedzi krajowej” (szt.)	Łączny nakład monet miedzianych (szt.)
PÓŁGROSZ KORONNY			1 grosz polski		
1786	?	?	1822	?	2 720 702**
Grosz koronny			1823	5 046 096*	5 046 096**
1786	?	178 433**	1824	?	5 412 794**
1787	?	3 636 276**	1825	2 107 961*	2 107 961**
1788	?	4 059 619**	1826	1 095 600*	?
1791	?	3 220 200**	3 grosze polskie		
1794	?	2 484 493**	1826	?	569 867**
Trojak koronny			1827	?	495 163 **
1786	233 443*	322 637**			
1787	2 797 398*	2 817 398**			
1788	5 028 536*	5 629 820**			
1791	3 905 874*	3 905 874**			
1792	?	5 222 655**			

Tabela 1. Nakłady monet miedzianych z napisem „Z MIEDZI KRAIOWEY”, produkowane w okresie panowania króla S.A.Poniatowskiego i w czasach Królestwa Polskiego, *wg Szwagrzak (1973), **wg Terlecki (1970). ***w przypadku półgrosza koronnego napis „Z MIEDZI KRAIOW”.

po kilkunastowiekowej eksploatacji kruszców są przedstawione tu monety, upamiętniające fakt wydobycia miedzi w Polsce. Pochodzenie metalu użytego w wyrobach jest prawie niemożliwe do ustalenia. Natomiast w tym przypadku mamy pewność, że kruszce do ich produkcji wydobywano w Miedzianej Górze (XVIII i XIX w.) i prawdopodobnie w Miedziance k. Chęcin (XIX w.). Monety z napisem „Z MIEDZI KRAIOWEY” są interesującymi zabytkami kultury materialnej poszukiwanymi przez kolekcjonerów. Najdroższe są próbne emisje półgroszy koronnych z 1786 r. wycenianie od 1000 do 20 000 zł.

Bibliografia:
Iger T., Katalog trojaków polskich. Warszawa, 2008
Kęsek M., Powstanie Komisji Kruszcowej i jej działalność w Miedzianej Górze w latach 1782-1785 [w:] *Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej*, seria C, z. 21, 1976.
Klimek Z., *Ceny monet polskich 1506-1795*. Gdańsk 2001.
Kopicki E., *Katalog podstawowych typów monet i banknotów Polski oraz ziem historycznie z Polską związanych, 1632-1795*, T. 3. Warszawa, 1977.
Kopicki E., *Katalog podstawowych typów monet i banknotów Polski oraz ziem historycznie z Polską związanych. Monety i banknoty okresu porzobiorowego: 1772-1886*, T. 4. Warszawa, 1978.
Król P., Urban J., *Historyczne i geologiczne dziedzictwo górnictwa miedzianogórskiego*. Kielce, 2012.
Kula W., *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII w.*, Warszawa, 1956.
Molenda D., *Eksploracja rud miedzi i handel miedzią w Polsce w późnym średniowieczu i w początkach nowożytności (do 1795 r.)* [w:] *Przegląd Historyczny*, T. LXXX, 1989.
Parchimowicz J., *Monety Polskie*. Szczecin 2006.
Plage K., *Monety bite w miedzi za panowania Stanisława Augusta*. Warszawa, 1897.
Szwagrzak J.A., *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.* Wrocław-Warszawa-Kraków, 1973.
Terlecki W., *Mennica Warszawska*. Wrocław-Warszawa-Kraków, 1970.



4. Królestwo Polskie - Aleksander I, 1 GROSZ POLSKI /Z MIEDZI KRAIOWEY, 1824 r., śr. 19 mm. Warszawskie Centrum Numizmatyczne.



5. Królestwo Polskie - Mikołaj I, 3 GROSZE POLSKIE /Z MIEDZI KRAIOWEY, 1827 r., śr. 25 mm. Warszawskie Centrum Numizmatyczne



6. Królestwo Polskie - Aleksander I, 10. ZŁOTYCH - POLSKICH /Z SREBRA KRAIOWEGO, 1823 r., śr. 39 mm. Warszawskie Centrum Numizmatyczne.

Wiślica. Trochę mit, trochę prawda, ogromnie dużo zapisanych stron. Gród Wielkomorawski, stolica przedmieszkowego Państwa Wiślan, ważny gród państwa Polan, miejsce chrztów w obrządku cyrylometodiańskim, a stąd może tajemnicza (bo z pomyłki wzięta) gipsowa misa chrzcielna, kościół z X, a może nawet IX wieku, zamek królewski na Regii, trzy kolejne kolegiaty, unikatowa płyta posadzkowa, Madonna Łokietkowa, kamienny nagrobek zwany Wisielcem, nader już rzadka dzisiaj rzeźba drewniana króla Kazimierza Wielkiego (obecnie w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego), podmokłe grodzisko na Nidzie (prastawiańskie czy wczesnopiastowskie?), Statut Wiślicki, Graduał Wiślicki, później Jan Długosz i jego gotycki dom dla wikariuszy kolegiaty... Średniowiecze (wiedza o nim pewna czy niepewna, jest wyjątkowo bogata). A później o Wiślicy słychać coraz mniej, miasto ma się coraz gorzej. Z Kolegiatą też nie lepiej, jeszcze w 1915 Austriacy, jak opisał to gniewnie ks. Jan Wiśniewski, zniszczyli „tę wiekopomną, historyczną i tak drogą każdemu Polakowi świątynię, ów pomnik wspaniały budownictwa średniowiecznego, skierowaniem na nią... armat”. Wówczas od dawna nie było to już dumne królewskie miasto. A z dni chwały w latach wielkiego narodowego programu badań archeologicznych i historycznych związanych z tysiącleciem Państwa Polskiego (tylko w tle z millenium chrztu Mieszka I) zostało równie wiele diamentów, jak popiołu.

Jak miewała się kolegiata wiślicka i jej kapituła kanonicka w ostatnich latach XVIII wieku? W Archiwum Diecezjalnym w Kielcach pośród ułomków starych dokumentów znajduje się m. in. wizytacja biskupa z 1785 r. Wyjaśnienie, za którego biskupa, wówczas jeszcze krakowskiego, opis sporządzono, zastawmy na później. Rękopis jest urodziwy. Kilkadziesiąt kart czerpanego papieru in folio, zapisanych starannym czytelnym pismem, dzisiaj już zrudziałym atramentem. Pierwsza i ostatnia, okładkowe, stronicie mocno zużyte, w całej zsztywce rogi kart zabrudzone od wielokrotnego przewracania. W środku szczegółowy opis majątku, organizacji i obyczajów ciągle jeszcze wówczas funkcjonującej kościelnej instytucji, jaka było Kolegiata i działająca przy niej Kapituła Wiślicka.

Pismo, jak wspomniano, czytelne, język polski staranny i dość bogaty, chociaż niewolny od zawitości ortograficznych i nielicznych, na szczęście, wtrętów

z kościelnej łaciny. Tekst składa się wielu rozdziałów, najogólniej dzieli się jednak na dwie części: o majątku i o obyczajach. A że nie jest krótki, co dobrze świadczy o rzetelności wizytatora, podzielimy go również na dwie części. Najpierw o majątku: o kościele, budynkach przykościelnych, bibliotece, kapitałach i zapisach, gruntach, folwarkach, należnych kościołowi „intratach”. Chwilami zdaje się ten tekst monotony, zbyt gospodarski. Ale jest na to sposób. Wystarczy przywołać w pamięci kościół i jego otoczenie, uaktywnić trochę wiedzy o okolicznych miejscowościach i już nużący tekst zamienia się w atrakcyjny przewodnik. Brak tu tylko zwyczajowego inwentarza wszelkich kościelnych paramentów, zwłaszcza sreber. Trochę tekstu opuściłem: spis ksiąg w bibliotece kolegiackiej, opisy dwóch folwarków, wypuszczonych w dzierżawę i przynoszących skromny dochód, spisy dokumentów majątkowych. To w skrócie. Wybrałem to, co wydało się interesujące. Tekst nie jest łatwy. Mimo urody języka często trzeba domyślać się sensu, zatrzymać nad zawitościami staropolskiej gramatyki, prześlizgnąć się nad mało dzisiaj zrozumiałymi terminami. Do pomocy na końcu dołożyłem więc skromny słowniczek wyrazów, których znajomość może być przydatna dla przyjemniejszej lektury. Ortografia została oryginalna, dodałem sporo przecinków – inaczej w wielu miejscach tekst jest dzisiaj mało zrozumiały. Niech przemówią słowa.

Wiślica Miasto. Stan Faryy Kościoła Kolegiaty Wislickiej

Fara y Kościół Kolegiaty Wislickiej leży w Woiewództwie Sandomierskim, Powiecie Wiślickim od Krakowa mil No 9, od Sandomierza mil No 12, od Kielc mil No 8, od Nowego Miasta [Korczyna] o milę iedną, od Lublina o mil No24, od Proszowic o mil No5 odległy. Zamyka w sobie Prawem Farnym miasto, w którym Kosciół y Wsi cztery: 1. Kuchary, 2. Koniec Mosty w równym potożeniu o pót czwieri mile, 3. Sielec o czwierć mile, 4. Wawrowice [?] o pót mile od Kościoła odległy. Dusz Religii Rzymiskiej Katolickiej pod tą Farą w ogólności znajdować się może No 1200. Do Spowiedzi Wielkanocney w Roku 1784 było No 925, w Roku 1785 było Chrztów No 57, Szlubów No 9, Pogrzebów No 36. Dusz inney Religii (prócz Żydów w Mieście y po Karczmach Wsiów Parochialnych znajdować się może No 500) nie masz. Kościół caty z Ciosanego kamienia wraz z Zakrystyą y

Skarbcem murowany. W Skarbcu, Zakrystyi i Kościele sklepienie, które w Skarbcu iedną drewnianą, w Zakrystyi trzema żelaznemi, w Kościele całym trzynastu ankrami wzmocnione, y w Kościele trzy kolumny murowane wspierayą. Pod Tytułem N.P. Maryi Narodzenia konsekrowany, którego pamiątka poświęcenia obchodzi się w Niedzielę pierwszą po Święcie Św. Franciszka Wyznawcy. Ma w sobie Ołtarzy ośm, Pierwszy Ołtarz wielki stolarską robotą, sztuki po nim Syncerskie wyzłacane, czarno malowany, mający Obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego na blasze miedzianej malowany. Drugi w rogu Ewangelii Różańcowy Najś. Panny Maryi Łaskami wielkimi słynący, Statua kamienna, cały wyzłacany. Trzeci Świętego Józefa Syncerską robotą, nowy nie malowany, na zasuwie Obraz Św. Jana Chrzciela. Czwarty w rogu Lekcji, Pana Jezusa Ukrzyżowanego: na zasuwie Imię Jezus. Stolarską robotą, malowany. Piąty Świętej Katarzyny Męcz., na zasuwie Świętej Barbary, Snycerską robotą, stary malowany. Szósty na pierwszej kolumnie, od wielkiego ołtarza, Świętej Anny stolarską robotą, stary malowany. Siódmy na drugiej kolumnie Świętego Mikołaya Syncerską robotą, wyzłacany. Ośmy na trzeciej kolumnie Świętego Kajetana, na zasuwie Świętego Iwona, stolarską robotą, malowany. Te wszystkie Ołtarze konsekrowane, przez JW. Mikołaja Oborskiego Sufragana Krakowskiego, wszystkie z gradusami marmurowemi. Organy z Chorem dobre. Po całym Kościele posadzka marmurowa. Grobów murowanych sklepionych cztery, w mniejszym Chorze stalla kanonicze wspaniałe. Ławek po Kościele nowych dębowych No 33. Drzwi w Kościele iest troie, pierwsze od Zachodu Stońca wielkie żelazem obite, drugie od południa takoweż, trzecie od Północy drewniane, z zamkami y kłótkami. W Skarbcu drzwi żelazem obite z kłótką y zamkiem, do zakrystyi drewniane z zamkiem. Okien w całym Kościele No 12, w Skarbcu No 1, w Zakrystyi No 3 z kratami żelaznemi, w mniejszym Chórze Kościoła No 9, w większym No 4 od Południa, na Zachód iedno, wszystkie taflowe w otów oprawne. Chrzcielnica cała z marmuru białego. Cały Kościół dachówką już reparowaną pokryty. Cmentarz tego Kościoła od Zachodu Zimowego ku Północy na wschod letni murem opasany, w którym iest fortek z żelaznemi kratami cztery. Pierwsza od Wschodu, druga od Połnocy, trzecia y czwarta na zachodu, w rogu Połnocnym tego cmentarza iest Wieża czyli Dzwonnica cała w czterech piętrach murowana, koputę blacha otwianą nakrytą mająca, na której Zegar y Dzwonów cztery, do tej drzwi z zamkiem żelaznym.

Przy tym Kościele prócz funduszu na ośmiu Wikaryuszów (mieszkających in communi w iednej kamienicy) uczynionego fundowane są Prebendy. Pierwsza Różańca Świętego Najśodszygo Imienia Jezus. Druga Corporis Christi obydwie do XX. Wikaryuszów należące. Trzecia Różańca Najświętszej Panny Maryi do Kanonii Kaznodzieystwa inkorporowana. Czwarta Świętego Józefa do Kanonii Penitencyaryi inkorporowana. Piąta

Świętej Katarzyny do JM. X. Pod Proboszczego inkorporowana. Szosta Świętej Anny do Wice Scholasteryi inkorporowana. Siodma Literacka Altarya do kapelanii Szpitalnej inkorporowana.

Kollatorami XX. Wikaryuszów są JmcX Prałaci i kanonicy teyże Kollegiaty jako w stanie osobistym wyrażone. Odpusty w tym Kościele odprawuyą się na Narodzenie Nayś. Panny Maryi. Na Poświęcania Kościoła. W każde Święta Nayśw. Panny Maryi ratione Bractwa, na Święty Józef, na Nowy Rok i Czterdziestogodzinny.

Metryki Kościoła tego

Metryki Chrzłów zaczynaią się Roku Pgo 1600, Dnia 10 stycznia, idą ciągle do Roku 1785, kończą się w Styczniu. Metryki Szlubów zaczynaią się Roku Pgo 1712, Dnia 7 Lutego, idą ciągle do Roku 1785, kończą się w Styczniu. Metryki Pogrzebów zaczynaią się Roku Pgo 1690, Dnia 5 Grudnia, idą ciągle do Roku Pgo 1785, kończą się Dnia 21 Stycznia.

Biblioteka XX. Wikaryuszów

– Tutaj przerwiemy na chwilę przepisywanie dokumentu. Było w bibliotece kolegiackiej 79 ksiąg in Folio, 51 in Quarto, 70 in Octavo i jeszcze 48 rękopisów. (To Folio, Quarto, Octavo oznacza format ksiąg). Wszystkie tytuły łacińskie i – sądząc z ich brzmienia – opatrzone są nimi dzieła o treści religijnej. Wyjątkowo tylko po polsku: „Kazania Xiędza Rychtowskiego Niedzielne” i „Kazania Xiędza Starowolskiego Niedzielne, 2 Tomy”, „Kazania Xiędza Birkowskiego Niedzielne”, pod numerem 79 in Folio „Dzieło Zbawienia Ludzkiego”. W bardziej poręcznym formacie in Quarto wydań polskich więcej: „Różaniec Kaznodziejski” i dalej tajemnicze „Rozwiązanie”, „Kazania na niektóre Święta”, „Gospodarz Kazania Świętalne”, „Przyjaciel w Ostatniej Potrzebie”, „Kontrowersya albo Sporka” i sporo innych religijnych. Pojawiają się też bardziej pasjonujące tytuły: „Odgłos Processów Kryminalnych”, „Śmierć Wielkiego Xiążęcia”. In Octavo znalazł się nawet łaciński przekład „De Republica” Arystotelesa.

Dalej następuje rozdziałik: **Summariusz Praw i Dokumentów XX Wikaryuszów Kościoła Kollegiaty Wiślickiej**, 4 strony. Tytuł pasjonujący, za nim idą krótkie opisy dokumentów, potwierdzających nadania lub gospodarcze i finansowe przywileje dla Kapituły Wislickiej. Od 1437 do 1707 roku. Przykłady: 1543. *We Śrzedę po Niedzieli Misericordia w Krakowie Zygmunta Króla Polskiego na skupienie Dóbr..... Zezwolenie.*

1569 w *Poniedziałek d. 14 Lutego w Konsystorzy Wislickim o Dziesięcine wytyczną z Rol Miejskich Radzieckie zwanych pod Szczebakowem leżących z JX. Podkustoszem Kollegiaty Wislickiej i Dzierżawcą tychże Rol..... Ugoda.*

Dalej następują: **Dokumenta do Summ Kapitałnych**, 5 stron, dzisiejszym językiem – chodzi o lokaty pieniężne należących do kapituły Wiślickiej, umieszczane

w różnych rękach na procent lub potwierdzenia pieniędzy zapisanych Kapitulie w zamian za posługi duchowne – od 1536 do 1781 roku. Spójrzmy:

1670. We Śrzedę d. 10 Grudnia w Kielcach Xa Franciszka Kaliszewicza Kustosza Wiślickiego ostatniej woli Dyspozycja, którą Zł 1000 Pol. maiori Capitulo naznacza, y z tej legacji Majus Capitulum Minori Capitulo corocznie zł 91 Pol. wypłaca. Za które Zł 91 XX, Wikaryuszowie obowiązani są odprawiać co Piątek Mszę 1 y w Poście w każdy dzień 1.

Ostatni fragment dotyczący spraw kapitałowych to: Summaryusz Praw y Dokumentów Prebend czyli Altarzy w Kościele Kollegiaty Wiślickiej fundowanych, 4 strony. Wizytator zawarł tu informacje o wszelkich zachowanych na miejscu dokumentach związanych z uposażeniem kanoników w formie obowiązków liturgicznych przy poszczególnych ołtarzach bocznych. Najstarszy:

1395. W Krakowie pod Piotrem Wisch Biskupem Krakowskim Prebendy Śtey Katarzyny Panny y Męcenniczki....Erekcja. Z obowiązkiem dwóch Mszy SS. w Tydzień. W której Erekcji Łan ieden Roli czyli ad prasens Folwarku w Kucharach z Potwierdzeniem Jadwigi Królowy Polskiej iest wyrażony. Tej Erekcji Roku 1440 in Libro Beneficiorum nayduie się.... Roboracya. Inny: 1702. We Śrzedę d.11 Miesiąca Stycznia w Konsystorzu Krakowskim Różańca Nayśłodszeo Imienia Jezus...Erekcja. W której Summy Zł 10.000 Pol. na Dobrach Ziemstwa Żydowskiego, Krakowskiego y Sandomierskiego Woiewództwa Roku 1700 we Czwartek po Świącie SS. Młodzianków w Grodzie Nowomieyskim do tegoż Bractwa należcey iest wyrażony Zapis. Tę Summę w Roku 1765 d. 14 Maja w Warszawie z mocy Dekretu Komissyi Skarbu Koronnego nakazano Żydostwu aby zapłacili y złożyli w Grodzie Krakowskim, w którym ten Dekret Roku 1766 w Sobotę po Niedzieli Misericordia iest Oblatowany. Aże ten Dekret skutku na Terminie nie wziął, zanesione iest zaskarzenie do tegoż Grodu Roku tegoż w Poniedziałek po Świącie SS. Apostołów Piotra y Pawła. Aby ta Summa wraz z Prowizyą złożona y zapłacona była w Roku 1784 wydane są pozwy Żydostwu Krakowskiego i Sandomierskiego Woiewództwa do Kommissyi Skarbu Koronnego. Ta Erekcja Roku 1780 we Czwartek przed Świątem SS. Apostołów Szymona y Judy d. 26 Października w Aktach Ziemstwa Wiślickiego iest Oblatowana. Uff!, nie całkiem to jasne.

Dalej już w całości:

Stan Ekonomiczny y Dochodowy XX. Wikaryuszów Kościoła Kollegiaty Wiślickiej

Opis Kamienicy Mieszkalney XX. Wikaryuszów (ta kamienica, to słynny dom Długosza)

Stoi od Południowey strony Kościoła, o dwóch piętrach z cegły murowana, dachówką pokryta, która znaczney i prędkiey reparacyi potrzebuie. Do tej z Cmentarza wchodząc są drzwi żelazne futrowane forszkami, z zamkiem y innym zamknięciem żelaznym,

na zawiasach w odrzwiach kamiennych. Wszedłszy iest Sień w której Posadzka kamienna, y okno iedno z kratą żelazną. Na prawey ręce kurytarz cały z posadzką kamienną, w którym Stancyi No 4, w pierwszey po prawey ręce drzwi y odrzwia nowe drewniane z zamkiem, na zawiasach. W tej piec nowy, Okno taflowe z kratą żelazną iedno, powała z tarcic i podłoga reparacyi potrzebuie. W Niej przepierzenie drewniane, do którego drzwi na zawiasach z wrzeciędzem, w tym posadzka z cegły. Okno z kratą żelazną, w drugiej po prawey ręce są drzwi sosnowe w odrzwiach dębowych nowe, z zamkiem francuzkim na zawiasach, w tej piec zły, powała malowana z tarcic, podłoga takąż. Okno iedno, taflowe, zte z kratą żelazną; w niej przepierzenie drewniane, trynkowane, do którego wchodząc są drzwi malowane stare z zamkiem na zawiasach, w tym posadzka z cegły, kominek stary, okno bez szyb z kratą żelazną, okiennicą, przez pót zamykane iedno, powała stara. Z tej Stancyi wychodząc, iest Trzecia naprzeciw, do której idąc okno na prawey stronie, objaśniające Kurytarz, z kratą żelazną. Wchodząc do tej Stancyi są drzwi w odrzwiach kamiennych na zawiasach z zamkiem. Okno iedno taflowe na południe z kratą żelazną, piec dobry, powała i podłoga z tarcic. Przepierzenie drewniane, do którego drzwi na zawiasach z zamkiem, posadzka z cegły, Okno iedno na Południe z kratą żelazną, z tego przepierzenia są drzwi do piwnice z wschodami drewnianymi. Z tej idąc iest czwarta po prawey stronie, do której drzwi podwójne, odrzwia futrowane, na zawiasach z zamkami. W tej piec zły z kominkiem, podłoga i powała z tarcic malowana. Okno podwojne taflowe z kratą żelazną. Przepierzenie drewniane trynkowane, do którego drzwi na zawiasach z zamkiem, nad temi drzwiami iest okno iedno z iednej taflis, w tym podłoga i powała z tarcic, okno z kratą żelazną i okiennicami iedno. Z tej Stancyi powracając przez sień po drugiej Stronie Refektarz, do którego drzwi dobre dębowe na zawiasach z zamkiem w odrzwiach futrowanych dębowych, temi wszedłszy iest po prawey stronie okien wielkich w drobnych szybach z kratami żelaznymi dwa, pod którymi lamperye, powała i podłoga z tarcic dobre, ławki w około, piec dobry. Framug z szafistym schowaniem drewnianym dwie. Po lewey stronie są drzwi stare, w odrzwiach futrowanych na zawiasach z zamkiem, temi wszedłszy izdebka, w której okno na wschód z szyb drobnych z kratą żelazną iedno, powała i podłoga z tarcic dobre. Z tej izdebki na zachód drzwi dobre na zawiasach z wrzeciędzem do Sklepu, w którym powała i podłoga dobre. Okno na Północ z kratą żelazną, zte iedno. Drzwi do wychodu z niego na zawiasach z wrzeciędzem zte, w odrzwiach kamiennych, którymi wyszedłszy są drzwi do Piwnic na zawiasach składane, którymi idąc po Wschodach kamiennych po prawey ręce iest Piwnic trzy, do których drzwi drewniane na zawiasach z zamkami y wrzeciędzami. Powatły z drzewa. Na lewey Stronie z wchodu Piwnic sklepionych dwie, drzwi takoweż jak w pierwszych, w odrzwiach kamiennych. Każda z tych Piwnic ma

jedno okno z kratą żelazną. Z tych piwnic wyszedłszy powracając przez Sienią w prawą rękę, udawczy się po wschodach na drugie piętro. Po prawej ręce są drzwi drewniane w odrzwiach kamiennych na zawiasach do Sieni, w której posadzka kamienna [z boku późniejszy dopisek: z cegły]. Na prawej ręce okno do w pół z szyb okrągłych, a do w pół od dołu drzwiczki drewniane dobre. Na lewej stronie przepierzenia z tarcic, za którym podobnież przepierzona Sionka, z tej wchodząc do Stancji są drzwi dobre na zawiasach z zamkiem, w tej Stancji podłoga i powałka malowana z tarcic, Okien na południe taflowych trzy. W tej Stancji na wschód jest przepierzenie z rżniętego drzewa, do którego drzwi dobre na zawiasach z zamkiem, w którym okno z Szyb drobnych w murze, reparacji potrzebujące, posadzka z cegły. Na Północ drugi Pokoik, do którego drzwi z okienkiem dobre w odrzwiach forsztowych na zawiasach z zamkiem. W tym Pokoiku okno na Wschód Stońca taflowe jedno, podłoga i powałka z tarcic. Z tego pokoiku przepierzenie z tarcic. W nim drzwi na zawiasach. Piec kaflowy dobry. Okno taflowe na Północ i drzwi na zawiasach do wyżej wspomnianey Sionki. Z tej Stancji i Sionki wyszedłszy ku korytarzowi są na prawej ręce schody kamienne na strych, którymi idąc są drzwi z tarcic na zawiasach z wrzeciędzem. Z kąd powracając drzwiami starymi, kurytarz w którym posadzka z cegły złota, Stancji cztery, dwie na prawej, dwie na lewej stronie. Ten okno jedno złote oświeca ku zachodowi w Murze. Stancja pierwsza po prawej ręce pusta, do której drzwi stare na zawiasach z zamkiem, w odrzwiach kamiennych, za temi Sionka, w której okno jedno złote na Północ z żelazną, w murze, Posadzka z cegły złota, powałka y podłoga znaczney reparacji potrzebujące. Z tej Stancji wyszedłszy na kurytarz na tej samej stronie druga Stancja, do której drzwi złote na zawiasach z wrzeciędzem w odrzwiach kamiennych. W tej Stancji okno na Zachód taflowe w Murze z okiennicą żelazną, wewnątrz podłoga i powałka nagłej potrzebują reparacji, podobnież y mur, w tej Stancji jest Szafa wielka na Bibliotekę Communitatis, także jest przepierzenie złote z tarcic, bez okna, drzwi y podłogi, pieca y komina. Z tej wychodząc jest naprzeciw na lewej Stancja, do której drzwi malowane w ścianie przepierzoney z drzewa y trynkowaney, przez cały kurytarz na zawiasach z zamkiem. W tej Stancji powałka malowana y podłoga z tarcic dobre, piec z kafla dobry, przy którym komin z szafistym schowaniem drewnianym. Okno na Południe podwójne z tafla jedno. Cała Stancja malowana, w tej przepierzenie z forsztów, w którym drzwi malowane drewniane dobre z zamkiem na zawiasach, posadzka z cegły złota, okno taflowe na Południe w murze z powałką dobrą. Z tej idąc do czwartej Stancji, są drzwi dobre z zamkiem na zawiasach w odrzwiach drewnianych, w tej powałka i podłoga stare, cała stancja malowana, okno na Południe taflowe podwójne jedno. Piec z kominem dobre. W tej przepierzenie, w której drzwi na zawiasach z zasuwką żelazną, Okno na Południe w Murze, z okiennicą żelazną, posadzka z cegły.

Powracając z tego kurytarza przez wschody na dół w prawej ręce ku Południowi są drzwi stare w odrzwiach kamiennych na zawiasach z zamkiem złym. Kominów nad tą kamienicą murowanych wywiedzionych sześć. Przy Kamienicy z strony Południowej jest Dziedzieniec murem od Zachodu i Południa ku wschodowi obwiedziony, dachówką y kamieniem pokryty, w tymże na Południe jest wjazd z Wrotami nowymi sosnowymi, na kunach żelaznych z wrzeciędzem y Skobkami żelaznymi. Od tych mur ciągnący się ku kuchni potrzebuie reparacji. Przy którym kuchnia nowo wystawiona, do tej kuchni wchodząc są drzwi na zawiasach, w odrzwiach kamiennych, temi wszedłszy naprzeciw jest kuchnia z ogniskiem murowanym i kominem takimże wywiedzionym. Na prawej ręce Izba Czeladna, w której komin murowany z piecem chlebowym. Okien taflowych z kratami żelaznymi w murze dwa, jedno na Zachód, drugie na Północ, w niej przepierzenie z tarcic którym drzwi na zawiasach, okienko jedno małe w którym krzyż żelazny w murze. Na lewej stronie Szpizarnia do której drzwi z zamkiem na zawiasach, podłoga i powałka z tarcic, przepierzenie z dylów, w którym drzwi na zawiasach z wrzeciędzem. Za temi wschody drewniane na górę, na której schowanie. W tej Szpizarni Okien z kratami żelaznymi złych dwa, jedno na Południe, drugie na Północ. W bok tej jest przybudowanie na różne potrzeby. Ten cały Budynek nowy, dachem pokryty, w murze od Wschodu Stońca są drzwi stare na zawiasach z wrzeciędzem do Ogrodka, który w około oparchaniony dylami daszkiem nowo pokryty. Roku Pańskiego 1456 we czwartek po Święcie Podwyższenia Świętego Krzyża w Piotrkowie podczas Seymu, przez Kazimierza Króla Polskiego zakupieństwa Placu na zmurowanie tej Kamienicy przez Jana Długosza Kanonika Krakowskiego oraz Kustosza Wiślickiego kupionego Potwierdzenie.

Opisanie Domku w Sadzie za murami Miasta

[późniejszy dopisek na marginesie: Tego domu wcale niema; stał obok Domu Długosza dawniej jakiś szpitalik, może o ten budynek tu idzie]. Domek ten z drzewa wybudowany, do którego z Sadu wszedłszy od Wschodu Stońca są drzwi stare na biegunie z wrzeciędzem do sieni, z tej na lewej ręce Izba mieszkalna, do której drzwi stare na biegunie, w tej Izbie jest Piec piekarniany z nalepą kamienne. Okien z Szyb okrągłych w drewno oprawnych dwa, y komin do przyświecania. Z tej drzwi do komory na biegunie stare. Na prawej zaś stronie komora druga, do której drzwi na biegunie jak i inne drewniane z wrzeciędzem do zamykania. Na prost zaś drzwi do Sieni wchodząc, są drzwiczki małe na tył ku zachodowi, w kawałku starego muru z kamieni, z kołowrotkiem drewnianym do założenia, nad Izbą i komorami dwiema wyżej wspomnianymi są powałki z tarcic, zaś za komorą ciągle z drzewa na Północ jest Stajenka bez powałki z drzwiami i wrzeciędzem. Na Południe zaś jest Chlewik z Chrustu

po między kotkami ugrodzony, do którego drzwi zła na biegunie, z tarcic. Ten cały Domek z komorami obiema stajenka i chlewikiem słomą pokryty, w którym Budynku potrzebna reparacja tak co do ścian wsparcia wyprężonych znacznie, jako też y poszewki.

Stan Ekonomiczny y Dochodowy Folwarku w Skotnikach leżącego do XX. Wikaryuszów Kościoła Kolegiaty Wiślickiej należącego

Rezydencja Folwarczna na Północ leżąca wraz z piekarnią, drewniana od Zachody słomą Izba z Alkierzem i Szpizarnią pokryte. Drzwi na zawiasach z skoblami i wrzeciędzami bez zamków czworo. W Izbie pierwszej okno taflowe jedno, drugie deszczkami zabite oba na Południe, w Alkierzu Okno jedno taflowe na Północ. Tak Izbę iako y Alkierz piec kaflowy grzeie, w pierwszej Izbie jest kominek murowany, do komina kuchennego wyprowadzony. W Izbie, Alkierzu i Szpizarni powata i podłoga z tarcic, w Sieni kuchenka z kominem z chrustu uplecionym, gliną wylepionym, y na dach wyprowadzonym. Drzwi na zawiasach dwoje, w Izbie Piekarnianej jest drzwi dwoje, iedne wchodząc do Izby na zawiasach, drugie do komory deszczutkami zabite. Okien z szkła prostego dwa. Przy Piekarni jest Komora z drzwiami na zawiasach z wrzeciędzem i kłotką, powata na Izbie i Komorze z tarcic. Od tego Budynku na Wschód Stońca jest parchan z dylów gontami pokryty, w Nim są wrota wchodząc na Podworec podwojne na czopach i kunach żelaznych, z wrzeciędzem i skoblami kłotką zamykane, nad niemi jest daszek gontowy. Przy Wrotach jest Fortka od Parchanu na Południe idąc jest komor No 10 z dylów wystawionych, przy tych jest drzwi z wrzeciędzami i skoblami żelaznymi No 10, dalej na Południe są Stodoły, które od Obory dzieli Parchan z dylów gontami pobity, w tym Parchanie są wrota podwojne na czopach i kunach żelaznych z wrzeciędzem i skoblami żelaznymi, przy wrotach jest fortka kłotką zamykana. Od Wrót idąc na zachód Stońca jest Wozownia z Szopą z dylów wystawiona. Przy Wozowni są Wrota podwojne z chakiem żelaznym kłotką zamykane. Przy tej są także drzwi małe z wrzeciędzem kłotką zamykane z Obory. Przy Szopie są wrota podwojne z chakiem żelaznym. Od Szopy na Południe jest stodoła z Dylów, w tej Zapol dwie Bojowisko jedno, Wrot podwojnych z chakami i skoblami kłotkami zamykanych dwoje. Od tej na Wschód Stońca jest Stodoła druga z dylów, w której jest Zapol trzy, Bojowisk dwa, przy boiowiskach jest Wrot podwojnych czworo na kunach żelaznych z wrzeciędzami kłotkami zamykane. Przy Stodole jest Ogródek mały, chrustem ogrodzony. Przy Ogródku Szpichlerz z drzewa różnego w węgiel stawiany przy tym są drzwi na zawiasach z zamkiem y kłotką. Powata y podłoga z tarcic, dach gontami nakryty. Od Stodoły idąc na Wschód Stońca jest Chlewów pięć z dylów wystawionych słomą posytych, z drzwiami na biegunach. Od Chlewów do Piekarni jest Parchan z dylów gontami pokryty. Za Parchanem

i Rezydencją Folwarczną jest Ogródek na Północ płotem chruścianym ogrodzony. Na Dziedzińcu blisko Szpichlerza jest Studnia ocembrowana z wiadrem i żurawiem.

Poddani do tego Folwarku przypisani

Na Folwarku jest Komorników No 5, każdy z nich odrabia w Tydzień dzień ieden. Mają Ciż Komornicy wyżej opisane komory przy Folwarku. W Winiarach jest Kmieć ieden który bytłem odrabia w Tydzień dni dwa. Zagrodników czterech, Ci odrabiają w Tydzień po dni trzy, Chatupników dwóch, Ci robią w Tydzień po dniu iednym, Ci mają Chatupy swoje na Gruncie XX. Wikaryuszów wystawione.

Tamże w Wsi Winiarach jest Stodoła na Dziesięcinę z dylów o dwóch zapolach a iednym bojowisku nowo przedstawiona słomą poszyta.

Inwentarz Ekonomiczny Folwarku w Skotnikach

Koni roboczych No 8 Koni młodych No 3 Wołów No 6, Krów No 9, Obornik No 1, Jałowniku sztuk No 10, Owiec No 17, Trzody sztuk No 10, Gęsi No 6, Kaczek No 5, Kur No 16. Wozów kowanych ze wszystkim narzędziem No 5, Pługów z żelazami y kotkami No 2, Radeł z radlicami No 3, Bron z gwoździemi żelaznymi par No 2, Chomont par No 4, Uzdeczek par No 4, Jarzm do Wołów No 3.

Grunta Folwarczne.

1mo Za Stodołami Stay No 4
2do Niwa Pole nazwana w Stay 5
3tio Pole Dąbroszyn zwane Stay No 4
4to Za Szczykling Stay 5
5to Za Targowską Staianie No 1
6to Za Buską Gorką Stay 7
7mo Na Wezglowiu Stay No 6
8no Na Orłowkach Stay 3
9no Na Niwkach Stay No 2
10mo W Kątach Staie No 11m0 Ogród w Błoniu No 1.

Te Grunta są dostatecznie opisane w rozłczeniu Plebanii Zagoyckiej od dochodu XX. Wikaryuszów Wiślickich. Na tych Gruntach wysiać się może Żyta Korcy No 10, Pszenice Kor. No 10, Jęczmienia Kor. No 8, Owsa Kor. No 5, Prosa Cwerci No 2. Z tego wysiewu Zbiory bydyż może Żyta kop No 30, Pszenice kop No 30, Jęczmienia kop No 20, Owsa kop No 10, Prosa kop No 6.

Intrata Roczna

Za Dziesięcinę Skotnicką wytyczną z całej Wsi y z Sottysami Zł 600

Z Dziesięcina Winiarska Dworska y z całej Wsi Zł 600

Za Dziesięcinę Zagoycka Dworską y z całej Wsi Zł 600

Z Folwarku plus minus Zł 400

Summa Roczney Intraty Zł 2200.

Ten wszystek Dochód nie idzie na podział ale się obraca na Stoł, reparacyą y inne Gospodarskie wydatki.

Po czym następują dalsze, mniej spektakularne fragmenty:

Opis Folwarku w Kucharach leżącego do XX. Wikaryuszów Kościoła Kolegiaty Wiślickiej należącego. Rezydencja folwarczna z drzewa sosnowego różnierzętego nowo w węgiel z Alkierzem na Południe wystawiona...

Opis Folwarku czyli Prebendy Śtey Katarzyny P. y M. w Kucharach leżacey di Podproboszcza Kolegiaty Wiślickiej należący

Rezydencja z Alkierzem z dylów w słupach wystawiona na Południe...Opisanie Łąk i Rol di Vice Scholasteryi Kolegiaty Wiślickiej należących. 1mo Łąka w Granicach Jurkowskich zwana Okreglica, która że iest przy Rzece Rakowy [?] często wylewającej mocno zamulona...Stan Altaryi Literackiej do Kapelanii Szpitalney przytączzonej. Przy Murze Mieyskim iest Domostwo Altaryi Literackiej do kapelanii Szpitalney przytączzonej należące. W tym Izba z dwiema oknami, piecem kaflowym y kominem, y z komnatą o iednym oknie...

Grunta do Altaryi należące. Ogród przy Domostwie Altaryi...

Następne rozdziałiki, a te będą już ostatnie w tej części, budzą większe emocje:

Dochód szczegulny XX. Wikaryuszów.

Dochód Xa Pod Proboszczego.

Za Dziesięcinę z Charzewic wytyczną z czterech Łanów kmiecych zł 24.

Od Jm Xa Proboszcza Mieyscowego bierze Zł 30. Z Folwarku w Kucharach do PrebendySKatarzyny należącego Zł 200. Summa rocznego Dochodu Zł 254

Dochód Xa Podkantorzego

Za Dziesięcinę Wytyczną z wawrowic z trzech Potłanow kmiecych Zaduszne Zwanych Zł 50.

Za Dziesięcinę z Konieczmost Zł 30.

Summa rocznego Dochodu Zł 80.

Dochód Xa Vice Scholastyka

a Dziesięcinę z Kuchar z Folwarku Jm XaScholastyka wytyczną Zł 160.

Z Łąk i Rol do Vice Scholasteryi należących Zł 72.

Od Zł 500 Pols. z Wawrowic Czysze Zł 17 gr 15.

Od Zł 725 Pols. z Drożejowic Zł 21 gr 26.

Summa rocznego dochodu Zł 211 gr 11.

Dochód Xa Podkustoszego

Za Dziesięcinę z Gorystawic z sześciu i pot Potłanow Zł 137.

Za Dziesięcinę z Rol Radzieckie zwanych pod Szczebakowem leżących zł 40.

Za Dziesięcinę z Otudzy Zł 40.

Za Dziesięcinę z Bielczowa Zł 18.

Summa rocznego Dochodu Zł 235.

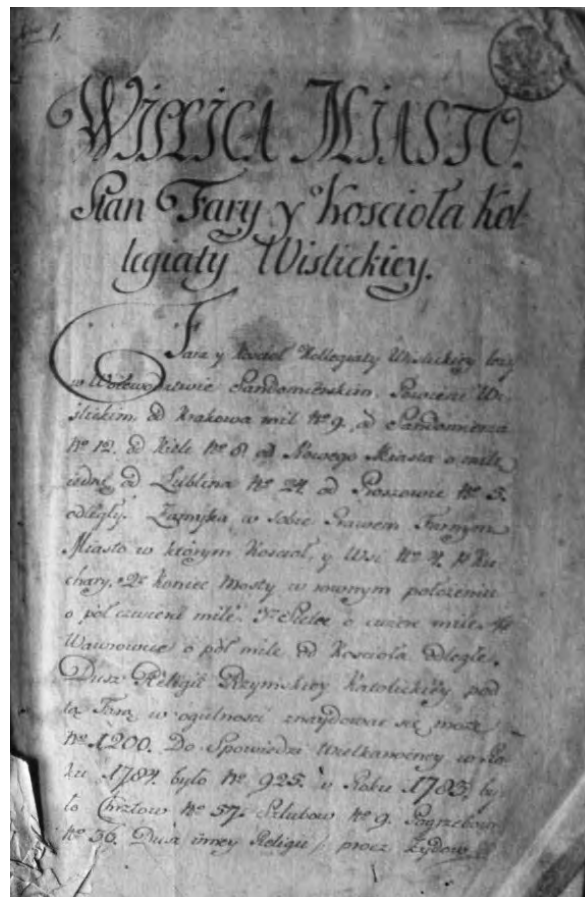
Dochód Wikaryi Widuchowska zwaney

Za Dziesięcinę Widochowska wytyczną Zł 180.

Tamże z Roli Dworskiej Podporowycze zwaney Zł 15.

Summa rocznego Dochodu Zł 195.

Dochód Wikaryi Zakrzewska zwaney



Za Dziesięcinę Zakrzewską wytyczną Zł 60.

Od Kanonika Fundi Gromkowska Zł 34.

Summa rocznego Dochodu Zł 94.

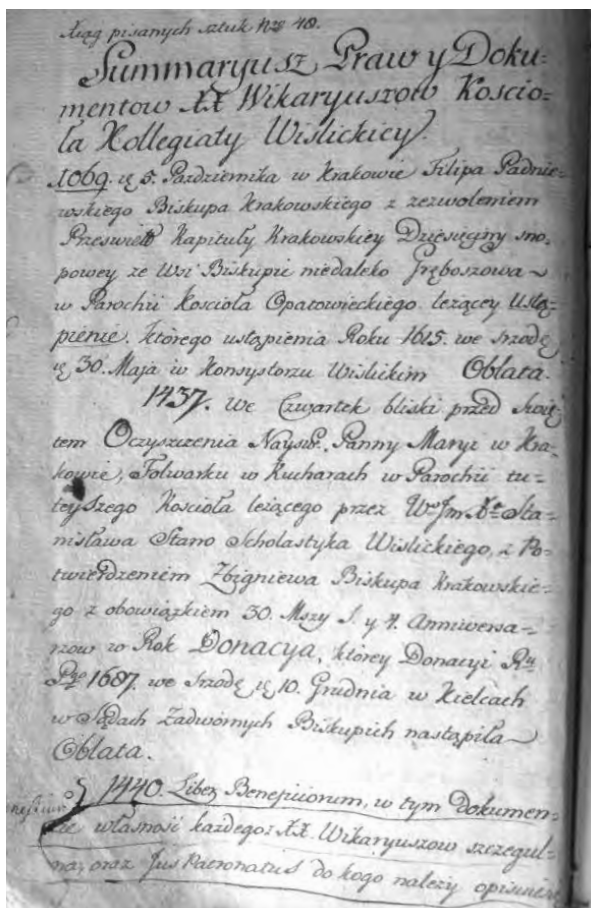
Na koniec jest jeszcze tabelka: Dochód Powszechny XX. Wikaryuszów do równego podziału należący, tak od Summ Kapitałnych, jako też z Folwarku Kucharskiego.

Szczegóły pominięte, łącznie z różnych źródeł duchowni przy kolegiacie mieli do podziału Zł 1816 gr 19 i pół. A komu przysługiwały te pieniądze w 1785 roku?

Stan Osobisty Duchowieństwa XX Wikaryuszów Kościoła Kolegiaty Wiślickiej

Imię Xiądz Stanisław Wawrzeński Pod Proboszczą. Urodzony Roku Pańskiego 1748, d. 8 Maja. Poświęcony na kapłaństwo Roku Pańskiego 1780 d. 25 Marca. Instytuowany na Wikaryę Pod Probostwa w Wiślicy przez Delegata Wo Jm X. Proboszcza Roku Pgo 1783. D. 24 Listopada za Prezentą Tegoż Wo Jm Xa Proboszcza tutejszej Kolegiaty. Approbowany do słuchania Spowiedzi w konsystorzu Wiślickim Roku Pgo 1784 d. 1 Września na Miesiący sześć, Rekolekcje odprawił Roku tegoż 1784 d. 25 Lipca w Pińczowie.

Jm X Xiądz Jacob Hankiewicz Pod Scholastyk, urodzony Roku Pgo 1729 d. 13 Lipca. Poświęcony na Kapłaństwo Roku Pgo 1759, d. 9 Czerwca. Instytuowany na Wikaryę Pod Scholasteryi przez WJm X. Proboszcza tytejszego Roku Pgo 1762 d. 29 Listopada za prezentą Wo Jm Xa Jana Szymańskiego Scholastyka Wiślickiego. Approbowany do słuchania Spowiedzi w Kielcach Roku Pgo 1784 d. 2 Października na Rok ieden. Rekolekcje odprawił Roku Pgo 1784, d. 15 Sierpnia w Pińczowie. Jm X. Jan

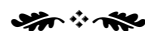


Nepomucen Kalecieński Pod Kustoszy. Urodzony Roku Pgo 1743 d. 23 Maja. Poświęcony na Kaptanstwo Roku Pgo 1769 d. 11 Marca. Instytuowany na Wikaryę Pod Kustodji Roku Pgo 1778, d. 30 Marca przez Delegata Wo Jmc X. Proboszcza za Prezentą Wo Jmc Xa Józefa Puggeta Kustosza Wiślickiego. Approbowany do słuchania Spowiedzi w Krakowie w Sądach Zadwornych Biskupich Roku Pgo 1784, d. 17 Listopada na Miesiący sześć. Rekolekcje odprawił w tymże Roku 1784 d. 14 Marca, w Krakowie w Seminarium Zamkowym. X. Walenty Chachulski Wikaryusz Fundi Widuchowska Urodzony Roku Pgo 1730 d. 12 Lutego. Poświęcony na Kaptanstwo Roku Pgo 1755, d. 24 Maja. Instytuowany na tę Wikaryę przez Delegata Wo Jmc Xa Proboszcza tyteyszego Roku Pgo 1784 24 Marca. Za prezentą Wo Jmc Xa Józefa Niedopel Kanonika Wiślickiego Fundi Widuchowska. Approbowany do słuchania spowiedzi w Konsystorzu Wiślickim Roku Pgo 1785 d. 13 Stycznia na Miesiący sześć, Rekolekcje odprawił Roku Pgo 1784 d. 30 Lipca w Pińczowie.

X. Grzegorz Żubrowski Prebendarz Corporis Christi, urodzony Roku Pgo 1731, d. 12 Marca. Poświęcony na Kaptanstwo Roku Pgo 1765, d. 6 Kwietnia. Instytuowany na tę Prebendę w Konsystorzu Krakowskim Roku Pańskiego Roku Pańskiego 1771, d. 7 Stycznia, za Prezentą Magistratu Wiślickiego. Approbowany do słuchania Spowiedzi w Konsystorzu Wiślickim Roku Pańskiego 1784, d. 9 Sierpnia na Miesiący sześć. Rekolekcji nie odprawił.

X. Michał Tarczałowicz Wikaryusz Applikat. Urodzony Roku Pańskiego 1740, d. 24 Września. Poświęcony na Kaptanstwo Roku Pgo 1770, d. 7 Grudnia w Lwowie. Ma Aplikacyą Roku Pgo 1784, d. 21 Października w Krakowie w Sądach Zadwornych do tego Kościoła ad arbitrium Officii daną. Approbowany do słuchania Spowiedzi w Konsystorzu Wiślickim Roku Pańskiego 1785, d. 13 Stycznia na Miesiący Sześć. Rekolekcje odprawił Roku Pańskiego 1784, d. 15 Września. Kościelnych dwóch. Pierwszy Sebastyan Komorowicz mający lat Nro 38, służy Kościołowi lat Nro 10. Drugi Baltazar Solarski lat mający Nro 40, służy Kościołowi lat Nro 2. Dyrektor Szkoły Tomasz Piekarski mający lat Nro 54, uczy Szkoły lat Nro 11.

Pozostaje, od karty 28, Dekret. Roku Pańskiego Osiemdziesiątego Piątego, Dnia dwudziestego osmego Miesiąca Stycznia w Wiślicy. Ale że wcześniej było o rzeczach i pieniądzech, zaś Dekret dotyczy ludzi, odłożmy to do następnego numeru.



Słowniczek:

No, Nro – łaciński skrót poprzedzający liczebnik, coś jak dzisiejszy „Nr”, ale stosowany znacznie szerzej mila (polska) – mniej więcej 7 kilometrów syncerski – snycerski, rzeźbiony w drewnie strona Ewangelii – lewa strona ottarza, zazwyczaj północna

gradusy – stopnie, schodki
in communi – wspólnie
prebenda – dodatkowy dochód duchownego, np. z zapisu na sprawowanie statych mszy
kollator – tutaj ktoś pomiędzy zwierzchnikiem a opiekunem

Pgo – Pańskiego
Xa – Księdza
maiori Capitulo naznacza – zapisuje kapitule większej (starszej); część kapituły kolegiackiej złożona zazwyczaj z prałatów

Minori Capitulo – kapitule mniejszej wypłaca tan (to samo co wółka) – dawniej ok. 18 ha; dalej także staya – ok. 1.5 ha

oblatowany – zarejestrowany w urzędzie
futrowany – obity, obłożony
forszty – deski
sklep – pomieszczenie nakryte murowanym sklepieniem

Biblioteka Communitatis – księgozbiór kolegiacki
parchan – parkan

prezenta – prawo do przedstawiania kandydata na stanowisko w kapitule

Wo – Wielmożnego

Fundi – tutaj: kanonii

Altaria Literacka – fundacja ottarza poczyniona przez wiślickie Bractwo Literackie – pobożne bractwo mieszczan z literaturą niewiele mające wspólnego.

CDN...

Tadeusz Dybczyński to postać nietuzinkowa i wszechstronnie uzdolniona. Jednym kojarzy się jako pedagog, krzewiciel etosu skautingu, jeszcze innym jako geolog i paleontolog. Wiele osób utożsamiało jego nazwisko z konspiracją i walką o niepodległe, suwerenne państwo polskie. Dybczyński był także znanym przyrodnikiem, krajoznawcą i podróżnikiem.

Urodził się 12 stycznia 1886 r. w Warszawie. Od najmłodszych lat wakacje spędzał u krewnych w Bodzentynie. Był to czas, w którym poznawał przyrodę świętokrzyskiej ziemi. Dzięki licznym wycieczkom po regionie stał się wytrawnym piechurem. Jak pisał: *do owych wypraw przygotowywałem się studiując geografię i nauki przyrodnicze, wprawiając się w podróżowanie pieszo i w znoszenie niewygod. Próby te urządziłem głównie w czasie pobytu swego na wakacjach, w okolicy Gór Świętokrzyskich*¹. Te młodzieńcze eskapady były przeważnie *przedsięwzięte w celu poznania głównego pasma Łysogór*². Jedną z pierwszych, dłuższych wędrówek, którą dokładnie opisał Dybczyński miała miejsce latem 1904 r. Czytamy: *zawinąwszy bieliznę i zapasowe ubranie w tłomoczek, który nosić miałem w paskach przez plecy, wzięwszy na wszelki wypadek rewolwer do kieszeni, mapy topograficzne [...] mając dobrze w pamięci nazwiska paru rekomendowanych mi osób, do których będzie można w podróży wstąpić na nocleg lub niechcący trafić na obiad wyruszyłem w drogę*³. Piesza trasa rozpoczynała się w Bodzentynie, wiodła przez Łysogóry, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Miechów, Ojców, Olkusz i kończyła się w Częstochowie. Całą wyprawę opisał i wydał w 1909 r. pt. *Z teki turysty: opis 88-milowej pieszej podróży po kraju*. Publikacja ta świadczy o jego zainteresowaniach podróżniczych, krajoznawczych, geologicznych, a także o talencie pisarskim. Był w pełni realizować jedną ze swych pasji, w 1908 r. Dybczyński rozpoczął studia geologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W trakcie nauki, pochłonięty był konspiracją. Należał do Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Był współzałożycielem Zarzewia, z którego wystąpił w 1910 r. zakładając własną komórkę organizacyjną Zakon Zbawienia Polski. Jego aktywność widoczna

była również w Polskich Drużynach Strzeleckich. Obdarzony charyzmą, fascynował młodych słuchaczy, nawiązywał z nimi pewną niewidzialną więź. Przemawiał ku pokrzepieniu serc, wpajał zasady patriotyzmu i polskości. Uczył dzielności i zaradności, sztuki nie poddawania się zwątpieniu. Na spotkaniach z podopiecznymi zapoznawał ich ze skautowym dekalogiem, grywał na gitarze, ucząc patriotycznych pieśni. Wtedy też ujawnił się jego talent pedagogiczny.

W wolnych chwilach od obowiązków i nauki wracał do świętokrzyskiej krainy. Owocem tych „powrotów” była popularyzatorska publikacja *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich (Łysogórach)*, wydany w Warszawie 1912 r. Już we wstępie czytamy, iż *jedną z najpiękniejszych i najciekawszych miejscowości w obrębie Królestwa Polskiego jest okolica Gór Świętokrzyskich zwanych też Łysogórami*⁴. Publikacja była przez wiele lat uznawana za najlepszy przewodnik po naszym regionie. Według autora *większość turystów wynosiła z Łysogór zaledwie cząstkę tego, co mogliby i wynieść powinni*⁵. Przyczynę tego upatrywał w braku odpowiedniego przewodnika. Dybczyński *znając Góry Świętokrzyskie, jak pisał od lat kilkunastu i będący w nich rozmitowany, sądzi, że dziecko jego postuży się w tej mierze choć cokolwiek*⁶. Autor podzielił książkę na trzy części. W pierwszej z nich podał informacje ogólne o Górach Świętokrzyskich. Opisał ich położenie, ukształtowanie powierzchni, budowę geologiczną, klimat, florę i faunę. Część druga zawiera wskazania dla turystów, wędrujących piechurów. Dybczyński radził jak przygotować się do zwiedzania gór. Czy będzie to trasa piesza, końmi czy rowerowa, wybór pozostawiał odbiorcom. Przypominał o odpowiednim stroju, ekwipunku. Przeczytać można ciekawy opis dotyczący odpowiedniego obuwia i odzieży wierzchniej. Według Dybczyńskiego *do całości stroju turystycznego należy jeszcze laska, mocno okuta, niezbędną przy wchodzeniu na grzbiety górskie i gołoborza, byle nie za ciężka i niezbyt wysoka*⁷. W tej samej części informował udających się w góry, jak należy obcować z „tutejszymi” ludźmi, *załatwiać z nimi różne interesy, jednym słowem, radzić sobie najumiejętniej we wszystkich sprawach bieżącego wędrowniczego*

¹ T. Dybczyński, *Z teki turysty: opis 88-o milowej pieszej podróży po kraju*, Warszawa 1909, s. 5.

² Tamże, s. 7.

³ Tamże, s. 7.

⁴ T. Dybczyński, *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich (Łysogórach)*, Warszawa 1912, wstęp.

⁵ Tamże, s. 6.

⁶ Tamże, s. 6.

⁷ Tamże, s. 35.

życia⁸. Jedną z ciekawszych rad dotyczy Bodzentyna, mianowicie nigdy nie można do ludzi z tych stron zwracać się przez „wy” lecz przez „pan”. Wskazówki i sugestie Dybczyńskiego pokazują, jego znajomość tutejszych zachowań, kultury, obyczajowości i dialektu. Ostatnia, trzecia część to opisy szczegółowe. Autor przedstawił 115 miejscowości należących do krainy świętokrzyskiej wartych bliższego poznania. Przewodnik, to publikacja tworzona oczyma geografa, krajoznawcy, przyrodnika i podróżnika-wędrowca, doskonale znającego te tereny.

Znajomość regionu świętokrzyskiego zaowocowała wstąpieniem Dybczyńskiego w szeregi Oddziału Kieleckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Stał się jednym z pierwszych przewodników turystycznych po świętokrzyskiej ziemi. Współpracował w tym czasie ze znanymi kieleckim regionalistami. Trasy wycieczek, które organizował wiodły przez Pasma Łysogórskie, Chęciny, Chmielnik, Pińczów, Ojców, Nowy Korczyn.

W 1913 r. Dybczyński został aresztowany przez władze carskie, za przewożenie niedozwolonych przez zaborców dokumentów. Karą było zesłanie na Sybir. Przebywał w Kraju Narymskim (okolice Kargasoku) gdzie rozpoczął swoją własną pracę badawczą, zgłębiał i analizował przyrodę tajgi. W 1915 r. przeniesiono go do Tomsku, gdzie został pracownikiem w polskiej organizacji samopomocy. Swoje spostrzeżenia z pobytu na zesłaniu opublikował w 1924 r. w pracy *Kraj Narymski i jego przyroda*. Prowadzone badania przyrodnicze wykorzystał w powieści dla młodzieży, wydanej w 1928 r. *W poprzek Sybiru*. Tematem swojej powieści uczynił autor losy grupki harcerzy warszawskich, aresztowanych przez „ochranę” w 1915 r. i pośpiesznie zesłanych najpierw do moskiewskiego więzienia, potem zaś na Syberię do Tomsku i do Ziemi Narymskiej na osiedlenie⁹.

Po powrocie z Syberii kontynuował studia paleontologiczne na Uniwersytecie Lwowskim, na Wydziale Geologiczno-Paleontologicznym, które ukończył z tytułem doktora. Przedmiotem jego badań były górnodewońskie amonity z glinianek na terenie Kielc¹⁰. W latach 1919–1923 pracował jako asystent w Katedrze Geologii na Uniwersytecie Warszawskim. Podczas działalności akademickiej wydał kilka ciekawych książek i artykułów prasowych. W 1919 r. ukazała się jego publikacja wydana staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego *Góry Świętokrzyskie*. Jest to szkic, przybliżający informacje na temat gór naszego regionu. Dowiadujemy się gdzie leżą i dlaczego mają taką nazwę. Poznajemy ich budowę geologiczną, ukształtowanie terenu, przyrodę oraz

historię. W książce nie brakuje informacji o ludności z Gór Świętokrzyskich i panujących tu obyczajach. W 1920 r. Dybczyński wydał książkę popularyzującą geologię *Skarby kopalniane ziem polskich*.

Zainteresowany pracą z młodzieżą, żytkę pedagogiczną zaszczerpił w sobie jeszcze w czasach działalności skautowej i harcerskiej. W 1923 r. połączył to ze swoją pasją krajoznawczą i „rozmiłowaniem” do świętokrzyskich terenów, rozpoczynając pracę prowincjonalnego nauczyciela geografii w Gimnazjum Sejmiku Powiatowego w Stopnicy¹¹. Swoją entuzjasm geologiczno-przyrodniczy i turystyczny krzewił wśród swoich wychowanków, organizując liczne wycieczki na terenie regionu świętokrzyskiego. Zaszczepiał w młodzieży miłość do ziemi ojczystej, uczył historii, propagował turystykę, zwłaszcza w formie pieszych wędrówek. W myśl zasady „cudze chwalicie, swego nie znacie”, jako wytrawny przewodnik organizował wycieczki krajoznawcze. Był opiekunem Koła Krajoznawczego Młodzieży Szkolnej w Stopnicy. Cieszyło się ono dużą popularnością. Młodzież z chęcią wstępowała w jego szeregi o czym świadczyła liczba członków, wynosząca 55 osób¹². W 1927 r. został dyrektorem stopnickiego gimnazjum. Od 1931 r. pracował w gimnazjum w Łasku, następnie w szkołach w Olkuszu, Łącznej i Bodzentynie.

Podczas pracy pedagogicznej w Stopnicy, wydał w 1923 r. nakładem PTK *Ilustrowany przewodnik po Łysogórach*. Książka stanowiła rozszerzenie przewodnika z 1912 r. Autor uwzględnił realia jakie przyniosło Polsce odzyskanie niepodległości. Publikację tę poświęcił Aleksandrowi Janowskiemu *niezmordowanemu szerzycielowi idei prac krajoznawczych*. W 1924 r. wydał książkę *Orlim lotem*. Są to wspomnienia z pieszej wycieczki zorganizowanej w czasie wakacji po Łysogórach, olkuskim, Ojcowie, Krakowie i Tatrach. Podróż, jak pisał, zorganizował naprędce dla grona młodych przyjaciół, którym często opowiadał o swoich wojażach z przygodami. Wędrówkę rozpoczęli 18 czerwca 1920 r. w Warszawie. Książka, jest swego rodzaju dziennikiem, opisującym dokładnie szlak wędrujących piechurów, ich zmagania i niezwykle zdarzenia. Jest to jednocześnie przewodnik opisujący tereny, które warto odwiedzić. W każdym z opisów można wyczytać wiele informacji o charakterze historycznym. Jest też poradnikiem informującym jak zaplanować i przygotować się do dłuższej wędrówki z młodzieżą.

Tadeusz Dybczyński opublikował wiele artykułów dotyczących geologii, geografii regionu oraz krajoznawstwa. W czasopiśmie „Ziemia”, w latach 1928 – 1929 r. ukazały się następujące teksty jego autorstwa: „Miasto Chmielnik w kieleckiem”, „Pacanów i gmina pacanowska”, „Stopnica oraz gmina

⁸ Tamże, s. 37.

⁹ J. Papużyńska, *Mój bazar: studia i szkice o literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2010, s. 82.

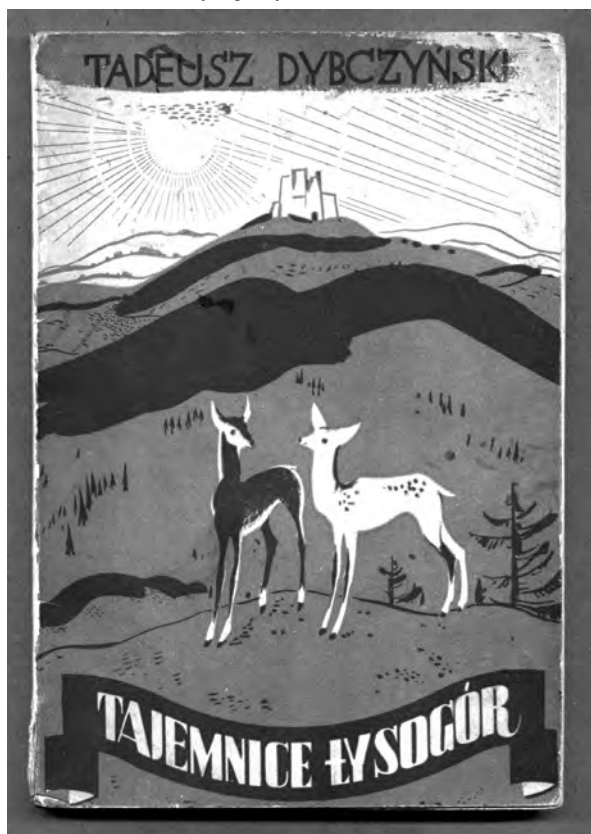
¹⁰ J. Gągół, *Tadeusz Dybczyński (1886–1944) – geolog, geograf, pedagog, działacz narodowowyzwoleńczy, popularyzator Krainy Gór Świętokrzyskich*, [w:] <http://geoportal.pgi.gov.pl/pgi-os/wiedza/dybczynski> [data dostępu: 2.03.2017]

¹¹ A. Rembalski, *Pamięci Tadeusza Dybczyńskiego*. „Jedle” 1994, nr 7, s. 22.

¹² A. Rembalski, *Dybczyński Tadeusz [w:] Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny*, pod red. A. Rembalskiego, Kielce 2008, s. 50.

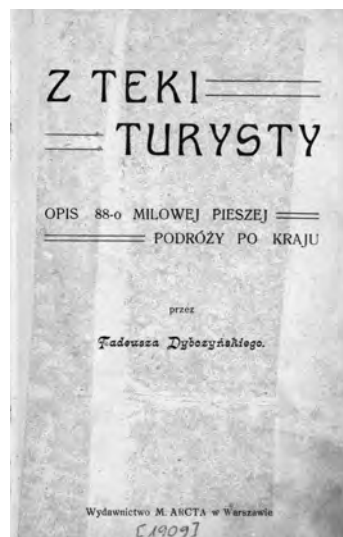
Wolica w powiecie stopnickim”, a także fotografie przedstawiające ciekawe zabytki regionu.

W 1937 r. ukazała się jego kolejna książka *Tajemnice Łysogór*. Był to zbeletryzowany opis wędrówki głównych bohaterów najciekawszymi szlakami Gór Świętokrzyskich. Wycieczka odbywała się pod kierunkiem geologa Tadeusza Tęczyńskiego, odzwierciedlającego alter ego autora. W trakcie wędrówki uczestnicy spotykają zastęp harcerzy ze Stopnicy. Treść publikacji jest nader interesująca. Dobrane towarzystwo wybiera się w czasie wakacji na pieszą, dziesięciodniową wycieczkę krajoznawczą po krainie świętokrzyskiej. Geolog, który znajduje się wśród piechurów co krok odstania swoim towarzyszom cuda i tajemnice tej bogatej w przeszłość ziemi¹³. Opowiada im także o historii spotkanych zabytków, miejsc i o ludziach ważnych dla tego regionu. W jednej z recenzji czytamy: *książka powinna znaleźć się w każdej szkolnej bibliotece i w ręku każdego miłośnika ziemi ojczystej*¹⁴.



Dybczyński był wielkim entuzjastą marszałka Józefa Piłsudskiego. Na jego cześć wydał w 1934 r. książkę pt. *Józef Piłsudski jako publicysta i historyk*, który wznowiony został w podziemnej oficynie pod koniec lat 80-ych. W 1938 r. na łamach czasopisma „Radostowa” opublikował artykuł „Co nazywamy Górami Świętokrzyskimi”. Próbował w nim odpowiedzieć na zadane pytanie z punktu widzenia geografa.

W 1939 r., kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, Dybczyński wydał swoją ostatnią książkę promującą świętokrzyskie pt. *Kraina Puszczy Jodłowej*. We Wstępie czytamy: *kraina Puszczy Jodłowej to jedna z najpiękniejszych i najbardziej pod każdym względem interesujących okolic Polski*¹⁵. Publikacja ta przedstawia region pod kątem historii, geografii, przyrody i jest dobrze napisanym przewodnikiem.



W czasie okupacji hitlerowskiej Dybczyński przebywał w stolicy. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, zasilł szeregi walczących. Zginął 13 września 1944 r. pod gruzami zbombardowanego budynku przy ul. Koszykowej 46¹⁶. Jego córki również aktywnie uczestniczyły w konspiracyjnych

działaniach. Alicja Dybczyńska pseudonim „Ala”, „Alicja” była harcerką „Błękitnej” Drużyny Hufców Polskich. Pełniła funkcję sanitariuszki kompanii „Harcerskiej” batalionu „Gustaw” zgrupowania AK „Róg”. Zginęła razem z ojcem i siostrą mając zaledwie 17 lat¹⁷. Starsza, wówczas 21 letnia Zofia, pseudonim „Zosia” była kolporterką prasy Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej. Cała trójka została pochowana w rodzinnym grobie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, kwatera A-25.

Bibliografia:

1. Historia PTK – PTTK w Pińczowie i na Pomiedziu 1910–2010 : materiały sesji naukowej, 20 września 2010 r. [w:] Pińczowskie Spotkania Historyczne; z. 14 2010.
2. Kowalczewski S., Kartki z działalności Kieleckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 1908–1950, Kielce 1982.
3. Leszczyński J. T., Stopnica: szkic monograficzny, Kielce 2003.
4. Massalski A., Rembalski A., Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908–1950 : zarys dziejów, Kielce 1983.
5. Olszewicz B., Lista strat kultury polskiej (1.IX.1939–1.III.1946), Warszawa 1947.
6. Papużyńska J., Mój bazar: studia i szkice o literaturze młodzieżowej, Warszawa 2010.
7. Rembalski A., Pamięci Tadeusza Dybczyńskiego. [w:] Echo Dnia 1984, nr 168 (3579).
8. Salomon A., Rys historyczny dziejów Stopnicy, Kielce 1999.
9. Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny, pod red. A. Rembalskiego, Kielce 2008.
10. Słownik biologów polskich, pod red. S. Feliksiaka, Warszawa 1987.

¹⁵ T. Dybczyński, *Kraina Puszczy Jodłowej*, Lwów 1939, Wstęp.

¹⁶ B. Olszewicz, *Lista strat kultury polskiej (1.IX.1939–1.III.1946)*, Warszawa 1947, s. 56.

¹⁷ Słownik uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939–1945, polskie i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej, Warszawa 1988, s. 92.

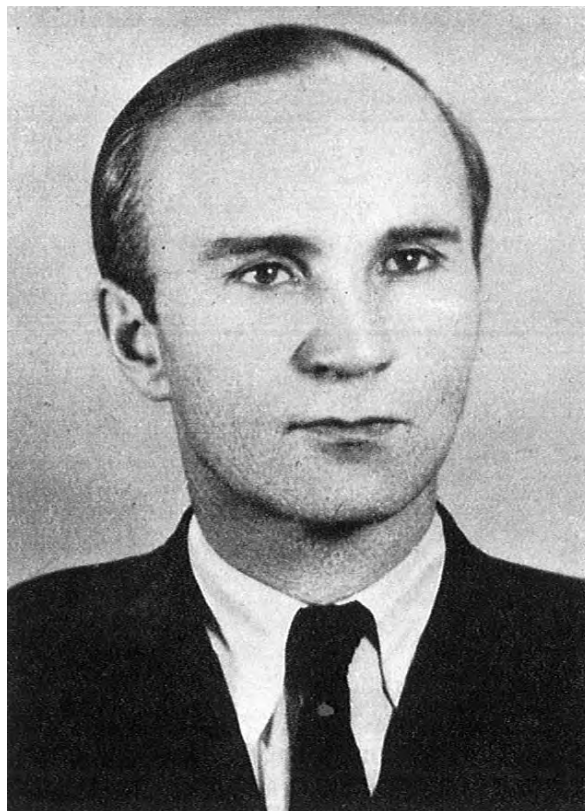
¹³ J. G., Dr. Tadeusz Dybczyński, *Tajemnice Łysogór* [Recenzje]. „Radostowa” R. 3 (1938), nr 2, s. 44.

¹⁴ Tamże, s. 44.

Na cmentarzu parafialnym w Szczaworyżu znajduje się zbiorowa mogiła 122 żołnierzy 22 Dywizji Piechoty Górskiej, poległych w bitwie pod Broniną 9 września 1939 roku. Na jednej z płyt nagrobkowych widnieje nazwisko Jan Smela. W publikacji Władysława Steblika „Armia Kraków” Jan Smela występuje, w stopniu porucznika, jako oficer informacyjny 6 pułku strzelców podhalańskich, działającego w ramach 22 Dywizji Piechoty Górskiej. Dywizja ta stoczyła swoją największą bitwę z Niemcami w dniu 9 września 1939 roku pod miejscowością Bronina, 3 km na wschód od Buska-Zdroju. Przez wiele lat fakt pochowania por. Jana Smeli w mogile zbiorowej w Szczaworyżu nie budził wątpliwości. Dopiero ostatnio, wertując publikację Jędrzeja Tucholskiego *Cichociemni* natknąłem się na informację, która poddała w wątpliwość fakt jego zgonu w bitwie pod Broniną. Otóż por. Jan Smela został zrzucony do kraju, jako Cichociemny, w nocy z 6 na 7 stycznia 1942 roku. Informacja ta niejako wymusiła na mnie konieczność podjęcia kwerendy w materiałach Centralnego Archiwum Wojskowego, celem wyjaśnienia całej sprawy. Uzyskane wyniki przerosły najśmielsze oczekiwania i okazały się zgoda sensacyjnej.

Jan Smela urodził się 3 listopada 1910 roku w miejscowości Pstrągowa koło Rzeszowa, jako syn Józefa i Katarzyny z domu Mleczek. Po ukończeniu w 1931 roku II Państwowego Gimnazjum im. Stanisława Sobińskiego w Rzeszowie i zdaniu matury został przyjęty do Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu, a następnie do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Po promocji na podporucznika, w dniu 15 sierpnia 1934 roku, dostał przydział do 6 pułku strzelców podhalańskich w Samborze. W pułku pełnił różne funkcje, m.in. był dowódcą plutonu i kompanii. 27 sierpnia 1939 roku, w ramach mobilizacji alarmowej, otrzymał przydział na oficera informacyjnego pułku (w niektórych publikacjach figuruje błędnie jako oficer łączności).

Razem z pułkiem przebył cały szlak bojów wrześniowych, od Olkusza do Tomaszowa Lubelskiego. Nie udało się wyjaśnić, na jakiej podstawie został uznany za poległego w bitwie pod Broniną 9 września 1939 roku. Faktem jest, że 21 września 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. Udało mu się



Kpt. piech. Jan Smela

uciec z transportu jenieckiego i przedostać się do rodzinnej wsi. 24 grudnia 1939 roku przekroczył granicę z Węgrami i wkrótce został internowany. Po udanej ucieczce z obozu przedostał się do Francji, gdzie 9 marca 1940 roku wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Pełnił m.in. funkcję dowódcy 3 kompanii ckm w 11 pułku piechoty 4 Dywizji Piechoty. Po klęsce Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie otrzymał przydział do kompanii ckm 12 batalionu 4 Brygady Kadrowej, a następnie do 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

W czerwcu 1941 roku złożył akces do służby w kraju. Został przeszkolony w dywersji i zaprzysiężony 10 listopada 1941 roku w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. Zrzutu do kraju dokonano nocą z 6 na 7 stycznia 1942 roku w ramach operacji „Shirt”. Zrzut został dokonany w okolicach wsi Stefanówka „na dziko”, na skutek „spalenia” placówki odbiorczej. Skoczkowie ulegli dotkliwemu potłuczeniu, a zrzucone pojemniki dostały się w ręce niemieckie.

Po aklimatyzacji w Warszawie kpt. Smela (automatyczny awans po skoku do kraju) dostał przydział do „Wachlarza” (1) na dowódcę, a następnie zastępcę

dowódcy V Odcinka. Na początku maja 1942 roku pojawił się na Wileńszczyźnie i przystąpił do organizowania oddziałów dywersyjnych i placówek w terenie. Oddziały dywersyjne wykonały pod jego dowództwem ponad 20 akcji. Po rozwiązaniu „Wachlarza” został mianowany komendantem Obwodu Święciany, a w listopadzie 1943 roku – zastępcą inspektora Inspektoratu Okręgu Wilno AK. Prowadził szkolenie i akcje dywersyjne. Był przewidziany na dowódcę I batalionu 85 pułku piechoty, w ramach odtwarzanej 19 Dywizji Piechoty AK. Brał udział w operacji „Ostra Brama”. Po 17 lipca 1944 roku został aresztowany przez Sowieców i spędził blisko 3 lata w więzieniach; w Miednikach, Kalininie, Ostaszkowie i Morszańsku. Do Polski wrócił 13 listopada 1947 roku. Sowieci najwyraźniej nie wiedzieli, że był Cichociemnym i dlatego wrócił do kraju.

W marcu 1948 roku osiadł na stałe w Rzeszowie i podjął pracę zawodową. Pracował w kilku instytucjach, m.in. był inspektorem ubezpieczeń w Oddziale Wojewódzkim PZU. 1 czerwca 1976 roku przeszedł na emeryturę. Był aktywnym działaczem wielu organizacji społecznych, m.in. LOK, PZPN, Okręgowego Związku Brydża Sportowego. Zmarł 3 kwietnia 1986 roku w Rzeszowie i został pochowany na cmentarzu w dzielnicy Wilkowyje.

Za wyróżniające się męstwo w akcjach bojowych został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari (14 lipca 1944 roku) a także Złotym Krzyżem Zasługi.

Podobne, choć bardziej dramatyczne, były losy innego oficera 22 Dywizji Piechoty Górskiej, porucznika Władysława Szubińskiego, dowódcy 9 baterii 22 pułku artylerii lekkiej. Władysław Szubiński urodził się 31 sierpnia 1911 roku we wsi Rumin koło Konina jako syn Stanisława i Magdaleny z domu Sobczak. Po ukończeniu w 1926 roku szkoły powszechnej w Koninie wstąpił do Korpusu Kadetów Nr 2 w Chełmnie. Po zdaniu matury w 1931 roku wstąpił do Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu. 8 sierpnia 1933 roku został promowany na podporucznika artylerii i otrzymał przydział do 22 pułku artylerii lekkiej w Przemyślu. W pułku pełnił szereg funkcji, m.in. był dowódcą 2 plutonu 5 baterii, oficerem ogniowym i zastępcą dowódcy baterii. W 1937 roku uzyskał awans na stopień porucznika ze starszeństwem od 19 marca 1937 roku. W 1939 roku pełnił funkcję dowódcy 1 baterii. W zbiorach autora zachowała się fotografia 1 baterii 22 pal w dniu święta pułkowego 9 maja 1939 roku, na czele z por. Szubińskim.

W wyniku ogłoszonej 27 sierpnia 1939 roku mobilizacji alarmowej por. Szubiński objął dowództwo 9 baterii macierzystego pułku. Razem z pułkiem przebył cały szlak bojowy, od Olszusa do Tomaszowa Lubelskiego. 8 września, ze stanowisk na skraju lasu Chochół, 9 bateria wspierała ogniem walkę 2 pułku strzelców

podhalańskich w obronie przedmościa Nidy w rejonie Jurków-Konieczmosty. Następnego dnia bateria ostrzeliwała Niemców pod Broniną ze stanowisk w rejonie miejscowości Owczary, a wieczorem tego dnia w rejonie miejscowości Prusy zadała nieprzyjacielowi duże straty, co sami Niemcy przyznawali w zachowanych raportach. Po przebyciu Wisty bateria dołączyła do grupy ptk. Jana Stefana Woźniakowskiego, dotychczasowego dowódcy artylerii dywizyjnej 22 Dywizji Piechoty Górskiej i dotarła w rejon Tomaszowa Lubelskiego. Po kapitulacji formacji Wojska Polskiego pod Tomaszowem, por. Szubiński pieszo dotarł do Przemyśla, gdzie 25 września dostał się do niewoli niemieckiej. 25 listopada, w bliżej nieznanych okolicznościach, uciekł z niewoli w Krakowie i w nocy z 2 na 3 grudnia przekroczył granicę węgierską. Został internowany, ale uciekł z obozu i w lutym 1940 roku dotarł do Francji. Został skierowany do Ośrodka Wyszczolenia Oficerów Artylerii, a od 4 kwietnia do 4 pułku artylerii lekkiej. Od 9 kwietnia uczestniczył w kursie dowódców baterii i oficerów ogniowych w obozie Coetquidan. 19 maja został zastępcą dowódcy baterii podchorążych



Kpt. art. Władysław Szubiński

w tym pułku.

Po klęsce Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii i został skierowany do batalionu przeciwpancernego I Brygady Strzelców. Od sierpnia służył w 2 baterii 1 dywizjonu artylerii lekkiej. Po odbyciu stażu w oddziałach brytyjskich powrócił na stanowisko oficera zwiadowczego dywizjonu.

Zgłosił się ochotniczo do odbycia służby w kraju. Odbił Oficerski Kurs Doskonalenia Administracji Wojskowej, będący zakamuflowanym przeszkoleniem



5 bateria 22 pal. W 2. szeregu 3. od prawej – por. Władysław Szubiński. Fot. przed 1937 r.

w zakresie wywiadu i dywersji. 7 kwietnia 1942 roku został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. W nocy z 2 na 3 października 1942 roku kapitan Władysław Szubiński (automatyczny awans po rzucie) został rzucony do kraju w ramach operacji „Lathe”. Zrzut odbył się na placówkę „Osa” w pobliżu wsi Mokobody.

Po aklimatyzacji w Warszawie dostał przydział do Referatu „Wschód” Wydziału Wywiadu Ofensywnego Oddziału II sztabu Komendy Głównej AK. W dniu 19 listopada 1942 roku został aresztowany przez Gestapo w lokalu przy ul. Sękocińskiej 16 w Warszawie. Został przewieziony na Pawiak, gdzie prawdopodobnie został zamordowany. Według nie potwierdzonych informacji został przetransportowany do jednego z obozów koncentracyjnych i tam zgładzony.

Za męstwo okazane w walce w kampanii 1939 roku i kampanii francuskiej został odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

W lewej nawie kościoła św. Jacka przy ul. Freta w Warszawie odstonięto w 1980 roku tablicę „Pamięci żołnierzy Armii Krajowej, cichociemnych-spadochroniarzy z Anglii i Włoch, poległych za niepodległość Polski”. Wśród wymienionych 110 poległych cichociemnych jest kapitan Władysław Szubiński ps. „Dach”.

(1) Wachlarz-kryptonim wydzielonej organizacji dywersyjnej ZWZ AK, utworzonej latem 1941 roku do prowadzenia dywersji na szlakach komunikacyjnych armii niemieckiej walczącej z ZSRR.

W opracowaniu wykorzystano:

1. Teczki osobowe J.Smeli i W.Szubińskiego przechowywane w CAW w Warszawie.
2. Pomocniczo materiały ze strony internetowej www.wikipedia.org
3. Fotografie portretowe J.Smeli i W.Szubińskiego z zasobów Instytutu gen.Sikorskiego w Londynie.



1 bateria 22 pal w dniu święta pułkowego 9 maja 1939 w Przemyślu. W 1. szeregu dow. baterii por. Władysław Szubiński

W styczniu br. minęło 10 lat od śmierci prof. Jerzego Korey-Krzeczowskiego – wybitnego absolwenta przedwojennego kieleckiego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego, który zmarł 30 stycznia 2007 r. w North York General Hospital w Kanadzie.

Profesor Jerzy Korey-Krzeczowski do końca swego życia był kielczaninem, choć od 1951 roku przebywał, jako emigrant polityczny, poza Polską. Za życia dał się poznać, jako ten, który odzyskał i uratował kościelne skarby wawelskie, wywiezione z Polski w czasie kampanii wojennej 1939 roku i zdeponowane w Rumunii. Za ten czyn uzyskał od papieża Jana Pawła II specjalne podziękowania. Jako prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej na Prowincję Quebec. Wspierał wysiłki działającego w Kanadzie Towarzystwa Przyjaciół KUL mające na celu dofinansowanie lubelskiej uczelni. Miał 86 lat, ale niemal do ostatniej chwili zadziwiał niezwykłą witalnością i aktywnością twórczą. Jesień Jego życia zaowocowała licznymi tomami poezji, wspomnień i esejów w których nawiązywał do swojego dzieciństwa i młodości spędzonych w Kielcach i regionie świętokrzyskim. Pisząc ten szkic, cały czas odnoszę nieodparte wrażenie, że Profesor w jakimś stopniu powrócił do Kielc. W tym przekonaniu utwierdzał mnie przez minioną dekadę pisarz i krytyk literacki Edward Zyman – przyjaciel Profesora w Toronto.

Urodził się 13 lipca 1921 roku w Kielcach. Jego rodzina posiadała tytuł książęcy. Był synem prawnika Antoniego Mariana kniazia Korczak-Krzeczowskiego i Zofii Emilii Wandy z Chmielewskich. W 1931 r. ukończył szkołę powszechną. Następnym krokiem w jego edukacji było najbardziej prestiżowe gimnazjum w Kielcach, noszące jeszcze wtedy imię Mikołaja Reja. W 1933 r. nowym patronem został Stefan Żeromski. Po latach w swej książce *Wyjść losowi naprzeciw* stwierdził, że szkoła Radka i jego kolegów była nie tylko placówką oświatową, w której zdobywało się pewne kwantum wiedzy, ale przede wszystkim, kuźnią charakterów. Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego „było dla nas szkołą obywatelskiego myślenia, kapitałem, który został nam wpojony przez młodą Rzeczpospolitą budującą swoją tożsamość, swoje instytucje i dźwigającą się z zapaści spowodowanej okresem ponad stu



Jerzy Korey-Krzeczowski

dwudziestoletniej niewoli". Podczas nauki szkolnej Jerzy Krzeczowski stał się autentycznym liderem swego środowiska. Nie tylko uczestniczył aktywnie w życiu szkolnej wspólnoty, ale wręcz kreował wiele jego ważnych przejawów. Jako czternastolatek wszedł w skład redakcji, a dwa lata później, będąc uczniem czwartej klasy gimnazjum, objął prestiżową funkcję redaktora naczelnego szkolnego pisma „Młodzi idą”. Opublikował na jego łamach kilkadziesiąt artykułów, recenzji, wierszy, fragmentów prozy, felietonów, reportaży, wywiadów z pisarzami (m. in. z Gustawem Morcinkiem – nr 2 z 1936 r. i z Kazimierzem Cza-chowskim – nr 2/3 z 1937 r.). Wśród jego publikacji znajdują się m. in. fragment powieści zatytułowany *Dzień Korczaka* (nr 3 z 1936 r.), programowy szkic o stosunku młodych do sztuki, życia i społeczeństwa pt. *Kwestia młodości* (nr 7-8 z 1938 r.), studium o pisarstwie M. Prousta (nr 9 z 1938 r.), recenzja powieści Gustawa Morcinka *Maszerować* (1939 r. nr 1) oraz ostra polemikę z książką Jerzego Andrzejewskiego „Ład serca”, opatrzoną tytułem *Wielka pomyłka* (nr 2 z 1939 r.). W swych młodzieńczych tekstach Jerzy Krzeczowski ujawniał nie tylko zainteresowania problematyką literacką, ale także dawał świadectwo



Fotografia szkolna Jerzego Korey – Krzeczowskiego z 1939 r.
(Archiwum rodziny prof. J. Korey – Krzeczowskiego)

swej pasji społecznika, ukształtowanego na twórczości Stefana Żeromskiego, pisarza którego młodzież kieleckiej szkoły otaczała prawdziwym kultem. *Żyliśmy* – napisze w tomie *Z mojego alfabetu* – jego ideami. Młoda Rzeczpospolita inspirowała nas. Judym, szklane domy – to nie była dla nas pusta hasła. Staraliśmy się je wypełniać konkretną treścią. Jego powieści znaliśmy nie tylko z obowiązku, lecz z samodzielnego wyboru”.

W 1937 roku po skończeniu czteroletniego gimnazjum nowego typu, Krzeczowski rozpoczął naukę w dwuletnim liceum, które było równoznaczne z dwoma pierwszymi latami college'u w innych krajach. Mimo, że przy przyjęciu do liceum wymagany był specjalny egzamin kwalifikacyjny, na podstawie swoich wybitnych wyników, zarówno z nauk humanistycznych jak i ścisłych, Jerzy został z niego zwolniony. Był to okres jego dużej aktywności twórczej. Oprócz tego, że redagował w tym czasie szkolne pismo „Młodzi idą”, na łamach którego zamieszczał wiele wierszy, fragmentów prozy, prób krytycznych i publicystycznych, był również członkiem grupy poetyckiej „Gotoborze”, o której było głośno nie tylko w Kielcach, ale także w Warszawie i Krakowie. W latach licealnych Jerzy Krzeczowski opublikował m.in.: *Siedemnastą Wiosnę* i *Gotoborze* (w 1938), *Pamiętnik poetycki*,

Rytm serca i *Profile młodości* (w 1939). Był nawet jednym z kandydatów do nagrody Młodych Polskiej Akademii Literatury. W wywiadzie-rzecz, jakiego udzielił Edwardowi Zymanowi w książce pt. *Widzieć dalej niż dziś* znajdujemy wiele informacji na temat losów pisarza w czasie najazdu na Polskę przez Niemców i podczas okupacji. W chwili wybuchu II wojny światowej przebywał na obozie przysposobienia wojskowego w ramach Junackich Hufców Pracy w Kompanii Fortyfikacyjnej Węgierska Górka koło Żywca, w pobliżu granicy ze Słowacją. W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 obóz został zaatakowany przez wojska niemieckie. Junacki Hufiec Pracy został przekształcony w Specjalny Batalion Wojska Polskiego i włączony w skład grupy operacyjnej „Bielsko”, dowodzonej przez gen. bryg. Mieczysława Borutę-Spiechowicza. Młodzi żołnierze wzięli udział w walkach z najeźdźcą w okolicy Węgierskiej Górki, Żywca, Andrychowa, Wadowic, Dobczyc, Brzeska, Dębna, Ropczyc, Biłgoraja, Chełma Lubelskiego i Kowla. Tam, wobec realnej groźby otoczenia przez wojska niemieckie i sowieckie, batalion został rozwiązany. Wraz z dwudziestoosobową grupą żołnierzy pochodzących z Kielecczyny, przedostał się do Kielc, gdzie włączył się w działalność konspiracyjną.

13 października 1939 założył Organizację Bojową, która została włączona jako samodzielna grupa do Tajnej Armii Polskiej dowodzonej przez płk. Jana Włodarkiewicza. W październiku 1941 Okręg Kielecki TAP został wcielony do ZWZ, a następnie do AK. Od września 1942 pełnił funkcję Szefa Kancelarii Zarządu Dóbr Kotlice, skąd kierował pracą podległego mu oddziału poprzez podkomendnych w Kielcach, Radomiu, Garbatce, Jędrzejowie, Pińczowie, Chrobrzu, Chmielniku i Miechowie. Równoległe z działalnością konspiracyjną studiował prawo na kursach Tajnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, w wyniku których, po złożeniu obowiązujących egzaminów, w 1945 otrzymał tytuł magistra praw UJ. 15 lipca 1944 zawarł związek małżeński z Ireną Marią Latacz, pseudonim Mohort.

Po zakończeniu działań wojennych, z polecenia pełnomocnika Rządu Tymczasowego na Województwo Kieleckie, Józefa Ozgi Michalskiego, został mianowany zastępcą naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki. 26 stycznia 1945 założył w Kielcach oddział Związku Literatów i Dziennikarzy. Od kwietnia 1945 uczestniczył aktywnie w Klubie Literatów Świętokrzyskich, którego został wiceprezesem. Zabezpieczał zbiory malarstwa i sztuki oraz księgozbiory znajdujące się w majątkach ziemskich na terenie Kielecczyny. Współtworzył Muzeum Regionalne (późniejszy Oddział Muzeum Narodowego). Po wyjeździe Juliana Rogozińskiego, dotychczasowego Naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki, objął jego stanowisko. Piastował je do marca 1946 r. W tym samym roku, skierowany na placówkę dyplomatyczną do Rumunii, został attache kulturalnym i wicekonsulem

w Bukareszcie. Jesienią 1947 wezwano go do Warszawy, gdzie krótko pełnił funkcję radcy w MSZ. Następnie objął stanowisko konsula w Konsulacie Generalnym w Berlinie, a następnie w Baden-Baden. W trakcie pracy dyplomatycznej uzyskał dwa doktoraty: w 1949 z zakresu prawa międzynarodowego na Uniwersytecie we Fryburgu i w 1950 z zakresu nauk ekonomicznych na Uniwersytecie w Tybindze.

W 1950 r., po mianowaniu Konstantego Rokos-sowskiego marszałkiem Polski, zrezygnował z pracy w dyplomacji i wybrał emigrację. Od 1951 przebywał początkowo w Montrealu, gdzie był m.in. wiceprezydentem Letham Simpson Management Consultants i naczelnym dyrektorem Werner Management Consultants Canada Inc. Przez kilkanaście lat pracował jako doradca ekonomiczny 13 rządów i ponad 200 korporacji. W latach 1971–1975 był dziekanem, zastępcą rektora i rektorem Ryerson Politechnical Institute (obecnie Ryerson University). W 1976 założył pierwszą w Kanadzie prywatną wyższą szkołę zarządzania (Canadian School of Management), piastując do 1986 roku stanowisko jej rektora, oraz Northland Open University, którego był prezydentem. Był członkiem wielu prestiżowych stowarzyszeń ekonomicznych w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Europie. Pracę zawodową godził z aktywną działalnością społeczną i polityczną. Był m. in. przewodniczącym Rady Wielokulturowości przy rządzie prowincji Ontario, członkiem Komitetu Doradczego d. s. Konstytucji Kanadyjskiej, członkiem zarządu, wiceprezesem i prezesem Polonii Kanadyjskiej w prowincji Quebec (1960–1967), przewodniczącym Rady Głównej Kongresu Polonii Kanadyjskiej (1967–1969), współorganizatorem i przewodniczącym Światowego Zjazdu Polonii w Toronto – Polonia 1978, aktywnym członkiem wielu organizacji, stowarzyszeń i fundacji polonijnych w Kanadzie. Posiadał stopień ppłk. WP w stanie spoczynku. Wyróżniony został kilkoma tytułami doktora honoris causa i wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi, m. in. Złotym Krzyżem Zastugi i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Mieszkał w Toronto. 3 lutego 2007 r. pochowany został na cmentarzu Mount Pleasant Cemetery w Toronto.

Profesor był naukowcem, poetą, prozaikiem, eseistą, wybitnym ekspertem w zakresie doradztwa gospodarczego, autorem wielu rozpraw z zakresu naukowej organizacji i zarządzania oraz kilkunastu tomów poezji, aforyzmów, wspomnień, esejów i prozy. Był też człowiekiem, który nigdy, nawet w okresie krótkiej pracy w dyplomacji PRL, nie ukrywał swego przywiązania do Kościoła katolickiego. Był praktykującym katolikiem, podobnie jak jego żona, Irena i syn Andrzej. Jako dyplomata polski w Baden Baden podjeżdżał do kościoła samochodem ze znakami korpusu dyplomatycznego, by ostentacyjnie uczestniczyć we mszy świętej. O odzyskaniu przez niego

skarbów kościelnych wywiezionych z Polski w czasie kampanii wojennej 1939 roku i zdeponowanych w Rumunii opisał szczegółowo w książce *Ujawniam wielką tajemnicę*. W innej książce *Z mojego alfabetu. O ludziach, instytucjach i zdarzeniach* zamieścił piękne wspomnienie o św. Janie Pawle II, którego poznał jeszcze jako kardynała Karola Wojtyłę, gdy odwiedził Kanadę w 1969 roku.

Prof. Jerzy Korey-Krzeczowski w Kanadzie należał



Jerzy Korey – Krzeczowski na obozie harcerskim w 1939 r.
(Archiwum rodziny prof. J. Korey – Krzeczowskiego)

do czołowych postaci polskiego środowiska intelektualnego i kulturalnego. W ostatnich lata swojego życia opublikował kilka książek m.in.: *Ujawniam wielką tajemnicę*, *Wyjść losowi naprzeciw, czyli recepta na sukces* *Z mojego alfabetu. O ludziach, instytucjach i zdarzeniach*, zbiór szkiców krytyczno-literackich o poetach Ziemi Świętokrzyskiej *Powracam tutaj z własnej woli* bibliofilskie tomy poezji *Poemat o ziemi* i *Wiersze dla Ireny* oraz powieść *Barwy młodości*. Wraz z odejściem śp. Prof. Jerzego Korey-Krzeczowskiego Polonia straciła żarliwego orędownika jej spraw w kraju osiedlenia wielu polskich emigrantów, a kultura polska poniosła kolejną niepowetowaną stratę.

Profesor od czasu emigracji po raz pierwszy do Polski przyjechał na początku lat 90. Było to spotkanie „Żeromszczaków” w Kielcach. Owocem tej wizyty było m.in. nawiązanie kontaktów wydawniczych z pisarzem i wydawcą Stanisławem Rogalą. Ukazało się w Kielcach kilka Jego książek. Będąc

w 2006 roku w Kielcach powiedział do studentów Akademii Świętokrzyskiej, że najcenniejszą dla Niego była znajomość z papieżem Janem Pawłem II. „Nigdy w młodości i w życiu dorosłym nie spodziewałem się, że będę znajomym świętej osoby” – mówił do studentów.

O tym, że Profesor w pewnym sensie powrócił z emigracji do Kielc, a raczej że ich nigdy tak do końca nie opuścił, uświadomiły mi jego wydane w końcowym okresie życia książki: tom poezji *Poemat o ziemi*, zbiór eseistyczny *Powracam tutaj z własnej woli* i powieść *Barwy młodości*, która dotarła do Kanady w dzień po śmierci Profesora. W „Poemacie do ziemi” znajdujemy znamienne wyznanie: „ (...) ja,/ obywatel świata/z egzotycznej dla tuziemców/świętokrzyskiej ziemi/uczę się od ciebie alfabetu wierności;/ wracasz do mnie nieustannie/a raczej to ja idę do ciebie:/z każdym kolejnym dniem/stajemy się sobie coraz bliżsi/i bardziej niezbędni;/Kraino/soczystych łąk/i żywicznych lasów,/tysiąca klasztorów/i legend/porastających/słowińskie/zbocza Łysogór –/jesteś ze mną od zawsze,/od pierwszych spojrzeń dziecka/po ostatni wiersz”. Na jego symboliczny powrót do stron rodzinnych zwrócił uwagę Edward Zyman w swym wspomnieniu zatytułowanym „Nie proszę Cię o nic dla siebie”, opublikowanym na łamach „Radostowej” (Nr 1-2, 2007):

„W dniu, w którym w torontońskim szpitalu Profesor rozpoczął swą ostatnią podróż poza czas i przestrzeń, w dalekim Rzeszowie z maszyn drukarskich zesłał Jego najnowsza książka – powieść „Barwy młodości”. Powraca w niej po raz kolejny do kraju swych lat młodości – Ziemi Świętokrzyskiej, przywołując konkretne miejsca, ulice, budynki, instytucje i osobliwości starych Kielc i świętokrzyskiego regionu: główny trakt usługowo-handlowy miasta pełniący funkcję ulubionego przez młodzież deptaka – ulicę Sienkiewicza, cukiernie Józefa Króla i Smoleńskiego, Ogród Miejski, drukarnię St. Święckiego, księgarnię Ungera, księgarnię Leskiego, Karczówkę, Chęciny, Bolmin i Jędrzejów. Nie one jednak absorbują najbardziej wyobraźnię i pamięć pisarza, lecz niepowtarzalna atmosfera „Żeromszczaka”, klimat gimnazjalnych lat, charakterystyczne dla ówczesnej młodzieży przeżycia, pasje i namiętności, słowem barwy najbardziej intensywnego okresu życia, w którym kształtujemy swe zainteresowania, postawy i charakter” – wspomina Edward Zyman. Jego zdaniem, udało się Profesorowi w swojej książce wspomnieniowej zawrzeć sugestywny, pulsujący obraz młodości, która okazała się raz jeszcze źródłem żywej, nieulegającej erozji czasu, inspiracji.

Profesor, choć jako dyplomata, a później doradca ekonomiczny i naukowiec odwiedził kilkadziesiąt krajów, i chętnie określał się obywatelem świata, przez cały okres swego kilkudziesięcioletniego

pobytu na emigracji zachował zadziwiająco silną więź z miejscem swego urodzenia. „Ze względów politycznych po raz pierwszy odwiedził Polskę dopiero po rozpadzie systemu komunistycznego, na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wcześniej mógł do niej wracać jedynie na kartach swych książek” – czytamy we wspomnieniu E. Zymana. Prof. Jerzy Korey-Krzeczowski swoją tęsknotę powrotu do Kielc bardzo wyraźnie zasygnalizował w swym tomie szkiców i wspomnień *Powracam tutaj z własnej woli* (2005), omawiając m.in. twórczość poetycką sześciu wybranych przez siebie poetów związanych z Kielecczyną: Zdzisława Antolskiego, Bolesława Garbosia, Stanisława Nyczaję, Bogusława Pasternaka, Andrzeja Piskulaka i Stanisława Rogali, a także w bibliofilskich tomach poezji *Poemat o ziemi* (2006) i *Wiersze dla Ireny* (2007). Edward Zyman zwrócił uwagę na to, że twórczość literacka zmarłego, jest zwieńczeniem jego życiowej wędrówki. W swym spełnionym, kreatywnym, mądrym życiu zrealizował wszystkie zamierzone cele. Był to w ogromnym stopniu efekt jego filozofii życiowej, której przyświecała maksyma Żeromskiego: „Człowiek wszystko co chce – uczynić może”. Zdaniem Edwarda Zymana, od wczesnych lat młodzieńczych Jerzy Korey-Krzeczowski, gdy jako kilkunastolatek kierował pismem szkolnym „Młodzi idą”, przez okres wojny i okupacji, w którym decydował o bezpieczeństwie i życiu wielu podległych mu ludzi, a także później, podczas pracy w dyplomacji i przez cały pobyt na obczyźnie, gdy prowadził aktywną działalność społeczną osiągając równocześnie imponujące sukcesy w pracy zawodowej – potrafił nie tylko precyzyjnie definiować swe najważniejsze cele, ale także realizować je z ogromnym samozaparciem i konsekwencją. „Starał się widzieć zawsze „dalej niż dziś”, wykraczać poza doraźność chwili, przewidywać co może przynieść bliższa i dalsza przyszłość i być przygotowanym na każdy, najtrudniejszy nawet wariant sytuacji. W Kanadzie, jak wielu emigrantów, zbudował swe życie od podstaw. Był powszechnie odbierany jako wzór człowieka sukcesu, który rozumiał nie tylko jako osiągnięcie ponadprzeciętnych standardów ekonomicznych, ale przede wszystkim jako samorealizację. Jednym z jej podstawowych warunków było dlań uprawianie twórczości pisarskiej i praca dla innych” – wspominał przyjaciel z Toronto. Edward Zyman wskazał, że źródłem swej społecznikowskiej pasji profesor upatrywał w edukacji, jaką odebrał w kieleckim Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego. Wyniesionym z kieleckiej uczelni zasadom pozostał wierny do końca życia. Nigdy nie potrafił stać z boku, lista jego funkcji i osiągnięć społecznych budzi najwyższy podziw.

Staraniem kieleckiego Wydawnictwa „U Poety” ukazał się w 2006 r. reprint pt. *Gotoborze* opublikowany w 1938 r. nakładem „Młodzi Idą” – pisma



Jerzy Korey – Krzeczowski w konsultacji w Bukareszcie w 1947 r.
(Archiwum rodziny prof. J. Korey – Krzeczowskiego)

szkolnego Państwowego Gimnazjum i Liceum im. St. Żeromskiego w Kielcach. Swoje młodzińcze utwory zaprezentowali wówczas czterej poeci: Jerzy Korey-Krzeczowski, Józef Michalski, Marian Przeździecki i Marian Sottysiak. Wydawca i redaktor reprintu – Zdzisław Antolski zdecydował się na dołączenie do książki suplementu pt. „*Losy poetów „Gotoborza”*”. Znała dziennikarka Anna Lubicz-Łuba z Kanady napisała o prof. Jerzym Korey-Krzeczowskim szkic pt. „Profetyczna wizja młodości”. Andrzej Piskulak jest autorem tekstów: „Poeta sowizdrzański i świętokrzyski” (o Józefie Michalskim) i „Zapomniany poeta” (o Marianie Przeździeckim). Amelia Barabas-Sottysiak napisała wspomnienie pt. „To nie fotografia w kolorze sepia, to portret „Barabasa” – pułkownika Mariana Sottysiaka”.

Na twórczość ś.p. Jerzego Korey-Krzeczowskiego złożyły się m.in.: *Siedemnasta wiosna* [Wiersze], Kielce 1939, *Pamiętnik poetycki* [Wiersze], Kielce 1939, *Rytm serca* [Wiersze], Kielce 1939, *Profile młodości* [Wiersze], Kielce 1939, *Stubborn Thoughts* [Aforyzmy w języku angielskim], Toronto 1972, *Liryki nostalgiczne* [Wiersze], Nowy Jork 1972, *Lunch w Sodomie* [Wiersze], Nowy Jork 1972, *Korey's Stubborn Thoughts* [Aforyzmy w języku angielskim], Toronto 1980, *Tree of Life* [Wybór wierszy i aforyzmów w języku angielskim], z polskiego przetłumaczył: Wojciech Stelmaszyński. Wstęp: Elizabeth Sabiston, Toronto 1982, *Wszędzie i nigdzie* [Wiersze i aforyzmy], Paryż 1989,

Natrętnie myśli [Aforyzmy], Toronto 1994, *Dojrzała pogoda* [Wiersze i myśli], Kielce 1995 [druk bibliofilski], *Wiatry życia* [Wiersze], Kielce 1995, *Ród Korczak-Krzeczowskich. Linia senatorska kniaziowska* [Szkic historyczny], Kielce-Albany-Toronto 2000, *Ujawniam wielką tajemnicę* [Wspomnienie], Kielce 2002, *Trzynasty tom* [Wiersze i myśli]. Słowo o autorze: Stanisław Rogala, Kielce 2002, *Navigators Can* [Szkic biograficzny w języku angielskim], Prestoungrange University Press, Anglia 2003, *Ciekawe życie, ciekawi ludzie. Z opiniami innych o życiu i działalności Jerzego Korey-Krzeczowskiego* [Szkice, wspomnienia], Kielce 2004, *Wyjść losowi naprzeciw, czyli recepta na sukces* [Esej biograficzny], Katowice 2005, *Przez życie i kontynenty* [Wybór wierszy], wstęp: Stanisław

Rogala, Kielce 2005, *Z mojego alfabetu. O ludziach, instytucjach i zdarzeniach* Wstęp: Barbara Kulesza Walicka, szkic o autorze: Stanisław Rogala, Katowice-Toronto 2005, *Powracam tutaj z własnej woli. Szkice i wspomnienia o wybranych twórcach Ziemi Świętokrzyskiej*, Biblioteka „Frazy”, Rzeszów 2006, *Barwy młodości* [Powieść] 2007.

Wiersze opublikowane były w antologiach: „*Gotoborze*”, Kielce 1938, *Antologia współczesnej liryki świętokrzyskiej*. Wstępem zaopatrzył Juliusz Nowak-Dłużewski. Zebrał i przygotował do druku: Jan Maria Gisges, Kielecki Klub Literacki, Kielce 1947

Najważniejsze opracowania i recenzje na temat życia i twórczości Jerzego Korey-Krzeczowskiego napisali m.in.: M. Syrokomla: *Kontury wysublimowanych wrażeń*, *Głos Polski*, 1976 z dnia 18 listopada [recenzja tomu „*Lunch w Sodomie*”]; H. B. Klein: *Kwiaty śpiewają na wyspie Bali. Przegląd Polski*, Nowy Jork, 4-5 maja 1991 [rec. tomu *Wszędzie i nigdzie*]; B. Klimaszewski, E. R. Nowakowska, W. Wyskiel: „*Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie*” 1939-1980, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1993, s. 170-171; S. Rogala: *Powrót poety*, *Ikar*, Kielce 1994, nr 2; Z. Fronczek: *Księżę wierszopis*, *Nowe Książki* 1996, nr 1; S. Rogala: *Jerzy Korey-Krzeczowski*, w: *Pisarze regionu świętokrzyskiego*, S. I, t. 7, red. J. Pactawski, Kielce 1997, s. 83-103; A. Ziółkowska-Boehm: *Jerzy Korey-Krzeczowski. Poeta Ziemi Kieleckiej menedżerem w Toronto*, w: „*Amerykanie z wyboru i inni*”, Warszawa 1998; „*Człowiek, który się odważył*” (rzec o Jerzym Korey-Krzeczowskim), opr. i red. S. Rogala, Kielce 1999; S. Rogala: *Jerzy Korey-Krzeczowski. Sylwetki współczesnych pisarzy*, Kielce 1998; E. Biela: *Wiersze-usta duszy, List Oceaniczny*, dodatek literacki do *Gazety*, Toronto 2003, nr 9; E. Zyman: „*Widzieć dalej niż dziś. Rozmowa z Jerzym Korey-Krzeczowskim*”, Katowice-Toronto 2004; J. Sokołowska-Gwizdka: *O kulturze, literaturze, wartościach i życiu pełnym sukcesów, List Oceaniczny*, dodatek literacki do *Gazety*, Toronto 2004, nr 1; E. Biela: *Wiersze Jerzego Korey-Krzeczowskiego, List Oceaniczny*, dodatek literacki do *Gazety*, Toronto 2004, nr 1; *Wychodząc życiu naprzeciw*. Anna Lubicz-Łuba rozmawia z prof. Jerzym Korey-Krzeczowskim, *Goniec*, Toronto, 1-7 października 2004, nr 40; *Hell and Heaven. A Thorny Way Towards Success. Dr. George Korey-Krzeczowski Biography*, written by William B. Machowski; Edward Zyman: *Portret przez innych sporządzony [w:] Wyjść losowi naprzeciw, czyli recepta na sukces*, Katowice 2005; Edward Zyman: *Za nami pieśń rzewna [w:] Powracam tutaj z własnej woli*, Rzeszów 2006; Irena Cel: *Z sentymentem i wnikliwością*, Świętokrzyski Kwartalnik Literacki, Kielce 2007, nr 1-2; Edward Zyman: *Manuskrypt odnaleziony po latach [w:] Barwy młodości*, Rzeszów 2007.

Wystawa dzieł Józefa Szermentowskiego i Franciszka Kostrzewskiego w Kielcach

Dr Anna Myślińska

Na początku grudnia 2017 roku Muzeum Narodowe w Kielcach planuje otwarcie wystawy zatytułowanej „Józef Szermentowski – Franciszek Kostrzewski. Uczeń i pierwszy mistrz”. To przedsięwzięcie ciekawe z kilku względów. Obaj malarze reprezentowali nurt polskiego realizmu, obaj, w różnym zakresie, byli związani z regionem świętokrzyskim, obaj wreszcie kształcili się w Warszawskiej Szkole Szyk Pięknych i należeli do cyganerii artystycznej skupionej wokół Marcina Olszyńskiego. Józef Szermentowski (1833–1876) pochodził z podkieleckiego Bodzentyna, Franciszek Kostrzewski (1826–1911) urodził się w Warszawie, po Powstaniu Listopadowym rodzina przeniosiła się w sandomierskie, do Samsonowa¹.

Kluczowym dla obu artystów momentem było spotkanie w gościnnym domu naczelnika powiatu kieleckiego, mecenasa artystów i kolekcjonera dzieł sztuki Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Tutaj Kostrzewski – absolwent warszawskiej uczelni – udzielał lekcji rysunku młodemu adeptowi sztuki Józefowi

Szermentowskiemu. Obaj mieli możliwość zapoznać się z malarstwem zachodnioeuropejskim z kolekcji gospodarza, a szczególnie z obrazami Holendrów, które najsilniej oddziaływały na postrzeganie przez nich przyrody. Odbywali wycieczki krajoznawcze po okolicy, studiowali świętokrzyski pejzaż i folklor, rysowali scenki rodzajowe i typy charakterystyczne w zaułkach miasta. Do kolekcji Tomasza Zielińskiego trafiły znane dzisiaj dzieła artystów, np. Kostrzewskiego: *Powrót z jarmarku* (1853) i *Chłopi w karczmie* (1854) oraz Szermentowskiego *Widok rynku w Szydłowcu* (1854), *Widok Sandomierza od strony Wisły* (1855) i *Chęciny* (1857). Kilka dzieł mistrzów obcych z kolekcji Tomasza Zielińskiego zostanie zaprezentowanych na omawianej wystawie w Kielcach. Znajdą się na niej również obrazy Szermentowskiego i Kostrzewskiego, które należały do tej kolekcji.

W latach 1844–1849 Franciszek Kostrzewski kształcił się w Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Chrystiana Breslauera, Aleksandra Kokulara, Rafała Hadziewiczza, Marcina Zaleskiego i Jana Feliksa Piwar-



Franciszek Kostrzewski, „Powrót z jarmarku”, 1853. Własność Muzeum Narodowego w Kielcach

¹ H.K. Korus, *Franciszek Kostrzewski*, „Świętokrzyskie” 2017, nr 18 (22), s. 110–113.



Józef Szermentowski, „Widok Sandomierza od strony Wisły”, 1855. Własność Muzeum Narodowego w Kielcach

skiego, który wywarł na jego drogę twórczą największy wpływ. W 1856 roku wyruszył w kilkumiesięczną podróż artystyczną na Zachód Europy, do Drezna, Berlina, Wiednia, Brukseli i Paryża, gdzie pogłębił znajomość dzieł tzw. małych mistrzów holenderskich i zapoznał się z malarstwem pejzażowo-rodzajowym barbizończyków. Za podstawę kompozycji przyjmował układ świetlny i barwny dostrzeżony w naturze, malował pełne życia pejzaże i majestatyczne drzewa. Równolegle podejmował tematy z życia wsi, lud przy codziennych zajęciach, zespolony z naturą niemal organicznie, barwny strój i obyczaje, w krytycznym świetle przedstawiając sytuację biedoty. Równolegle malował sceny z życia miasta, barwne zautki, postacie, zajęcia i typy charakterystyczne.

Z biegiem czasu pochłonęło go ilustratorstwo, rysunek satyryczny i karykatura, w których osiągnął ogromną popularność. Był znakomitym rysownikiem, obdarzonym bogatą wyobraźnią, wyostrzonym zmysłem obserwacji i umiejętnością bezbłędnego chwytania komizmu sytuacyjnego. Jego rysunki charakteryzowały się naturalną swobodą kompozycji, lekką, precyzyjnie zróżnicowaną kreską i krytycznym spojrzeniem na temat, wynikającym, jak się wydaje, z wpływu prac francuskiego twórcy Honoré Daumier'a, z którego dziełami mógł zapoznać się już w czasie podróży artystycznej w początkach swojej twórczości. Z czasem powtarzał i spłycał wcześniejsze rozwiązania, podkreślał ich fabularny wydźwięk, a nawet starał się przypodobać odbiorcom.

Józef Szermentowski studiował w Szkole Sztuk Pięknych w latach 1853–1857 pod kierunkiem Chrystiana

Breslauera i Juliusza Kossaka, wśród jego nauczycieli spoza akademii, był Wojciech Gerson. W 1860 roku wyjechał na stypendium do Paryża, gdzie zapoznał się z malarstwem pejzażowo-rodzajowym barbizończyków. Niedoceniany przez krajowych krytyków i kolekcjonerów zdecydował się pozostać na stałe we Francji. Malował widoki okolic nadwiślańskich i świętokrzyskich, wspomagając się niekiedy fotografią, później motywy górskie, parkowe i leśne, studiował naturę z uwzględnieniem czynników światła i cienia. Tworzył pełne życia sceny z życia wsi i małych miast, był wrażliwy na krzywdę ludzką. Trudnił się również ilustratorstwem, rysował typy charakterystyczne. W obrazach Szermentowskiego odbijała się tęsknota za rodzinną ziemią i obyczajem. Największym osiągnięciem Józefa Szermentowskiego był złoty medal na Salonie w Paryżu za „Kępę Puławską” (1872). Choć Józef Szermentowski nie pozostawił uczniów i naśladowców, należy najwybitniejszych pejzażystów, a jednocześnie prekursorów realizmu w sztuce polskiej.

W związku z planowanym przedsięwzięciem zwracam się z gorącym apelem do prywatnych właścicieli dzieł Józefa Szermentowskiego i Franciszka Kostrzewskiego, o możliwość ich wypożyczenia na wystawę. Ekspozycja w dawnym Pałacu Biskupów Krakowskich czynna będzie od 7 grudnia 2017 do 8 kwietnia 2018 roku.

Kontakt w sprawie wystawy:

Dr Anna Myślińska, kurator wystawy:

Dział Malarstwa Muzeum Narodowego w Kielcach
41 344 40 14, w. 245

Z historii polskiego łowiectwa

Mikołaj Tomkiewicz (1888-1918 ?)

Marek Libera

Mikołaj Tomkiewicz to jedna z zapomnianych postaci polskiego i rosyjskiego łowiectwa którą warto przypomnieć, choćby ze względu na jego powiązania z kieleckim regionem i naukowe publikacje, jakie po sobie zostawił. Urodził się 22 listopada 1888 r. w Tomaszowie Lubelskim. Jego ojciec był urzędnikiem państwowym w służbie rosyjskiej, piastującym funkcję asystenta akcyzjanego nadzorcy w IV Lubelskim Okręgu. Młody człowiek po ukończeniu kształcenia na poziomie elementarnym kontynuował dalszą naukę w Kieleckim Męskim Gimnazjum, by następnie podjąć studia na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku matematyczno-fizycznym.

W trakcie drugiego roku przerwał studia i przeniósł się do St. Petersburga, by znaleźć się w gronie słuchaczy słynnego Cesarskiego Leśnego Instytutu. Była to uczelnia znana nie tylko na terenie Imperium Rosyjskiego, ale również za granicą.



Cesarski Instytut Leśny w Petersburgu

Sławę swą zawdzięczała wysokiemu poziomowi nauczania, oraz doskonałej kadrze nauczycielskiej, wśród której wyróżniał się prof. Anatolij Aleksiejewicz Siłantjew, wybitny zoolog, autor wielu prac z dziedziny biologii i anatomii zwierząt oraz organizacji polowań. Do jego wychowanków należał również Mikołaj Tomkiewicz, który Leśny Instytut opuścił w 1912 r. z tytułem wykwalifikowanego leśnika (учёного лесовода I класса) i został zaliczony do korpusu leśniczych. W 1914 r. objął stanowisko starszego instruktora do spraw łowiectwa i hodowli bażanta w departamencie łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa, gdzie do jego zadań należała kontrola leśnych



Odznaka ukończenia Leśnego Instytutu w Petersburgu

i łowieckich gospodarstw na terenie Rosji i Królestwa Polskiego.

Był autorem wielu opracowań naukowych z dziedziny łowiectwa i hodowli zwierzyny dzikiej. W 1913 r. ukazała się w Petersburgu nakładem wydawcy A. Merkuszewa jego książka pod tytułem *Doświadczenia badawcze*

gospodarstw łowieckich w Kieleckiej i Radomskiej Guberni (Опыт исследования охотничьих хозяйств в Келецкой и Радомской Губерниях). W roku następnym, w łowieckim czasopiśmie „Наша Охота”, umieścił dobrze opracowany poradnik dla myśliwych „O organizacji prawidłowego gospodarstwa łowieckiego” (Об организации правильного охотничьего хозяйства).

Ciekawą pozycją dotyczącą naszego regionu były jego *Ptaki wyżyny Kielecko Sandomierskiej* (Птицы Келецко-Сандомирского края). Książka ta ukazała się w 1915 r. w Piotrogradzie (dawny St. Petersburg) nakładem M.P. Frołowoja. W tym samym roku, również w Piotrogradzie, wydany przez P.P. Sojkina, ukazał się napisany przez niego doskonały poradnik *Hodowla bażantów* (Разведение фазанов).

W 1915 roku Mikołaj Tomkiewicz na swoją prośbę objął posadę leśniczego w Leśnictwie Obuchowicze pod Kijowem. Swoją decyzję motywował możliwościami praktycznego sprawdzenia swoich idei dotyczących hodowli zwierzyny. Tu, niestety, wszelki ślad po nim się zaciera. Podobno był ofiarą walk w 1918 roku pod Kijowem. Jak wielu wybitnych Polaków w okresie zaborów, był zmuszony służyć swą pracą i talentem obcemu państwu. Nie miał szczęścia doczekać wolnej Polski, w której zapewne kontynuował by swoje prace badawcze, a ich wyniki publikował w języku polskim.



Na Okładce: str. 1. Autoportret, klonówka 1984 r.,
str. 2

1. Paweł Pierściński przed reklamą wystawy Kieleckie Krajobrazy w Ostrowcu Świętokrzyskim, fot. Marian Rumin, 1997 r.
2. „Podpórka” Jan Spatwan i Paweł Pierściński, fot. Stanisław Sudnik, 1975 r.
3. P. Pierściński w Kazimierzu Dolnym, fot. Stanisław Turski, 1974 r.
4. Zbocze Klonówki, 1967 r.
5. P. Pierściński przy pracy, Fot. A. Pęczalski 1976 r.
6. „Ramiona” z cyklu „Puszcza Jodłowa” 1960 r.
7. Fotografia ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. W. Gombrowicza w Kielcach

SBC Świętokrzyska **B**iblioteka **C**yfrowa



<http://sbc.wbp.kielce.pl>



www.wbp.kielce.pl



dołącz do nas na Facebooku



Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach realizuje projekt dofinansowany z Funduszy Europejskich
Rozwój zasobów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach – Centrum Multimedialne

Główny cel rozbudowy Biblioteki związany jest z intensywnym rozwojem usług opartych o multimedia, zapewnienie czytelnikowi szerokiego dostępu do stale powiększającej się liczby różnego rodzaju zbiorów oraz zwiększenie wykorzystania technologii informacyjno-komunikacyjnych w bibliotece z wykorzystaniem otwartego dostępu do cyfrowych zasobów dziedzictwa kulturowego.

Dofinansowanie projektu z UE: **11 317 437,70 PLN**



Fundusze Europejskie
 Program Regionalny



WOJEWÓDZTWO
 ŚWIĘTOKRZYSKIE

WOJEWÓDZKA
 BIBLIOTEKA
 PUBLICZNA
 IM. WITOLDA
 GOMBROWICZA
 W KIELCACH



Unia Europejska
 Europejski Fundusz
 Rozwoju Regionalnego

